Żaleski

[illegible]

SYN CIEŚLI

DRAMAT W TRZECH AKTACH

Wystawiony po raz pierwszy na scenie Teatru Wielkiego we Lwowie, w kwietniu 1927 r.

WYDANIE DRUGIE
PRZEJRZANE I POPRAWIONE

OSOBY:

EZECHIEL,
JONATAN, jego syn,
RUBIN ich krewny,
ARON, sługa Ezechiela,
RACHELA, uboga wdowa,
MAGDALENA, jej córka,
SYN CIEŚLI,
VALERIUS GRATUS, namiestnik rzymskiego cesarza,
PILATUS PONTUS, jego następca,
ANNANASZ,
KAIFASZ,
MAREK, LIVIUS — setnicy rzymscy,
ARISTES, rzeźbiarz,
EUMENIDES, jego sługa,
JOEL, przyjaciel Aristesa,
GEMEILECH,
CELNIK RZYMSKI,
SZYMON.

Faryzeusze, niewolnicy i niewolnice, lud, żołnierze rzymscy, kat i t. d.

Rzecz dzieje się w Jerozolimie w 33 roku nowej ery.

AKT PIERWSZY.

(Scena przedstawia ogród, po lewej kilka cyprysów, w głębi z poza nich widać część domu, ściany białe, dach płaski. Naprzeciw widzów otwarte okno, przez które przedziera mdłe światło migocącej lampy. Po prawej taras obsadzony krzewami, za tarasem widać szeroką płaszczyznę i na niej migotliwą wstęgę Jordanu; po przeciwnej stronie gubią się w cieniu kontury dużych budowli, nad któremi dominuje szczyt Oliwnej góry. Noc — niebo barwy ciemnego szafiru, wiele gwiazd i księżyc ze zenitu oświetla krajobraz. Przy podniesieniu kurtyny Magdalena w białej powłóczystej szacie stoi przy kamiennej ławie, na której zapatrzony w kochankę siedzi Jonatan w narzuconym na ramieniu czarnym płaszczu).

SCENA I.

MAGDALENA i JONATAN

JONATAN

Kiedy spoglądam w twoich ócz błękity —
Zda się, że żyję życiem nie tej ziemi,
Ale innego i lepszego świata!
Duch mój ulata, jakby w niebowzięty
Na górne szczyty — tam, gdzie gwiazd tysiące
Splata się w jeden świetlany djadem!
Ja oderwany od życia szarzyzny
Twoim anielskim kochanko widokiem,
Płynę za słońca i aniołów śladem!
O Magdaleno, boś ty niebem mojem,
Tyś rozjaśnionym duszy mojej wzrokiem,
Moją świętością i mojem istnieniem,
Słodyczą moją i szczęściem i życiem
I wszystkiem mojem!

MAGDALENA

Ach mój Jonatanie!
Ta miłość nasza, ten naszych serc związek,
Ileż nam cierpień przynosi w udziele!
Jam jest uboga i z nędznego rodu,
Któremu tylko chleb twardy i łkanie
Stało się całem życia przeznaczeniem!
A jeśli szczęście albo szczęścia złuda
W to życie jeden złoty promyk rzuci
I duszę blaskiem ułudnym omami —
To taką chwilę przeżytą złudzeniem,
Trzeba z pamięci własnemi zmyć łzami
I żalem po tem, co nigdy nie wróci!

JONATAN

O cicho... cicho Magdaleno moja —
I dla nas przecie dzień szczęścia zaświta!

MAGDALENA

Nie sądzę luby — pochodzeń różnica
Nierozplątaną stanowi zawiłość!
Jam bez przeszłości — bez prawa do szczęścia,
Cóż mam za sobą? — samą tylko miłość,
Którą ukrywam przed ludźmi i światem —
I kryć już muszę nawet wobec matki!
A ty mój drogi — ty jesteś Lewita,
Latorośl rodu, który w długim poczcie
Przeszłych pokoleń przodował w narodzie!
Ty masz bogactwa, skarby i dostatki,
Których ci słudzy przez rok nie przeliczą,
A ja chleb przaśny z tych zbieranych kłosów,
Jakie po sierpach zostają żniwiarzy!
Ty nosisz w duszy godność wielkich przodków,
Która i ciebie teraz opromienia, —
Wszakże w dziejowej narodu kolei
Ród twój wydawał i sędziów i królów,
Arcykapłani byli z pokolenia,
Które krwią swoją w twoich żyłach tentni!
A ja mam w duszy pamięć niewolniczą,

Związaną z moich biednych ojców rodem,
Którzy i żyli i pomarli smętni, —
Pamięć przeżytych przez nich łez i bólów!
I dziwne — chociaż znam głębię przepaści,
Jaka na ziemi dzieli nas oboje,
Choć tyś potomek monarchów Judeji —
Jam ci oddała całe serce moje,
Które już tylko dla ciebie uderza!
I kocham ciebie i kochać cię będę
Jak szczęście własne moje wymarzone —
Z całej mej duszy tobie poświęconej
Aż do tej chwili, gdy przyjdzie kres cierpień,
Gdy na me oczy czarne padną cienie
I mnie pokryje wiecznych snów milczenie!

JONATAN

(ujmując ją za rękę)

Usiądź tu przy mnie gołębico biała
I nie mąć żalem krótkich chwil spokoju
Życiu wydartych. Dość cierpień tęsknoty
Będziemy mieli, gdy z pierwszym dnia brzaskiem
Rumiana zorza szczyt Oliwnej góry
Przystroi barwą złota i purpury!

MAGDALENA

Matka mi wczoraj wyrzec się kazała
Myśli o tobie! Lecz jakże to zrobić —
Chybaby pamięć zgasić razem z życiem,
Chybaby sercu kazać, by nie biło!

JONATAN

Nie Magdaleno! wszak człowiek miłości
Własną swą wolą w swem sercu nie wznieca,
Lecz sam Jehowa wszczepia w ludzkie dusze
Taką uczucia potęgę mocarną,
Że ona kruszy, łamie i obala
Przesądy świata!

(p. k. m.)

Wszakżem ja jedynak,
Prócz mnie nikogo ojciec mój już nie ma,

Prośba go moja wzruszy i przekona —
Wszak to mój rodzic — wszak i on ma serce
I miłość dla mnie żyje w jego łonie!
Nie zechce przecie, abym jego wolę
Opłacił szczęściem wszystkich dni żywota;
Nie zechce zdeptać uczuć swego syna
Ani rozpaczy wtłoczyć w pierś synowi —
Wydrzeć miłości, co jak gwiazda złota
Życia treść całą i wartość stanowi!

(p. k. m.)

O tak najmilsza — ojciec niezawodnie
Wysłucha mojej prośby i błagania,
Zezwoli na to, abym cię małżonką
Moją mógł nazwać!

MAGDALENA

Czyż to rzecz możebna?
Wszak tyś Lewita — a ja niewolnica
W pospólstwa tłumie tylko znaleziona;
Jakże w tym rodzie ja, dziewka służebna
Mogłabym stanąć?!

JONATAN

Słuchaj Magdaleno,
Czy z Nazaretu nie doszły cię wieści
O tym Proroku, który swą nauką
Równość powszechną między ludźmi głosi?!

MAGDALENA

Słyszałam o Nim, lecz to niewyraźnie,
Bo utrzymują jedni, że ten Prorok
Ubóstwo samo przygarnia do serca
I dusze ludzkie bożem słowem leczy;
A inni mówią niestworzone rzeczy —
Że lud buntuje — że to jest bluźnierca,
Który zawładnął biednym, ciemnym gminem
I sam się mieni być Jehowy synem!

JONATAN

I ja słyszałem o Nim takie wieści,
Ale wiem także, że się lud wsłuchuje

W nowe poglądy i braterstwa hasła...
Nietylko lud sam, nietylko tłum szary,
Ale i ludzie wyższego znaczenia —
Uczeni w piśmie! słyszałem jak stary
Sługa nasz Aron opowiadał ojcu
O tej nauce — a ojciec mój potem
W rozmowie ze mną poruszył tę sprawę
I rzekł znamienne dla mnie wówczas słowa:
Że równość ludzką razem z naszym światem
W potędze swojej stworzył sam Jehowa,
By jeden człowiek drugiemu był bratem!
Stąd wnosić mogę, że ojciec wyznając
Takie zasady — syna nie odtrąci,
Gdy mu pokorną swą prośbę przedłoży!

(powstaje — pożegnalny uścisk).

MAGDALENA

A jednak serce i duch się mój trwoży,
Aby z ust ojca na twą biedną głowę
Nie padł grom klątwy!

JONATAN

Klątwy?... za cóż klątwy!?
Za to, że ciebie mój aniele biały
Duszą i sercem pokochałem szczerze,
Za to, że może z Jehowy wyroków
Dwie dusze nasze w swych przeznaczeń biegu
Na jednej drodze spotkać się musiały?!...
Nie Magdaleno — nigdy nie uwierzę,
Aby mój ojciec życie mógł mi złamać!

(p. k. m.)

Bogactw nie żądam, skarbów się wyrzeknę —
Mam ręce silne i w jednym szeregu
Z roboczym ludem pracy się podejmę;
Ale się ciebie — mojego anioła
Do ostatniego nie wyrzeknę tchnienia,
Choćby mnie ojciec i w świątyni przeklął!
Śmierć jedna tylko rozdzielić nas zdoła,
Śmierć tylko jedna, gasząc skrę istnienia,

Gdy pierś mą zmrozi lodowatym chłodem,
Zgasi i miłość w mojem sercu młodem!

(odchodzi).

SCENA II.

MAGDALENA i RUBIN

(*Rubin wysuwa się niepostrzeżenie z poza krzewów tarasu i nieruchomo staje pod drzewem*).

MAGDALENA

(*do siebie*)

I czemuż miłość tak jasna i czysta,
Jak gdyby w sercach zrodzona aniołów
Albo z słonecznych utkana promieni —
Pod czarnej nocy kryć się musi skrzydła?!
I czemuż ona nie daje radości,
Ani uśmiechem naszych ust nie darzy,
Czemuż, ach czemuż — nam dwojgu na ziemi
Nie dają szczęścia i doli niebiosa —
Czemuż uczucie wielkiego kochania
Łzy z ócz wyciska i serce rozrania?!

(*spostrzega Rubina*)

Ah!!... Rubin!... skąd wy?!...

RUBIN

Witaj złotowłosa!

MAGDALENA

Nocą krążycie koło mojej chaty?...

RUBIN

Czy ja sam jeden?... Mając wiele czasu,
Siedziałem długo na stoku tarasu
I byłem świadkiem, jak Jonatan młody
Karmił swe oczy blaskiem twej urody!

MAGDALENA

Wam to przystoi skrytą pełzać drogą
I gwałtem w cudze wdzierać się tajniki. —

RUBIN

Żal mi cię bardzo.

MAGDALENA

Nie żądam współczucia.

RUBIN

Miłość ci serce przepali na popiół!

MAGDALENA

To moja sprawa!

RUBIN

Łzami ją opłacisz!
Ty nie wiesz może, że Ezechiel stary
Prędzej się syna na wieki wyrzeknie,
Prędzej go złoży na śmiertelne mary —
Zanim na wasze zezwoli małżeństwo!

MAGDALENA

Bardzo być może — lecz wy stąd odejdźcie
I mnie na zawsze zostawcie w pokoju!

RUBIN

Ha, widzę dobrze, że niechętnie słuchasz
Mojego głosu!

MAGDALENA

Ja nie chcę go słyszeć
I was Rubinie nie chcę widzieć nigdy.

RUBIN

Tak mi odpłacasz najgorętszą miłość?!
Wszak ja cię kocham więcej niż Jonatan,
Więcej, niż sama wyobrażasz sobie;
Ja ciebie kocham tak, jak kocha...

MAGDALENA

Szatan!
A ja szatańskiej nie chcę znać miłości.

(chce odejść, Rubin ją zatrzymuje)

RUBIN

Stój i nie odchodź! Spojrz na mnie — ja cierpię,
Cierpiałem długo, słuchając słów jego,
Krew falą biła o serce i skronie,
Kiedy widziałem, jak ciebie w objęciu
Do piersi swojej tulił i przyciskał!
Szalałem z bolu, krwawy piorun zemsty
Huczał mi w głowie i w mej duszy błyskał;
Chciałem biedz do was — stanąć między wami,

(*wydobywa krótki miecz z pod płaszcza*)

Tak jak duch śmierci między ludźmi staje!
Chciałem to ostrze, jak srebro świecące
Skier tysiącami w księżycowem srebrze —
W krwi jego barwy przystroić gorące!
O, bo ja długo już u ciebie żebrzę
Choćby o jedno przychylniejsze słowo,
Choćby o jedno jaśniejsze spojrzenie!

MAGDALENA

Mamże przed wami powtarzać na nowo,
Że prędzej złożą mnie w grobowej skale,
Nimby się wasze ziściło pragnienie!

RUBIN

Czemużeś tylko dla mnie tak okrutna,
Czemu na widok mojego cierpienia
Zostajesz zawsze jak głaz niewzruszoną?
Czyliż cię ból mój żalem nie napawa?!

MAGDALENA

Wy macie przecie żonę poślubioną,
Wy księgi znacie i zakonu prawa,
Wy wiecie o tem, że zakon zabrania
Mężom żyć grzesznie w związku cudzołożnym!

Wy nie Rzymianin, by w kulcie bezbożnym
Szukać swobody dla żądz swych doboru!
Wy nie poganin ani też zaprzaniec,
Któryby służył Jehowie z pozoru!
Wy z wybranego narodu wybraniec!
Wszak was się nieraz cała ludu rzesza
O sprawy ludzkie i o boże pyta,
Wszakże wy sami z świętych ksiąg Mojżesza
Czytacie prawo, bo i wy Lewita!
Czyliż wy na to zrodzony szlachetnie,
By żyć i czynić podle i nikczemnie?
Co do mnie — mówię, że wprzódy śmierć przetnie
Pasmo dni moich, zanim nałożnicą
Waszą zostanę!

RUBIN

Bronisz się daremnie,
Są bowiem prawa w samem człowieczeństwie,
Zakryte wielką życia tajemnicą, —
One w swej sile i w swej wszechpotędze
Wskazują drogę ludzkim przeznaczeniom!
Praw tych nie skreśli mojżeszowe prawo
Ani pisanie w świętej pisma księdze —
One władają i jawą i śniciem,
One w krwi żyją, ja im ulec muszę,
Choćby mi przyszło piekła przejść katusze,
Podeptać zakon i przepłacić życiem!

(*p. k. m*)

Cóżem ja winien, że to coś, co mogło,
Co miało siłę wzniecić pożar w piersi,
Istotnie pożar w niej mi rozniecilo!
Cóżem ja winien, że moje uczucia
Już od pierwszego na ciebie spojrzenia
Wyłącznie tylko twoim śladem dążą?
Cóżem ja winien, że w tych żyłach moich
Płomiennej lawy żarne fale krążą!

MAGDALENA

Słuchać cię nie chcę!

RUBIN

Zostań, ja ci powiem,
Że żar ten serce przepalił i duszę —
Musisz być moją, ja cię posiąść muszę,
Ja się nasycić muszę twoim ciałem —
Inaczej umrę z pragnienia rozkoszy!
Ja ciebie widzę we śnie i na jawie,
Muzykę twego głosu tylko słyszę,
Pierś moja tylko samą tobą dysze,
Każdą mą myślą ciebie jeno pieszczę,
Twojem wspomnieniem duszę się i dławię,
Ty w moje ciało mróz wtłaczasz i dreszcze!
Musisz być moją!

MAGDALENA

Nigdy nią nie będę!

RUBIN

W otchłań się czarną myśl moja zanurza —
Zgaś w twoich oczach piorunowe błyski —
Słuchaj mnie miła!
(*wskazując na serce*) Tu szaleje burza!...
Jam już szaleństwa i rozpaczy bliski!

(czule — zniżonym głosem)

Słuchaj najmilsza głosu, który cichym
I słodkim szeptem przelewa się w słowa,
Na jakie miłość zdobyć się jest zdolna!
O ty jedyna — bądź ty mi powolna,
Ja cię bogactwa otoczę przepychem,
Skarby ci oddam — będziesz jak królowa —
Strojna, w szkarłaty, perły i brylanty
Na których słońce promień swój rozpali,
Na skroń twą włożę dyadem z opali,
Pod stopy twoje bezcenne kobierce
Rozścielać będę — tylko ty jedyna
Bądź mi powolną i odmień twe serce!

MAGDALENA

Nie po raz pierwszy plwasz mi w duszę jadem
Zwierzęcej żądzy!

RUBIN

Więc ty mnie odtrącasz?

MAGDALENA

Pragnę ze serca odtrącić na zawsze.

RUBIN

Dla Jonatana masz słowa łaskawsze,
Lecz ja przemocą wezmę cię, — tyś moja!

MAGDALENA

Śmierć sobie zadam!

RUBIN

Nim twój trup ze siebie
Wydałby ciepło twojej krwi krążenia,
Zanimby ostygł — prędzej od płomienia
Mojego ciała rozgorzałby cały!
O tak! i trup twój, nawet trup stężały,
Dałby mi rozkosz, której tak pożądam!

(chce ją ująć w pół).

MAGDALENA

Precz!... Precz odemnie!...

RUBIN

To ostatnie słowo?!

MAGDALENA

Nie myśl, byś inne mógł usłyszeć kiedy...

RUBIN

Słuchaj! ja będę mścić się! — na nim mścić się,
Aż grób otworzę, aż go zamknę w grobie,
Aż twoją miłość w skalnej jamie złożę!!
I pieszcząc wzrok mój twych czarów zachwytem,
Potwornie mścić się będę i na tobie —
Aż z bolu będziesz u nóg moich wić się —
I mnie o litość błagać łkań skowytem!

Wzrok ci zasłonię wiecznych cieni nocą,
Przed tobą zamknę pamiątek twych cmentarz,
I pamięć z duszy wydrę ci przemocą —
Tak, że mnie tylko i ból zapamiętasz!!

MAGDALENA

Mścić się potrafisz — i nikczemna żmija,
Pełzając cicho kąsa i zabija!

(*odchodzi do domu*).

SCENA III.

RUBIN i RACHELA

(*Po wyjściu Magdaleny Rubin z zacisniętemi pięściami stoi zwrócony ku domowi, jak gdyby się ważył, czy ma wejść do wnętrza*).

RACHELA

Co was Rubinie w tej porze sprowadza
Do mego domu?

RUBIN

Ach — to ty Rachel?!
Niezbyt troskliwa macierzyńska władza,
Nie strzeżesz pilnie córki twojej cnoty!

RACHELA

Z jakiejż przyczyny czynisz mi wyrzuty
O córkę moją szlachetny Rubinie?

RUBIN

Bo tu Jonatan na sprosne pieszczoty
Nocą się wkrada ze wstydu wyzuty —
I noce trawi przy twojej dziewczynie.

RACHELA

Jonatan bywał tu dawniej — czasami,
Lecz zakazałam...

RUBIN

Bywa on i teraz!

RACHELA

Teraz nie bywa!

RUBIN

Ty wierzysz w to stara?

RACHELA

Wierzę Rubinie, bo dałam mej córce
Za to kochanie naukę porządną —
I wiem, że teraz...

RUBIN

Jak dawniej Jonatan
Stale przychodzi, gdy cię w domu niema;
Ledwie przed chwilą twe progi opuścił!
Wiedz ty i o tem, że Ezechiel w gniewie
Zgnębi cię stara wraz z dziewką nierządną,
Która swym wdziękiem podle i zdradziecko
Najzacniejszemu w tym kraju Lewicie
Krzywdę wyrządza, bałamucąc dziecko!
Ezechiel jeszcze pewnie o tem nie wie,
Bo wszystko przed nim urządza się skrycie;
Ale się dowie — dowie się nareszcie
O waszych sprawkach — a wtedy się strzeżcie,
By was dłoń jego ze ziemi nie starła!
Rozumiesz stara?!

RACHELA

Dusza mi zamarła —
Co wy prawicie szlachetny mój panie,
I jam niewinna i córka niewinna.

RUBIN

Ty jesteś ślepa, a córka — uczynna,
A przytem ładna i młoda i gładka.
Gdy czujność matki uśpi i oszuka,
To w końcu przecie nieprzezorna matka
Piastować będzie z mięszanej krwi wnuka,
Chociaż nikt córki nie pojął w małżeństwo!

(odchodzi).

RACHELA

(*odchodzi ku chacie*)

Wyrodne dziecko! Przekleństwo! Przekleństwo!

(*zasłona spada*).

ZMIANA

(*Scena przedstawia komnatę w domu Ezechiela, bogato kobiercami przystrojoną, drzwi w głębi i po prawej, po lewej okno — po przeciwnej stronie od okna stół, nad nim zwoje pergaminów. Przy podniesieniu kurtyny Ezechiel siedzi na zydlu, Rubin stoi przy drugim*).

SCENA IV.

EZECHIEL i RUBIN

RUBIN

Sprzeczności wiele — nie ma nic pewnego
Prócz jednej rzeczy, że ten nowy prorok
Podjął się walki z Jehowy zakonem
I z uświęconym w narodzie ustrojem.

EZECHIEL

Bądź co bądź widzę, że będziemy mieli
Niepokój w kraju — bo skoro się schlebia
Tak nieopatrznie ciemnym tłumom ludu,
To tłum ten wkrótce, poczuwszy swą siłę,
Będzie się od nas wszelkich praw domagał!
Fałszywy prorok wiatr sieje po kraju,
By z siewu tego zbierać kiedyś burzę!

RUBIN

Kto się wsłuchuje w te podziemne wrzenia,
Ten wie, że wulkan już grozi wybuchem —
Przewrót się zdaje być już bardzo blisko.

EZECHIEL

Muszę tę sprawę na najwyższej radzie
Zaraz poruszyć.

RUBIN

Bo przewrót przewrotem,
Choć siłę mamy, któż przewidzieć zdoła,
Co będzie jutro, co nastąpi po tem. —
Przypuszczać można, że ten ruch ludowy
I ta głoszona przez proroka równość,
Która w zbirową duszę już wniknęła —
Bardzo uszczupli z naszych dóbr dochody.
Już teraz motłoch rzuca pracę w polu
I pola nasze leżą nam odłogiem,
Chleba nam braknie!

EZECHIEL

Co do mnie dość wcześnie
Zdołałem jeszcze zapobiec tym skutkom
Nazaretańskiej nowej propagandy.
Kazałem moim wszystkim komisarzom
Pilnie uważać na obszar ziem moich.
Jak dotąd jeszcze nowatorskie hasła
Do mego ludu nie znalazły drogi.
A gdyby kiedyś przedrzeć się tam miały
I przyjąć może — to użyję władzy,
Zmuszę do pracy i srogim być zdołam!

RUBIN

(*po chwili namysłu*)

To jest najgorsze dla nas Ezechielu,
Że za tej nowej nauki hasłami
Nie sam lud, idzie. —

EZECHIEL

Niecałkiem rozumiem.

RUBIN

Mówię, że są już także w naszej sferze
Ludzie przejęci zasadą proroka.

EZECHIEL

(z uśmiechem)

Żarty Rubinie! Trzeba być bezdomnym,
Nędzarzem tylko, albo niewolnikiem,
Aby się przy niej można opowiedzieć.

RUBIN

Ty w to nie wierzysz?!

EZECHIEL

Bo rzecz nie do wiary!

RUBIN

Mam ci wymienić może dla przykładu
Imię wyznawcy?

EZECHIEL

Owszem — proszę o to!

RUBIN

Twój syn rodzony.

EZECHIEL

(zrywając się z miejsca)

Jonatan?!!... To brednia!

RUBIN

Wiem Ezechielu, jakim strasznym ciosem
Ranię ci serce; — ale trudna rada —
Lepiej złej doli prosto zajrzeć w oczy;
Niźli się przed nią ukrywać trwożliwie.

EZECHIEL

Skąd ty wiesz o tem?!

RUBIN

Wiem z własnych słów jego,
Które zdołałem podsłuchać z ukrycia!

EZECHIEL

(*załamując ręce*)

Ach syn mój!... syn mój!...

RUBIN

Zasadę równości
Przystosowuje praktycznie do życia!...

EZECHIEL

Jak to? — co mówisz?!

RUBIN

Opowiem ci wszystko
A sam osądzisz. — Jonatan był zawsze
Pilnym zbieraczem nowin z Nazaretu,
Połykał chciwie każdą wieść słyszaną,
Wchłaniał ją w siebie i ukrywał w duszy
Aż wedle nowej urobił ją modły!

EZECHIEL

Ach, ach Rubinie!

RUBIN

I zamarł duch dawny,
Zastygło serce i wiara w twym synie,
Wygasła szczerość przed ojca obliczem!
Przed tobą przecie nie zwierzał się z niczem,
Lecz niósł zwierzenia w prostacki dom podły,
Gdzie wobec dziewki odsłaniał swą duszę!

EZECHIEL

Ty mnie zabijasz!...

RUBIN

Z tamtej strony miasta
Za południową opuszczoną bramą
Jest dom — lub raczej uboga lepianka,
Z której okienka widok się roztacza
Na lśniącą wstęgę srebrnych wód Jordanu!

Tam żyje pewna uboga niewiasta —
Wdowa, obcego zda się pochodzenia.
Ona ma córkę, dziewkę bardzo młodą
A obdarzoną przedziwną urodą!
Gładkość oblicza i powab uśmiechu
Zaważyć może na życiowej szali —
Rzecz przecie ludziom znana, bo nie nowa —
A na jej licach róże ślad oddechu
Pozostawiły! I nadto Jehowa
Ozdobił usta czerwienią korali,
Czoło przystroił w zwój złotych warkoczy,
Dał zęby z pereł i z bławatów oczy!...
Twój syn ją zoczył, a że krew nie woda,
Więc też zapłonął do niej jak pochodnia;
Że zaś dziewczyna zna bardzo dokładnie
Nazaretańskich nauk tajemnicę —
Zatem Jonatan i prędko i składnie
Znalazł w niej swoich myśli powiernicę.
Teraz rozumiesz?!...

EZECHIEL

To zbrodnia!... to zbrodnia!...

RUBIN

Wszystkich pokoleń i stanów zrównanie
U Jonatana urosło w moc prawa,
W taką powagę, jakby przykazanie!
Na tej podstawie, oparłszy swój zamiar —
Nie bacząc wcale na twą chęć i wolę,
Nawet bez względu, że na jego głowę
Rzuciłbyś klątwę — chce tę dziewkę obcą
Podnieść do siebie — dać ci w niej synowę.

EZECHIEL

(*zdławionym głosem*)

Brednia — nic więcej! Na to nie pozwolę!

RUBIN

Wątpię, czy zdołasz teraz go poskromić,
Charakter jego zbytnio wybujały,

W duszy mu świecą jej oczy płomienne
I nowych prądów mętne ideały, —
Jakieś się mrzonki plączą na pół senne
W tajonych pragnień dziwnej gmatwaninie!
Wątpię, czy siła, jaką masz nad synem —
Nie znajdzie równej siły w twoim synie!
Bacz na to dobrze, broniąc rodu cześci,
Abyś stanąwzy z dzieckiem twem do boju,
Nie padł pod ciosem cierpień i boleści
Sam zwyciężony!

(*odchodząc*)

Pozostań w pokoju!

SCENA V.

EZECHIEL sam

EZECHIEL

Ach mój Jonatan!... syn mój!... syn jedyny!
Nowej nauki tajemny wyznawca,
Szermierz z pod znaków wrogich zakonowi!
O Ty Jehowo! O Ty wielki Boże!!
Jakoś Ty światła słonecznego sprawca
Jakoś niem świecił zawsze w Izraelu —
Tak mi uratuj syna od zagłady!
Uratuj Panie to jedyne dziecię,
Wszak to ostatni szczep Lewitów wielu,
Dziecko tej wiernej sług Twoich plejady!
O nie daj Panie, bym to młode życie
Gromami klątwy musiał zgnieść i złamać,
O nie daj Panie, by go świat przewrotny
Nauczył prawdzie i Twym prawom kłamać, —
O nie daj Panie, bym duchem złamany
Odszedł do Ciebie z tej ziemi samotny,
Bym łzy w grób zabrał na sen nieprzespany!!

(zakrywa oczy — dłuższa chwila milczenia, potem Ezechiel przechadza się po komnacie i przystaje, wreszcie powziąwszy postanowienie, uderza w dłonie).

SCENA VI.

EZECHIEL i ARON

EZECHIEL

Słuchaj Aronie...

ARON

Rozkazuj mi panie!

EZECHIEL

Tyś pierwszy wieść mi przyniósł o proroku...

ARON

Co zasłyszałem między ludźmi w mieście,
Wiernie ci panie wszystko powtarzałem.

EZECHIEL

Gdzie jest ten prorok?

ARON

Koło Nazaretu
Po okolicy krąży i naucza.

EZECHIEL

Powiedz Aronie, ale prawdę szczerą...

ARON

Powiem ci panie.

EZECHIEL

Czyli mój Jonatan
Widział proroka lub mówił z nim może?

ARON

Nie widział panie.

EZECHIEL

A ty go widziałeś?

ARON

I jam go nie widział.

EZECHIEL

Skądże syn mój — powiedz —
Poznał głoszone przez niego nauki?

ARON

Te lud zna wszystek — musiał syn wasz panie
W gronie młodzieży dowiedzieć się o nich!

EZECHIEL

Czy syn mój z domu czasami wychodzi?

ARON

(*zmięszany — po chwili*)

Wychodzi panie.

EZECHIEL

Kiedy, w jakiej porze?

ARON

We dnie... lub — w nocy...

EZECHIEL

To ty mu te nocne
Tajne wycieczki ułatwiasz usłużnie!
On szuka codzień zabaw poza domem —
Syn się po nocach wykrada jak zbrodzień,
Zły sługa w zmowie z niegodziwem dzieckiem
Ojca i pana sposobem zdradzieckim
Okrywa hańbą i wstydem i sromem!

ARON

Przebacz mi panie — wasz syn równie z wami
Wiernemu słudze rozkazywać może;
Kazał mi milczeć, więc jak grób milczałem.

EZECHIEL

Chadza do domu ubogiej niewiasty.

ARON

Podobno bywa u wdowy rybaka.

EZECHIEL

Powinienbym cię wydalić Aronie
Za te ze synem potajemne zmowy,
Wzgląd mam jedynie, że od dziecka prawie
Służysz w mym domu, że nam obu głowy
Razem okryła starości siwizna —
I że nareszcie syn ci milczeć kazał —
Dlatego zostań, lecz odtąd już wiary
Ani ufności nie pokładam w tobie!
Odejdź — i niech się Jonatan tu stawi!

SCENA VII.

EZECHIEL i JONATAN

JONATAN

Jestem mój ojcze! Witam cię z pokorą!

EZECHIEL

Z pozoru tylko umiesz być pokorny,
W istocie nosisz w duszy bunt ukryty,
Serce masz pełne przeciw ojcu zdrady
I pełne różnych innych jeszcze mętów —
A ja żal tylko i ból niespożyty,
Gdy ty wstępujesz w Absalona ślady!

JONATAN

Niełaską twoją zbyt ostro mnie sądzisz!

EZECHIEL

Tylko cię proszę — bez żadnych wykrętów —
Wszak znam już wszystkie twoje skryte czyny,
I wiem najlepiej, jak grzeszysz i błądzisz!

(*p. k. m.*)

Tyżeś to, tyżeś — mój syn, mój jedyny?
Krew ze krwi mojej i kość z mojej kości?!

Tyżeś, którego jeszcze w matki łonie
Jam całem sercem i duszą ogarniał?!
Tyżeś, którego w pierwszych dniach młodości,
Jam tak hołubił, pieścił i osłaniał,
Byś mi na ciele i duszy nie zmarniał!
Tyżeś to syn mój — czy też przeniewierca —
W dziwnej sprzeczności naszych dróg kolei,
Pogromca duszy ojcowskiej i serca,
Zabójca wszystkich pragnień i nadziei?!!

JONATAN

Prawdziwie nie wiem...

EZECHIEL

Przecież nie bezwiednie
Karmisz się strawą tych bluźnierczych nowin?!
Przecie wiesz dobrze, że te wszystkie brednie
Wylęgłe w mózgach społecznych szumowin,
To jawna walka z Bogiem i zakonem.

JONATAN

Są jednak rzeczy w dziele osądzonem,
Które należy sądzić bez uprzedzeń,
Jeśli fałszywą nie mamy pójść drogą!
Ludzie są ludźmi — więc i błądzić mogą,
Gdy wyrokują z samych tylko zwiedzeń,
Jakie po kraju lotna wieść rozniosła!
Znam tę naukę i mogę rzec o niej,
Że jest szlachetna i wielka i wzniosła!

EZECHIEL

Wzniosła powiadasz?!... Alec zakon broni!...

JONATAN

Ma uzupełniać zakonu podstawy...

EZECHIEL

Czyś ty oszalał?! czyś nie świadom sprawy?
Kto uzupełniać, kto poprawiać może
Skończenie dobre, wielkie dzieła Boże?!

Zamęt w pojęciach, rozwichrzone prądy,
Które nędzarze podsycają prości,
Zgubne postępu drogi i poglądy...

JONATAN

Nauka głosi zasadę miłości...

EZECHIEL

Pogląd twój także mąci się i miesza!
Ty mi tych zasad głosić nie zaczynaj! —
Jest jeden zakon — ten na górze Synaj,
Który powierzył Bóg w ręce Mojżesza!
Czyś ty wyrzucił zupełnie z pamięci
Nasze rodowe prześwietne wspomnienia?
Czyś ty zapomniał, że ród opromienia
Szereg kapłanów, którzy jako święci
Strawili życie przy arce przymierza?!
Czyś ty zapomniał, że w tym wielkim rodzie
Narodu serce od wieków uderza?!
Że w dziejów naszych ogromnym pochodzie,
Którego wielkość obce ludy trwoży,
Byli w tym rodzie pomazańcy boży —
Wodze i króle, — wielcy, duszy świetnej!
I ty Lewita, syn tej krwi szlachetnej
Który z tych przodków powinien być dumny —
Ty śmiałbyś zdeptać zbutwiałe ich trumny
I stopą zmiażdżyć te królewskie próchna?!

(*p. k. m.*)

Wszystko co będzie, to nie to, co było,
To nie ta wielkość, którą się przeżyło;
Wszystko, co będzie — to już mgła wspomnienia,
Która się wznosi przejrzystym oparem
Nad cmentarzyska uśpionym obszarem!...
A jednak przecie z przeszłości skarbnicy
Muszą następne wszystkie pokolenia
Odkrywać znaki wielkiej tajemnicy
Własnego bytu! — O tak — do istnienia
I do dalszego przez dzieje pochodu,
Przeszłość odnawiać musi krew narodu,

Bo takiej karmy jego dusza łaknie...
Inaczej naród padnie wyczerpany,
Jak pada człowiek, gdy mu krwi zabraknie!
Patrz, co się dzieje teraz w naszych czasach —
Powstaje człowiek nikomu nieznany,
Wyczuwa pomruk w ciemnych ludu masach,
Pomruk odwieczny, strojony przez nędzę —
I on ogarnia rzecz tę bystrym wzrokiem
I na tem snuje swych zamiarów przędzę.
Lud go natychmiast okrzyknął prorokiem —
I on prorokiem dla motłochu będzie,
Bo ludzie z gminu tego Syna Cieśli
Aż do tej wielkiej godności wynieśli!
Lecz mu to mało — w nowatorstwa pędzie
Poprawia zakon wbrew prawom zakonu —
I jeszcze mało — do Jehowy tronu
Dłoń swą podnosi! — Krew się w żyłach ścina,
Kiedy się słyszy, że on, człowiek ziemi
Podaje siebie za Bożego Syna!
Precz z tą nauką, ze słowy takiemi,
Co ranią duszę i przeszłość nam znoszą!
Bluźniercze usta, co taką rzecz głoszą!

JONATAN

Przebacz mi ojcze, jednak pismo święte,
Wskazuje niemal na tę wielką postać!...

EZECHIEL

Milcz Jonatanie!... Serce żalem zdjęte,
Goryczy tylko karmione piołunem —
W grób by się rade każdej chwili dostać,
By oczu twoim upadkiem już nie paść!
Ty własną dłonią grzebiesz sobie przepaść!
Piorun na ustach zawisnął! Piorunem
Ojcowskiej klątwy na proch cię zdruzgoczę!

JONATAN

Ojcze mój! Ojcze!... drogą prawdy kroczę,
A serce moje żalem się oblekło!...

EZECHIEL

Ojców i dziadów wyrzekłeś się ducha —
To twoja zbrodnia i to twoja wina!
Czerwone sobie otworzyłeś piekło,
Które mi żarem i płomieniem bucha!
Tyś mnie pohańbił!

JONATAN

Ja?!...

EZECHIEL

I ta dziewczyna,
Gdzieś przy Jordanu kryjąca się zboczach
O złotych włosach i bławatnych oczach!

JONATAN

Kocham ją ojcze! Miej litość! Twe dziecię
Tak ją miłuje, jak szczęąście, jak życie,
Jak pamięć matki i święte jej cienie!...

EZECHIEL

Milcz! Niech ją wieczne pokryje milczenie!
Ty się nie lękasz ni sądu, ni kary —
Tyś się krwi twojej dla niej sprzeniewierzył!
Bogdajbyś synu na ziemi był nie żył,
Bogdajbym pierwej złożył cię na mary,
Zanim...

JONATAN

Mój ojcze! tę duszę anioła
I postać pełną nieziemskiego czaru
Jam wchłonął w siebie...

EZECHIEL

Moja wola zdoła
Ją od twej myśli odedrzeć i serca!
Ty jej ślubnego nie zaniesiesz daru
I nie rozścielesz przed łożem kobierca!
Kto inny dziewkę zabierze do łoża,
Bo taka wola i moja i boża!

JONATAN

Żali ją w inne chcesz zmusić zamęście?!

EZECHIEL

Ona ci zejdzie na zawsze z przed oczu!

JONATAN

A cóż ja pocznę?!... Gdzież jasnych snów śnicie?
Gdzie dola moja?! Gdzie słońce, gdzie życie,
Gdzie szczęście moje?!

EZECHIEL

Nie z nią twoje szczęście!
Patrz rana w sercu krwawi się głęboka;
Wznieś rękę twoją i w jej czeluść sięgnij!
Ty masz ratunek w jednym tylko środku,
Będziesz mi synem, lecz rzuć błędów drogę!
Tu mi przed Bogiem na pismo przysięgnij,
Że się wyrzekasz dziewki i proroka!

JONATAN

(zasłaniając oczy)

Nie mogę ojcze!... Nie mogę!... nie mogę!...

EZECHIEL

Bądźże na zawsze przeklętym wyrodku!...

JONATAN

(padajac mu do nóg)

Ach! miłosierdzia!...

EZECHIEL

(wznosząc obydwie dłonie, bardzo uroczyście)

Zamarło mi w duszy!
Bądźże przeklętym ty i dzieci twoje —
Niech was po ziemi Pan nieba rozprószy,
Ty doli nie znaj, życiem żyj tułaczem,
Karm się goryczą piołunów i płaczem,

Nie zaznaj szczęścia — tylko łzy i znoje!
Niech każda twoja utrudzona praca
Owoce swoje w niwecz ci obraca!
Niech ci ból tylko w życiu towarzyszy,
Zanim śmierć blada jęk i płacz uciszy!

(odchodzi, pozostawiając płaczącego na klęczkach Jonatana).

ZASŁONA SPADA.

A K T   D R U G I

(Sala w ratuszu. Stół z resztkami nakrycia, które zbierają i wynoszą niewolnice. Wieczór, w świecznikach płoną oliwne lampy. W głębi drzwi — po prawej szerokie okno — łoże zwrócone ku przodowi sceny, na którem spoczywa Valerius Gratus w pozycji półleżącej, oparty na łokciu z wieńcem na skroni. Opodal zydel na którego poręczy leży porzucona szkarłatna toga, złotem przerabiana. Pod oknem stoi Marek w hełmie złocistym o czerwonych piórach (strój rzymskiego wojownika) w szafirowym płaszczu, narzuconym na ramiona).

SCENA I.

VALERIUS i MAREK

VALERIUS

Znudzony jestem!... od iluż tygodni
Wiem, że opuszczę te posępne mury —
I dnia wyjazdu doczekać nie mogę!

(ziewa — po chwili)

Ach dziwny świat ten — dziwny ten kraj wschodni,
Cichy jak cmentarz i jak śmierć ponury,
Aż dreszcz przechodzi!

(otrząsa się — po chwili)

Daj mi Marku togę.

MAREK

(podajac togę, którą się Valerius odziewa i wstaje)

Pontus niebawem zastąpi cię panie.

VALERIUS

Oby już przybył w to miasto pustynne.

MAREK

Opóźnił wyjazd tylko z tego względu,
Że burza morska...

VALERIUS

Ależ to czekanie
Śmierci się równa! — Senat mnie z urzędu
Tak dawno zwolnił!

(po chwili)

Ja tęsknię do Romy,
Tam — prawda Marku — życie całkiem inne,
Wesołe uczty, cyrki, hipodromy,
Przytem kobiety!... Ach! rzymskie kobiety!...

MAREK

Piękne rzymianki — i mnie tęskno do nich...

VALERIUS

Bo jakiż powab w każdej z nich się kryje?!
Każda nasycić może zmysł estety, —
Każda jak rzeźba Afrodyty grecka —
W pieszczonych kształtach różowego ciała
Doskonałości staje się wyrazem!
Nie masz Rzymianki, którаby nie znała
Sztuki łączenia płomiennych porywów
I drżeń rozkoszy z niewinnością dziecka!

(po chwili)

A tu w tym kraju ascetycznych wpływów —
Kobiety także od naszych odmienne.
Nie brak im ognia, który pierś rozpręża —
I one także pięknych ciał swych kształtem
Ujmywać mogą! — Jednak to znamienne,
Że się je musi od ojca lub męża
Porywać z domu prawie zawsze gwałtem!

MAREK

(*uśmiechając się*)

Z tego powodu boski Walerjuszu
Bywały kwasy... i skargi w senacie...

VALERIUS

(*śmiejąc się*)

Dokończ mój Marku — że w ich rezultacie —
Ja odwołany powracam do Rzymu,
A boski Pontus, chodząca powaga,
W jerozolimskim zamieszka ratuszu!...

MAREK

W tych czasach właśnie, w których jakieś wrzenia
Wyczuwać można!... Tu czuć, że powietrze
Nasyca burza.

VALERIUS

Więc sądzisz, że zły mu
I niekorzystny przypadł czas rządzenia?!...

MAREK

O, — niezawodnie! Nowy prąd się wzmaga,
I gdy już wkrótce ze starym się zetrze —
Pontus się może znaleść w położeniu,
Które mu klęską może stać się srogą!

VALERIUS

Nie sądzę Marku. — To sprawa zbyt nikła...

MAREK

Lecz przy umysłów silnem podnieceniu
Może zapłonąć cały kraj pożogą...

VALERIUS

(*lekceważący ruch ręką*)

Ona nie zdoła rozpętać tu burzy
I spraw krajowych wcale nie powikła, —

Zajmie umysły, lecz na krótką chwilę
I w zapomnieniu rychło się zanurzy!

(*p. k. m.*)

Tak, oczywiście — ich kult w swojej sile
Przetrwa wstrząśnienie! Chwilowa podnieta —
Prorok, jak jego ziomkńowie — asceta!
Zresztą ta sprawa, na wzgląd biorąc ściśle,
Jest dla nas obca.

MAREK

Być może, lecz myślę,
Że w każdym razie z wypadków rozwojem
Trzeba w nich będzie zająć stanowisko...

VALERIUS

Jednak zależnie zawsze — zdaniem mojem —
Od tego, czyli rzecz ta dosyć blisko
Otrze się o nas i imperium sprawy!

(*p. k. m.*)

Gdyby się buntu sformułował zaród,
I skierowany przeciwko Rzymowi —
To im dzień sądu wyprawimy krwawy!
Zaiste Marku — na Jowisza imię
Mamy dość siły, by zetrzeć ten naród!

MAREK

To niezawodnie, — któż się z Rzymem zmierzy?...

VALERIUS

Chyba ktoś taki, kto wbrew instynktowi
Śmierć samobójczym sprowadza sposobem!
Drażnienie Rzymu, gdy siła przy Rzymie
Byłoby dla nich upadkiem i grobem!
Mamy w żelazo zakutych żołnierzy,
Tak wyćwiczonych w boju należycie,
Że jak ten obszar imperium szeroki,
Możemy toczyć ludzkiej krwi potoki,
Gasząc z łatwością i narodów życie!

(*p. k. m.*)

O tak mój Marku — o to nie mam troski!

SCENA II.

VALERIUS, MAREK i LIVIUS

LIVIUS

Pontus szle tobie Waleriuszu boski
Bratnie uściski, — składam ci je panie!

VALERIUS

Pilatus Pontus?! Gdzież teraz przebywa?!

LIVIUS

W Ascalon stanął.

VALERIUS

Godzino szczęśliwa!

LIVIUS

Zanim zabłyśnie rannych zórz świtanie
Będzie w ratuszu.

VALERIUS

Liviuszu młody
Za tę wieść miłą jesteś wart nagrody —
A że wiem o tem, iż z niewolnic grona
Naja ci zmysły poruszyła tkliwe —
Weźże ją sobie!

(*Naja ukazuje się w progu*)

A otóż i ona —

LIVIUS

Dzięki ci składam!

VALERIUS

Miej z nią dnie szczęśliwe,
Bogi niech kwieciem wieńczą wasze głowy!

SCENA III.

CIŻ i NIEWOLNIK

NIEWOLNIK

Ezechiel przybył i prosi cię panie
O małą chwilę poufnej rozmowy.

VALERIUS

(*do Marka*)

Skryty wróg Romy.

(*do niewolnika*)

Czegoż żądać może?

NIEWOLNIK

Nie zwierzył mi się.

VALERIUS

Powiedz mu niech stanie
Przed mem obliczem. —

(*wszyscy wychodzą, pozostaje sam Valerius*).

SCENA IV.

VALERIUS i EZECHIEL

EZECHIEL

Witam cię Gratusie!

VALERIUS

I ja cię witam miły Ezechielu!
Coś niezwykłego sprowadza cię do mnie
Przy tak już bardzo opóźnionnj porze —
Radbym więc wiedzieć, w jakim stajesz celu?

EZECHIEL

Podobno jutro opuszczasz nas panie!?

VALERIUS

Wracam do Rzymu.

EZECHIEL

(*podając mu szkatułkę*)

Ot, — na pożegnanie
Ten upominek przyjm od przyjaciela.

VALERIUS

(*zdziwienie — po chwili otworzywszy szkatułę, wydobywa z niej kosztowności i waży na ręce*)

Ty mnie zadziwiasz, — miałem cię za wroga.

EZECHIEL

Jak druha swego sądź ty Ezechiela,
Choć niejednego wyznajesz z nim Boga!

VALERIUS

(*z ironicznym uśmiechem*)

To rzecz podrzędna, — wszak moi bogowie
Z twoim się Bogiem w zaświatach nie wadzą —
Tak się umieją jakoś dzielić władzą,
Że bez tarć żadnych bytu zagadnienie
Mgłą swych tajemnic okryli przed nami!

(*poważnie*)

Nam pozostała tylko otchłań pusta,
Którą wypełnia wieczyste milczenie —
I nikt z żyjących prawdy się nie dowie —
Skarzą się serca, skarzą czasem usta,
Lecz niebo milczy!

EZECHIEL

(*objawia zniecierpliwienie*)

VALERIUS

Kult się od kultu wielą rzeczy różni,
Tem jednak wszystkie z sobą są zrównane,
Że w tajemnice wkraczając grobowe
I w sprawy nigdy przez nas niezbadane —
Nie mogą niczem dusz zapełnić próżni!

EZECHIEL

To rzecz poglądu!... Odmieńmy rozmowę!
Przyszedłszy drogi życzyć ci szczęśliwej,
Chciałem cię prosić o przysługę małą...

VALERIUS

Mimo mej chęci prawdziwie życzliwej,
Czas już tak krótki...

EZECHIEL

Masz jeszcze noc całą

VALERIUS

O cóż więc idzie?

EZECHIEL

O obronę cnoty
Mojego rodu... Jednego mam syna —
W nim były moje ojcowskie nadzieje,
Szczęście jedyne i duma rodowa,
Pewność, że szczep mój czystym pozostanie
I krwi szlachetność w dalszy wiek zachowa!
Ty to zrozumiesz, ty to pojmiesz panie,
Ty przecież zdołasz ocenić zgryzoty,
W których zamiera me serce i dusza, —
Wszak w tobie płynie krew patrycjusza,
Więc pojmiesz snadno, w jak straszną zawiłość
Popadł nieszczęsny ten mój syn jedyny,
Kiedy się dowiesz, że w zapamiętaniu,
Niepomny wielkiej wobec rodu winy —
Gdzieś na uboczu znalazł małą chatę,
W niej dziewkę młodą, a w dziewce swą miłość!
Że zaś ta dziewka pochodzeniem obca
I niewolnica — zwabiła mi chłopca,
Chciałem go od niej oderwać mą wolą —
I... dziecka mego opłakałem stratę!
A łzy te pieką... a takie łzy bolą!...

VALERIUS

Pojmuję ból twój...

EZECHIEL

Ja i dziś go jeszcze
Chciałbym ze serca odzyskać dla siebie,
Lecz mam przeczucie straszne i złowieszcze,
Że mu przekleństwo pisane na niebie,
Że mu pisana i hańba i zguba —
Dopóki ona, — ta dziewka prostacza
W pięknej postaci jasnego Cheruba,
Nad nim dziewiczy swój urok roztacza!

VALERIUS

Cóż ja w tej sprawie dopomódz ci mogę?...

EZECHIEL

Możesz... tak, możesz... wybierasz się w drogę...
O tobie zawsze szeroko mówiono,
Żeś niewiast wiele... i że przed senatem
Z tego powodu przeciw tobie pono
Żałoba była!... Ile prawdy na tem
Tego ja nie wiem, ani w to nie wchodzę...
Czci tylko pragnę i krwi bronić rodu,
Gdy przez młodzieńca pohańbiona srodze,
Może się spotkać ze wzgardą narodu!...
Tobie pozwala i zwyczaj i wiara
Mieć nałożnice!... Otóż weź ją sobie,
Wywieź do Rzymu, wywieź w obce kraje,
Nawet ją ukryj — jeśli zechcesz — w grobie,
Byleby zgasła w sercu dziecka właśnie
Tak jako światło wypalone gaśnie!!

(*p. k. m.*)

Weźże ją sobie — ukój niepokoje
I łzy ojcowskie! — Tu masz pismo moje,
W którem poświadczam, że ci Magdalenę,
Córkę rybaka na własność sprzedaję —
Że za sprzedaną tobie niewolnicę
Całą należną odebrałem cenę!
Ty ją dziś zabierz... dziś zmień w nałożnicę,
Lub daj żołnierzom... chociaż wiem napewno,
Że kiedy wzrok twój spocznie na jej ciele —

Za nic jej nie dasz. Jej wdzięki zbyt wiele
Warte dla ciebie czcigodny Gratusie!
Będziesz mi wdzięczny, bo ona jest zdolną
Sprawić ci radość! to dziewka, jak łania!

VALERIUS

(po chwili z ironicznym uśmiechem)

Hm... zajmujące!... A zakon nie wzbrania
Pomysłu tego w wykonanie wcielić?
Bo — jak słyszałem — wam ponoć niewolno
Tak się rozrządzać istnieniem człowieczem...

EZECHIEL

(nieco stropiony, po krótkiem milczeniu)

Syna ratuję!... Pragnę ich rozdzielić
I związek serc ich tak przeciąć jak mieczem!

VALERIUS

(milczy, znać, że się waha)

EZECHIEL

Czy ty się wahasz?

VALERIUS

Lękam się, bo może
Wtem jakiś inny ukryty cel leży,...
Może zasadzka...

EZECHIEL

(wznosząc rękę — uroczyście)

Ja przysięgam Panu,
Temu, w którego lud mój cały wierzy,
W szczerości serca i w ducha pokorze,
Że tylko prawdę wyjawiłem samą!

VALERIUS

Gdzież jest ta dziewka?...

EZECHIEL

Nad brzegiem Jordanu,
Za południową odnajdziesz ją bramą —

Dom wśród cyprysów, kamienną ma ławę —
Zresztą tam drogę moi ludzie wskażą!...
Weź ją Gratusie — sprowadź tu pod strażą!...

VALERIUS
(*uderza w dłonie*).

SCENA V.

VALERIUS, EZECHIEL, NIEWOLNIK *później* MAREK

VALERIUS
(*do niewolnika*)

Poproś tu Marka.
(*gdy Marek wszedł — do niego*)
Pójdziesz na wyprawę —
Weź Marku zaraz ze czterech żołnierzy,
Słudzy zaś tego oto Ezechiela
Wskażą ci drogę, którą iść należy!

EZECHIEL
(*do Marka*)

Zechciej uważać mnie za przyjaciela...

MAREK

Moje zadanie?...

VALERIUS

Ty mi niewolnicę
Od Ezechiela przed chwilą kupioną —
Tu przyprowadzisz! — Ma być piękna pono...

MAREK
(*wychodzi*).

EZECHIEL

Zachowaj tylko o tem tajemnicę
I nie wyjawiaj mojego imienia!...
(*p. k. m*)

Dzięki ci składam i życzę zarazem
Pomyślnych losów i szczęśliwej drogi!...

VALERIUS

Niechże i ciebie błogosławią bogi,
Życzę, byś rychło doczekał pociechy
Ze zbłąkanego syna nawrócenia;
Niech ci łzy bolu zastąpią uśmiechy!

(*śmiejąc się*)

W całem tem dziele i ja ci tym razem
Przed słońca wschodem dopomogę szczerze —
Wierzaj mi druhu!

EZECHIEL

(*z bladym uśmiechem*)

W to najmocniej wierzę!

(*wychodzi*)

(*z drugich drzwi wychodzą niewolnice z arfami, inne w powiewnych greckich szatach z tamborinami w rękach, arfiarki grają — tamte rozpoczynają taniec, zasłona zwolna opada*).

ZMIANA

(*scena jak w poprzedniej odsłonie*).

SCENA VI.

VALERIUS, MAGDALENA, MAREK i ŻOŁNIERZE

MAREK

Oto jest panie twoja niewolnica!

(*wychodzi wraz z żołnierzami*).

MAGDALENA

(*włos rozwiany, twarz zakryta zasłoną*).

VALERIUS

Czemu zakryte przedemną masz lica?

(*podnosi zasłonę — zdumienie*)

O tak, — nie skłamał...

(przypatrując się przez chwilę całej postaci Magdaldny, potem o krok się cofa, odrzucając zdjętą z jej czoła zasłonę)

Piękna!... Złotowłosa!...
Zbliżże się do mnie, niech ci się przypatrzę...
Lecz pocóż w oczach perląca się rosa?...
Czemuż masz lica od marmuru bladsze?!...

(p. k. m. zbliżywszy się do niej)

Milczysz?... Ty płaczesz?... Podnieś rzęs zasłonę!

MAGDALENA

Prócz łez, wszak nie mam nic na mą obronę!...

VALERIUS

(ze zdziwieniem)

Prócz łez?...

MAGDALENA

Lub śmierci...

VALERIUS

Śmierć wspominasz bladą —
Wtedy, gdy życie falami krwi tentni?...
Gdy na nie słońca promienie się kładą?!...
Niech się twe serce przy mojem rozsmętni!!

MAGDALENA

Promienie słońca?!... któż to teraz zgadnie,
Jakim oświecą blaskiem życie czyje!...

VALERIUS

W duszy masz — widać — jakąś gorycz na dnie,
I zapominasz, że raz życie żyje!...

MAGDALENA

Gorycz?!... Nie gorycz, ale żar rozpaczy,
Który rwie serce i duszę mi targa —
Tę duszę moją tak biedną, tak krwawą!!

VALERIUS

Skądże w twych ustach ta bolesna skarga?...

MAGDALENA

Czy wiesz ty panie... czy wiesz, co to znaczy,
Gdy się na ziemi wszystko, wszystko straci? —
Miłość i nawet wszelkie do niej prawo,
Jakkolwiek ona była sercu bliska? —
Szczęście i spokój i cześć u współbraci,
Prawo do ciepła własnego ogniska,
I nawet prawo do modlitwy ducha,
Której na niebie sam mój Bóg nie słucha!!...

VALERIUS

Tłumacz się jaśniej...

MAGDALENA

Zabiłeś mnie panie!

VALERIUS

Ja?!...

MAGDALENA

O tak panie! Nocą mnie porwawszy,
Zgasiłeś szczęścia mojego zaranie,
Ty mi zadałeś cios od śmierci krwawszy!!...

VALERIUS

Kupiłem ciebie — i akt mam spisany,
Mam zatem prawo nad tobą i władzę —
Chcę być łaskawym, lecz chcę być kochany, —
Nad tem ci szczerze namyśleć się radzę!
Niech usta twoje losom nie złorzeczą,
Kiedy się stałaś teraz moją rzeczą,
I piękną rzeczą!

(przypatruje się jej z upodobaniem)

Układ się opłaci,
Gdy tyle czaru i tyle uroku
Znalazłem naraz w twej boskiej postaci!

(p k. m.)

Różami wieńczyć będę twoje skronie,
Odtąd już będziesz zawsze przy mym boku —

Pierwsza z najpierwszych w niewolnic mych gronie!
Ty będziesz domu mojego ozdobą,
Będziesz najwyższą moich skarbów ceną!!

(*zbliża się do niej, chcąc ją objąć*)

Przez nerwy czuję piękna Magdaleno,
Ile rozkoszy zażyję dziś z tobą!...

MAGDALENA

(*usuwając się, wstrzymuje go gestem ręki)*

Wstrzymaj się panie! — Cóż ci po mnie będzie?
Kocham innego — pamięć z nim związana
Przez życie całe pójdzie ze mną wszędzie!
Kocham go z duszy, przez niego kochana —
Ciebie jedynie znienawidzieć mogę!!

VALERIUS

(*z cynicznym uśmiechem*)

Wiem, że nim zorza czerwoną pożogę
Na wschodzie nieba żarami rozpali,
Że nim zaświta pierwszy brzask poranka —
Twe serce — boska zapomni swych żali
I zgaśnie pamięć twojego kochanka!

MAGDALENA

Odziedziczyłeś krew patrycjusza
Po ojcach twoich — bądźże ty szlachetny,
Niech się poruszy twe serce i dusza!
Wszak tyś Rzymianin i dostojnik świetny!

(*składając ręce jak do modlitwy*)

O panie!... panie!... ty zaklęć litości,
Ty błagań moich wysłuchaj w tej chwili,
Uszanuj we mnie majestat miłości!!...

VALERIUS

Czemuż twe serce tak żałośnie kwili,
Wszak jesteś moją własnością wyłącznie —
Nie masz swej woli, wszystka wola twoja
Z moją się teraz zlewa nierozłącznie!
Do innych pojęć przecież się nie nagnę —

I o to darmo wobec mnie się kusisz —
Ty musisz pragnąć, czego ja sam pragnę,
Czego pożądam, ty pożądać musisz,
Bo jesteś moja!!

(*po chwili, zbliżając się do Magdaleny coraz bardziej — czule*)

O tak, jesteś moja!...
Oddech mnie dławi... Życie w żyłach skrzepło!...
Ty mi dasz rozkosz!... Chodź do mnie... do łoża,
Niech mnie ogrzeje twego ciała ciepło...
Boskiego ciała...

(*podczas tych słów Valerius usiłuje ogarnąć Magdalenę, która w ostatniej chwili wydobywa z zanadrza błyszczący nóż*).

VALERIUS

Ach! Cóż to, broń biała?!...

MAGDALENA

Krok jeden naprzód — a to ostrze noża
W młodem mem sercu i krwi mej utopię!

VALERIUS

Stój!... Stój szalona!!... ja się tem nie stropię,
Ty jesteś moja!!

(*w tej chwili powstaje gwar za sceną, poczem wpada Rubin, zdyszany, ubranie w nieładzie — powstrzymywany przez żołnierzy, przemocą wdziera się do komnaty*).

VALERIUS

Ah — któż się tu wdziera?!

RUBIN

Przebacz... mi... panie!...

MAGDALENA

(*z odrazą*)

Serce mi zamiera!
To Rubin!... Rubin!...

RUBIN

Chcę ci ją zapłacić!
Tę niewolnicę kupić chcę od ciebie —
Ty mi ją wydaj!

MAGDALENA

Panie! ty mnie nie daj
W ręce Rubina!...

RUBIN

O panie mój — sprzedaj!...
Ty zyskasz na tem, ty nie możesz stracić —
Bez targu dam ci pięć srebrników za nią!!

VALERIUS

Jakąś myśl skrytą masz w tem i tajemną —

RUBIN

Nie dasz jej przecie za cenę zbyt tanią,
Dam pięć srebrników — ona pójdzie ze mną...
Tak... pięć srebrników — toć przecie majątek!...

VALERIUS

W głupstwie się gubi twoich myśli wątek —
Za pięć, czy dziesięć, czy za sto jej nie dam!

RUBIN

(obejmując nogi Valeriusza)

Sprzedaj ją panie!...

VALERIUS

Rzekłem — i nie sprzedam!

RUBIN

Dziesięć ci dziewic do rana sprowadzę...

VALERIUS

(groźnie)

Przestań mnie nudzić! — Jeszcze dzierżę władzę!

RUBIN

Dla twego dobra chcę ją wziąć mój panie —
Nie wiesz, że ona na śmierć cię naraża,
Że rzecz okropna tej nocy się stanie!
Ciebie Gratusie zabije Jonatan,
To jej kochanek!!...

VALERIUS

Czy on mi zagraża?!...

RUBIN

Więcejby tobie nie zagrażał szatan!
Mówił, że Gratus z jego ręki zginie!!

VALERIUS

(wskazując ręką klepsydrę)

Spojrz Magdaleno, spojrz i ty Rubinie —
Zanim się piasek przesypie w klepsydrze,
Valerius życie z jego piersi wydrze!!

MAGDALENA

Ach!... ach!!...

VALERIUS

(*uderza w dłonie*)

SCENA VIII.

CIŻ i MAREK

VALERIUS

Mój Marku...

MAREK

Co rozkażesz panie?!

VALERIUS

(*wskazując Rubina*)

Ten mi się wdarł tu — ty oddaj go straży...

RUBIN

(*klękając*)

Daruj mi... przebacz!...

MAREK

Zaraz tak się stanie.

(*uchyla drzwi, wchodzą żołnierze, którzy otaczają Rubina*).

VALERIUS

Niech na gościnność naszą się nie skarzy,
Zamknąć go w lochu do księżyca nowiu,
Potem ochłostać i puścić go w zdrowiu!...

(*żołnierze wyprowadzają Rubina*)

VALERIUS

(*do Marka*)

Co do drugiego... nim zorze różowe
Zabarwią niebo — dasz mi jego głowę...

MAGDALENA

Przez litość panie!... zaczekaj z rozkazem!!

VALERIUS

(*po krótkim namyśle*)

Dobrze zaczekam, choć grozisz żelazem...

MAGDALENA

(*składając ręce*)

O panie! przestań moją duszę smagać,
Tu się znalazłam przecie mimowolnie...
Ty go chcesz zabić?!... ja cię będę błagać
O jego życie!... Jonatan bez winy...

VALERIUS

Za taką łaskę muszę mieć nagrodę,
Nikt łask nie świadczy bez żadnej przyczyny —
Pragnę mieć ciebie, — twoje ciało młode,
Na wspólną rozkosz dane dobrowolnie!

Inaczej — choćbyś wypłakała oczy,
Głowa się jego u nóg twych potoczy!...

MAGDALENA

(*stoi przez chwilę w milczeniu — znać, że przechodzi okrutną walkę wewnętrzną, po chwili mówi przerywanym i przez łzy zdławionym głosem*)

Zapada na mnie trumny ciężkie wieko,
Wkrótce noc czarna, czarne cienie rzuci, —
A szczęście moje?!... odbiegło daleko!...
Było i zgasło!... i — nigdy nie wróci,
Nigdy, ach nigdy!... jeno po niem żale...
Cicho w grobowej skamienieją skale!!...

(*po krótkiem milczeniu*)

Okupię życie twoje Jonatanie
Mojej miłości serdeczną ofiarą!
Sama... odejdę... pogardzoną marą...
Na wieczne płacze,... na wieczne konanie...
W okrutną otchłań otwartego piekła!!

(*odrzuca nóż i zwracając się ku Valeriusowi*)

A zatem masz mnie... jestem twoją panie!

MAREK

(*wychodzi*).

VALERIUS

(*rozpromieniony porywa ją wpół*)

Niechże tak będzie, jakoś sama rzekła!...

ZASŁONA SPADA.

ZMIANA.

(*Inna sala w ratuszu, w głębi arkada o trzech otwartych wejściach, przez które widać stojących w szeregu żołnierzy. Po prawej szereg szerokich okien, po lewej od arkad drzwi do dalszych komnat, bliżej ku przodowi sceny na wzniesieniu o kilku stopniach duży, purpurą zaścielony fotel, na którym siedzi w todze i wieńcu na głowie Pilatus z Pontu. Na wzniesieniu, pokrytem*

kobiercami stoją obok siedzącego namiestnika setnicy pretoryi i dostojnicy cywilni rzymscy. W sali wiele osób w barwnych strojach — na ich czele, naprzeciw piłata stoi Kaifasz, Annanasz i Ezechiel).

SCENA IX.

PILATUS, KAIFASZ, ANNANASZ I EZECHIEL

KAIFASZ

Witając ciebie ze serca ci życzym,
Abyś w urzędzie twoim namiestniczym —
Znalazł w tym kraju, na tej naszej ziemi
Zadowolenie i spokoju dary!...

ANNANASZ

My z naszej strony poniesiem ofiary,
By rząd twój wspierać wpływami naszemi —
A prosim tylko, byś zechciał nawzajem
Wpływ nasz kapłański utrzymać nad krajem!

EZECHIEL

Do tych słów ważkich brata Annanasza,
Koniecznie pewnych potrzeba wyjaśnień —
Prastarą wiarą stoi ziemia nasza,
Lud ją przez wieki w wielkiej miał estymie,
Tymczasem teraz ziarna różnych zwaśnień...

PILATUS

Tak, coś wiem o tem — mówiono mi w Rzymie...

EZECHIEL

Rozsiewa nędzarz, Syn Cieśli — nic więcej,
Burzący spokój wśród naszego ludu, —
I przyznać trzeba, że dokonał cudu,
Skoro swym wpływem tak wiele tysięcy
Samych nędzarzy opanować zdołał!
Swoją naukę ujął w pewne normy,
Uczniów zgromadził, lud do niej powołał

I począł dzieło społecznej reformy
Od nadawania ludziom bez znaczenia
Prawa do bytu porówni z innymi!
Hasłem, że mają wszyscy być równymi
Tłumaczyć można objaw powodzenia
Głoszonych zasad!

KAIFASZ

A gdy on uparcie
Raz wytkniętego trzyma się kierunku,
Może z łatwością nastąpić i starcie!

EZECHIEL

Gdy lud zgłodniały wskutek tych podżegań
W istną pustynię zamieni kraj żyzny,
Wtedy zapóźno myśleć o ratunku...

ANNANASZ

To właśnie powód tych naszych nalegań,
O bezpieczeństwo idzie nam ojczyzny!

PILATUS

(wskazuiac ręką szereg żołnierzy)

Możecie całkiem spokojni być o nią, —
Pretorja stoi gotowa pod bronią!
Dopóki jednak jakiś spór się toczy
Na tle waszego kultu czy wyznania,
Władza — nie mając w tem swego zadania —
Zostanie bierną i wcale nie wkroczy!

EZECHIEL

Otóż to właśnie — propaganda owa
Niskie instynkty budzi w szarym tłumie,
Zrewoltowana ciemnych ludzi tłuszcza —
Mimo ciemnoty przecież to zrozumie,
Że dla niej droga otwiera się nowa,
Że z praw nadaniem przyjdzie i użycie!
Dziś jeszcze sprawa rozwija się skrycie,
Zbrodni się jeszcze nasz lud nie dopuszcza,
Lecz któż przewidzi, czyli jutro może

Plebs podniecony, nie zważając na nic,
Świata całego nie wyzwie na noże!
Któż to przewidzi, czy sił rozpętanie
Rewolty owej, która tu się szerzy —
Na zewnątrz naszych nie przerzuci granic,
Czy ona z Rzymem kiedyś się nie zmierzy?
Któż to przewidzi mój dostsjny panie,
Czy ta pożoga rozetlała na dnie,
Nie zniesie prawa, czyli nam intruzy
Praw nie narzucą, gdy władza upadnie, —
I czyli Rzym się nie rozsypie w gruzy?!

PILATUS

(*początkowo słucha uważnie przemówienia Ezechiela a kiedy Ezechiel wspomina po raz pierwszy o Rzymie — uśmiecha się ironicznie, po ostatnich słowach wybucha głośnym śmiechem*)

Bajeczny pomysł!... Zaiste bajeczny!!...

(*p. k. m. bardzo wyniośle*)

Ty nie znasz Romy nawet z opowieści,
Ty nie wiesz o tem, że ten gród odwieczny
Potęgę świata w swoich murach mieści!!
I o tem nie wiesz, że Romy ramiona
Władają ziemią od końca do końca
Jak tylko długa i szeroka ona, —
I o tem wreszcie, że Rzym w swym ogromie
Zachodzącego nie ogląda słońca!!...

KAIFASZ

To wszystko panie my wiemy o Romie,
Znamy jej siły...

PILATUS

O — nie znacie, jeśli
Mniemać możecie, że ten wasz Syn Cieśli,
Bezdomny prorok — przez swoje misterium
Zdołałby rzymskie obalić imperium!!

ANNANASZ

Imperium mógłby sam Bóg tylko zburzyć...

PILATUS

(z lekceważeniem i ironją)

Bóg i bogowie za słabi są na to!

EZECHIEL

Chciałem ci panie szczerą radą służyć...

PILATUS

(jak wyżej)

Niech wdzięczność moja będzie ci zapłatą

EZECHIEL

Lękam się bardzo, by z umysłów wrzenia
Nie było następstw bolesnych niezmiernie.
Może twa dobroć tego nie docenia,
Lecz ja ci szczerze przedstawiam i wiernie —
Nie dla wzniecenia czczych obaw i strachów,
Że kraj widownią wojny stać się może,
Zaburzeń wielu i krwawych zamachów —
Nawet na rzymskich dostojników może!

PILATUS

I o to bądź mi zupełnie spokojny, —
Mogę na karki nałożyć obroże
I kraj zczerwienić ludzkiej krwi czerwienią!

SCENA X.

CIŻ i VALERIUS

VALERIUS

(w krótkiej tiunice, zebrany do podróży — podając rękę Piłatowi)

Żegnaj Pontusie!...

PILATUS

Opuszczasz mnie boski?!
Teraz już bogi losy nam zamienią, —
Jam wziął po tobie pieczęcie i woski

I togi w kwiaty haftowane złote,
I twoją nawet po Romie tęsknotę!!

VALERIUS

A ja po tobie całą serca radość,
Która dlań bogów wydaje się rosą —
Gdy morskie fale, czyniąc woli zadość
Mnie do ojczyzny napowrót zaniosą.

PILATUS

Bogi cię dobrą darzą przepowiednią —
Gdy będziesz w Romie, uderz czołem przed nią!
I ją odemnie pozdrów sercem całem!

(po tych słowach Walerjusz odprowadzony ku arkadom przez Piłata, wychodzi elastycznym krokiem, uśmiecha się rozradowany i kłania się w przechodzie obecnym na prawo i na lewo. Piłat powolnym krokiem wraca z pod arkad, poza któremi wojsko prezentuje broń przed przechodzącym Walerjuszem. Piłat jakby w zamyśleniu zbliża się do wzniesienia, na które wstępuje z powagą. Zanim zdołał zasiąść na fotelu — za oknem powstają krzyki i hałasy. Piłat stojąc przy fotelu słucha chmurny przez chwilę a w tym czasie obecni cisną się do okien. Ezechiel, Kaifasz i Annanasz usiłują także dostać się do okien, ale nie mogą. Marek stoi najbliżej okna, przez które spogląda na dół)

PILATUS

Co się tam stało?!

MAREK

(*nie odwracając się*)

Runął boskiem ciałem
O bruk ulicy!...

PILATUS

(podniesionym głosem)

Kto taki?!...

JEDEN z RZYMIAN

(*prawie równocześnie*)

Skrwawiony!...

MAREK

(*odwracając się, do Piłata*)

Valerius ranny!!...

PILATUS

(schodzi szybko ze stopni, zmierzzjąc ku oknu).

MAREK

(patrząc przez okno)

Daje znać ramiony...
Chwieje się znowu... blednie... i upada!!...

(*wybiega)*

PILATUS

Cóż to, czy zamach?!

(*do Ezechiela)*

Czyżby twoja rada
Uzasadnione miała mieć podstawy?

EZECHIEL

(*z widocznem zadowoleniem)*

Jeśli to zamach, spraw panie sąd krwawy!

SCENA XI.

CIŻ, MAREK i ŻOŁNIERZE

(*Żołnierze wnoszą na płaszczu Waleriusza — ten jest bardzo blady, pierś obnażona, widać w niej kłutą ranę, z której krew ścieka. Piłat wzruszony zbliża się doń i ujmuje go za rękę, inni grupują się dokoła*).

PILATUS

(p. k. m. czule)

Cóż się to stało?

VALERIUS

(*słabym głosem*)

Pontusie!... morderca!...

MAREK

(podnosząc krótki miecz skrwawiony)

Ot to żelazo utopił mu w ciele...

JEDEN z RZYMIAN

(oglądając ranę)

Zranił, lecz szczęściem nie trafił do serca;
Przecierpi trochę i za dni niewiele
Zdrowie mu wróci!

PILATUS

(bardzo wzruszony)

Nie przeżyłbym straty
Twojej mój druhu!...

(składa pocałunek na czole Waleriusza)

Do mojej komnaty
Wnieście rannego! Troskliwa opieka
Powrót do zdrowia niechaj mu zapewnia!

VALERIUS

Twoją przyjaźnią... serce się... rozrzewnia...
I łzy z ócz płyną...

(Żołnierze wynoszą Waleriusza — Piłat wstępuje na podniesienie i zasiada na fotelu — chwila milczenia).

PILATUS

Czy tego człowieka,
Który to zrobił — schwytano w powrozy?!

MAREK

Schwytano panie!

(W tem miejscu Ezechiel zbliża się do podniesienia i staje obrócony twarzą do Piłata — tak, aby nie patrząc ku arkadom, mógł wskazać prawą ręką Jonatana przy słowach: „Tego zbrodniarza").

PILATUS

Niech go tu sprowadzą,
Usłyszy wyrok niebywałej grozy!

SCENA XII.

CIŻ, JONATAN i ŻOŁNIERZE

(Żołnierze wprowadzają skrępowanego Jonatana. Jonatan nie ma na sobie wierzchniego ubrania, koszula porwana i pokrwawiona, z odkrytą głową staje pod arkadami, gdy Eziechel mówi pierwsze słowa),

EZECHIEL

Masz panie siłę, bo kierujesz władzą,

(wskazjąc ręką poza siebie na Jonatana)

Tego zbrodniarza ukarz bez...

(w tej chwili spostrzega syna, zakrywa twarz rękoma, chwieje się i pada zemdlony na ręce rodaków z okrzykiem)

Litości!!

JONATAN

(szybko podchodzi do ojca)

PILATUS

Co mu się stało?...

KAIFASZ

Z woli Opatrzności —
To jego dziecko, to panie syn jego!

JONATAN

Ojcze mój drogi!...

(wszyscy prócz Kaifasza cucą Ezechiela)

PILATUS

(do Kaifasza)

Syn jego?!... i zbójca?!...
To niepodobny widocznie do niego!...

KAIFASZ

Ha — niepodobny, — różni się od ojca,
Ale ten ojciec bardzo nieszczęśliwy!

Życie mu dało same tylko ciernie!...
Bądź ty dla niego panie — litościwy
I ból ojcowski osądź miłosiernie!!...

JONATAN

Ojcze!... mój ojcze!!...

EZECHIEL

(*ocucony łka przez chwilę*)

Ach Boże!... Mój Boże!!...
Syn mój przed sądem!

JONATAN

Błagam cię w pokorze
Ojcze i panie — przez ten wiek mój młody,
Przez matki pamięć — zdejm twą klątwę ze mnie,
Niech choć przed zgonem moje serce zazna
Błogosławieństwa twojego osłody!
Niebawem w czarne, nieprzejrzane ciemnie,
W milczenie śmierci pchnie mnie dłoń żelazna —
I wszystko moje skończy się już na tem —
Mamże umierać z twej klątwy stygmatem?!
Ojcze mój! — chwilę jeszcze z tobą bawię —
A serce w twoje miłosierdzie wierzy...
Ty wiesz mój ojcze, że mi niebo dało
Wszystkiego dosyć...

(*tłumiąc łkanie*)

lecz szczęścia tak mało!!...

EZECHIEL

(*łkając*)

O synu!... synu!...

(*Jonatan upada mu do nóg, Eziechel wznosi nad jego pochyloną głową obie drżące ręce*)

Ja... cię błogosławię!...
Synu... mój biedny!...

(*chce go objąć*)

PILATUS

On do mnie należy!

(*do żołnierzy*)

Tu go przywiedźcie!

(*do Jonatana*)

Co na twą obronę
Możesz powiedzieć?...

JONATAN

On w mojem sercu i w duszy mej panie,
Rozpętał piekło pożogą czerwone!...

MAREK

Valerius zabrał jego niewolnicę...

SCENA XIII.

CIŻ i MAGDALENA

(*Magdalena — szata czarna, biały szal, narzucony na ramiona*).

MAGDALENA

Jam jest nią panie!

JONATAN

(*obrzuca ją pytającym wzrokiem, wpatruje się w jej twarz przez chwilę — jego oblicze wyraża miłość i rozrzewnienie*).

PILATUS

Dzieliłaś może jego tajemnicę?

MAREK

Ona tam wcale nie była z nim przecie...

MAGDALENA

(*wskazując Jonatana*)

Jam panie tylko tą duszą gołębią,
Tem sercem czystem już doń należała —

Aleć są wichry i burze na świecie,
Co mrożą życie i tętno krwi ziębią,
I łamią szczęście i niszczą nadzieje,
I miłość gaszą, choć serce wygrzeje
Kwiat jej przeczysty ciepła swego tchnieniem,
Łzami go zrasza i złoci marzeniem!
Jam go kochała już nie tak jak życie,
Ale jak własną tę miłość dla niego —
I on mnie kochał — lecz wichrów złych wycie
Sama dziś nie wiem — skąd, poco, dlaczego —
Zagrało przy nas — i gromów łoskoty
Anielskich marzeń przerwało sen złoty!...

ANNANASZ

(*do Magdaleny*)

Ty nie wiesz jeszcze, że masz dzień sierocy —
I że na innych przepłaczesz go żalach,
Nie wiesz, że twoja...

MAGDALENA

(*domyślając się*)

Matka?!!!...

ANNANASZ

(*potakując głową*)

Matka w nocy
Śmierć w Jordanowych odnalazła falach!

MAGDALENA

Matka!... ach matka!!

(*zakrywa oczy, spazmatyczny płacz nią wstrząsa — dłuższa chwila milczenia, w której na twarzy Piłata maluje się współczucie*).

PILATUS

Zatem poniewolnie
Zabrał niewiastę — i na tem rzecz cała
Urosła w zemstę, która młodość łamie
Patrycjusza?!...

MAREK

Ona dobrowolnie
Valeriusowi sama się oddała...

JONATAN

Kłamiesz nędzniku!!...

PILATUS

Obaczym, czy kłamie.

(*do Magdaleny*)

Ty na to moje odpowiedz pytanie,
Czyś dobrowolnie oddała się jemu,
Gdy cię w dom zabrał?!...

(*po chwili rozkazująco*)

Odpowiedz!!

MAGDALENA

(*złamanym głosem*)

Tak panie, —
Za życie...

JONATAN

(*wybucha*)

Ty?!... Ty!!... Ach czemuż!... ach czemu
Jeszcze grom taki!!?... O bądźcież przeklęci!...
Wy, wy oboje!!... Ach jakże mi widna
Skalana piękność..., naga i bezwstydna,
Kiedy ją zwija w swych skurczach rozpusta
I śliną rozkosz wyślinia przez usta!!
Precz z mego serca!... i precz z mej pamięci
Miłości mojej wydmuchana maro!
Dla ciebie tylko ja poległem w boju!
Dla ciebie maro!!...

PILATUS

(*do Magdaleny*)

Ty odejdź w pokoju...

MAGDALENA

(*przez łzy*)

Matka!... Jonatan!... i ja sama jedna...
I taka smutna... i tak strasznie biedna...,
Tak opuszczona!... A przedemną droga
Bez gwiazd,... bez nieba,... bez ludzi,... bez Boga!..
O Jonatanie!... sądziłam po tobie,
Że ty w pamiątek opuszczonym grobie
Zachowasz pamięć twojej Magdaleny...

JONATAN

Pogardzam tobą, — gdy cię myśl powoła
Przed opuszczeniem padołu tej ziemi,
Będę cię usty przeklinał mojemi —
Ciebie w postaci zwodniczej Syreny, —
Bo nierządnicę wziąłem za anioła!!

MAGDALENA

Byłeś mi bliski — teraz już daleki,
Nie mój!... już nie mój!!... Żegnaj mi na wieki!!...

(*wychodzi płacząc*).

SCENA XIV.

CIŻ bez MAGDALENY

PILATUS

(*do Jonatana*)

Wiedziałeś kto on?

JONATAN

Wiedziałem dokładnie.

PILATUS

Więc Rzymianina zabijałeś zdradnie, —
Patrycjusza, dostojnika Romy?!!...

JONATAN

Jakoś rzekł panie...

PILATUS

A więc bunt widomy!
W naszych pandektach rzecz stoi wyryta,
Że jeśli zbrodnia taka się wydarza
I przez sąd rzymski zostaje wykryta —
To sąd orzeka karę na zbrodniarza!...

JONATAN

Wiem o tem dobrze.

EZECHIEL

Nie sądź go z pośpiechem,
Pod pierwszem czynu krwawego wrażeniem!
Miej wzgląd na młodość... na to, że cierpieniem
Popchnięty został...

PILATUS

(*przerywając*)

Fakt donośnem echem
Przebiegnie kraj ten, — odezwie się w Rzymie!

(*wskazując na drzwi komnaty*)

Tam z śmiercią walczy zbrodni tej ofiara —
Za wielką zbrodnię jest i sroga kara —
Jedna, jedyna — a śmierć jej na imię!!...

EZECHIEL

(*łka głośno*)

PILATUS

On podniósł rękę na majestat Rzymu!...
W patrycjusza dostojnej osobie
Rzym mieszka cały!... Czyż bezprawie robię?!...
Mam mu dać wolność? czy zdrowie lub czy mu
Nagrodę przyznać za to, że z pod miecza
I jego ręki trysła krew człowiecza —
Patrycjusza i krew Rzymianina?!!
Zaiste wielka, bezmierna to wina!
Kto w zaślepieniu Rzymowi ubliża,
Ten przygwożdzony zostaje do krzyża.

EZECHIEL

(*na którym znać przerażenie*)

O panie!... panie!... jeśli choć w iskierce
Tleje w twem sercu litości uczucie —
Wejdź w duszę moją! wejdź w to moje serce!...

PILATUS

Wszak Rzym obraził w swej złości i bucie...

EZECHIEL

(*przerywa — rozpacznie)*

O spojrz ty na te łzy me przerażone!
Na ból mój!!... ból mój!... toć jedyne dziecię,
Zbłąkane moje!!... Ty daruj mu życie!!...

KAIFASZ

O daruj mu panie!... Są czyny szalone
Godne litości..

EZECHIEL

O daruj mu, daruj!
Dla ojca cierpień i ojca boleści!!...

PILATUS

Ty jękiem serca — serca mi nie czaruj,
Litość się w jego zbrodni nie pomieści!

EZECHIEL

(*ze wzrastającą rozpaczą*)

Życie mu daruj!... Zaklinam cię!... błagam!!...
Lub jeśli życia potrzeba ofiary,
Weź mnie za niego...

(łka)

PILATUS

(*do siebie*)

Biedny!

KAIFASZ

Biedny stary!...

EZECHIEL

Walczę z tem życiem, ciągle się z niem zmagam —
Nic mi już po niem...

JONATAN

Ach ojcze — a moje
Życie na ziemi — cóż teraz już warte,
Ze złudzeń nawet wszelakich odarte?!
O nie broń, nie broń! Niech ból mój ukoję,
Niech go wyniosę daleko w zaświaty,
Gdzie opłakiwać nie będę mej straty!

EZECHIEL

(*do Piłata*)

Zbolałe serce niech ci wszystko powie —

(*upadając na kolana*)

W prochu się tarzam — jam winien tej zbrodni!
Nietylko dzieci, lecz także ojcowie
Na świecie czasem bywają wyrodni!...
Na krzyż go nie sądź, zostaw krzyż dla tego,
Który w zakonie zasiał rozdwojenie —
I Bogu bluźni i ciemny tłum burzy,
Który tak wiele uczynił już złego!...
Osądź ty panie ojcowskie cierpienie,
Kiedy ci ojciec za syna krwią służy —
Mnie winowajcę osadź tu w tych murach,
Żywcem mnie zakop w czarnej grobu jamie,
Albo mnie zamęcz,... zamęcz na torturach!!...

JONATAN

Ojcze!... ach ojcze!!...

EZECHIEL

O panie!... Litości!!...

PILATUS

(*na którego twarzy malowało się współczucie dla cierpień Ezechiela — po namyśle*)

Daruję życie. — Niech mu kat wyłamie
W młodzieńczem ciele młode jego kości!

(*Żołnierze obstępują Jonatana, kat podchodzi ku niemu i zarzuca pętlę na jego szyję. Jonatan trupio blady, zwraca się ku ojcu — Ezechiel popada w omdlenie).*

ZASŁONA SPADA.

AKT TRZECI

(Komnata w domu Ezechiela, jak w drugiej odsłonie pierwszego aktu).

SCENA I.

AKT TRZECI

EZECHIEL sam

EZECHIEL

(blady stoi pod oknem, oparty o jego ramę)

Aron nie wraca... czyliż mu się uda
Dla mych zamiarów pozyskać myśl kata?!...

(p. k. m. wznosząc błagalnie ręce i oczy ku niebu)

O Ty Jehowo! który czynisz cuda,
Który kierujesz sam sprawami świata
I gwiazdy wodzisz po błękitów morzu —
Ty jeden Panie znasz wszechwiedzy siłą
Najskrytsze serca ludzkiego tajniki!
Ty jeden Panie wiesz wszystko, jak było —
Wiesz, żem powinien na męczeńskiem łożu
Ostatnie wydać boleści okrzyki!!
Ty wiesz o Panie, żem ja nieszczęść sprawca,
Że moją duszę obciążają winy, —
Niech więc się na mnie ten wyrok dokona,
Niech moje kości wyłamie oprawca,
Choć ludzie sądzą skutki, nie przyczyny!
Tyś Sprawiedliwość przecie nieomylna
W wszechwiedzy Twojej myśli zespolona!
Tyś Miłosierdzie! Moc sama! Władanie

Nieprzeliczonych, jasnych gwiazd obrotem —
Ty!... Ty Jehowo!... Ty jeden o Panie,
W którego ręku drzemią gromów strzały,
Ty przepotężny, — straszny, kiedy grzmotem
Gromów Twych wstrząsasz w posadach świat cały —
Ty możesz sprawić, bym zginął za syna!!...

(po chwili)

O Wielki Boże! — nadziejo jedyna!
Mocy, rządząca światem miłosiernie —
Ty wiesz, że szczerze służyłem i wiernie
Przez całe życie Twemu imieniowi!...
I teraz Panie, gdy fałszywy prorok
Z nową nauką stanął wobec światu —
Jam pierwszy w Twojej wystąpił obronie,
Odczuwszy krzywdę Twego majestatu —
I pierwszy także jam w Synhedrionie
Żądał wyroku na tego bluźniercę!
O Ty Jehowo! — Ty znasz moje serce,
Głośno w mej piersi bijące jak w spiżu —
Ty wiesz, że prorok ma skonać na krzyżu,
Żem mu do krzyża utorował drogę!!
I czyliż za to nie dasz mi nagrody?
Czyż w łaskę Twoją teraz zwątpić mogę?!...
Jam starzec Panie a syn mój tak młody!
Spraw Miłosierny, abym zamiast niego
Grzech mój odkupił naznaczoną męką!!...

SCENA II.

EZECHIEL i ARON

EZECHIEL

(spostrzegłszy przystającego w progu Arona)

Aron!... Ach Aron!!...

ARON

(pochyla głowę i bezradnie rozkłada ręce)

Daremne staranie!...

EZECHIEL

(*przerażony p. k. m.*)

Ha!... o!... Adonaj!!...

ARON

Kat się sądu lęka —
Lęka się tego, by z takiej zamiany
Jego okrutna nie dotknęła ręka!

EZECHIEL

(*łka cicho*)

ARON

O biedny ojcze — los twój opłakany!...
No — cicho... cicho... Nie płacz tą rozpaczą,
Niech oczy twoje oschną z łez potoków,
Niech patrzą na to, co wkrótce zobaczą —
Na dzieło ludzkich sądów i wyroków!
Niech uszy twoje przywykną do jęków,
Które mu z piersi wydzierać się będą,
Niech zmysły twoje w tej losów kolei
Na wielką siłę i moc się zdobędą,
By nie stężały od cierpień i lęków,
Gdy żadnej więcej już niema nadziei!!...

EZECHIEL

(*objawy rozpaczy*)

ARON

Byłem tam panie, sam byłem wśród prochów
Dawno pomarłych więźniów i skazańców —
Byłem, gdy kat ów przy świetle kagańców
W swej krwawej sukni wstępywał do lochów!
Błagałem kata, by wziął twoje zdrowie
Za zdrowie dziecka, lecz mi odrzekł na to,
Że żadną miarą, za żadną zapłatą,
Żądaniu temu zadość nie uczyni!
Cóż było robić, — po jego odmowie
Wiedziałem dobrze, że choć srebra w skrzyni
U ciebie wiele, — to niem nie wykupię

Od tej katuszy twojego dziecięcia!...
Drzwi się otwarły — w twarz moją wionęły
Z lochów niemiłe, stęchłe chłody skalne —
Patrzę do wnętrza — widzę lica trupie —
On na tapczanie, a u kolan zgięcia
I u rąk jego gniotą go powrozy,
Które w młodzieńcze ciało się wcisnęły!!...
Widok był straszny,... straszny, pełen grozy!!...
Obrócił na mnie oczy swe błagalne,
Niewypłakaną łez świecące rosą —
On myślał biedak, że z domowych progów
Pomoc mu jakąś lub ratunek niosą...
Lecz kiedy przy mnie dostrzegł kata jeszcze,
Zimne wstrząsnęły jego ciałem dreszcze
I szepnął mdlejąc: „zabij mnie Aronie“. —

(po chwili)

Wziąłem skrwawioną dłoń kata w me dłonie
I jąłem prosić, zaklinać na bogów,
By przy swem dziele oszczędzał to życie,
Które zapadło w snów bolesnych śnicie!

(p. k. m.)

Jonatan omdlał z przerażenia sądzę...
Wręczyłem wówczas katowi pieniądze —
Zważył na ręce wagę twego srebra
I przyrzekł, że mu zostawi kość mlecza —
I że nie wszystkie wyłamie mu żebra.
Jednakże temu wcale nie zaprzecza,
Że twoje dziecko po oprawcy dłoni,
Na całun śmierci rychło głowę skłoni!

(p. k. m.)

Gdym to usłyszał zmarła we mnie dusza
I serce zmilkło boleścią ścierpnięte —
Kat doń przystąpił,... ja z lochów ratusza
Biegłem na oślep aż pod mury święte,
Aby wybłagać u Bożej Wszechmocy —
Dla twego dziecka mąk tych ukojenie
I rychłe przyjście snu wieczystej nocy!!...

(p. k. m)

Potem poszedłem nad brzegi Jordanu,
I przystanąłem przy pustej dziś chacie,
Gdzie w księżycowej niedawno poświacie
Młody Jonatan marzenia snuł złote!...

EZECHIEL

(z jękiem)

Zatracił ojców uświęconą cnotę —
A ja nieszczęsny, chcąc jego ratować,
Młode mu życie złamałem pochopnie —
I dziś przechodząc wszystkich cierpień stopnie
Sam konam z bolu!!...

ARON

(który był spojrzał przez okno)

Ach ucisz się panie!
Widzę, już niosą całunem nakryte
Żyjące zwłoki!...

EZECHIEL

(postępuje ku drzwiom chwiejnym krokiem — spostrzegłszy mary).

Ach, mój męczenniku!
Biedny nędzarzu!... takież powitanie
W domowych progach czekało na ciebie?!...

(Załamuje ręce i staje na uboczu płacząc. Aron z początku obok niego. Jonatan trupio blady leży na noszach ze zwieszoną głową, przykryty po szyję kirem, pod którego nierównością kryją się sterczące drzazgi połamanych kości Oczy zapadłe i zamknięte, usta sine, twarz wyraża najwvższe cierpienie. Od czasu do czasu wydobywa się z jego piersi głuchy jęk).

SCENA III.

EZECHIEL, ARON, JONATAN i DWAJ SŁUDZY

PIERWSZY SŁUGA

(do Ezechiela)

Omdlały panie...

DRUGI SŁUGA

Życie w nim zabite...

PIERWSZY SŁUGA

(*do drugiego opuszczając nosze na podłogę*)

Wolno!... ostrożnie!... on ma ran bez liku...

(*do Ezechiela*)

Nie płaczcie panie — może przyjść do siebie,
Jeśli Bóg zechce...

ARON

(*cuci Jonatana przez chwilę*)

JONATAN

Ach!... wody!...

EZECHIEL

Bie... daku!...

JONATAN

(*kilkakrotnie usiłuje odkaślnąć, usta zaczerwieniają się wybiegłą krwią, Aron krew z ust obciera*).

ARON

(*półgłosem*)

Płuca drzazgami żeber poranione...

PIERWSZY SŁUGA

Poczem to poznać?...

ARON

(*pokazując mu krew na chuście*)

A ot, po tym znaku!...

EZECHIEL

Ach dziecię! dziecię!... czemuś ty stracone?!...

JONATAN

(*zwolna otwiera oczy, chwilę nieprzytomnie wodzi niemi po komnacie i obecnych*)

A gdzież mój ojciec?...

EZECHIEL

Jestem Jonatanie!...

JONATAN

(*wpatruje się w jego twarz z widocznem natężeniem, jak gdyby nie mógł go poznać*)

ARON

On nieprzytomny — nie poznał cię panie!

JONATAN

(*do ojca*)

Rękę mi do ust przybliż... przytknij rękę...

(*kaszel, krew, j. w.*)

EZECHIEL

(*po uspokojeniu Jonatana*)

Co chciałeś synu?...

JONATAN

Złożyć pocałunek,

EZECHIEL

Mój ty!... jedyny!...

JONATAN

Zanim skończę mękę,
Chcę cię pożegnać,... wszakże śmierć już blisko...
Jedyny dla mnie spokój i ratunek!...

(*wskazując na siebie oczyma*)

Tu w piersi... płonie... boleści ognisko...
Serce kołacze... niby ptak schwytany...
Rany mam w ciele... i w duszy mam rany!...

(po chwili)

O przyjdź ty śmierci!... przyjdź ty bladolica
Lekarko ludzkich bolów niezmożonych!...
Przyjdź ty królowo wiecznego milczenia!...
Niech mnie pokryje twych snów tajemnica,...
Cień twoich skrzydeł do lotu wzniesionych
Niech padnie na mnie!... na moje cierpienia...
Na oczy moje — te niewypłakane
I na to życie... przed czasem stargane...

EZECHIEL

Synu najmilszy!... synu mój najdroższy!!...

JONATAN

Nie mógł być wyrok straszniejszy i sroższy!
Zabrali życie — zostało... konanie!...

EZECHIEL

Cierpisz okropnie!?

JONATAN

Ach źle mi na świecie!...
Rąk i nóg nie mam...

EZECHIEL

Ach mój Jonatanie!...

JONATAN

(słabnącym głosem)

Piersi zgniecione!...

(mdleje — Aron i słudzy cucą go, Eziechel odkrywa całun, widać ręce i nogi obnażone, złamane i pozginane — prez mięśnie i rozdartą skórę, mocno pokrwawioną — sterczą drzazgi kostne).

EZECHIEL

(rozdzierający okrzyk przerażenia)

Aaach!!...

(Zatacza się, zakrywa oczy rękoma)

Ach karo moja!...

JONATAN

Wody!... Ach!... krew płynie!...

PIERWSZY SŁUGA

Patrz panie, życie już gaśnie w twym synie...

EZECHIEL

Cóż ja nieszczęsny pocznę w mej niedoli?!...
Mój Jonatanie najmilszy!...

JONATAN

Och!... boli!...

(*tracąc zwolna przytomność, po chwili*)

I dusza boli!!... A młodość wiośniana?!...
Blaski księżyca, a kwiaty, a róże?!...
A mej miłości jutrzenka różana —
I ciche szepty... i gwiazdy tam w górze...
I ona!... ona!... tak bardzo kochana —
Potem... ha! potem — pioruny i burze
I ojca klątwa!... i dola strzaskana!
I on — poganin, — i rzymscy żołnierze
I kat... kat krwawy — a dziki jak zwierzę!!...

EZECHIEL

Mój Boże!...

ARON

Panie!...

JONATAN

(*zupełnie nieprzytomnie*)

Wy cicho tam bądźcie!...
Cicho!... słuchajcie!... ktoś płacze... ktoś szlocha!...
To ona płacze!... To ona, — bo kocha!...

(*po chwili*)

Chodźcie tu do mnie,... tu przy mnie usiądźcie...
Bliżej.. tu bliżej... — na łoża poręczy!...
Pusty śmiech zbiera!... ot słońce!... błękity!...

I lazur nieba gwiazdami nabity!...
Cicho, — słyszycie... jak w dali gdzieś jęczy
Dziwny głos jakiś? *(wsłuchuje się)* To struna harfiana
Jęczy i rwie się!... Ach! struna zerwana,
Jakąś złą dłonią, złą myślą, złą wolą —
Zmilkła na zawsze!... Młodości ty moja!
Niebo gdzież twoje?!... gdzież barwy twej tęczy?!...
Żywot, czy wszystek już teraz przeżyty?!...
Zgasły na zawsze już twoje promienie
Wszystko już znikło!... lazury, błękity,
Tęcza i gwiazdy... *(z żalem)* zostały chmur cienie —
I łzy zostały piekące a krwawe,
Ojcowską klątwą i wzgardą od świata
Z ócz wyciśnięte... Wstyd duszę przygniata...
Konam we wstydzie!... dnie gasną mi łzawe...

(przerażający okrzyk)

Boże!!... kat idzie!!... aaa! łamie mi kości!...
I drzazgi żeber... na serce mi tłoczy!...

(błagalnie do Ezechiela)

Dobij mnie ojcze!!... dobij mnie — litości!!...

(mdleje).

EZECHIEL

(który podczas ostatniego monologu stał ze spuszczoną głową i załamanemi rękoma nad marami syna, po jego omdleniu zwolna podnosi głowę i mówi głucho)

I na to patrzeć muszą moje oczy,
I takich jęków słuchać uszy moje?!
Dałem ci życie — i na co i po co?!
Byś piekło przeszedł przed śmierci twej nocą?
Byś takie toczył rozpaczne z nią boje?!!...

(wydobywa sztylet z zanadrza)

Ha!!... zgaszę cię synu!... i siebie przy tobie!!...

ARON

(zasłaniając sobą Jonatana, chwyta Ezechiela za rękę)

Stój biedny panie! Czy nadto chcesz w grobie

Mękę przedłużyć tem ostrzem sztyletu?!
Słuchaj mnie panie, błagam cię i proszę...

EZECHIEL

O co chcesz prosić?...

ARON

Chodź do Nazaretu!

EZECHIEL

(*drgnął, zasłania się ręką, jak gdyby się bronił*)

ARON

My z tym nędzarzem zabierzem te nosze,
A może prorok, o którym świat głosi,
Że wiele cudów dokonywać zdoła —
Zechce mu śmierci przywołać anioła!...

EZECHIEL

Nie kuś Aronie!... Wszak on zakon znosi, —
On wróg zakonu...

ARON

Przez litość o panie
Nad dzieckiem własnem!... Spojrz w jego oblicze,
Jak na niem długie cierpienia konanie
Wyryło swoje znaki tajemnicze!
Chcesz że ty słyszeć jęki duszą rwące —
Przez dnie, tygodnie — może i miesiące?...
Czy chcesz, by płód twój krwią ci bluzgał w oczy?!

(*o. k. m.*)

Tę krew męczeńską, którą z ran swych toczy —
Tyś mimowoli wypił z jego ciała!
Ty zażywałeś na dziecko sposobu,
Z którego wszystka niedola powstała!
Nie brońże teraz wstąpić mu do grobu
Po takiej ciężkiej męczarni i znoju!
Chodź do proroka! Prorok, gdy spostrzeże,
Jakiej ten biedak doznaje katuszy —
Każe mu odejść ze świata w pokoju!!...

EZECHIEL

Nie wierzę w niego — nie wierzę, nie wierzę,
Nie chcę się zhańbić niecnym takim krokiem
I nie chcę gubić syna biednej duszy!...

(*po chwili*)

Zresztą ten prorok, choć nie jest prorokiem —
Wie o tem dobrze, że w Synhedrionie
Jam mu zgotował przyszłą śmierć krzyżową —
Usłużni ludzie donieśli mu o tem!...
Zemstą mu tylko oblicze zapłonie —
On mścić się będzie swą mocą czartową
Za to, co jemu zdziałałem mym wpływem —
Chociażbym teraz obsypał go złotem!!...

ARON

On się odznacza sercem litościwem...

EZECHIEL

Jam jest wróg jego!...

ARON

Tyś panie się zaciął —
A on miłuje swoich nieprzyjaciół
I ciebie także!...

JONATAN

(*nieprzytomny wydaje przerażający okrzyk*)

Ach ojcze!!... kat idzie!!...

(*ponowne omdlenie poprzedzone przejmującym jękiem).*

ARON

Słyszysz?!... Chodź panie!!...

(*Ezechiel przechodzi przez chwilę walkę wewnętrzną, poczem staje się biernym — Aron, obserwując spostrzega ten objaw, narzuca płaszcz na ramiona Ezechiela, daje znak sługom, którzy ostrożnie podnoszą mary i wychodzą z niemi*).

EZECHIEL

Więc i tej ohydzie
Poddać się muszę?!... (*p. ch.*) Ty mnie osądź Boże!...
[Boże!...
Mnie tam nie wiedzie żadna myśl zdradziecka,
Jestem mu wrogiem, będę katem może,
Lecz tam pójść muszę... (*łkając*)
pójść... po śmierć dla dziecka!

ZMIANA.

(*Scena przedstawia pracownię rzeźbiarską, w głębi dwa duże okna i oszklone drzwi, po prawej nyża i w niej szeroka ława — bliżej widzów posąg kobiety naturalnej wielkości na postumencie, przy którym siedzi Arystes z dłutem i młotem w ręce, zajęty wykończeniem posągu. Eumenides porządkuje izbę, Joel stoi za Aristesem i przygląda się jego robocie*).

SCENA IV.

ARISTES, JOEL i EUMENIDES

ARISTES

(*nie odrywając się od roboty*)

Podobna?... prawda?...

JOEL

Jak dwie krople wody —
Z tem jej wejrzeniem mgłą smutku zasnutem...

ARISTES

(*odstępuje kilka kroków od rzeźby, przyglądając się swemu dziełu*)

Niezwykły okaz hojności przyrody...

JOEL

Ty czarodziejskiem władasz chyba dłutem,
Skoro tak dziwne wywołujesz dziwy
Z bryły kamienia!...

ARISTES

Miałem model żywy —

(*wskazując nyżę*)

Stał tu przedemną na ławie, — w tym wnęku...

(*p. k. m. z uśmiechem zadowolenia*)

Misterne dzieło bogom z rąk odjęte...

JOEL

Ten kamień zda się ożył w twoim ręku!...

(*p. k. m z podziwem)*

Przedziwna sztuka!... życie w głaz zaklęte
Trwać będzie długo...

ARISTES

(*przy pracy*)

Dłużej, niż my sami!
A jednak kiedyś i to czas rozkruszy...

JOEL

Czas wielki mocarz...

ARISTES

Piasku ziarenkami
W małej klepsydrze przecedza niecnota
Życie człowiecze...

JOEL

Nie mówiąc o duszy,
Mającej wieczność przed sobą żywota...

ARISTES

Kto w oną wieczność wierzy przyjacielu...

JOEL

Ty w nią nie wierzysz może Aristesie?...

ARISTES

Widzisz mój drogi i zacny Joelu —
Dotychczas jeszcze nie byłem w Hadesie,

Więc też nic nie wiem! — I powiem ci szczerze
Jeżeliś moich poglądów ciekawy —
Że w śmierć jedynie jako w prawdę wierzę —
A co poza nią?... Czyż miarą rozumu
Zdołam to zmierzyć?!...

JOEL

I ty człowiek sławy
Miałbyś nie wierzyć?!...

ARISTES

Sława?!... poklask tłumu,
Próżności ludzkiej łechtliwa ponęta!

(*lekceważący ruch ręką*)

Głupstwo nic więcej!... Gdy śmierć człeka zdławi,
Długoż to o nim świat jeszcze pamięta?!...
Rok, — czy lat kilka — no i już po sławie,
Tonącej zwolna w grobie zapomnienia!...

JOEL

Co też ty prawisz?!... tak głośny artysta
Żyje w pamięci do świata skończenia,
Skoro się chlubą stał swego narodu!...

ARISTES

Tak mój kochany — to rzecz oczywista,
Lecz chlubie wolno umrzeć także z głodu!
Za życia w szczytnej służbie ideałów,
Chadza w kitonie dziurawym na grzbiecie,
W zdartych sandałach, albo — bez sandałów,
Z troską pod czaszką, która mózg mu gniecie,
Lub drze mu serce kawał po kawale
Gorzej, niż ścierwo rozdzierają kruki!...
Ale po śmierci?... ho, ho!... jakie żale
Rozwodzą ludzie nad stratą dla sztuki?!...
Jak płaczą głośno po ubytku człeka,
Którego trudno zastąpić już teraz!...

(*p. k. m.*)

Śmiech mnie porywa, gdy pomyślę nieraz,
Jaka parada po śmierci mnie czeka!
Naprzód się cieszę tem wszystkiem i szczycę —
Bo pomyśl tylko, — bez dachu nad głową, —
Kiedy już będę niewidomym cieniem,
Całą otrzymam w podarku ulicę,
Którą z pietyzmem nazwą mem imieniem!
Ktoś zgon mój uczci napuszystą mową,
Koledzy trumnę przyozdobią kwiatem —
Radzi, żem przecie rozstał się z tym światem!...

JOEL

Zgorżkniały jesteś — i jak mi się zdaje
Jakiś cierń nosisz w sercu tajemniczy,
Coś ci dolega...

ARISTES

Niech cię to Joelu
Wcale nie dziwi. — Życie nic nie daje,
Nic oprócz cierni, bolów i goryczy
A samo w sobie istnieje bez celu!

(*p. k. m.*)

Życie mój drogi, zjawisko nicości,
Mnie swym urokiem zupełnie nie nęci!
Cóż się nań składa — rój wspomnień przeszłości,
Które zastygły w czeluściach pamięci,
Albo igranie błyskotliwą przędzą
Mglistych nadziei, które się nie ziszczą —
A nad tem wszystkiem zagadka,... milczenie!...
Zapytaj gwiazd tych, co w błękitach błyszczą
I niewstrzymanym wirem w okrąg pędzą,
Lub słońca, kiedy stoi u zenitu,
Jakie ma cele to nasze istnienie?!...
Rozwiąż zagadkę człowieczego bytu —
Choć jeden promyk rzuć w tę otchłań ciemną,
By dojrzeć można, co jest poza grobem!...

JOEL

Jest dalsze życie...

ARISTES

Odsłoń je przedemną —
Niech sam zobaczę własnemi oczyma,
Bym przekonany dowodnym sposobem,
Zrzuciwszy z duszy zwątpienia ostatki —
Nie śmiał przypuszczać, że tam życia nie ma!...

JOEL

Ktoś już niebawem odpowie ci na to...

ARISTES

Nikt nie rozwiązał tej ciemnej zagadki —
Ani Sokrates, ani boski Plato,
Ani też po nich żaden mocarz ducha,
Żaden ich wiedzy prawy spadkobierca!
Na to odpowiedź być może, lecz nie tu,
Gdzie tylko cisza odpowiada głucha
Na głos drżącego niepokojem serca
I dusz wołanie...

JOEL

Prorok z Nazaretu,
Gdy tu przybędzie, rozświetli ci drogę —
Boga samego dostrzeżesz na niebie...

SCENA V.

CIŻ i MAGDALENA *później* RUBIN

MAGDALENA

(*z dwoma dzbanuszkami w ręce*)

Ach mistrzu zacny!... ukryj mnie u siebie!...
Tego koszmaru pozbyć się nie mogę,
Idzie w ślad za mną...

RUBIN

Ha!... jesteś nareszcie!...

JOEL

Po co tu wszedłeś?!...

ARISTES

Co tu chcesz Rubinie?!...

RUBIN

Po nią przyszedłem, — lud się burzy w mieście,
Zaległ już całą dokoła ulicę!...

ARISTES

Czy ty chcesz grozić tej biednej dziewczynie?...

RUBIN

Lud kamienować chce jawnogrzesznicę!
Ja jeden tylko mogę ją osłonić —
Mogę odwrócić grożącą jej mękę!
Każę — i ręce wzniesione opadną...
(*chce ją ująć za rękę*).

MAGDALENA

Precz nikczemniku!...

ARISTES

(*stając między nimi*)

Dalej ani kroku!...

RUBIN

(*z drwiącym uśmiechem*)

Cóż to kochanki przedemną chcesz bronić,
Czy może tylko jej niewieściej cnoty?...

ARISTES

Pamiętaj o tem, że ciężką mam rękę
I jeszcze cięższe mam żelazne młoty!...

RUBIN

(*jak wyżej*)

Mistrzu — tyś śmieszny! — ona spadła na dno
I szarga ciało swoje po rynsztoku,

Nie obca nawet dla rzymskich żołnierzy!
Nie zaszczyt tobie tej dziewki obrona —
Zresztą jest moja i do mnie należy!

JOEL

Skrzywdziłeś ją pono...

RUBIN

Ach — była szalona,
Szaleństwo tylko na jej losach mści się...

MAGDALENA

Och — gdybym mogła przemienić te pięście
W giętkie i ostre pazury tygrysie!...
Za mą anielskość, za życie, za szczęście,
Za śmierć mej matki i jego męczeństwo —
Jabym ci serce z tej piersi wydarła,
Aby na zawsze pozostała pusta!
Jabym wsączyła w twą duszę przekleństwo,
Takie, jak matce zalewało usta
Wtedy, gdy w nurtach chłodnej wody marła!

RUBIN

(*który podczas słów Magdaleny przyglądał się rzezbie, nie zważając na nie*)

Mistrzu! To ona!... Istotnie wspaniała!...
I nie spostrzegłem zaraz w pierwszej chwili

(*p. k. m.*)

Przyroda czasem na to się wysili,
By w jedną postać wszystkie przelać cuda!...
Pierś, jakby tchnieniem bezustannie drgała...
Jest w tym kamieniu pełnej prawdy złuda!
Istny cud wyszedł z pod twej mistrzej dłoni!
Ile chcesz za nią?...

JOEL

Zakon przecie broni
Rzeźb i obrazów...

RUBIN

Ktoby zważał na to —
Wymień mi cenę, targiem się nie trudzę,
Jestem już gotów służyć ci zapłatą!
Dobra sposobność dziś ci się nadarza
Zrobić majątek — zapłacę ci złotem,
Byś z tej sprzedaży był zadowolony!...

ARISTES

A wiesz Rubinie, że kusisz nędzarza!

(po chwili wahania)

Lecz nie! twem złotem rąk sobie nie zbrudzę...
Byś mnie nie kusił...

(porywa młot, którym chce rozbić rzeźbę)

JOEL

(zatrzymując go)

Co czynisz szalony?!!
Chcesz takie dzieło zdruzgotać tym młotem?!
Toż za nie będą podziwiać cię tłumy!...

(słychać zdaleka gwar, który staje się coraz wyraźniejszy).

ARISTES

Cicho bądź,... cicho!... słychać jakieś szumy...

RUBIN

(z lekceważeniem)

To z Nazaretu przybył dziś ów rabi,
Który heroldów ma pośród nędzarzy,
Głoszących wielkość buntownika sławy!...
Nędza się z nędzą najczęściej kojarzy,
Tłumy się łatwo podżeganiem wabi!...
Możesz go widzieć, jeżeliś ciekawy,
Bo jak się zdaje w tę stronę się zbliża!

(p. k. m.)

Będzie Syn Cieśli dopóty siać burzę,
Aż go przygwożdżą na końcu do krzyża
Nasi zakonu powołani stróże!...

ARISTES

(w tym czasie podchodzi do okna i stara się dojrzeć proroka, przyciszony gwar i tupot pochodu coraz wyraźniejszy)

Pochód się zbliża,... całą niemal drogę
Zajęli ludzie!... Mnóstwo!... W zbitej masie
Zbliża się prorok... dojrzeć go nie mogę...
Tłum go zasłania,... tłum się wciąż kolebie,
Rośnie,... rozszerza!!...

(po krótkiej chwili — okrzyk)

Jest!!... jest prorok w tłumie!!
Prorok ubóstwa! To prawie na czasie,
Kiedy się myśli o codziennym chlebie
A nędzę zbliska zna się i rozumie!!

(Magdalena, Joel i Eumenides w oknach, Rubin nieco za nimi za sceną gwar przyciszony, słychać wzmożone liczne stąpania tłumów).

ARISTES

Prorok jaśnieje na tle tłumu szarem —
Popatrzcie tylko!... tłum ten ciągle wzrasta —
Słyszycie, szumi modlitwy pogwarem!...
Zda się, że wszyscy ludzie wyszli z miasta!...

(Przez okna i oszklone drzwi widać posuwający się tłum, po krótkiej chwili ukazuje się na szybach posuwające się światło takie jak słoneczne. Światło pada na postać Magdaleny, oświetla, ją i zatrzymuje się na niej przez moment).

MAGDALENA

Ach!... ach!... widziałam!... Któż się oprzeć zdoła!!

(Światło pada na twarz Rubina i również przez moment zatrzymuje się na niej).

RUBIN

(odskakując od okna)

Och!!... co to było?!... Okropność!!... Łzy cieką!...

(przeciera oczy, swiatło biegnie dalej po szybach i znika, gwar tłumu trwa, w miarę cichnie i oddala się zwolna).

MAGDALENA

Postać nieziemska — Boga, czy anioła!!...

RUBIN

Promień pozostał jakiś pod powieką...
Źrenice płoną!... światła całe snopy!...
W mózgu żar czuję — i w piersi się kryje
Blady strach śmierci... i widma przedzgonne
Po mnie kościste wyciągają szpony!...
Co mi się stało?!!... Jakiś ból szalony
Rwie serce moje!...

MAGDALENA

Te oleje wonne
Wezmę ze sobą — niemi mu obmyję
I łzami memi utrudzone stopy —
A te łzy moje, gdy wypłaczą oczy,
Z nóg mu obetrę złotem mych warkoczy!...

(*wychodzi*).

ARISTES

Więc chodźmy za Nim!!...

(*wychodzi z Joelem*).

EUMENIDES

Ty odchodzisz panie?!...

SCENA VI

RUBIN i EUMENIDES

RUBIN

Jakież bolesne to oczu konanie!...

EUMENIDES

(*opierając mu rękę na ramieniu*)

Tyś chory może?...

RUBIN

Chory jestem — chory!...
Światło mam w oczach, ale nic nie widzę!...

EUMENIDES

Przecież widziałeś dobrze do tej pory!...

(*p. k. m*)

Urok padł na cię, — zaczekaj tu panie,
Dam ci lek na to...

(*wychodzi i po chwili wraca z dzbanuszkiem w ręce i białą chustą*).

EUMENIDES

W lotosu łodydze
Sok jest kojący — przyłóż, ból ustanie...

(*przykłada mu zwilżoną chustę do ócz, po chwili*)

Jakże ci teraz?... prawda, — lepiej nieco?!...

RUBIN

(*drżącym głosem*)

Już mi promienie słońca nie zaświecą!!...

(*chwyta się rękami za głowę*)

Ach!... ach!... przekleństwo!!...

EUMENIDES

Krew ci z powiek broczy...

RUBIN

(*okrzyk rozpaczy*)

Bo wypłynęły ze krwią moje oczy!!...

ZMIANA.

(*Scena przedstawia wolną okolicę, jasny słoneczny dzień. W głębi dom o płaskim dachu z portykiem i drzwiami, do których wiedzie kilka stopni. Po obu stronach drzwi — szerokie otwarte okna, przez które widać we wnętrzu domu zgromadzonych ludzi. Przy*

domu kilka drzew, poza niemi szeroka płaszczyzna i na niej jezioro. Na wodzie kołysze się łódź przytwierdzona na linie do brzegu, na łodzi sieci rybackie. Dom otacza i scenę zalega ogromny tłum, ścisk panuje, do otwartych okien po stosach kamieni dostali się ludzie i słuchają widocznie nauki Chrystusowej, między nimi widać zasłuchanego Aristesa i Joela. W tłumie są kobiety z dziećmi — tłum składa się przeważnie z ludzi ubogich. Na przedzie sceny stoi celnik z kilkunastoletnią córką, opodal Gemeilech z faryzeuszami, których odróżniają od tłumu bogate i dostatnie stroje. W chwili podniesienia kurtyny Magdalena ze spuszczoną głową przechodzi obok nich przeciskając się ku domowi).

SCENA VII.

MAGDALENA, GEMEILECH, CELNIK, KILKU FARYZEUSZÓW i TŁUM LUDZI

FARYZEUSZ PIERWSZY

A... A... blondynka!...

FARYZEUSZ DRUGI

No, przecież prorocy
Nie udzielają takim posłuchania...

GEMEILECH

O, — ten udziela, — on nawet ćmom nocy
Nigdy przystępu do siebie nie wzbrania!

FARYZEUSZ PIERWSZY

Patrz! — w tłum się wciska...

FARYZEUSZ DRUGI

Idzie do proroka!

GEMEILECH

(*do dwóch innych faryzeuszów*)

Wy idźcie tam za nią!... Nie spuszczać jej z oka,
Będziemy wiedzieć, co jej prorok powie. —

(Wskazani faryzeusze przeciskają się przez tłum i docierają do Magdaleny, za którą o krok postępują, po chwili widać Magdalenę wstępującą po schodach do wnętrza domu i podążających za nią faryzeuszów. W tym czasie coraz nowe rzesze napływają na scenę, a w chwili, gdy za Magdaleną i faryzeuszami zamykają się drzwi, od strony jeziora ukazuje się grupa Ezechiela. Dwaj słudzy niosą Jonatana, za marami postępuje Ezechiel, podtrzymywany przez Arona).

SCENA VIII.

CIŻ, EZECHIEL, JONATAN i ARON

FARYZEUSZ PIERWSZY

Patrz Gemeilechu — kaleki mu znoszą!

GEMEILECH

To rzecz najgorsza! — Nie byłby prorokiem,
Gdyby nie ludu moralny upadek.

FARYZEUSZ DRUGI

Sława się echem rozchodzi szerokiem
O jego cudach!

FARYZEUSZ PIERWSZY

Pogłupieli ludzie, —
Kogo z niemocy uleczył przypadek,
To w rejestr cudów natychmiast wciągnięto —

FARYZEUSZ DRUGI

I teraz, ileż tam ścisku w tej budzie,
Gdzie zakon depczą...

GEMEILECH

I sabatu święto!...

FARYZEUSZ PIERWSZY

Lepiej przeszkadzać tym ludziom w pochodzie

I nie dopuszczać kalek do zetknięcia
Z tym nowym królem!...

(*szyderczy śmiech faryzeuszów*).

FARYZEUSZ DRUGI

(*do Arona i Ezechiela*)

Nie szkodaż wam trudu?
Zdala idziecie ku chorego szkodzie
W nadziei pewnie, że z jego zaklęcia
Doznacie u nas niezwykłego cudu!

(*śmiech faryzeuszów j. w.*)

GEMEILECH

Wy ciemni ludzie i głupi i prości!
Toż on nie prorok, — znamy go, — Syn Cieśli —
Cóż wam pomoże?...

(*zbliża się do mar, podnosi całun, Jonatan równocześnie otwiera oczy, Gemeilech wybucha głośnym śmiechem*)

No i cóż wy chcecie,
Aby on może pospajał te kości?!...

(*ogólny śmiech faryzeuszów*).

FARYZEUSZ PIERWSZY

Jeżeli z taką przyszliście nadzieją
To skonać można ze śmiechu, — a jeśli...

JONATAN

Czemuż ci ludzie z moich ran się śmieją?!...

GEMEILECH

Wy na cud taki długo zaczekacie...

EZECHIEL

Słyszysz Aronie?!...

ARON

To źli ludzie panie!

JONATAN

Wody!... ja ginę!... trawiony tym bólem!...

GEMEILECH

Pocoście przyszli?... Sumienia nie macie!
Wlec tu chorego na większe skaranie?!...
Chcieliście może zapoznać się z królem?!...

(*śmiech faryzeuszów*)

Bo on się mieni, czem kto chce na świecie —
Królem i władcą, nawet Bożym Synem!...

FARYZEUSZ PIERWSZY

Takiem bluźnierstwem zawładnął nad gminem!...

FARYZEUSZ DRUGI

Wracajcie lepiej — nic tu nie znajdziecie!!...

SCENA IX.

WSZYSCY jak w scenie poprzedniej i DWAJ FARYZEUSZE, którzy śledzili MAGDALENĘ

(widać ich wychodzących z domu podczas ostatnich słów Jonatana, a przeciskających przez tłum podczas przemówienia Gemeilecha).

FARYZEUSZ PIERWSZY

Tamci wracają...

JONATAN

spojrzawszy błagalnie na ojca)

Ojcze mój — ja muszę
Widzieć proroka!...

EZECHIEL

Słyszysz, co mi prawią?
A mnie wstyd pali, — wstyd i ból zarazem!
Ach, jakież od nich znoszę dziś katusze...

ARON

Panie, ty w posąg w tej chwili się zamień,
Nie słuchaj ludzi, ich mowy i śmiechu —
Wytrwaj w milczeniu, chociaż ciebie ranią!...

GEMEILECH

(*do powracających faryzeuszów*)

Cóż wam powiedział?...

FARYZEUSZ TRZECI

„Kto z was jest bez grzechu,
Niech weźmie kamień i niech rzuci na nią".
To jego słowa!

GEMEILECH

Ah — „niech rzuci kamień" —
Otóż widzicie — fałsz mu bije z lica,
Fałsz mu przez usta jako jad przecieka —
Toż nie niewiasta, lecz jawnogrzesznica,
Wyzuta dawno z wszelkich praw człowieka!

(*do Ezechiela*)

Wracajcie zdrowo z tym waszym kaleką —
Nic go tu przecie nie spotka dobrego —
Zdrowia nie znajdzie, rany go rozpieką —
Wracajcie prędko...

CELNIK

(*który przysłuchiwał się perswazjom Gemeilecha i faryzeuszów*)

Skąd to wiesz? — dlaczego?

GEMEILECH

Bo to nie prorok — bo to nie mąż święty,
Ale bluźnierca!

CELNIK

(*do Ezechiela*)

Ty nie słuchaj panie
Jadu tej złości!

FARYZEUSZ PIERWSZY

Wszak on nieprzerwanie
Bluźni przed ludźmi...

GEMEILECH

Niech będzie przeklęty!

CELNIK

(do Ezechiela)

Patrz na nas — widzisz — to jedyne dziecię,
Które mi szczęściem na ziemi być miało —
Sercem ojcowskiem kochane jak życie!
Zaledwie tylko na ten świat spojrzało
I pierwszy uśmiech rozjaśnił mu lica —
Padło, jak pada kwiat podcięty kosą...
Zwiędło mu ciało, zbielały mu skronie,
Oczy zagasły i zaszłe łez rosą,
Na twarz jej wyszła cierpień tajemnica,
Takich okropnych, które całe lata
Śmierć na uwięzi przytrzymują w łonie!
Przez lat dwanaście pośród tego świata,
Który radości miewał i wesela —
Jam tylko jeden nie miał chwil radosnych!
Krzyk w duszy miałem rozpaczą nabrzmiały,
Słuchałem lata jęków jej żałosnych,
Które i serce i duszę mi rwały!
Śmierć bym uważał był za przyjaciela,
Lecz ona krążąc bezprzestannie blisko
W moje domowe nie weszła ognisko!

(p. k m)

W tem mówią ludzie, że prorok przybywa
I tłumy wszędzie liczne się gromadzą,
A wszyscy — znając mych smutków przyczynę —
Mówią, że przyszła godzina szczęśliwa —
I wszyscy naglą i proszą i radzą,
Bym prorokowi pokazał dziecinę. —
Lecz nim zdołałem przygotować nosze,
Prorok się zbliżył ku memu domowi —
Tak myślę sobie, iż go w dom zaproszę

A on to sprawi, że albo mi zaśnie
Snem wiecznej ciszy — albo ją uzdrowi,
Jeżeli lek ma jakiś niezawodny. —
Wyszedłem przed dom — On przechodził właśnie —
Rzekłem więc jemu: panie jam niegodny,
Ażebyś wstąpił pod dach mego domu,
Ale gdy rzekniesz jedno tylko słowo
To uzdrowiona będzie córka moja!...
I patrz — nie tajno to przecie nikomu,
Że mi ją wrócił do życia na nowo!...

GEMEILECH

(*z szyderczym uśmiechem*)

Rozczulające szanowny celniku,
Takich powieści słyszeliśmy wiele,
Może nieprawda?... Mówcież przyjaciele!...

FARYZEUSZ PIERWSZY

Aż nadto dosyć...

FARYZEUSZ DRUGI

Bez liku,... bez liku!...

CELNIK

(*zignorowawszy szyderstwa faryzeuszów do Ezechiela)*

On nam łzy otarł, dał szczęście stracone;
Wszak tylem cierpień wraz z tem dzieckiem przeżył!...

(*czule całuje dziecko, tulące się do niego*)

Dziś już cierpienia mamy ukojone!

(*zwracając się do Jonatana)*

I ty mieć będziesz, bylebyś uwierzył.

(*Faryzeusze z Gemeilechem ustawiają się tak, aby przeszkodzić przeniesieniu Jonatana do domu).*

JONATAN

Aronie!... nieś mnie!...

ARON

(*do faryzeusza*)

Przepuśćcie nas panie!

FARYZEUSZ PIERWSZY

Gdzież was puścimy?...

FARYZEUSZ DRUGI

Jakże chcesz w natłoku,
Przepchać te mary?

FARYZEUSZ TRZECI

Przecież tam w tej chacie
Wyżej sta ludzi stoi przy proroku...

(*ścisk się zwiększa*).

GEMEILECH

(*z irytacją*)

Idźcie stąd, idźcie! — ludzie bez rozumu —
Przecie widzicie, że się nie przepchacie
Pośród pospólstwa stłoczonego tłumu!...

JONATAN

(*jęcząc*)

Jak strasznie cierpię!...

FARYZEUSZ PIERWSZY

Pewnie nie bez winy!
Takie cierpienia są zbrodni zapłatą!...

EZECHIEL

Boże! Mój Boże!...

(*zakrywa oczy, łkanie jego i Jonatana*).

EZECHIEL

(*po chwili, jakby do siebie*)

Jeśli moc ma na to,
Niechże mu cierpień ukróci godziny!

Śmierć go uleczy! Śmierś, która postrachem
Bywa dla ludzi, — dla nas szczęściem będzie!

JONATAN

(*do Arona*)

Wnieś mnie tam!... wnieś mnie!...

ARON

Pełno ludzi wszędzie!...

JONATAN

Aronie!... możesz...

ARON

Którędy?!...

JONATAN

Wnieś dachem!...

(Aron patrzy przez chwilę na dach domu, następnie daje znak sługom, którzy biorą mary i idą za Aronem, okrążajac dom. Po dłuższej chwili ukazują się z marami na dachu — wyciągają sznury i spuszczają mary z Jonatanem do wnętrza. W chwili, gdy mary nikną w głębi domu, ukazuje się w progu Magdalena, która powolnym krokiem, bardzo wzruszona, zstępuje ze schodów i przecisnąwszy się przez tłum, dostaje się na przód sceny tuż przed grupę faryzeuszów. Aron i słudzy pozostają na dachu).

EZECHIEL

Sławę twą ludzie szeroko roznieśli —
Mówią o tobie nadzwyczajne rzeczy,
Że słowo twoje, samo Synu Cieśli
Ludzkie cierpienia i niemoce leczy!
Nie wiem, nie wierzę,... lecz gnany rozpaczą,
Przychodzę błagać nie o życie syna,
Lecz o śmierć jego; — nieba mi wybaczą —
Bóg w serce moje patrzy nieszczęśliwe —
Widzi, że krew się od bolu w niem ścina,
Gdy truchło drogie, truchło jeszcze żywe,

To najbiedniejsze... moje... to dziecięce —
Jękiem boleści wypełnia je w męce!!

(p. k. m.)

Lecz wiem — przezemnie ty masz śmierć pisaną,
Krzyż czeka na cię, — więc choćbyś miał siłę,
Zamkniesz mi przed nim wrota do mogiły
I tylko dziecko zemsty oplwasz pianą,
By cierpiał srożej!...

(spostrzega Magdalenę)

Ha,... Magdalena...

FARYZEUSZ PIERWSZY

Ho, ho — płakała przystojna blondyna...

FARYZEUSZ DRUGI

Nie nadzwyczajna podobnych łez cena...

FARYZEUSZ PIERWSZY

Jakaś skruszona teraz u niej mina!

GEMEILECH

(*poważnie*)

Ot patrzcie, patrzcie! co ten prorok umie —
Jawnogrzesznice wynajduje w tłumie —
I on, on — człowiek odpuszcza grzechy!

(*głośny śmiech faryzeuszów*)

GEMEILECH

Cichoż wy bądźcie, — niech ustaną śmiechy,
Bo rzecz straszliwa dzieje się w zakonie!
Bluźnierca wnosi w zakon rozdwojenie —
A nikt nie stanie w zakonu obronie,
Nikt nie przypomni, że Bóg ma płomienie,
Któremi ziemię spalić za to może,
Że jeden człowiek chce rządzić i w niebie
I zmieniać święte przykazania boże!!

(*wznosząc obie ręce i zwracając się ku domowi*)

O ty bluźnierco powstały z nicości!
Powróć znów w nicość!... ja przeklinam ciebie!!...

MAGDALENA

O ludzie! ludzie! za cóż tyle złości
I nienawiści ku niemu się zwracą?!
Czy za to, że wam niedoli dzień skraca?
Za to, że wasze pragnienia wam ziszcza?
Że grom oddala nad wami, gdy huczy?
Czy za to może, że serca oczyszcza,
Gdy świat je w swoim zanurza wciąż brudzie?
Że kochać uczył — i dotąd was uczy?
Za toż nienawiść?! Och ludzie! Och ludzie!!

(*Faryzeusze zawstydzeni jak winowajcy stoją przed Magdaleną przez dłuższą chwilę z pospuszczanemi głowami*).

GEMEILECH

Chodźmy stąd wszyscy — przecież nie wypada,
Byśmy słuchali pierwszej dziewki z brzegu!
A wam niewierni i bluźniercy biada!
Wam, którzy w jego stajecie szeregu!...

(*Faryzeusze wychodzą za Gemeilechem — po chwili w progu domu ukazuje się Jonatan z rozpromienioną twarzą, niosący na ramionach swoje nosze*)

SCENA X.

CIŻ i JONATAN bez FARYZEUSZÓW

EZECHIEL

(*okrzyk ogromnej radości*)

Jonatan!!... Syn mój!!...

JONATAN

Ach ojcze mój drogi!!...

CELNIK

Widzisz?! — mówiłem, — za nic wszystkie bogi...

EZECHIEL

Tyś uzdrowiony!!...

(*zwracając się do obecnych*)

Syn mój uzdrowiony!!...

CELNIK

Musiałeś wierzyć,... wierzyłeś jak wnoszę...

EZECHIEL

Jakżem szczęśliwy!...

JONATAN

Niosę moje nosze!...

EZECHIEL

Synu mój!... synu!!...

(*pada w objęcia Jonatana i drżąc od płaczu tuli się do jego piersi. Magdalena w tym czasie, stojąc niespostrzeżona z boku, składa ręce do modlitwy i wznosi wzrok do nieba — radość i rozrzewnienie maluje się na jej twarzy — chwilę trwa w modlitwie a następnie usuwa się i znika wśród drzew*).

ARON

(*który pośpiesznie zszedł z dachu ze sługami, przypada do Jonatana, oglądając go — poczem zwraca się do tłumu*)

Patrzcie!... cud spełniony!...

EZECHIEL

(*ściskając Arona*)

Bratem mi jesteś!!...

JONATAN

(*do tłumu skupiającego się koło niego*)

Gdy do domu wnętrza
Zapadły ze mną mary całunowe, —
Czułem, że we mnie straszny ból się spiętrza,
Że jakieś rany otwiera mi nowe!
Podniosłem oczy i ujrzałem Jego, —
Spoglądał na mnie, jak ojciec na dziecię, —
Te smutne oczy o fjołków barwie

Wszystkich mych cierpień dały mi odbicie!...
W nich łzy świeciły!"*(do ojca)* Ojcze łzy przejrzyste,
A takie jasne,... tak drogie,... tak czyste!!...

(p. k. m.)

Wtem z kąta izby przypełznął do Niego
Jakiś zły człowiek. Twarz ukryta w larwie
Wiary skrupułów — jak u innych wielu!
Uśmiechem myśli ukryte zamazał,
Żeby go nie mógł nikt o złość obwinić —
I rzekł: „a jakoż dziś Nauczycielu
Będziesz niósł pomoc schorzałemu bratu?
Dziś się nie godzi podejmywać znoju,
Bo dziś jest przecie święty dzień sabbatu".
A Prorok rzekł mu: „żali Bóg zakazał
Dobrze w dzień święty swemu bratu czynić?"
A do mnie rzekł On: „wstań, weź nosze twoje
I odejdź synu do domu w pokoju!"

CELNIK

Widzisz — mówiłem...

JONATAN

Jestem odrodzony,
Byłbym szczęśliwy z łaski mego Pana,
Gdyby nie sen mój, — pierwszy sen prześniony,
Który mi prysnął, jak bańka mydlana,
I serce smutkiem przebolałym smuci!...
Wszystko wróciło — a tamto nie wróci!!...

ARON

(do Ezechiela, który drży na całem ciele)

Co wam się stało? Co wam jest mój panie?!

EZECHIEL

Serce drży we mnie i dusza się trwoży!...

JONATAN

Czegoż mój ojcze?

EZECHIEL

Ach — bo Jonatanie —
To nie Syn Cieśli, — ale to Syn Boży!!...

ARON

(wskazując Jonatana)

On w Niego wierzył — i nie był wyrodny...

EZECHIEL

A ja Mu tyle wyrządziłem złego!!...

(*Podczas ostatniej rozmowy pomiędzy Aronem, Ezechielem i Jonatanem, drzwi domu otwierają się na wścierzaj, na schodach ukazuje się Szymon* (*św. Piotr*) *dobrotliwie uśmiechnięty, tłum na jego widok rozstępuje się tak, że powstaje naprzeciw drzwi wolne przejście, w którem pozostaje sam Ezechiel. Po krótkiej chwili w drzwiach domu ukazuje się postać Chrystusa w białej powłóczystej szacie, w płaszczu zwisającym z ramion amarantowej barwy* (*jak z obrazu Serca Jezusa*). *Płaszcz podtrzymuje lewą ręką, prawa wzniesiona jak do błogosławieństwa. Nad głową Chrystusa świetlana aureola, twarz o łagodnym wyrazie z uśmiechem dobrotliwym zwrócona w stronę Ezeciela. Za ukazaniem się Chrystusa lud się zwolna pochyla, potem klęka i głowy zniża. Ezechiel tylko stoi a spostrzega Chrystusa po słowach Arona: „i nie był wyrodny". Spostrzegłszy cofa się jakby przerażony, potem krok jeden postępuje naprzód, wznosi obydwie ręce ku Chrystusowi i mówi ostatnie słowa głosem przez łzy zdławionym*)

EZECHIEL

O Panie!... Panie!!... Toż i ja niegodny,
Byś do przybytku wstąpił serca mego!...

(*Ezechiel runął do nóg Chrystusa — Chrystus go błogosławi*)

ZASŁONA SPADA.

W Konopnicy, w marcu 1910 roku.

ORLE GNIAZDO

DRAMAT W 3 AKTACH, W 6 ODSŁONACH

OSOBY:

KRÓL JAN KAZIMIERZ,
OŻGA PIOTR, podkomorzy lwowski,
STANISŁAW, jego syn,
WOJCIECH OŻGA, brat Piotra,
BARBARA, żona Wojciecha,
ANCZOWSKI ANDRZEJ, kupiec i rajca miejski,
TEKLA, jego żona,
HANNA, córka Anczowskiego i pasierbica Tekli,
PASZKO, wychowanek Anczowskiego i pomocnik w jego handlu,
KUMELIS, grek — domowy Anczowskiego,
ATTELMAJER, burmistrz miasta,
DOLEŻYŃSKI,
KUSZEWICZ,
ZACHNOWICZ,
ŁAWRYSIEWICZ,
GĄSIORKIEWICZ,
CHOMICKI, — ławnicy i rajcy miejscy,
WOŹNY MIEJSKI,
KATARZYNA WOLNA,
ANTOŚ, jej syn,
BROWICZOWA,
JÓZEK, jej syn,
MEDYK,
GRODZICKI KRZYSZTOF, komendant załogi królewskiej,
Ks. ŻELIBORSKI ARSENIUSZ, metropolita greckiego obrządku,

Ks. GAWATH, kanonik kapituły łacińskiej,
ARON SALAMONOWICZ, rabin,
WASYL WASYLIEWICZ BUTURLIN, dowódzca wojsk rosyjskich,
KSIĄŻĘ ROMADONOWSKI, pułkownik rosyjski,
CHMIELNICKI BOHDAN, hetman Ukrainy,
WYHOWSKI, pisarz wojska zaporoskiego,
TETERA, SILNICKI, BOGDANOWICZ, NOSACZ, — pułkownicy kozaccy,
KOWALOWSKI, asauła, poseł Chmielnickiego,
NEKRASA, ataman kurenny,
JANI, poseł chana tatarskiego.

Dworzanie, paziowie, posłowie obcych dworów, biskupi, zakonnicy i zakonnice, mieszczanie, mieszczanki, żołnierze, kozacy, żydzi i t. d.

Rzecz dzieje się we Lwowie, w drugiej połowie XVII wieku.

AKT PIERWSZY.

(Komnata w domu Piotra Ożgi — urządzenie dowolne, odpowiadające epoce. Dzień. Przy podniesieniu kurtyny siedzą osoby niżej wymienione:)

SCENA I.

Ks. GAWATH, PIOTR OŻGA, WOJCIECH, BARBARA

OŻGA

A może niedość ściśle one groźne wieści
Powtórzył w kapitule kwestarz bernardyński,
Bo się to jakoś trudno w głowie mojej mieści,
By się takiego czynu podjął Opaliński...

WOJCIECH

Pan Krzysztof — wojewoda, nasz daleki krewny
Ród nasz okryłby hańbą...

BARBARA

Ród nie odpowiada
Za jednego wyrodka — chociaż zawsze zdrada
Na krwi związek sprowadza jakiś cień niepewny!

OŻGA

Ot prawdziwy to dla nas znowu dopust Boży!

Ks. GAWATH

Bardzo słuszna uwaga panie podkomorzy. —

WOJCIECH

Było pospolitego ruszenia niemało
I jakimże sposobem księże kanoniku
Wielkopolskę się Szwedom zagarnąć udało?

Ks. GAWATH

Nawet tam wojennego nie sprawiono szyku,
Lecz zaraz nawiązano z Szwedami układy.

WOJCIECH

Jeśli tak rzecz się miała — to już bez wątpienia —
Dowód wojewodzińskiej całkiem jawnej zdrady.

OŻGA

Trudno z miejsca ferować wyrok potępienia
Ja znam pana Krzysztofa — wiem, że ma narowy,
Że duch w nim niespokojny, wichrzyć lubi setnie!
Warchoł pierwszej on wody, jednak nie uwierzę,
By do zdrady był zdolny! Ot tam wydrwić szpetnie
Dygnitarzy krajowych, choćby nawet króla —
Do tego Opaliński zawsze był gotowy,
Lubiąc czarnym inkaustem bryzgać po papierze,
Lecz taką rzecz uczynić...

WOJCIECH

Pan Piotr się rozczula,
Że się zdrada wykłuła z rodzinnego koła
I że to na krewniaka sąd pewnie zapadnie —
A ja powiem, że w duszy każdego warchoła
Zdrajca — lecz przyczajony — siedzi skrycie na dnie!

OŻGA

Wiem to aż nadto dobrze kochany Wojciechu,
Że Krzysztof do nieswojej przyczepił się roli,
I dlatego powiadam, iż nie jest bez grzechu,
Lecz przypuszczam, że zbłądził tylko mimowoli. —
Wodzem obrać się kazał wśród pochlebstwa [dymów —
A gdy spostrzegł przed sobą zastęp nieprzyjaciół
Zamiast szablę wydobyć — nowe pióro zaciął,
Sądząc, że Szweda złamie siłą swoich rymów!

Ks. GAWATH

I to trafne być może. — Matką złego pycha,
Która unosi w górę chwilowo człowieka,
Ale w otchłań natychmiast bezlitośnie spycha,
Gdzie go już jeno zguba niezawodnie czeka!

BARBARA

My wracajmy do domu co rychlej Wojciechu!

WOJCIECH

O południu wyjedziem...

OŻGA

Cóż was do pospiechu
Tak przynagla gwałtownie?

WOJCIECH

Najwyższy czas bracie.

OŻGA

Smutno mi będzie bez was, — dom mój opuszczacie,
Nie czekając tu nawet już Stacha powrotu...

BARBARA

Masz dosyć panie bracie ze synem kłopotu. —

OŻGA

Dlatego go wysłałem — może te zachcianki
Wytrzęsie gdzieś po drodze! Jakże wy myślicie?...

BARBARA

Daj Boże, by poznawszy obie kasztelanki,
Jedną z nich sobie wybrał! To nieszczęście nasze,
Żeś nie poskramiał w dziecku woli należycie!
(*Ożga chce odpowiedzieć, ale Barbara nie daje mu przyjść do słowa*)
Nawet ze swej słabości nie tłumacz się wasze, —
Na każdym kroku chłopcu popuszczałeś wodze
I tego pobłażania wyraźne masz skutki!
Ród nasz może być przez to pohańbiony srodze —
Bóg jeden tylko widzi, jakie ciężkie smutki
Na duszę moją spadły!... Przemienienie Pańskie!
Stanisław, chcąc się żenić, jakieś znajomości
Za plecyma rodzica zawierał mieszczańskie
I doszedł aż do tego w swej lekkomyślności,
Że mieszczankę w ród Ożgów wprowadzić [zamierza!...
Czyż to godne szlachcica, czyż godne rycerza,
By szukał sobie żony za kupiecką ladą?!...

WOJCIECH

Ależ Basiu! — Ty wszystko traktujesz z przesadą!

Ks. GAWATH

Nie popieram zamiarów pana Stanisława —
Owszem — pilnie odradzam, boć przecie różnica
Dwóch tych rodów ten zamiar wykluczać się
[zdawa —
A przytem niezawodnie i przykrość rodzica
Ranić musi do głębi także syna duszę. —
Lecz mościa dobrodziejko wyjaśnić tu muszę,
Że Anczowski nie kupczyk — ot taki przeciętny; —
Człowiek bardzo szlachetny a przy tem majętny —
Jeden z tych zacnych ludzi i kupców niewielu,
Który drogą wytkniętą a świadomą celu,
Utrzymuje z pożytkiem stosunki handlowe
Z odległemi krajami! On takim obrotem,
Wywożąc aż za morza produkty krajowe —
Przez pracę swą i skrzętność zasila kraj złotem,
Które przypływa do nas przez te jego związki;
Spełnia obywatelskie zatem obowiązki. —
Powtóre — jest to człowiek wysoce uczony,
Akademik boloński — to także coś znaczy!
Niech mościa dobrodziejka rozważyć to raczy,
Że kupiec w tych warunkach inne ma znaczenie...

BARBARA

Tak księże kanoniku, ale urodzenie
Stanowi nieprzebytą w tym razie przeszkodę.

Ks. GAWATH
(*:z dobrodusznym i pobłażliwym uśmiechem:*)

Minie to, minie jakoś. Ot paniątko młode
Ujrzało czarne oczy i rumiane lica,
Serce żywiej zabiło, cała tajemnica
Onego ukochania! To zwyczajne rzeczy,
Młody się z tej choroby po czasie uleczy —
Każdy w życiu przejść musi ten okres gorączki,
Trzeba patrzeć przez palce a czekać cierpliwie
Aż to samo przeminie, aż przejdzie szczęśliwie —
I śladu nie zostanie nawet z tej bolączki. —

BARBARA

Ksiądz kanonik dobrodziej wierzy, że to minie?...
Ja znów nie bez powodu lękam się stałości
U pana Stanisława. Jeśli on dziewczynie
Przyrzekł może małżeństwo — to wszystko przepadło
A zwłaszcza — bez urazy — przy brata słabości!
Będziemy mieli w rodzie okropne to stadło,
Które wstyd nam przyniesie! Cóż brat powie
[na to?...
Chyba, że się sprzeciwisz...

OŻGA

Najpierw cum irato
Tłumaczyłem błaznowi, — potem w dobry sposób
Chciałem wybić mu z głowy małżeńskie zamiary
I użyłem pomocy znanych kilku osób...
Lecz wszystko bezskutecznie!

BARBARA

Ot bicz Bożej kary
Spadł na nas, nic innego. —

OŻGA

To jedno mnie cieszy,
Że Stach siedzi sześć niedziel w domu kasztelana
I z powrotem się jakoś zupełnie nie śpieszy...

WOJCIECH

Jeśli dziś wyjeżdżamy, to Basiu kochana
Trzeba pójść przygotować wszystko do podróży...

Ks. GAWATH

I ja państwa pożegnam.

OŻGA

Ksiądz kanonik, — czemu?...

Ks. GAWATH

Już muszę mościpanie.
Cześć podkomorzemu!

OŻGA

A mnie się tak nieznośnie teraz ten czas dłuży —
Myślałem, że ksiądz będzie u mnie na obiedzie.

Ks. GAWATH

Będę służył, lecz dzisiaj — Bóg widzi — nie mogę.

OŻGA

Może, gdy Stach do domu z podróży przyjedzie...

Ks. GAWATH

Niech będzie pochwalony!...

WSZYSCY

Na wieki!...

WOJCIECH

(:do Barbary:)

Czas w drogę.

(do Ożgi)

Za godzinę wrócimy.

(Barbara, ks. Gawath i Wojciech wychodzą)

SCENA II.

OŻGA sam

OŻGA

Grom spada po gromie
Na ten kraj nasz nieszczęsny!... Czyżby nas gniew [Boży
Za wszystkie grzechy nasze ścigał tak widomie?!...
Tak, za grzechy — prawdziwie, zło się wszędy sroży,
Naród brnie coraz głębiej jak w zapamiętaniu —
Żyje myślą świetności dawno już przeżytej,
Nie myśląc o poprawie ani pokajaniu!
I nie widzi, że stan ten dzisiejszy w ostatku
Jest już początkiem końca Rzeczypospolitej,
Którą ludzka niecnota wiedzie do upadku!

(p. k. m.)

Przebóg! — kiedyż się ockniem?... Kiedy do naprawy
Tej budowy przystąpim?!... Wszakże już [zachwiana —

Nową wznieść nam potrzeba, nową od podstawy,
Jeśli zginąć nie chcemy pod gruzami gmachu...

SCENA III.

OŻGA, SŁUŻĄCY, *po krótkiej chwili* STANISŁAW

SŁUŻĄCY

Jaśnie panicz przyjechał, proszę jaśnie pana!...

OŻGA

(*bardzo uradowany śpieszy ku drzwiom*)

Przyjechał?!!... A to dobrze!... Jakże się masz
Zdrowo wracasz mi acan?!... [Stachu?!

STANISŁAW

(*ściskając nogi ojca*)

Ojcu jegomości
Cześć najgłębszą oddawam! Ściskam nogi pańskie!

OŻGA

(*wzruszony podnosi syna*)

Dobrze chłopcze, już dobrze!

(*biorąc syna w ramiona*)

Niech ci się przypatrzę...
Wracasz zadowolony acan z gościnności?...
Jakże ci smakowały chleby kasztelańskie?...

STANISŁAW

Uczciwie mnie przyjęto...

OŻGA

Tam już teraz rzadsze
Pono zjazdy bywają...

STANISŁAW

Gdzie tam — pełno gości,
Jeszcze jedna z dziedzińca nie przyjedzie bryka,
Już druga się przez bramę ku dworcowi toczy!...
(*p. k. m.*)
Serdeczne pan kasztelan ojcu jegomości
Pozdrowienia zasyła — takoż dobrodzika
Pani kasztelanowa — i łowczy Szreniawa...

OŻGA

A babcia Suchodolska?...

STANISŁAW

Jeszcze dosyć żwawa,
Tylko trochę szwankować zaczyna na oczy,
Pozdrawia pana ojca również najgoręcej...

OŻGA

Hm,... powiadasz, że żwawa,... no — a która przecie
Z kasztelanek ładniejsza?...

STANISŁAW

Obydwie niczego.

OŻGA

I to wszystko, co mówisz?... nic nad to? — nic [więcej?

STANISŁAW

Cóż więcej? — urodziwe,... dobrze ułożone,
Grają jako anioły pięknie na szpinecie,
Obie skromne i może zanadto poważne, —
Każda mogłaby nosić na głowie koronę...

OŻGA

Ładne, zgrabne i miłe — a bardzo posażne...

STANISŁAW

(*obojętnie*)

Starsza zamąż wychodzi za pana łowczego...

OŻGA

(*niemile dotknięty*)

O do licha!... Wychodzi?!... Ale jest i młodsza,
Jak to jej?... zapomniałem...

STANISŁAW

Młodszej jest Krystyna.

OŻGA

Tak, Krzysia!... Prawda — Krzysia!!... To cud nie [dziewczyna!
Widziałem ją przed rokiem — od maliny słodsza!...

(*Stanisław milczy, Olga z pod oka spogląda na syna — wreszcie p. k. m*)

Hm?... A cóż acan na to?... No mówże wyraźnie!...

STANISŁAW

Cóż miałbym do mówienia?

OŻGA

(zniecierpliwiony)

Pocoś jeździł błaźnie,
Jeśliś nawet nie dostrzegł, że ta panna Krzysia
Tak jest piękna, jak drugiej nie znajdziesz na
[świecie!...

STANISŁAW

Ja tego nie neguję...

OŻGA

Polityka lisia,
Nie negujesz i koniec,... a cóż dalej przecie?!...

STANISŁAW

Nic ojcze dobrodzieju.

OŻGA

Bój się Boga chłopie!
Sześć niedziel przesiedziałeś, — czemżeś się tam
[bawił?

STANISŁAW

Dnie całe polowałem, szczególnie na dropie —
U nas tego nie bywa, a tam całe stada...

OŻGA

(bardzo zgorszony)

A toś się kasztelankom wspaniale przedstawił!
Na dropie tam polował — i o tem powiada!
Na dropie! — jak Bóg miły — łowiec znamienity!!...
Jam cię przecie wyprawiał w całkiem innym celu, —
Kasztelan przejrzał pewnie mój zamiar ukryty —
Kasztelan nawet krewny, mówiąc mimochodem...

STANISŁAW

Krewny?.. Może dziesiąta woda na kisielu...

OŻGA

Wszystko jedno — rad byłby z Ożgów dobrym rodem
Przez małżeństwo swej córki bliższe zawrzeć związki,

Byłby także posagu pewnie nie poskąpił,
Lecz ty błaźnie wciąż wzdychasz do mieszczańskiej
[gąski!..

STANISŁAW

Niech jegomość pan rodzic wybaczyć mi raczy,
Jeślim u kasztelana tak sobie postąpił,
Że to nie odpowiada woli jegomości...
Lecz jakże ojcze drogi mogło być inaczej,
Skoro wydrzeć nie można ze serca miłości,
Ni pamięci zagasić!

(*po chwili*)

Ojcze!... Ojcze drogi!
Od twej woli i słowa zależy jedynie,
Czy szczęście znajdę w życiu, czy może ból srogi,
Który zgaśnie mi chyba w ostatniej godzinie!...
Jeśli tkwi w sercu twojem litość choć w iskierce —
Nie łam życia synowi, nie skazuj na męki
I na żalów cierpienia biedne moje serce!!...

OŻGA

(*po namyśle*)

Ty bo żądasz ogromnej z mej strony ofiary —
Mielibyśmy rozliczne z tych przyczyn udręki, —
Ród Ożgów nieskalany, poważny i stary,
Straciłby na znaczeniu swojem i powadze
Zastanów się mój chłopcze — bardzo pilnie radzę!
Wiedz, że radbym ci chętnie i nieba nachylić,
Lecz wiem także, że wiele doznamy goryczy —
Każdy będzie się zawsze nad tem tylko silić,
By nam wyższość okazać, jeśli nie pogardę!
Asan się z tem następstwem zupełnie nie liczy
A życie w tych warunkach będzie bardzo twarde!

STANISŁAW

Wiem, że niejedna klątwa spadnie na mą głowę —
Milsze mi jednak szczęście, niż względy światowe!
Przez liość drogi ojcze — błagam cię w pokorze!!...

OŻGA

(*po chwili wewnętrznej walki*)

Jeśli już tak koniecznie...

STANISŁAW

(*rzuca się ojcu do kolan i całuje jego ręce*)

O dzięki ci Boże!...
O mój dobry, najlepszy ojcze ukochany!!...

OŻGA

Dosyć, dosyć już tego, — popełniam szaleństwo,
Dając ci pozwolenie i błogosławieństwo!...
Byle los twój w przyszłości nie był opłakany!...

(*po namyśle*)

Będę musiał się poznać...

STANISŁAW

(*podchwytując, pośpiesznie*)

Koniecznie wypada...

OŻGA

Jakie to obowiązki zaraz na mnie wkłada —
Nie wiem, jakby mnie może w tym domu przyjęto...
Ha, jeśli kiedyś jaka zdarzy się sposobność,
Poznam państwa Anczowskich i oną dziewicę...

STANISŁAW

Pozna ojciec dobrodziej ich dom i zasobność...
Może jutro...

OŻGA

Tak nagle?! — jutro wielkie święto...

STANISŁAW

(*udając, że sobie przypomina*)

Ah! — Prawda! Wszak pojutrze do kura strzelanie,
Uroczystość strzelecka — pójdziem na strzelnicę,
Tam króla kurkowego nastąpi obranie —
Anczowski pewnie będzie, i ojciec jegomość,
Tak niby od niechcenia zrobi z nim znajomość;
Będzie to niepozorne, — zgoła kapitalne...

OŻGA

Przez słabość mą dla ciebie pewnie głupstwo palnę!

ZASŁONA SPADA.

ZMIANA.

(Komnata w domu Anczowskiego, bogato urządzona, na ścianach i na podłodze wschodnie kobierce, po lewej ku przodowi ława puszystym kobiercem nakryta, przed nią stół owalny, na stole pzóżny wazon na kwiaty. Po lewej, po prawej i w głębi drzwi. Drzwi w głębi szerokie dwuskrzydłowe — otwarte z początku akcji — widać przez nie sąsiedni duży pokój jadalny a przez otwarte okna w jego głębi Wysoki Zamek. Po prawej bliżej widzów w pierwszej komnacie dwa wąskie wysokie okna, jedno zamknięte, różnobarwne szyby w ołowianej oprawie, drugie otwarte z widokiem na wieżę ratuszową. Obok drzwi, wiodących do jadalni — z jednej strony skrzynia z bogatemi okuciami, z drugiej szafa z książkami w ozdobnych oprawach. Słoneczny letni poranek. Pod otwartem oknem po prawej krosna, przy których siedzi Hanna zajęta robotą)

SCENA IV.

HANNA i PASZKO

PASZKO

(z dużym bukietem w ręce wchodzi cicho drzwiami od lewej i umieściwszy bukiet w wazonie, staje niepostrzeżony za krzesłem Hanny i przez chwilę przypatruje się jej robocie

HANNA

Ach!!... Jak się przestraszyłam!...

PASZKO

Dzień dobry panience!
Nie chciałem ci przerywać...

HANNA

I dlatego mnie Paszko tak bardzo przestraszył?!

PASZKO

Przepraszam cię Haneczko — patrzyłem na ręce,
Na te zwinne i białe... Cóż wreszcie w tem złego,
Że chciałem raz podpatrzeć, jak to kwietna wiosna
Ożywia barwą kwiatów pięknej Hanny krosna!
(przyglądając się robocie)
Ale bo też istotnie przecudne te kwiaty!

HANNA

Kwiaty?... raczej kształt kwiatów — w barwach
[strój bogaty —
Jednak niedoskonały, bez życia i woni...

PASZKO

Tak, bo wyszedł z anielskiej a nie z Bożej dłoni!

HANNA

Gniewam się już naprawdę za to porównanie...

PASZKO

Mój Boże! — czyliż w tobie grzech widzieć anioła?!
Grzech popełniam tem słowem? — ty gniewasz się
[za nie,
A w niem szczera się prawda mieści niewątpliwie,
Którą jawnie dowodzi anielska twa postać!

HANNA

Paszku!... Bluźnisz przed Bogiem!... Ty idź do
[kościoła,
Odpraw twardą pokutę i módl się żarliwie,
By Bóg grzech ci odpuścił, zanim zacznie chłostać!

PASZKO

Idź Paszku do kościoła, tobie włosiennica,
Leż krzyżem, biczuj grzbiet swój na rozkaz
[panienki,
Bo ci w serce zapadły jej oczy i lica —
Tak piękne, tak podobne do jasnej jutrzenki!

HANNA

Skąd się tyle pochlebstwa w twoich uściech wzięło?

PASZKO

Chwaląc ciebie, wychwalam tylko Boże dzieło,
W każdym względzie skończone, w każdym
[doskonałe...

HANNA

Mnie się takich uwielbień i słuchać nie godzi.

PASZKO

Wszystko, cobym powiedział na twoją pochwałę, —
Ani w części się nawet nie zbliży do prawdy!

Uroda twoja Hanno tyle szczęścia rodzi,
Ile obaw dręczących. — Wszak lękam się zawdy,
Że może ktoś godniejszy sięgnąć po twą rękę!
Myśl o tem wciąż mnie gnębi, widmo czarnej zmory
Szarpie serce i duszę! Straszną znoszę mękę,
Nie mam chwili spokoju, znaleźć go nie mogę,
Złe przeczucia mnie trapią — wszystko od tej pory,
Gdy ten młody pan Ożga wszedł mi w moją drogę!

HANNA

Ty się jego obawiasz?

PASZKO

Pocóż on tu bywa,
Jeżeli nie dla ciebie Haneczko jedyna?!
Sama przecie to przyznaj, sama szczerze powiedz,
Wszak widzę, że twój rodzic rad mu być zaczyna,
Że mu na ojca względach zupełnie nie zbywa!...
Ha — pewnie, Ożga szlachcic i pan i herbowiec, —
A ja? — cóż ja?... ot biedak, przyjęty z litości
W mojem wczesnem dzieciństwie!... Z ojca twego
[łaski
I staraniem nieboszczki twej matki jejmości,
Chowany w naszym domu! (*p k. m.*) Tu mi pierwsze
[blaski
Zaświeciły słoneczne na pochmurnem niebie,
Tu pierwsze jasne było moich dni zaranie,
Kiedy Hanno najmilsza zobaczyłem ciebie
I tobie serca mego oddałem kochanie...

HANNA

(*spuszczając oczy*)

Wzajemność ci przyrzekłam i wierność do grobu!

PASZKO

Przyrzekłaś, lecz dotrzymać nie będzie sposobu,
Gdy Ożga się przed twoim pokłoni rodzicem.
Na taką parantelę, na takie splendory
Łasy będzie twój ojciec! Szlachcic jest szlachcicem —
Ma urzędy, bogactwa i ziemię i dwory —
Pan z panów, podkomorzyc; — ja biedny sierota,
Rodem nawet z przedmieścia! Za najścia tatarów,

Gdy moi rodzice pod nożem zginęli
A dobytek spopielał w płomieniach pożarów —
Twój ojciec z miłosierdzia dobył mnie z pod płota
I oboje z twą matką w dom swój przygarnęli...
Czyż dziś miałby mieć względy jakiekolwiek na to,
Że cię umiłowałem jak to własne życie,
Gdy będzie cię mógł wydać suto i bogato?!
A że go tam mego serca przejasne snów śnicie,
Gdzieś się jako mgły tuman na zawsze rozwieje,
Że zgasi wszystką radość i wszystkie nadzieje,
Że ludzkie serce w piersi zamrze od cierpienia —
Czyż o to się kto spyta?!...

HANNA

Ja tego splendoru
Nie pragnę i nie przyjmę; — wierność przyrzeczoną
Cenię więcej niżeli te zaszczyty płonne,
Których blask i znaczenie zbytnio się przecenia!
Jeśli nie będę mogła zostać twoją żoną —
Znajdę przystań dla siebie za furtą klasztoru!
To jedyna ucieczka — a śluby zakonne
Po przebytych cierpieniach dadzą ukojenie!

PASZKO

A mnie cóż pozostanie?...

HANNA

Tylko przeświadczenie,
Że gdy wszystkie życiowe zakończą się burze,
Dusze nasze się złączą kiedyś tam, na górze,
Przed tronem Najwyższego!

PASZKO

Ale serca bole
Zostaną mi do śmierci, z niemi łzy tęsknoty...

SCENA V.

CIŻ i KUMELIS

KUMELIS

Hej baran złotorogi już stoi na dole!
A byłoż to tam było bez miary ochoty —

Ociec panny otrzymał dziś pierwszą nagrodę, —
Został królem kurkowym!...

HANNA

Doprawdy?!...

KUMELIS

Rzetelnie
To powiadam! Snać oko ma on jeszcze młode,
Skoro z tej odległości spisał się tak dzielnie!
Słowo — jakem Kumelis — trudno było wierzyć,
Żeby w kura był trafił — ledwo był widoczny —
Uśmiechano się w koło, kiedy zaczął mierzyć.
Strzał huknął, ziemia drgnęła, ciężka dymu chmura
Roztoczyła nad nami szary wał obłoczny, —
Gdy dym zrzednął, patrzymy — nie masz nigdzie
[kura!
Dopieroż krzyk się podniósł i wśród tego krzyku
Czapki w górę leciały bez miary i liku —
Armeńczycy rzucali swoje małe micki
A wszyscy winszowali — pan Krzysztof Grodzicki
Pan Ożga podkomorzy, podkomorzyc także
I rajca pan Kuszewicz, — i burmistrz, a jakże...
Jak pochodnia jegomość płonął od radości —
Co tchu kazał mi zaraz zapowiedzieć gości —
Będą się tu fetować wszyscy miasta władce
I pan Ożga ze synem!...

(*Paszko wychodzi, czego Kumelis nie spostrzega*)

Powiedz panna matce,
Żeby przygotowała traktament dostatni —
A Paszko niechno wina starego natoczy
I gąsiory poznosi co rychlej do szatni...
No Paszko!... Gdzież się podział?... Czy mnie mylą
Wszakże tu był koło mnie... [oczy?

SCENA VI

KUMELIS, HANNA i TEKLA

KUMELIS

Otóż przyszła jejmość!
Za dzisiejsze poselstwo czeka mnie nagroda,

Lub co najmniej pochwała przez samą
[uprzejmość. —
Jegomość zdobył wieniec pierwszego Nemroda
I będzie siła gości...

TEKLA

Kiedy?

KUMELIS

Teraz rano.

TEKLA

Kumelis nieszczególnie spełnia urząd posła,
Wcześniej mi o sukcesie męża powiedziano
I o tem, że go celność aż na tron wyniosła, —
Całe szczęście, że na tron jedynie kurkowy,
Wzniesiony ze strzeleckiej, wesołej ochoty,
Że mu ciężar korony nie przytłoczy głowy!
Proszę pójść do piwnicy napoi natoczyć. —

(*Kumelis wychodzi*)

Ty Haneczko doglądnij kucharskiej roboty,
By czego nie zaniedbać, albo nie przeoczyć;
Niech smaków nie żałują, przypraw i korzeni!

(*Hanna wychodzi, Tekla przez chwilę patrzy za nią*)

Biedne dziewczę — ten ból twój ukryty głęboko,
Ten tylko należycie pojmie i oceni,
Kto sam cierpiał podobnie! Ja mam wprawne oko —
Wiem, że kochasz biedaka a pan do cię wzdycha, —
Ojciec pana przygarnia a serce odpycha!

(*przechodzi do jadalni i nakrywa stół*)

SCENA VII.

TEKLA i ANCZOWSKI

ANCZOWSKI

Dzień dobry ci Tekluniu!... Jakże to przyjęcie?
Za chwilę już tu będą...

TEKLA

O, przy takiem święcie
Będzie przecie wspaniałe...

ANCZOWSKI

Ty nieoceniona
Jesteś moja Tekluniu!

(ściska ją czule)

Jesteś dobra żona,
Staranna gospodyni i matka dla Hani,
A dla służby troskliwa, lecz surowa pani. —
W tobie znalazłem wszystkie cnoty i zalety!

TEKLA

Miło, gdy mąż ocenia skrzętność u kobiety —
Mąż zwłaszcza, który dzierży w swojej dłoni berło...

ANCZOWSKI

Ty Tekluniu bądź dumna, choć mój zaszczyt
[minie; —
Ty jesteś w moim domu najcenniejszą perłą,
Ale i ja niezgorszy w strzeleckiej drużynie.
Kura strącić z harmaty, to sztuka nie lada!

TEKLA

Któż się tu do nas z gości dzisiaj zapowiada?

ANCZOWSKI

Burmistrz, miejscy rajcowie, Grodzicki generał,
Podkomorzy pan Ożga ze swym panem synem...

TEKLA

On wczoraj był w katedrze, — na Hankę spozierał
Tak jakoś nieprzystojnie a nawet nieskromnie,
Że obrażał spojrzeniem tak dobrze, jak czynem;
Dziewczyna się płoniła... Wiesz Jędruś co do mnie,
To z szlacheckich zalotów jam bardzo nierada!
Panu Ożdze z szlachcianką żenić się wypada,
A nie schodzić z szlacheckich przywilejów góry,
By się żartem zalecać do mieszczańskiej córy!

ANCZOWSKI

Tekluniu, ty się mylisz! Stanisław statecznie
Myśli o naszej Hance!

TEKLA

Eh, to niekoniecznie

Byłoby szczęście dla niej!... Szczęście w swoim [stanie,

Wtedy, jeśli się wiąże wedle serca woli, —

Wtedy, gdy dwojgiem ludzi zawładnie kochanie;

Nie zaś, gdy cierń tkwi w duszy, dolega i boli,

Gdy żal w piersiach ukryty łzy z oczu wyciska!!

Nie godzi się dla herbu, dla czci i nazwiska —

Życie biednej dziewczyny poplątać okrutnie!

ANCZOWSKI

Ej Tekluniu wywodzisz rzecz swą bałamutnie!

Mamże Hance brać męża od hebla lub nożyc,

Gdy chce ją wziąć w małżeństwo szlachcic, [podkomorzyc?!...

Jeśli się tylko stary zgodzi podkomorzy,

Hanka będzie szczęśliwą...

TEKLA

Albo habit włoży!

ANCZOWSKI

Co ty mówisz Tekluniu?!

TEKLA

Powiadam ci szczerze,

Że w inny obrót sprawy zupełnie nie wierzę. —

SCENA VIII.

ANCZOWSKI, TEKLA, KUMELIS, później OŻGA i STANISŁAW

KUMELIS

(*uchylając drzwi*)

Pan podkomorzy przyszedł!

ANCZOWSKI

(*podbiega do drzwi z ukłonem*)

Prosimy w te progi

Waszmość panów wielmożnych! Mój dom, choć
[ubogi,
Szczupłe ściany te swoje rozszerzy gościnnie,
By wasze dostojności przyjąć tu powinnie!
(*przedstawiając podkomorzemu Teklę*)
To jest moja małżonka...

OŻGA

(*kłania się z galanterją ale zarazem z widocznem zakłopotaniem*)

A dziewka waszeci?...

ANCZOWSKI

Zaraz przyjdzie do usług.
(*daje znak Kumelisowi, który czyni potwierdzający ruch głową i wybiega*)

OŻGA

Myśmy wyprzedzili
Tych, którzy przyjść tu mają, aby w wolnej chwili
Pomówić coś o losach naszych dwojga dzieci...
Bo to czasem Kupido dziwne figle płata!...
Gdy wydobędzie strzałę ze swego kołczana —
Bez względu na zwyczaje przyjęte u świata,
Rani serce dziewczęcia a przy niem młodziana!
Nie masz u nas i nigdzie takiego płatnerza,
Któryby pancerz ukuł tyle wytrzymały,
By go przebić nie mogły Kupidyna strzały!...
Trafiając zawsze celnie, gdzie trafić zamierza —
Tym razem mego syna wybrał na ofiarę!
Chłopczysko przyszedł do mnie z strzałą tkwiącą
[w sercu,
A że srodze przestrzegam obyczaje stare,
Sypnąłem sto bizunów chłopcu na kobiercu,
Myśląc, że tym sposobem jemu suaviter
Wyłożyłem swój pogląd in re dokumentnie. —
Ale się pomyliłem — i chociaż fortiter
Zakazałem mu myśleć o waszeci córze —
Tak się kręcił, tak kluczył, tak zabiegał skrzętnie,
Że przetrwawszy wszelakie najgroźniejsze burze,
Swój zamiar w sercu skrycie dotychczas zachował!

Niby słuchał rad moich a stanął mi dębem —
I w końcu — jak widzicie — mnie ojca kreował
Dzisiaj w domu waszeci swoim dziewosłębem!
Syn mój mimo sprawione mu gorące łaźnie,
Córkę waści chce pojąć statecznie w małżeństwo!

(*do Stanisława*)

No teraz sam już dokończ, sam pokłoń się błaźnie
I proś przyszłych twych teściów o błogosławieństwo!

STANISŁAW

Ze czcią ojcu należną proszę waści kornie
I ciebie jejmość pani, abyście zechcieli
Dać swoje przyzwolenie...

TEKLA

Rozważyć przezornie
Należy nam tę sprawę — i Hanka jeżeli
Przyjmie ten wielki zaszczyt — nasze przyzwolenie
W zamierzeniach małżeńskich jej i waszmość pana,
Już tylko małowazne może mieć znaczenie. —

OŻGA

Więc jeszcze nie są pewne chęci waszej dziewki?...
A cóżeś mi powiadał jeszcze dzisiaj zrana?!
Ty jeszcze dostać możesz tu czarnej polewki!
Piękny byłby to sukces dla podkomorzyca,
Lecz kara zasłużona za lekceważenie
Rady doświadczonego w tych sprawach rodzica.

STANISŁAW

Ja ojca dobrodzieja upraszam w pokorze
O małe względy dla mnie i o przebaczenie...

OŻGA

Za to, żeś się pośpieszył zanadto nieboże. —

STANISŁAW

Panna Hanna mi sprzyja, jestem pewny przeto,
Że odda mi swą rękę...

OŻGA

Kobieta kobietą

Wszystko jedno z jakiego gniazda się wywodzi —
Zawsze jest zagadkowa, nigdy niepoznana...

ANCZOWSKI

Zdaje mi się, że właśnie myli się dobrodziej!
Hanka, córka mieszczańska, skromnie wychowana,
Nie zna ozdób kosztownych, pereł lub brylantów—
Nie umie udawania, w strojach się nie kocha,
Barwiczki nie używa ani też galantów,
Nie lubuje się wcale w pląsach i zapustach!
Tak poczciwie to dziewczę chowała macocha,
Że w Hance szczerość sama, — co w sercu, to w ustach
I nikomu nie może być żadną zagadką. —

(*do Stanisława)*

Kochającą być może dla waszmości żoną
I dobrą gospodynią i najlepszą matką —
Jeśli Bóg da wam dzieci!

(*do podkomorzego*)

Lecz jednego pono
Dziewczynie nie dostaje — nie będzie umiała
Być na pańskich pokojach dworną damą dworu.—
Nie wiem, czy to jest wada wielka albo mała,
Wiem to, że światowego brak Hance poloru!
W naszym stanie nie szuka nikt tej układności,
Jakiej się na szlacheckich wymaga pokojach, —
Dla mieszczan, którzy żyją w ciężkiej pracy
[znojach —
Wystarcza, gdy ćwiczona w cnotach pobożności
Dziewczyna na nabożnej książce umie czytać,
Zaśpiewać przy mszy świętej na chórze w kościele —
Panu Bogu na chwałę w święta i w niedzielę. —
O więcej u dziewczyny nikt się nie zwykł pytać —
Wiedząc, że obowiązki spełni należycie —
Te, które na jej barki samo włoży życie. —
Otóż ja te mam tylko troski i obawy,
Czy moja jedynaczka dobra ale prosta —
Nie ujmie w rodzie panów znaczenia i sławy,
Czy obowiązkom damy i szlachcianki sprosta!
A nie chciałbym, by Hanka — mówiąc między nami—

Zaszczyt onej paranteli opłacała łzami!
Im wyższy zaszczyt bywa, tem ci bardziej łechce...

SCENA IX.

CIŻ i KUMELIS

KUMELIS

Kiedy proszę waszmości panna iść tu nie chce...

ANCZOWSKI

(*do żony*)

A zatem chodźmy po nią. (*do Ożgów*)
Pozwolą waszmoście —
Trzeba rzecz tę omówić zanim przyjdą goście. —

(*wychodzi z Teklą i Kumelisem*)

SCENA X.

OŻGA i STANISŁAW

OŻGA

Bardzo mi się ta panna podobać zaczyna —
To się tęgim harbuzem zakończyć gotowo.
Jak widać panie synu ta harda dziewczyna
Nie śpieszy się po twoje narzeczeńskie słowo!
Ot człek przez to despektu niepotrzebnie zazna,
Że do łyczków się garnie szczerze i przyjaźnie
A oni z grymasami! Patrzże teraz błaźnie,
Że ojca kreowałeś przy sobie na błazna!

(*p. k. m.*)

Chociaż Bogiem a prawdą żadnego rankoru
Nie czułbym do tej panny, gdyby cię odmową
Swojej ręki mieszczańskiej zechciała uraczyć.
Gdy głębiej nad tem myślę, to nie ma pozoru,
Któryby uzasadniał związek z białogłową
Takiego pochodzenia. A to może znaczyć
Zerwanie z całym rodem! Pierwszy wojewoda..

STANISŁAW

Co? Wojewoda?!... Zdrajca!... I wspominać szkoda!
Jakem Ożga, tak ręki nigdybym mu nie dał,
Djabłu duszę a kraj swój Szwedowi zaprzedał!
Cały naród swym czynem tak dobrze zadziwił
I oburzył do żywa, jak Janusz Radziwiłł!
Ja nawet myśleć nie chcę, że to jest krewieństwo,
Bo wstydem lica płoną! Wojewody głowa,
Na którą całej Polski musi spaść przekleństwo —
Do kata już należy!

OŻGA

Zawszeć to krew swoja...

STANISŁAW

Niechże od tej swojszczyzny Pan Bóg mnie [zachowa —
Milsza chudopacholska ta fortuna moja,
Co z łaski jegomości ojca dobrodzieja
Otrzymałem z posagu nieboszczki mej matki,
Niźli te wojewody wszelakie dostatki
Z piętnem zdrajcy na czole, łotra i złodzieja,
Którego w każdym razie kat w przyszłości zetnie!

OŻGA

Ha, rezolut z asana — chociaż krewniakowi
Wymyślasz od złodziei i od zdrajców szpetnie,
To przecież czujesz krzywdę zrządzoną krajowi —
I to mi się podoba więcej niż amory,
Do których byłeś acan zawsze nazbyt skory!

SCENA XI.

CIŻ, TEKLA, ANCZOWSKI i HANNA

ANCZOWSKI

Ot wstydliwość niewieścia wstępu jej broniła...

OŻGA

Czemuż piękna panienko nie dałaś się widzieć?
Kryjesz swoje oczęta... Jak się zapłoniła!
Starego nie potrzeba tak bardzo się wstydzić!

(ująwszy Hannę za obie ręce przypatruje się jej przez krótką chwilę)

Teraz się i nie dziwię, żeś ty moja mała
Czarem twojej urody chłopca zczarowała —
Tak, że mi od samego wzdychania zamierał...

SCENA XII.

CIŻ i KUMELIS

KUMELIS

Już przyszedł nasz pan burmistrz, jest i pan generał
I wszyscy pany rajcy proszę jegomości...

ANCZOWSKI

(niezadowolony z wczesnego ich przybycia)

Zatem wielmożny panie — prosimy do gości,
A młodym czas zostawmy, niech sobie pogwarzą
O tem, co ich obchodzi.

OŻGA

(do syna)

Rozmów że się z panną. —

(Ożga podprowadzony przez Anczowskiego wychodzi do jadalni, Anczowski za nim, Tekla i Kumelis wychodzą na lewo)

SCENA XIII.

STANISŁAW i HANNA

STANISŁAW

Czemu mam to przypisać, że dziś panno Hanno,
Dziś właśnie cię zastaję z pochmurzoną twarzą;
Myślałem, że uśmiechem zechcesz mnie powitać,
Gdy o moich zamiarach dojdzie cię wiadomość...

HANNA

Waszmość wcale nie raczył poprzednio mnie spytać,
Czy waćpana zamiary mogę przyjąć rada; —
To, co pan podkomorzy powiedział jegomość,

Jak grom z nieba jasnego dzisiaj na mnie spada —
Tak bez przygotowania, nagle, niespodzianie...

STANISŁAW

Wybacz panno Haneczko — ojcu się waćpanny
Zwierzyłem z mych afektów — przyjął to wyznanie,
Zapewnił mnie solennie, że do pięknej Hanny
Z pokorną mą supliką otwarcie i śmiele
Przyjść mogę i do serca twego zakołatać!

HANNA

Nie wiem ja mości panie, czy ci nie za wiele
Mój pan rodzic powiedział! Pocóż to mnie swatać
W tak nierówne małżeństwo zgoła różnych stanów?
Jam tylko prosta mieszczka — a waszmość pan
[z panów
Nieledwie, że karmazyn! Jakże to być może,
Bym ja się tam znalazła w gronie dostojności,
W wyświeconych komnatach, na szlacheckim
[dworze?!
Rażąc moją osobą, miałabym przykrości
I płaczu niezawodnie zawsze do przesytu. —
Nie chcę tego wszystkiego i nie chcę zaszczytu...

STANISŁAW

Próżne to są obawy, będąc moją żoną —
Będziesz przecie pod mego ramienia osłoną...

HANNA

Dziękuję waszmość panu — mimo wasze chęci
Los szlachcianki z mieszczaństwa wcale mnie nie
[nęci, —
Zresztą oprócz tych względów trzeba do małżeństwa
Jeszcze czegoś...

STANISŁAW

Naprzykład?

HANNA

Miłości serc dwojga,
Jakiejś dwóch dusz wspólnoty, dwóch dusz
[pokrewieństwa —
Czegoś, czego nie skreślą słowa nieudolne...

STANISŁAW

Czyż panno Hanno nic nas nie łączy obojga?
Serce tobie oddałem, a gdy twoje wolne,
Możesz przecie pokochać...

HANNA

Wolne?... Któż powiedział?
Właśnie tu jest ten szkopuł, ten dzielący przedział,
Który zamiar waszmości nieziszczalnym czyni!

STANISŁAW

Przez Boga panno Hanno!...

HANNA

Niech mnie waść nie wini, —
Jakże bardzo serdecznie żal mi waszmość pana,
Lecz miłości ze serca oddanej innemu,
Wydrzeć przecie nie zdołam!

STANISŁAW

Ach czemu?!... ach czemu —
Ty dziewczyno jedyna, tak bardzo kochana,
Nie chcesz do mnie należeć?!!

HANNA

Panie Stanisławie —
Nie nie chcę, lecz nie mogę, — wiem, że temi słowy
Ból ci wielki zadaję, może serce krwawię —
Lecz wiesz, że o małżeństwie nie może być mowy,
Gdy prócz ręki ci serca nie mogłabym oddać...

STANISŁAW

Na rany Chrystusowe — czyż muszę się poddać
Temu losów zrządzeniu?!! Pocóż ta zawiłość
Wplotła się w życie moje?!...

HANNA

Przyjaźń dam za miłość —
Przyjaźń szczerą, otwartą, której nic nie zmieni —
Waszmość chyba życzliwie to samo oceni,
Że odsłaniam mu serca mego tajemnice,
Nie chcąc łudzić waćpana — a i dla respektu,

Jaki dla ludzkich cierpień zawdy mieć należy,
Chociażby to cierpienie płynęło z afektu!

(p. k. m.)

O tem jeszcze nikt nie wie, ni moi rodzice
I to mi na sumieniu jako kamień leży!...
Otóż wiedz waszmość o tem, że albo to stadło
Zwiąże się wedle serca mojego wyboru —
Lub gdyby z woli losów inaczej wypadło —
W takim razie niechybnie wstąpię do klasztoru,
Bo serce już radości ziemskich nie podzieli
A ból serca w klasztornej uśmierzy się celi!

STANISŁAW

A ja ci powiadałem każdem mem spojrzeniem,
Że tylko tobą żyję, że jesteś mem słońcem,
Że ja jestem już twoim nieodłącznym cieniem,
Który ciebie już nigdy opuścić nie może!
I taki los mnie spotkał — mój Boże!... mój Boże!!
Dzień błogich mych nadziei stał się dla nich końcem,
Wszystko naraz runęło — został zawód srogi!...

HANNA

Niech waszmość szczerość moją oceni właściwie...

STANISŁAW

Czyż koniecznie się nasze rozejść muszą drogi?...

HANNA

Koniecznie!

STANISŁAW

Boże wielki!... Jakże nieszczęśliwie
Rozwiały się sny moje! W jakiejże rozterce
Pogrążony zostaję!... Hanno! Ja o tobie
Śnić będę życie całe i śnić nawet w grobie,
Gdy mi Bóg zamknie wreszcie snem wiecznym [powieki
I uciszy na zawsze biedne moje serce!

HANNA

Niech się waść uspokoi — twój żal przecie minie,
Nie będzie tkwił w twej duszy i sercu na wieki;

Znajdziesz szczęście na świecie jaśniejsze dla siebie,
Zapomnisz waćpan snadno o biednej dziewczynie!
Snać związku między nami sam Bóg nie chciał
[w niebie!
Zatem, gdy się z waszmością na zawsze rozstajem,
Życzmy sobie spokoju i szczęścia nawzajem —
Może losy na przyszłość będą nam łaskawsze!...
Z żalem żegnam waćpana...

STANISŁAW

Żegnaj mi na zawsze!...

(*odchodzą — ona drzwiami na lewo, on na prawo, po wyjściu Hanny wychodzi z jadalni podkomorzy i spotyka syna*)

SCENA XIV.

OŻGA i STANISŁAW

OŻGA

Masz zatem już kapłankę domowego znicza?

STANISŁAW

Ach ojcze dobrodzieju! Twój syn jest w nieszczęściu...

OŻGA

Jakże?!... Nie chciała mieszczka afektów panicza?
I nie chce może nawet słyszeć o zamęściu?

STANISŁAW

Tak,... jej serce zajęte...

OŻGA

(*bierze syna w ramiona*)

Oj ty, ty, biedaku!
Uspokój się, uspokój — przejdzie to cierpienie;
Idźże — do pancernego zaciągnij się znaku,
Ojczyzna jest w potrzebie, — za jej ocalenie
Walcz mężnie mój synaczku a z koncerzem w dłoni
Zabliźnisz serca ranę i zapomnisz o niej!
Życie życiem — ot dziwnie niby rzeczna fala

Z przeznaczeń ludzkich źródła bez przerwy
[przecieka —
Raz uśmiechem, raz łzami obdarza człowieka!

(p. k. m.)

Mnie wzgląd na Grodzickiego wyjść stąd nie pozwala,
Ale ty Stachu odejdź...

(*wraca do jadalni, Stanisław wychodzi, po chwili wchodzi Kumelis od prawej na palcach, skrada się pod drzwi podsłuchując*)

SCENA XV.

KUMELIS

(*po chwili*)

Ha, przecie czasami
Dużo można usłyszeć, słuchając pod drzwiami —
A dobrze wszystko wiedzieć, przydać się to może,
Baczne oko mieć trzeba.

SCENA XVI.

KUMELIS i ANCZOWSKI

ANCZOWSKI

(*zirytowany*)

To skaranie Boże!
Co za upór szaleńczy u tej mojej Hanki!
Koligacja przepadła!... Dostojność szlachcianki
Odepchnęła niebacznie!...

KUMELIS

Jegomość wybaczy,
Ja wiem coś nie coś o tem, — wiem ja, co się święci...

ANCZOWSKI

Cóż takiego? — mów śmiele!

KUMELIS

Tu się przecie znaczy
Coś zupełnie innego! Ten Paszko się kręci
Ze swemi amorami przy pannie Hanusi...

ANCZOWSKI

(zgorszony)

Co?!... Paszko?!!... Skąd wiesz o tem?!

KUMELIS

Ja mam przecie oczy —
Jegomość to koniecznie jakoś przerwać musi...

ANCZOWSKI

Może prawda,... poczekaj... tak, widziałem nieraz,
Jak on się w nią wpatrywał, niby w obraz święty...

KUMELIS

Paszko sprytnie a chytrze swoją drogą kroczy —
Popsuł pannie los świetny i śmieje się teraz!
Więcej on wianem panny, niż panną zajęty —
Dla posagu dziewczynę cichcem bałamuci...

ANCZOWSKI

Teraz widzę to jasno — tak,... tak — niezawodnie;
Już rozumiem grę jego! Ach! jakże niegodnie
Za dobro mi odpłaca!...

KUMELIS

Niech to pan przykróci!

ANCZOWSKI

Idź, zawołaj mi Paszkę!

(Kumelis wychodzi)

SCENA XVII

ANCZOWSKI sam

ANCZOWSKI

Otóż mi nowina!
Ogrzałem przy mem sercu żmiję jadowitą,
Chowałem tu nicponia — jak dziecko, jak syna!...

SCENA XVIII.

ANCZOWSKI, TEKLA i HANNA

ANCZOWSKI

(do Hanny)

Co słyszę! Ty dla Paszki,... ty dla nikczemnika
Odepchnęłaś od siebie przyszłość znakomitą?!...

TEKLA

Pohamuj się Andrzeju!...

HANNA

Ach ojcze mój drogi!
Ja go przecie miłuję...

ANCZOWSKI

Szalona podwika!
Ten nędzarz bez nazwiska!... Przyznajesz otwarcie?...
I sama to przyznajesz?!...

TEKLA

Cóż to, że ubogi —
Majątek rzecz znikoma, rzecz przecie nabyta...

ANCZOWSKI

Ty Tekluniu tak mówisz, bo jesteś kobieta,
A kobieta przy swojem obstaje uparcie!
Nie zdajesz sobie sprawy, że nieszczęście spadło
Na nas i na nią także! Mówiono już w mieście
O tych naszych honorach i śmiechy nie miną!...

TEKLA

Nieszczęście, że się szlachcic nie żeni z dziewczyną,
Której nie szło po sercu to szlacheckie stadło?!
Wolno czegoś i nie chcieć, chociażby niewieście...

ANCZOWSKI

Taaak?!... Wbrew woli rodzica?!... To piękna [nauka!
Dobre wpajasz zasady w umysł mojej Hanki!
Niech sama sobą rządzi — prawda? — i niech szuka

Sama szczęścia na świecie, jakie jej dogadza!
No proszę, — ja zupełnie nie wiedziałem o tem,
Że tak daleko sięga wola jejmościanki
I że wobec jej woli gaśnie ojca władza!

TEKLA

Czekaj Jędruś — spokojnie rozważym to potem...

ANCZOWSKI

Co będziemy rozważać? — O Paszce ni słowa
Nawet mi nie wspominaj, niech cię Bóg zachowa!
Nie staraj się mnie skłonić i nie myśl jeżeli
Nie chcesz, bym ci powiedział, żeś jest zła macocha!

TEKLA

Wydaj Hankę Andrzeju nie dla parenteli,
Lecz za tego, którego dziecko twoje kocha!

ANCZOWSKI

Nigdy! Nigdy!! — rozumiesz, — nie pozwolę na to!

SCENA XIX.

CIŻ i PASZKO

ANCZOWSKI

Za moje dobro piękną́ś odpłacił zapłatą!
Zepsułeś los mej Hance!... Bez wstydu, bez sromu
Bałamucisz mi dziecko! Idź precz z mego domu!
Nie uda ci się wcale posagowy połów,
Ani też nastawiona na dziecko pokusa!

PASZKO

(klękając)

Ach panie! Nasza miłość, to miłość aniołów —
Miejże litość nad nami, na rany Chrystusa!

HANNA

Ach mój ojcze!

TEKLA

Andrzeju!...

PASZKO

O Boże mój święty!...

ANCZOWSKI

Precz mi z oczu nędzniku!... Precz! — i bądź [przeklęty!

TEKLA

Źle czynisz mój Andrzeju — gniew to zły doradca,—
U progu serc człowieczych kończy się twa władza—
Gniewem człowiek nic więcej, jeno słabość zdradza!
Bóg rządzi sercem ludzkiem, Bóg serc ludzkich [władca,
To ci i sługa Boży na spowiedzi powie!

(*Tekla wyprowadza płaczącą Hannę, Anczowski wraca do jadalni, zostawiając za sobą drzwi otwarte. Na wprost widzów siedzi Grodzicki, który w chwili wejścia Anczowskiego podnosi się z kielichem w ręce*)

SCENA XX

GRODZICKI i KILKANAŚCIE OSÓB

GRODZICKI

Spełniam królewskie zdrowie! Niech żyje panowie
Joannes Casimirus, nasz pan miłościwy,
Król ze sercem ojcowskiem, jakich w świecie mało,
Król anielskiej dobroci — a tak nieszczęśliwy,
Że mu w ojczyźnie własnej i miejsca nie stało!
Nasza wierność krwią naszą zdradę innych zmyje—
Joannes Casimirus niech żyje!...

WSZYSCY

(*gromko*)

Niech żyje!... Niech żyje!!..,

ZASŁONA SPADA.

AKT DRUGI.

(Sala ratuszowa, na podwyższeniu po lewej od widzów stół, na nim krucyfiks i dwie świece woskowe, na stole kilka ksiąg. Za stołem krzesło burmistrza z wysokiem oparciem na tle ciężkiej zasłony. W głębi trzy duże i szerokie okna o przeźroczystych szybach, pod nimi miejsca ławników i pulpity, w sali kilkanaście krzeseł. Za krzesłami w kącie kominek, na którym pali się ogień, w prawej kulisie drzwi wchodowe. Od sufitu zwiesza się wieloramienny świecznik, w którym są niezapalone jeszcze świece woskowe. Wieczór jesienny. Przy podniesieniu kurtyny ciemno, po chwili wchodzi woźny z kagankiem w ręce i drążkiem do zapalania świec, za nim Paszko z miotełką i ścierką).

SCENA I.

WOŹNY i PASZKO

WOŹNY

Wnet się rajcy zgromadzą — pomóżże a sporzej
Dobrze kurze pozmiatać — ja świece zapalę.
(zapala knot przy drążku od kaganka i następnie świece w świeczniku)
Ot dawniej wiodło ci się podobno niezgorzej,
A teraz biednie żyjesz. —

PASZKO

Cóż robić.

PASZKO

Tak, ale
Widocznie nie szanował tam chleba asińdziej,
Skoro go odprawiono z kwitkiem, bez niczego.
Ho, ho... Anczowski bogacz, niełatwo gdzieindziej
Znaleść dom tak zasobny! Ponoć tam u niego

Szczęście stale się jakoś od dawnych lat gnieździ,
Mogłeś dojść do fortunki, łatwiej było przecie...

PASZKO

Cóż to, o tem dotychczas wy ojcze nie wiecie,
Że zawsze łaska pańska na pstrym koniu jeździ?

WOŹNY

Ba, tak się to powiada. Przypowiastka znana,
Gdy siebie chcesz osłonić a potępić pana.

PASZKO

Nie potępiam go wcale — wszak mam dlań powinne
Uczucia mej wdzięczności, on przecie mnie chował,
Ogrzał przy swem ognisku me lata dziecinne,
Od zguby i od śmierci głodowej salwował!

(p. k. m.)

Lecz potem nie zrozumiał mego serca wcale,...
Gniew go uniósł okrutny i w gniewu zapale
Kazał mi dom opuścić,... cóż więc było robić —
Z duszą bolem rozdartą opuściłem progi
Mojego dobroczyńcy, — a będąc ubogi
Pracuję tak jak mogę, gdzie się tylko zdarzy,
Aby na chleb powszedni tą pracą zarobić. —

WOŹNY

Słyszę, że u Anczowskich coś się w domu psuje, —
Pokwaszeni są wszyscy — pannie zbladły lica
A zezem na się także spoglądają starzy; —
Panna ponoć iść zamąż nie chce za szlachcica —
Mówią, że powołanie do zakonu czuje. —

(p. k. m.)

Któż wie, co na tem prawdy. — taka krąży plotka,
Którą może Kumelis rozszerzył po mieście.
Mówi o tem niewiasta każda jak najęta,
Kiedy drugą gdziekolwiek na ulicy spotka;
Żer taki tak jak zdrowie potrzebny niewieście,
Jak pacierz, tak treść nowin każda z nich pamięta,
A do plotki i swego coś dodać należy —
Choć zełże, to w swe łgarstwo sama potem wierzy!

(p. k. m)

Świat musiałby się skończyć nasamprzód pewnikiem,
Nimby baba przestała obracać językiem —
Musi, choćby nie chciała, — już taką urodę
Dał Pan Bóg córom Ewy. Czy stare, czy młode,
Czy brzydkie, jak nieszczęście — czy gładkie,
[nadobne —
Wszystkie one w tym względzie do siebie podobne.

(*p. k. m. spostrzegłszy, że Paszko stoi zamyślony*)

A ty co?... Ty skamieniał? Co się z tobą dzieje?!
Paszku! Słyszysz?! Kiż licho! Sprzątajże a żywo!

(*po chwili*)

Ot człowiek się z białogłów natrząsa i śmieje
A tymczasem na sercu czyni mi się ckliwo —
Inne plotki a gorsze krążą wśród narodu, —
Żydy głośno szwargoczą, powiadają wszędzie,
Że straszna ciągnie na nas nawała od wschodu —
Podobno od moskala,... że znów wojna będzie!
Może przez to pan burmistrz zwołał posiedzenie?!...

PASZKO

Być może, — wszak to całe miasta opatrzenie
Pozwala się domyślać tego dosyć łacnie.

WOŹNY

Już ze zamku wystają na przedmiejskie haszcze
Naszych harmat spiżowych śmiercionośne paszcze,
Mury także i wały opatrzone zacnie...

PASZKO

I rowy wkoło murów także pogłębiono,
Pościnano i drzewa, nawet owocowe...

WOŹNY

Coś to będzie koniecznie — od tego początku
Pójdą wnet dalsze rzeczy! Oj zaczną się pono
Znowu krwawe nieszczęścia...

PASZKO

Już ojcze w porządku!

WOŹNY

Już? To pójdźmy — usłyszym wiadomości nowe.

(obydwaj wychodzą)

SCENA II.

KUMELIS, *później* ATTELMAJER, DOLEŻYŃSKI, ANCZOWSKI, KUSZEWICZ, ZACHNOWICZ, ŁAWRYSIEWICZ, GĄSIORKIEWICZ, CHOMICKI, ks. ŻELIBORSKI, ks. GAWATH, GRODZICKI, OŻGA i inni

KUMELIS

(*wbiega skulony na palcach, rozgląda się do koła, przemyka przez salę i kryje się poza zasłoną. Po chwili wchodzi Attelmajer w todze, ze złotym łańcuchem na szyi, w ręce długa laska ze srebrną gałką, za nim księża i wyżej wymienieni. Wszyscy zajmują miejsca na sali i pod oknami. Attelmajer, stanąwszy za stołem, uderza po chwili trzykrotnie laską o podłogę podwyższenia.*

ATTELMAJER

W imię Boże panowie zaczniemy obrady
Nad rzeczą bardzo ważną, nad miasta obroną.
Wschodnie ku nam zdążają krwi chciwe nomady!
Jak nas wieści dochodzą — nieprzyjaciel pono,
Idąc szybkim pochodem już jest niedaleko —
Płynie szeroką ławą, jak rozlaną rzeką
Wprost ku nam, wprost ku murom tego lwiego [grodu!
Nasza miła ojczyzna od kozackiej wojny,
Stała się jakby ziemią wyjętą z pod prawa,
Otwartą dla każdego wrogów korowodu!
Mieszczaństwo żyje w nędzy, w czas tak niespokojny,
Handel miasta już zamarł, rzemiosło się zdawa
Być w zupełnym upadku! Jakąż na to radę
Znaleść będziemy mogli sławetni panowie?...

KUSZEWICZ

Proszę o głos.

ATTELMAJER

A zatem pan Kuszewicz powie,
Co myślałby uczynić.

KUSZEWICZ

Wybaczcie sławetni
I czcigodni panowie ławnicy i rajcy,
Że wytknę własny error, własną naszą wadę,
Że będę mówił prawdę, chocia i bolesną!
Są przecie w Polsce naszej dostojnicy szpetni,
Podli przedawczykowie i bezecni zdrajcy,
Którym też przez słabości względy nieudolne —
Albo przez miłosierdzie i litość niewczesną —
Pozostawiono pole do działania wolne!
I powstał zdrajców onych bardzo długi szereg —
Zdrajców, którzy szukali wśród kraju rozterek
Swoich tylko korzyści, zysków i prywaty,
Wydając na łup wrogów własny kraj bogaty!...
Wy ichmoście herbowi raczcie mi wybaczyć,
Iż powiem, że brać szlachta w swojem zacnem gronie
Zdrajców miała dostatek! — Nie chciejcie tłumaczyć
Opacznie tych słów moich! Jeden nam wstyd płonie
I pali nasze lica! Ale my mieszczanie
Z wami ichmość panowie staniemy do broni
I chociaż burza wojny ze świata nas zmiecie,
Walczyć będziem pospołu! A jako Spartanie,
Gdy zginąć będzie trzeba, zginiem z mieczem [w dłoni,
Zostawiając potomnym pamięć przy mogile,
Że mury Lwowa były polskie Termopile!...

(*p. k. m.*)

Bóg nam los zesłać raczył i gorżki i twardy,
Lecz los przez Boga dany nauczył nas przecie
Dla wszelkich cnót zachwytu a dla zbrodni wzgardy!
Cóżby nas mogło skłonić do zbrodni na świecie?
A wszak byłoby zbrodnią wobec Pana Boga
Wydanie tego grodu przez nas w ręce wroga!
Lwów, Rzeczypospolitej jedyna strażnica,
Jej warownia, leżąca na wschodniej rubieży,
Sercem swojem związana ze sercem macierzy —

Niech wierności przykładem krajowi przyświeca!
Lwów bram nie pozostawi dla wroga otworem —
Bronić będzie swych murów dla kraju przykładnie,
A jeśli z woli Bożej w gruzy się rozpadnie,
Zginie gród nasz przesławnie, bo zginie
[z honorem!!...

GRODZICKI

Brawo panie Kuszewicz! Utrafił waść w sedno,
Żyć w hańbiącej niewoli a zginąć za jedno!
Wiedziałem, że nikt waściów nie zdoła nakłonić
Do złamania wierności! Więc jak na rycerzy,
Jak na wiernych ojczyzny obrońców przystało,
Do krwi kropli ostatniej będziemy się bronić!
Tak, — brońmy się przed wroga potężną nawałą,
Zdając Bogu opiekę nad obrony losem!

(*p. k m*)

Jam wszystko przygotował, mury opatrzone,
Grotus w zamku straż trzyma. Działa załoczone
Dadzą nam znać o wrogu swoich paszcz odłosem!
Poznamy jego przyjście po tym głośnym znaku
I staniem z nim do walki na śmierć i na życie!
Niech nadciągnie, — śmiertelny tan z nami zatańczy
Ten wróg nasz najzaciętszy, znany mi z Kudaku,
Swe sojusze niewolą płacący sowicie —
Szlachcic Abdank — a teraz hetman samozwańczy —
Krwią rzezi, kraju zgubą na władcę wyrosły!

(*Przeciągłe echo armatniego strzału, równocześnie okna czerwienieją łuną bliższych i dalszych pożarów. Wszyscy zrywają się z miejsc, dzwon monotonnie bije na trwogę, powstaje zamieszanie, z zewnątrz słychać okrzyki, turkot wozów i odgłos trąbki*)

SCENA III.

CIŻ, WOŹNY, *później* KOWALOWSKI, NEKRASA i ks. ROMADONOWSKI

WOŹNY

(*przestraszony*)

Przyszli mości panowie od obcych wojsk posły!

(Nekrasa wchodzi pierwszy z białym sztandarem w ręce, za nim Kowalowski i Romadonowski)

KOWALOWSKI

Jam poseł Chmielnickiego — hetman zaporoski
Wzywa was imci panów, byście miasta bramy
Bezzwłocznie otworzyli!

(wskazując Romadonowskiego)

Kniaź Romadonowski,
Poseł wodza wojsk carskich, grafa Buturlina
Od siebie resztę powie!

ROMADONOWSKI

(z uśmiechem i ukłonem)

My się tu zbliżamy
Nie jako wrogi wasze, lecz jak przyjaciele...

GRODZICKI

Od przyjaźni — jak widzę — pan poseł zaczyna...

ROMADONOWSKI

Wódz nasz wiedzie wojsk mnogo i stojąc na czele
Stu tysięcy żołnierzy, nie sądziłby godnie
Uderzać na to miasto, któreby zginęło
W nierównej walce z nami! Wziąłby je swobodnie—
Lecz byłaby to przemoc, nie rycerskie dzieło —
Przemoc, która nie daje ni chwały, ni sławy,
Depcząc siłą nadmierną to miasto bezsilne!...
Kazał mi więc poczynić tu starania pilne,
Byście dłoni przyjaznej, którą wam podaje
Nie umknęli niebacznie. Car nasz, pan łaskawy,
Aleksij Michajłowicz, zajmując te kraje,
Nie poskąpi wam swojej łaskawości carskiej...

ATTELMAJER

Wyście się wyzwolili z niewoli tatarskiej,
Samiście doświadczyli przez wieków bieg długi
Wszystkiego poniżenia zdeptanego sługi,
Któremu plwał bezkarnie tatar wprost w oblicze.
A dziś — sami doznawszy niewoli zawodów —
Niesiecie własne jarzmo wasze niewolnicze,

By go wtłoczyć na karki swobodnych narodów?!
Powiadasz mości książę, że w imię twych carów
Z przyjaźnią się zbliżacie!... Spojrz w okienne
[szyby, —
Biją w nie krwawe łuny wznieconych pożarów,
Które w zgliszcza zamienią naszych siół sadyby —
I każesz nam mieć ufność w przyjaźń twego cara?!...

ROMADONOWSKI

Opornych musi spotkać od nas sroga kara!

KUSZEWICZ

My łask carskich nieżądni — przysięga nas wiąże,
Którą naszemu panu złożyliśmy wierni. —
Miasta wam nie oddamy za nic mości książę,
Nie ulękniem się także mnogiej wojska czerni,
Nie obce nam są bowiem te wojenne harce —
Pójdą w bój męże, dzieci, niewiasty i starce,
By bronić lwiego grodu niedostępnych murów!
Kłami lew was poszarpie i ostrzem pazurów
Będzie się bronić dzielnie — widzi Bóg na niebie —
Do ostatniej krwi kropli!...

KOWALOWSKI

W gruzach was pogrzebie
Dział naszych groźna mowa! A jaka ich masa
Niech powie wam ataman, — no powiedz Nekrasa...

NEKRASA

Dział zwróconych na miasto stoi sto trzydzieści...

KOWALOWSKI

Wszak kamień na kamieniu nie zostanie w mieście,
Pożar pierwsza roznieci rzucona faskula...

ATTELMAJER

Lecz my się nie wyrzekniem ojczyzny i króla.

ROMADONOWSKI

Przez Boga mości panie — rozważcież spokojnie,
Na co się narażacie, stając nam oporem!
Wszak wątpić nie możecie, że przecież w tej wojnie

Was klęska nie ominie! Spartańczyków wzorem
Krew chcecie dać w ofierze?! Minęły te czasy,
Gdzie bohaterskie stały przed sobą szeregi,
By odbyć w ręcznej walce mieczowe zapasy, —
Dziś harmaty burzące na kołach telegi
Ogniem zioną, rzucając straszliwe bombardy,
A broń w rękach żołnierzy przeważnie ognista!
I któż się temu oprze? Zguba oczywista
W tym was czeka sposobie! Mnie się nawet nie śni,
Iżbyście rzecz poznawszy, ustąpić nie chcieli.
Bo cóż wam z tego przyjdzie, że jakoweś bardy
Może kiedyś w przyszłości śpiewać będą pieśni,
Żeście wszyscy w lwim grodzie samochcąc zginęli,
Żeście zwady szukając, nie chcieli pokoju
I padli do jednego w bohaterskim boju!

ATTELMAJER

Mości książę, — nikt pewnie temu nie zaprzeczy,
Że barwnie waszmość umie przedstawiać te rzeczy,
Lecz gdy nam obowiązek nakazuje święty
Bronić naszej ojczyzny — spełnim go rzetelnie!

ROMADONOWSKI

Powiem szczerze, że widzę w tem upór zacięty. —
W obronie swej ojczyzny chcecie walczyć dzielnie
A największe jej szkody sami wyrządzacie;
Boć chyba o tem wiecie, jaka straszna bieda
Na kraj wasz się zwaliła, — tu strata po stracie,
Jedna ziemia za drugą wpada w ręce Szweda
I z Polski — jak dotychczas — mało co zostało.
My chcemy was salwować, chcemy was osłaniać
Przed obcych wojsk najazdem, przed wrogów
[nawałą —
Macież prawo ichmoście nam tego zabraniać,
Odrzucać naszą przyjaźń?! Wszakże, wielkie nieba
W Podsce Polski już szukać naprawdę potrzeba!
I nikt jej nie odnajdzie bez naszej pomocy!

ATTELMAJER

Losy naszej ojczyzny w Bożej leżą mocy;

Chociaż nas nieszczęściami chwilowo obarczą,
Polskie szable dla Polski zupełnie wystarczą!

ROMADONOWSKI

(głosem bardzo wzruszonym)

Przez Boga mości panie — żal mi serce ściska, —
Myśmy wam przyjaciele serdeczni i szczerzy!
Pomoc niesiem ofiarnie i chwila już bliska,
W której wojsko rosyjskie na Szweda uderzy!
A wy nam nie wierzycie, — łza zalewa oczy,
Żal i smutek mi serce i duszę rozdziera!
Sam Bóg nasze narody zbliża i jednoczy!...

(słychać dzwony i strzały)

ATTELMAJER

Jakkolwiek przyjaźń wasza niezawodnie szczera
I żal nam, że doznacie przykrego zawodu —
To jednak nie oddamy za nic tego grodu,
Choćby nam przyszło za to i nałożyć głową!

ROMADONOWSKI

(wyniośle)

Czy to wasze, ichmoście, ostatnie już słowo?

ATTELMAJER

Nie usłyszysz już od nas książę nic innego!

ROMADONOWSKI

Przypiszcież sobie skutki uporu waszego.

(groźnie)

Przyjęliście chęć naszą zupełnie opacznie!
Słyszycie?! — jęczą dzwony, grzmią armatnie [strzały —
Lwów będzie w naszem ręku, zanim świtać zacznie!
Lwów się podda sromotnie!!

(posłowie wychodzą)

WSZYSCY

Na mury!... Na wały!!...

ZMIANA.

(Ta sama sala, przemieniona na miejsce opatrunkowe dla rannych, Księża, zakonnice i medycy zaopatrują mężczyzn, kobiety i chłopców a także rajców miejskich. Jedni ranni, uzbrojeni przychodzą, innych wprowadzają, niektórych wnoszą. Po opatrunku jedni wychodzą, drudzy siadają na ławach — ruch ten trwa aż do wejścia poselstwa na scenę. Na przedzie bliżej widzów przy podniesieniu kurtyny, medyk kończy bandażowanie głowy chłopakowi, siedzącemu w półleżącej postawie; po pewnym czasie przychodzi matka i zabiera go ze sobą. Obok stoi blady i chwiejący się Antoś Wolny, lewa ręka przyciśnięta do piersi, prawa ukryta w kieszeni. Akcja we dnie, do końca odsłony słychać strzały armatnie i ręcznej broni oraz wrzawę z pola walki, raz o silniejszem, raz o słabszem napięciu)

SCENA IV.

ATTELMAJER, ks. ŻELIBORSKI, ks. GAWATH, ANTOŚ WOLNY, ZAKONNICE, KSIĘŻA, MEDYCY, SŁUŻBA, RANNI i t. d. kolejno przychodzący rajcy DOLEŻYŃSKI, KUSZEWICZ, ŁAWRESIEWICZ, ZACHNOWICZ, CHOMICKI i GĄSIORKIEWICZ

MEDYK

(do zakonnicy, podchodząc z opatrunkiem do Antosia)

Jeszcze tego potrzeba zaopatrzeć malca...
Jak cię zowią chłopaku?

ANTOŚ

Jam jest Antoś Wolny...

MEDYK

Szkut mały a do walki już się czuje zdolny!
Cóż to tobie brakuje?

ANTOŚ

(wydobywa okrwawioną rękę z kieszeni)

A ot, nie mam palca...

MEDYK

A gdzieżeś ty go zgubił?

ANTOŚ

U krakowskiej bramy...

MEDYK

(opatrując ranę)

Bardzo cię boli malcze?

ANTOŚ

Waszmość pyta o to?...

MEDYK

Wytrwaj chwilę, zawinę i pójdziesz do mamy.

ANTOŚ

Nie pójdę! — Pójdę bić się!...

MEDYK

Z takąż to ochotą
Do wojaczki się wziąłeś? Jak ci głowę zetną,
Bandaż ci nie pomoże, druga nie odrośnie!

ANTOŚ

(coraz słabszym głosem)

Gdyby mi taką psotę wyrządzili szpetną,
To by mnie, mój jegomość, bolało nieznośnie,

(wskazuje oczyma na towarzysza z obwiązaną głową)

Pewnikiem wiele więcej, niż Józka Browicza,
Którego kozak szablą przez rozum zajechał...
Oj!... słabo mi... jegomość...

MEDYK

Ta bladość oblicza
Coś niedobrze ci wróży. Czemuś nie poniechał
Tej walki, która siły dziecinne przerasta?...

ANTOŚ

Trzebaż było nam bronić ojczyzny i miasta...

MEDYK

Pewnie, lecz tyś za mały. — To była myśl płocha...
Co to?!... Krew masz na ustach?!...

(rozpina go)

Piersi masz przebite!...

ANTOŚ

(coraz słabiej)

To kozak mnie swą dzidą ponoć dziobnął trocha...

MEDYK

(układa go na ławie)

I o tem nie wspomniałeś! — Bodajże cię, bodaj!...

(do chłopca z boku stojącego)

Hej malcze! — kubek wody prędko mi tu podaj!

ANTOŚ

Oj!... słabo... mój jegomość...

(mdleje)

MEDYK

(opatrując ranę i cucąc go)

Nic ci nie pomogę
Rycerzyku kochany! Życie już wyżyte
Uchodzi z ciebie cicho i w otchłań zapada.
Biedny, — biedny dzieciaku, — na czoło śmierć blada
Kładzie ci swoich cieniów skamieniałe znamię...

(cuci go, obecni otaczają Antosia, który po chwili otwiera oczy i mówi bardzo słabym głosem)

ANTOŚ

O Boże!... niech jegomość... powie mojej mamie,...
Że... mnie wziął anioł Boży... w tę daleką drogę...
Że... ginę za ojczyznę... z radością... choć w męce...
Że mamie mej... całuję... i stopy i ręce!...
Że tam... w niebie... Bóg da mi... jasne o niej śnicie...
Że... ach!... ach!!...

(umiera)

SCENA V.

CIŻ i KATARZYNA WOLNA

KATARZYNA

(*przedzierając się przez tłum z krzykiem*)

Antoś mój drogi!!

MEDYK

Za kraj swój dał życie!

KATARZYNA

(*rzuca się na zwłoki z pazmatycznym płaczem*)

Antoś!!... Miły synaczku!!... Pociecho jedyna!!...

DOLEŻYŃSKI

Biedna matka — chce łzami wskrzesić swego syna!

KATARZYNA

O mój słodki!... maluśki!! — toć czternasta wiosna
Dopiero wzeszła tobie! — i już tak zdradziecko
Sercu matki wydarła śmierć ta bezlitosna,
Ciebie — droższe nad wszystko, jedyne me dziecko!!...
(*łkanie szarpie jej piersią, po chwili wznosząc obie ręce w górę*)
Czemuż o wielki Boże sercu matczynemu
Nieludzki ból zadano?!!... Ach czemu, ach
[czemu?!!...

Ks. GAWATH

(*opierając rękę na jej ramieniu*)

Musiał zacny być dzieciak! O płacz go, płacz matko,
Ja żale twe rozumiem, lecz takie ofiary
Zdarzają się nam teraz — jak widzisz — nierzadko;
Co chwila młode życie składamy na mary,
Płacząc po niem serdecznie! Wojny to jest wina!
Płacz go, lecz nie wyrzekaj, niech ciche łzy twoje
Bóg ci matko policzy i dla twego syna
Na wścieżaj szczęśliwości otworzy podwoje!
(*zwrócony ku zwłokom*)
Ty synaczku śpij z Bogiem, niech sen nieprzespany
Trwa ci w szczęściu wieczystem i niech Pan nad
[pany

Przyjmie twoją duszyczkę do niebieskiej chwały!
Tu, na ziemi krew płynie, trwa bój rozszalały —
A tam cisza i szczęście niezmącone niczem, —
Tam, gdy staniesz przed Matki Najświętszej
[obliczem,
Ona płacz twój dziecięcy i ból twój utuli!
Świetlana aureola otoczy ci skronie,
Synem będziesz przy sercu Najświętszej Matuli
I paziem u Królowej w siedmiu gwiazd koronie!...
Już słyszę, że cię wita niebieskich trąb granie,
Witają cię skrzydlaci grajkowie fanfarą,
Boś szaniec ten obronny oblał krwi ofiarą, —
I widzę, że tam wyszła na twoje spotkanie
Aniołów, jak ty czystych, chorągiew pancerna!!

(*służba składa na mary zwłoki Antosia, ks. Gawath, żegnając je krzyżem uroczyście*)

Tu benedictus esto in vita aeterna!

(*Ksiądz Żeliborski żegna je trzykrotnie, słudzy wynoszą mary i wyprowadzają płaczącą Katarzynę*)

SCENA VI

CIŻ i GRODZICKI

GRODZICKI

Nie wiem mości panowie, czy po tym ataku,
Nieprzyjaciel się zechce jeszcze raz pokusić
O zdobycie tych murów! O gdybyśmy mieli
Sił tylko nieco więcej — możnaby go zmusić
Do haniebnej ucieczki, lecz przy takim braku
Będziemy go tu jeszcze jakiś czas cierpieli.

ATTELMAJER

Więc już atak odparto ?...

GRODZICKI

Odparto zwycięsko —
Podziwiać można było tę rycerską dzielność,
Z jaką nawet dziecięta stawiały się męsko,
Wykuwając orężem swoją nieśmiertelność!
Walczono tam bez trwogi, bez oczu zmrużenia,
Z prawdziwie bohaterską dla śmierci pogardą!

Alеć była i chwila groźna bez wątpienia,
Gdy wróg chytrze w krakowskiej wyłom zrobił
[bramie,
Wysadziwszy wrzeciądze prochową petardą!...
Tłum wrogów w obręb murów wciska się i łamie
Szereg miasta obrońców, — trup pada przy trupie,
Wróg depcze po drgającej człowieczych ciał kupie
I brodzi w krwi czerwonej! Coraz większa mnogość
Nieprzyjaciół się wtłacza a wzmaga się srogość
I zaciętość tej walki! Hańby cień niezmyty
Przysłania nam już oczy! Co to Lwów zdobyty?!
Lwów rubieży strażnica?!... Drapieżną go ręką
Wróg macierzy wydziera?!!... Możeż to być, może?!
Dopomóż nam niewinna Chrystusowa męko!
Jak lwy, tak walczą nasi, — lecz przemoc ich kruszy,
Wraże tłumy się cisną, a dzidą i szaszką
Śmierć rozdają dokoła — i w tym to horrorze,
Gdy obrońców szeregi już padły bez duszy —
Bohater z Bożej łaski, młody chłopak — Paszko
Z kilkunastu swych druhów przedarł się za mury
I z tyłu na zwycięskich kozaków uderzy!
Dzień sądu wtedy nastał — niepojętą rzeczą,
Wróg zrozumiał, że ktoś nam pośpiesza z odsieczą!
Powstało zamięszanie, jakie nie bywało —
Palba broni ognistej, gęste dymu chmury,
Ryk ziejących ołowiem spiżowych moździerzy,
Szczęk oręża, jęk rannych — wszystko to się zlało
W jeden hałas piekielny! Śmierć miała swe żniwo,
Lud tymczasem ostatek sił swoich natężył —
Wyparł wroga za mury, złamał — i zwyciężył!!

ATTELMAJER

Dziękujem z głębi serca mości generale!

GRODZICKI

Nie mnie waście dziękujcie; Paszko jako żywo
Dziś w swoim bohaterskim, ofiarnym zapale
Zdecydował zwycięstwo! Jemu w pierwszym rzędzie
Należy się od miasta zupełne uznanie,
Jeśli po tej imprezie ten biedak żyć będzie!
Słyszę — straszne odebrał od wrogów skaranie!

SCENA VII.

CIŻ, OŻGA i STANISŁAW

(*Ożga podczas ostatnich słów Grodzickiego wprowadza rannego Stanisława, któremu medycy opatrują rany*)

ATTELMAJER

Nie zapomni mu miasto tej jego zasługi!

OŻGA

Ja w tej mierze się nie dam nikomu wyprzedzić —
Wobec Paszki mam także zaciągnięte długi,
Bo musicie ichmoście również o tem wiedzieć,
Że on mi syna wydarł z rąk niechybnej śmierci. —

STANISŁAW

Ranny — sił mi ostatkiem przyszedł na ratunek!

SCENA VIII.

CIŻ, PASZKO i HANNA

(*Służba wnosi na marach krwią oblanego Paszkę, Hanna płacząc, postępuje za marami, wszyscy gromadzą się koło rannego, medycy nim się zajmują*)

KUSZEWICZ

(*odstąpiwszy od mar*)

Aleź biedak rozpłatan!

DOLEŻYŃSKI

Na dzwona!... na ćwierci!...

Ks. ŻELIBORSKI

Na obliczu medyka ciężki znać frasunek —
Zda się, że tu do zgonu bliżej, niż do życia. —

HANNA

(*klęcząc przy rannym*)

Paszku!... Paszku mój drogi!... Nie widzi!...
[Nie słyszy!...

MEDYK

Chwilami serce milknie — nie znać jego bicia,
Ostatnie to już tchnienia, on zaledwo dyszy...

HANNA

Ratujcież go przez Boga!!... Ratuj wielki Boże!!...

MEDYK

Ludzie mu nie pomogą, Bóg mu pomódz może,
Jeśli dźwignąć go zechce Swej Wszechmocy cudem!

Ks. GAWATH

(*do Hanny zanoszącej się od płaczu*)

On takoż jako inni padł wojny ofiarą,
Znamienite ojczyźnie oddawszy usługi —
I stanął jako zbawca przed walczącym ludem
Taką chwałą okryty, jak może nikt drugi!
Śmierć, choć bliska nie zawsze człowieka uśmierca,
Może Bóg go zachowa na życia bieg długi,
Jeśli Bożej ku temu zawezwiesz pomocy!
Módl się zatem dzieweczko gorąco a z wiarą,
O sukurs błagaj sercem Przenajświętszej Panny!
Nie masz niemożliwości dla Bożej Wszechmocy,
Ni granic miłosierdzia dla Bożego serca!

SCENA IX.

CIŻ i TEKLA

Hanuś!... Żywo do domu!... Ojciec ciężko ranny!...

HANNA

Ach Boże!... Ojciec ranny!... Tu Paszko umiera!...
Mogęż przetrwać te ciosy?!... Panie Jezu Chryste!...
Ty widzisz, jaka rozpacz serce mi rozdziera!

(*wybiega za Teklą*)

MEDYK

(*do Ożgi*)

To już nie w ludzkiej mocy. Widać oczywiste
Śmierci bliskiej znamiona u tego człowieka —
Myślę, że on wieczora pewnie nie doczeka!

(*Strzały się wzmagają*)

KUSZEWICZ

Nieprzyjaciel znów swoje tentować zaczyna...

GRODZICKI

(*zabierając się do wyjścia*)

Jeśli nie będzie tylko unikał spotkania,
Chętnie pole mu damy!

(*wychodzi*)

SCENA X.

CIŻ i WOŹNY

WOŹNY

Otóż i nowina, —
Posły się dopraszają pilnie posłuchania. —

SCENA XI.

CIŻ, KOWALOWSKI i NEKRASA

KOWALOWSKI

Nasz hetman szle waszmościom swoje
[pozdrowienie...

ATTELMAJER

Dziękujem mu uprzejmie. —

KOWALOWSKI

Po woli hetmańskiej
Trzeba skończyć raz przecie to lekceważenie
Bez powodu rozlanej tu krwi chrześcijańskiej!
Chociaż wy krwi rozlania ponosicie winę,
Hetman chce was traktować szczerze jako braci —
I prosi, byście wszyscy — albo delegaci,
Których wysłać zechcecie — przyjęli gościnę
U naszego hetmana...

KUSZEWICZ

Pościna nam głowy!

KOWALOWSKI

Waść hetmana o podstęp pomówić gotowy
A nie chcesz wyrozumieć — jak mi się wydaje —
Tej chęci, która jego ku waszmościom skłania!

KUSZEWICZ

Słyszysz waćpan, jak hetman z dział nas swoich łaje?
A od murów odstąpić wciąż się jeszcze wzbrania!

KOWALOWSKI

Wszak nie ma armisticium, wszakże nieodmienny
Trwa dotychczas z win waszych jeszcze stan
[wojenny!
Gdy z zaproszenia mego zechcecie skorzystać,
Pokojowe zostaną wdrożone układy —
Jeden nieco ustąpi, by uniknąć zwady —
Drugi się zdecyduje na jakąś rzecz przystać, —
I tak obydwa nasze walczące narody
Przyjdą rychło ze sobą do braterskiej zgody!

(*wydobywa pismo z zanadrza i podaje Attelmajerowi*)

Tu jest pismo hetmańskie, — zważcie, co tam stoi,
Przyjmijcie te warunki a my odejdziemy
I czas nam rychło rany wojenne wygoi. —

(*p. k. m.*)

Ale gdybyście tego usłuchać nie chcieli,
Czego nawet przypuszczać nie możemy przecie,
To my gród ten przemocą natychmiast weźmiemy!

ATTELMAJER

(*otwiera pismo i czyta po cichu*)

KUSZEWICZ

(*na ostatnie słowa Kowalowskiego lekceważący ruch ręką*)

Od dni przeszło dziesięciu ciągle go bierzecie
I jakoś, jak dotychczas, jeszczeście nie wzięli!

KOWALOWSKI

Lecz weźmiemy koniecznie, choćby przy ofiarach...

NEKRASA

(*wskazując Paszkę*)

Patrz, kto tu asawuło leży na tych marach!...

KOWALOWSKI

Ah, — heroj!... Czort nie młodzian!...

(*p. k. m.*)

Ja mam także syna, —
Byłaby to i duma i pociecha moja,
Gdyby mi się wychował mój mały chłopczyna,
Na takiego dzielnego jako on heroja!...
Nadwyrężył on naszych w dzisiejszej potrzebie
Tylu, że chyba wszyscy nie zmieszczą się w niebie...
Dzielna ręka u niego!

ATTELMAJER

W piśmie od hetmana
Stoi mości panowie rzecz sformułowana
Na ten sposób: — po pierwsze: wymaga przysięgi
Od mieszczaństwa i wojska naszego załogi,
Że odstąpiwszy Lwowa, w czas odwrotnej drogi —
Nie dozna z naszej strony najmniejszej mitręgi,
Ani też żadna wstrętów nie będzie przyczyna
Zarówno dla hetmana jak i Buturlina!
W zamian za to przyrzeka w swojej łaskawości,
Że zakaże niszczenia folwarków i włości. —
Powtóre: chce okupu — czterysta tysięcy...

KUSZEWICZ

Tylko tyle?!...

KOWALOWSKI

Zbyt mało, — mógłby żądać więcej
Za te wszystkie pod Lwowem poniesione straty...

KUSZEWICZ

Lwów was przecie do siebie nie zapraszał wcale,
Ni teraz z Buturlinem, ni przed siedmiu laty,
Gdyście tu z Tuhaj-bejem przyszli jak szakale!

KOWALOWSKI

Ba, — waść dawne odnawia dzieje i zatargi —
Tamto wszak już minęło — nie ma co wspominać
I na nowo wywodzić przedawnione skargi,
Lub o one wypadki spory znowu wszczynać...

ATTELMAJER

Po trzecie: — żąda sukna, butów i bławatów, —
Dla starszyzny szkarłatów albo półgranatów
I ołowiu centnarów pięćdziesiąt ważonych...

KUSZEWICZ

Ołów w kulach na miasto odda wystrzelonych...

KOWALOWSKI

Że też to waść się lubi dopatrywać wszędzie
Złych hetmana zamiarów, których nie ma zgoła;
Na ten sposób o zgodę bardzo trudno będzie...

KUSZEWICZ

Zdarliście przecie ołów już z dachu kościoła...

KOWALOWSKI

(*zgorszony*)

My?... Waść nam to zarzuca?!... Toć nam to
[ubliża!...

KUSZEWICZ

Któż zatem dachy zrywał u Świętego Krzyża?

KOWALOWSKI

Jako żywo — tam żaden kozak nie był wcale!
Zerwali ołów z dachu — nie my, lecz moskale!

ATTELMAJER

W końcu żąda pan hetman, byśmy żydowinów
Wydali z rodzinami wojskom Zaporoża...

KUSZEWICZ

(*oburzony*)

Hańbi nas waści hetman propozycją czynów,
Ubliżających przecie człowieczej godności!

ATTELMAJER

Rzecz jasna, że do nogi wszystkie te ofiary
Zginęłyby męczeńsko od szabel i noża...

KOWALOWSKI

Jako nieprzyjaciele chrześcijańskiej wiary,
Czego zresztą nie trzeba tłumaczyć waszmości...

Ks. GAWATH

My zaś nieco odmiennie wierzym w Zbawiciela,
Który i nieprzyjaciół miłować nakazał.

ATTELMAJER

Nikt z nas we krwi człowieczej rąk by nie umazał —
Ot chyba w czas obrony od nieprzyjaciela,
Gdy nas tu w naszym domu znienacka napada. —

KOWALOWSKI

Jeśli żydów bronicie — trudna będzie rada.

KUSZEWICZ

Zatem walczyć będziemy jak walczymy co dnia;
Może zginąć nam przyjdzie, ale żadna zbrodnia
Czystego nam sumienia nigdy nie pobrudzi —
Będziem czyści przed Bogiem i czyści wśród ludzi!

ATTELMAJER

(*odkładając pisma*)

Wreszcie — gdyby rycerstwo, szlachta i mieszczanie
Jakie wstręty po drodze wojskom uczynili —
Załogi swej we Lwowie żąda pozostanie. —

KUSZEWICZ

Widzę, że darmo hetman w tej mierze się sili,
By wejść z nami w układy!

KOWALOWSKI

(*mocno zakłopotany, po chwili prosząc*)

Wybierzcie waszmoście
Koniecznie delegatów, — prędzej oczywiście
Można się porozumieć, będąc osobiście,
Niżbyście respons dali pisemny ichmoście.
Ja odchodzę, — oznajmię w hetmańskiej kwaterze,
Że wyszlecie rajcowie wybranych wysłańców!
Glejt wam tu pozostawiam, by nasi żołnierze
Wstrętów wam nie czynili u wejścia do szańców!

(*wręcza Attelmajerowi wydobyty z za pasa buzdygan i kłaniając się w pas wychodzi z Nekrasą*)

SCENA XII.

POPRZEDNI bez KOWALOWSKIEGO i NEKRASY.

ATTELMAJER

Któż zatem tam się uda?

KUSZEWICZ

Kto na śmierć gotowy, —
Ja pójdę, który z waściów będzie łaskaw ze mną?...
(chwila milczenia, rajcowie wahają się, jeden na drugiego spogląda — wreszcie)

DOLEŻYŃSKI

Wszystko jedno, gdziekolwiek nadstawiamy głowy,—
Pójdę chętnie z waćpanem...

CHOMICKI

Mniej będzie przyjemną
Ta rozmowa z hetmanem, — wiemy kto Chmielnicki,
Jednak pójdę z waćpaństwem...

ŁAWRYSIEWICZ

Skoro pan Chomicki,
Toć i ja nie zostanę, — jako rusin może
Lepsze znajdę przyjęcie!...

ZACHNOWICZ

Chodźmy w imię Boże!
Jeśli podstępny hetman tam naszej krwi łaknie,
To niechże i ormjańskiej ofiary nie braknie!...

DOLEŻYŃSKI

Któż idzie: — pan Kuszewicz i pan Ławrysiewicz,
Zachnowicz i Chomicki...
(*spogląda na Gąsiorkiewicza, który daje potakujący znak głową*)
ja i Gąsiorkiewicz —
Razem sześciu nas pójdzie...

Ks. ŻELIBORSKI

Czekajcie rajcowie —
Trudno niebezpieczeństwo dokładnie odmierzyć.

U pogan nawet mają wysłani posłowie
Wszelakie zachowanie; tu zaś trudno wierzyć
Na słowo Chmielnickiemu! Toż on przeniewierca,
Człowiek zgoła złej myśli, złej duszy i serca —
Gotów on wam niewoli nałożyć kajdany,
Gdy mu jego warunki waście odrzucicie —
A możeby i nastawał na waszmościów życie,
Jeśli takie ukryte ma szatańskie plany!
Otże ja was uprzedzę — pójdę sam do Chmiela,
Chyba jako władyka bezpieczny być mogę.
Gdy zobaczę na pewno u nieprzyjaciela,
Że szkoda wam nie grozi — wybierzcie się w drogę,
Jeżeli zaś przeciwnie — to rzecz już wiadoma —
Pozostaniecie waście jak do teraz doma!
Czekajcież więc odemnie pewnych wiadomości.

ATTELMAJER

Ze czcią przyjmujem rady waszej dostojności —
Wdzięczni za te szlachetnie ofiarne przysługi!

Ks. ŻELIBORSKI

Spełniam ludzką powinność i ołtarza sługi
Obowiązek dla bliźnich! Zostańcie w pokoju!

ATTELMAJER

(*z niskim ukłonem)*

Bóg niech waszą dostojność szczęśliwie prowadzi!

(*Ks. Żeliborski odchodzi*)

SCENA XIII.

CIŻ bez ŻELIBORSKIEGO

ŁAWRYSIEWICZ

Chmiel na nowo już pewnie nie rozpocznie boju —
Dziś tyle ludzi stracił na krakowskim szkarpie,
Że ma pewnie już dosyć bezowocnych zmagań.
Wie dobrze, że daremnie o zdobycz się szarpie,
Że nic nam ze swem wojskiem przecie nie poradzi, —
I dlatego szle posłów — a ze swych wymagań
Grubo spuści napewno — tak mi się to widzi...

SCENA XIV.

CIŻ, WOŹNY *później* ARON i DWAJ ŻYDZI

WOŹNY

Z ichmościami chcą mówić rabin i dwaj żydzi.

ATTELMAJER

Wpuścić ich tu natychmiast!

(*Wchodzi Aron Salamonowicz, rabin, starzec z długą białą brodą, trzęsący się od starości — prowadzą go dwaj żydzi przed Attelmajera i rajców*)

ARON

Panowie!... Panowie!...
Ponoć do miasta przyszli od wroga posłowie...
Ponoć chcieli,... by miasto żydów im wydało!...

ATTELMAJER

Domagali się tego.

ARON

Małoż to krwi — mało
Już Izraela naród oddał mu tułaczy?!
Żąda znów jej rozlewu?!... Miasta ocalenie
Od tego uzależnia?!... Wiecież, co to znaczy?!...
Rzeź mężów, męka dzieci, niewiast pohańbienie,
Krwi niewinnej potoki, którą się ohydzi
Ten demon potępieńczy, — krwawy wódz [kozaków!!...

ATTELMAJER

Powinniście pamiętać o tem wszyscy żydzi,
Że żyjecie wśród chrześcjan — w Polsce wśród [Polaków,
Że zatem, choć wrogowie ci nasi niegodni
Chcą, by miasto wydało lud wasz im na męki, —
My nie uczynim tego, — my do takiej zbrodni
Nigdy, za nic na świecie nie przyłożym ręki!
Wy wyzbądźcie się przeto wszelkich obaw cienia,
My Polski nie zhańbimy czystego imienia —
Prędzej sami zginiemy, niźli waszą zgubą,
Mielibyśmy to miasto chronić od upadku!...

KUSZEWICZ

Niechże to, co słyszycie będzie małą próbą,
Że do niechęci dla nas nie macie powodu
I że w małym, odrębnym waszym tylko światku —
Życzliwość dla polskiego winna być narodu!

ARON

Przeklętym niech ten będzie z synów Izraela,
Który w sercu wdzięczności dla was nie zachowa
Który uczuć dla Polski szczerych nie podziela!
Niech takiego wyrodka Wszechmocny Jehowa
Gromem gniewu Swojego jako płaza zetrze!
Niech wszystka jego praca, wszystek trud, nadzieje—
W niwecz mu się obrócą, jako dym na wietrze,
Jako śnieg, gdy w promieniach słonecznych topnieje!
Kiedykolwiek po latach, czy wiekach się zdarzy,
Że z Izraela wyjdzie człowiek tak wyrodny,
O sercu znieprawionem, o fałszywej twarzy,
Ludzkiego nawet miana na świecie niegodny,
Taki nędznik spodlony, taki przeniewierca —
Niech go wtedy odepchnie nasze społeczeństwo,
Rzuciwszy mu w oblicze — wzgardę i przekleństwo!!

(*p. k. m. głosem bardzo wzruszonym*)

Wam panowie imieniem wszystkiej mojej braci
Najgłębszą naszą wdzięczność wyrażam ze serca —
Niech wam za waszą dobroć Pan nieba zapłaci,
A także Najjaśniejszą tę Rzeczpospolitą
Jehowa niech otacza skrzydłem Swej opieki,
By jaśniała przed światem siłą niespożytą —
Szczęsna, błogosławiona — po stokroć — na wieki!!

(*bardzo uroczyście*)

O Boże Abrahamów, Jakubów, Izaaków —
Jakoś wywiódł ten lud nasz z domu Faraona
I przy blasku ognistych Twego cudu znaków,
Przewiodłeś nas przez głębie Czerwonego morza —
Jakoś wodę wydobył z zamarłych skał łona —
Tak niechże przepotężna Twoja ręka Boża
Rozprószy Polski wrogów!!

(*po chwili*)

A wy ludzie dzielni
W pamięci żyć będziecie do świata skończenia,
Będziecie z Bożej łaski — wieczni, nieśmiertelni,
Chociaż przejdą nad wami liczne pokolenia,
Chociaż czasy się zmienią i groby zapadną!...

(p. k. m.)

Wy słabości niecnotą nie dotknięci żadną,
Będziecie jako w słońcu chodzić w jasnej sławie!
Ja starzec z głębi duszy tem was błogosławię,
By Muzy swoje na was rzuciły promienie
I by kiedyś po wiekach z zaświatów krainy,
Waszych duchów na ziemię sprowadziły cienie,
Okazując potomnym wasze piękne czyny,
Wielkie i bohaterskie, poświęceniem świetne —
Wasze serca tak zacne, tak bardzo szlachetne!!...

ZASŁONA SPADA.

AKT TRZECI

(Sala w arcybiskupim pałacu u św. Jura — po prawej i w głębi drzwi, po lewej okna. Stół na środku, dokoła siedzi starszyzna kozacka, Kumelis stoi przed stołem. Dzień)

SCENA I.

WYHOWSKI, TETERA, SILNICKI, BOGDANOWICZ, NOSACZ, KOWALOWSKI, NEKRASA, KUMELIS

WYHOWSKI

Przyglądam się tej sprawie i tak zdaje mi się,
Żeś ty bratku szkaradnie krętą drogą chadzał —
Czmuciłeś na dwie strony zacny Kumelisie,
Zdradzałeś swoich mieszczan i nas także zdradzał.

KUMELIS

Przysięgam Panu Bogu!... Potwarz oczywista!...

SILNICKI

A ja ci przysiądz gotów takoż na krzyż Chrysta,
Żeś zalecał nam drogę do krakowskiej bramy —
A dlaczego? — Ot chyba rozkaz miejskich ojców,
A może Grodzickiego...

BOGDANOWICZ

My cię opłacamy
A ty nam tyle dobrych natracił mołojców!

KUMELIS

Czyż to ja ich wytracił?

SILNICKI

No, któż to narobił?

WYHOWSKI

Nie Grodzicki ich pobił, ale ty ich pobił...

SILNICKI

Wszak za murem czekała na naszych zasadzka
I mołojców napadła z tyłu a znienacka —
Tak ty pewnie to wiedział, na toś nam doradzał
Ten atak od krakowskiej...

KUMELIS

Jam Lwowiaków zdradzał,
Lecz wam wiernie służyłem...

WYHOWSKI

Służył ty nam ładnie —
Nie ma nawet co mówić — pewnie nieboszczyków
Przez jaki tydzień może grzebać nam wypadnie!

KUMELIS

A czyż to moja wina?!

SILNICKI

Twoja synku, twoja —
Tyś lwowiackich tam na nas nawiódł żołnierzyków...

KUMELIS

Przecież byłem tu z wami...

SILNICKI

Lecz ty znał heroja —
Paszko czort się ten zowie a Paszko pogrążył
Dobrych naszych mołojców! Ha, powiedz, a czyje
Na atak były plany?...

NOSACZ

Urezać mu szyję!

SILNICKI

Tu przyszedłeś a Paszko tam tymczasem zdążył —
Ty myślał, że ty sobie na dwóch stołkach siędziesz,
Że się i druga da wydoić koza?!...

BOGDANOWICZ

A ty nigdzie nie siędziesz — tylko wisieć będziesz!

WYHOWSKI

Nie, ja go nie powieszę — szkoda mi powroza!
Gdy Lwowiaki tu swoich delegatów wyślą,
Ja im jego daruję — a oni bezemnie
Niezawodnie dla zdrajcy sami coś obmyślą
I tak go tam u siebie urządzą foremnie,
Że po takich opałach nawet rodna matka,
Nie pozna w nim już więcej swojego gagatka!

BOGDANOWICZ

Będziesz zwolna umierał...

SILNICKI

Nie na raz — po trochu...

WYHOWSKI

Zamknijcie tego ptaszka tymczasowo w lochu!

NEKRASA

(*Wyprowadza Kumelisa*)

SCENA II.

CIŻ i CHMIELNICKI

(*za wejściem Chmielnickiego pułkownicy powstają)*

CHMIELNICKI

(*podając pismo Wyhowskiemu)*

Ty, Wyhowski — przeczytaj, coś w tem piśmie stoi
Widzi mi się — niedobrze.

WYHOWSKI

(*czyta przez chwilę po cichu*)

Niedobrze hetmanie.
Chan Polszczy w pomoc idzie...

TETERA

I naród się zbroi, —
Złe skutki nam przyniesie to pod Lwowem stanie;

Przez chciwość Buturlina lub przez naszą własną
Może nam tu niespodzianie być tu bardzo ciasno...

SILNICKI

Gdy chan idzie a lud się do walki zabiera...

CHMIELNICKI

(do Tetery)

Cobyś myślał uczynić — powiedz mi Tetera,
Ale szczerze, otwarcie...

TETERA

Odstąpić od Lwowa,

(po krótkiem wahaniu)

Do króla się nawrócić i z Polszczą iść razem...

(zdziwienie i oburzenie u innych, Chmielnicki spogląda nań w zamyśleniu)

NOSACZ

Ty!! U ciebie na karku siedzi lacka głowa!

BOGDANOWICZ

Z lachami chcesz się łączyć?! Ogniem i żelazem
Spustoszyć nam należy całą lacką ziemię!

NOSACZ

Tak, — społem z tatarami — rzezać lackie plemię!

SILNICKI

Ty Nosacz — ty mołojec dobry, ale głupi,
Dla ciebie polityka, to za twardy kamień!

(do Tetery)

My carowi przysięgli — cara w króla zamień,
To car cię jak zająca ze skóry obłupi!...

NOSACZ

Kto mówi, że ja głupi?... Ja wiem, o co chodzi
O kozaków z tatary nowe sprzymierzenie...

BOGDANOWICZ

Tak myślisz? No, to nie myśl, bo tobie myślenie
Idzie zawsze opornie i okrutnie szkodzi...

CHMIELNICKI

Ot Tetera niemądre rzucił nam tu słowo —
Z Polską — nie ma co myśleć, wszystko już zerwane,
Ktoby z królem ugodę zawierał na nowo?!...
Z Moskwą wszystkie układy mamy podpisane,
Z Moskwą razem idziemy! Ale co do Lwowa,
Tetera dobrze mówi — odstąpić należy,
Strat mamy co niemiara — niechaj Bóg zachowa,
A w zdobycie tych murów nikt z nas już nie wierzy...

WYHOWSKI

Lwowa głodem ni bronią pokonać nie możem...

NOSACZ

Niech Lwów nam Grodzickiego i żydów swych wyda,
Każdego my po szyi przejedziemy nożem,
A gdy już ostatniego uprzątniemy żyda —
Zdejmiemy oblężenie...

(*śmieje się*)

BOGDANOWICZ

Gdy przyjdą tatary,
Może być z nami płocho...

CHMIELNICKI

Ha, sojusznik stary
Śpieszy z królem pakt nowy przeciw nam zawierać
I wszystkie swoje hordy do Polski nasyła!

NOSACZ

No, co z tego hetmanie — raz maty rodyła,
Raz się żyje na świecie, raz trzeba umierać!

SILNICKI

Koniec końcem od Lwowa musimy odstąpić
I poniechać te nasze wysiłki daremne!

BOGDANOWICZ

Lwów nam przecie okupu nie powinien skąpić!...

CHMIELNICKI

(*w zamyśleniu, jakby do siebie*)

Ot ludzkie losy zawsze niepewne i ciemne —
Tatarami zwycięstwo psują nam szatani...

SCENA III.

CIŻ, NEKRASA, *później* JANI

NEKRASA

Chce się widzieć z hetmanem imci poseł Jani.

CHMIELNICKI

Proś imci pana posła...

JANI

Waszej wielmożności
Przychodzę podziękować za szczerą gościnność,
Bo opuszczam wasz obóz...

CHMIELNICKI

Z jakiejż konieczności
Ten nagły waści wyjazd?...

JANI

To moja powinność —
Tak nakazał mi pan mój, — ja mojemu panu
Winienem posłuszeństwo. Los dziełem odmiennym
Sprawił to, że chan wysłał w ziemie Lechistanu
Swe wszystkie hordy w sukurs królowi polskiemu,
Z którym waszmość zostajesz wciąż w stanie [wojennym.

CHMIELNICKI

Wasz władca mości pośle — sam już nie wiem czemu,
Od nas chciał się odwrócić ze swą przychylnością
I przeciw nam wystąpić ze swem wojskiem zbrojnie!
Myśmy chcieli żyć w zgodzie a zawsze spokojnie
I w przyjaźni sąsiedzkiej z jego chańską mością!
Pamiętam, że przed czasem tak jeszcze niedawnym
Byliśmy sprzymierzeńcy — i w przyjaźni imię
My z chanem miecze wodą polewali w Krymie, —
Razem szliśmy na wrogów z wojownikiem sławnym,
Z Tuhaj-bejem walecznym...

JANI

Ha, losów odmiana,
Którą snać polityczna sprowadza ostrożność!
(*kłaniając się*)
Żegnam wszystkich waszmościów i waszą wielmoż-
[ność —
Wojska zaporoskiego wodza i hetmana!
(*Ceremonjalne ukłony, Jani wychodzi*)

SCENA IV.

CIŻ, bez JANI'EGO

CHMIELNICKI

Coś źle się wieść zaczyna — król w siły porasta...

TERERA

Zwińmy obóz co rychlej, nim się czas odmieni
Za nadejściem tatarów...

CHMIELNICKI

Tak jak zwyciężeni,
Z hańbą i próżną ręką odejdziem od miasta?!

NOSACZ

Teraz nie przystępujmy do żadnego czynu
Aż nadciągną tatary...

SILNICKI

Milcz kobyli synu!
Nie pleć, skoro nic nie wiesz, skoroś taki głupi!
(*do Chmielnickiego*)
O Lwowa zdobywanie nie ma się co kusić,
Może przecie się miasto czemkolwiek okupi.

BOGDANOWICZ

Będziemy się starali coś od nich wydusić,
By honor nasz salwować i zyskać coś przecie!

NOSACZ

Kto mówił, że ja głupi? Ja wiem o co chodzi, —
Chan nam idzie z pomocą, — wy tego nie wiecie,
Wy zapomnieli o tem w pustych słów powodzi...

BOGDANOWICZ

Cicho twardy łbie koński!...

SCENA V.

CIŻ i BUTURLIN

BUTURLIN

Cóżto — poseł chana
Opuścił już nasz obóz? I chan się sprzymierza
Podobno z polskim królem...

CHMIELNICKI

Rzecz już teraz znana,
Że udały się plany Jana Kazimierza!

BUTURLIN

A cóż będzie ze Lwowem?

CHMIELNICKI

Odstąpim od Lwowa.

BUTURLIN

Jakto?!... tak bez niczego?!...

CHMIELNICKI

Coś przecie dostaniem...

BUTURLIN

Mówisz, że coś dostaniem, — no, twoja w tem głowa,
Bym dostał kontentację...

CHMIELNICKI

My dłuższem czekaniem
Ni targami z mieszczaństwem nie zyskamy wiele!
Ty Wasyl Wasyljewicz postraszysz ich nieco, —
Ja będę z nimi robił pewne ceregiele —

Może, nim o tatarach wieści tu nadlecą,
Będą dla nas mniej twardzi...

BUTURLIN

Bardzo źle się dzieje!
A ty hetman, ty robił tak świetne nadzieje, —
Ty mówił, że Lwów weźmiem po pierwszych wy-
[strzałach —
A ilu mi żołnierzy w tej walce ubyło,
Ilu padło daremnie na tych lwowskich wałach?...
Nawet o tem hetmanie pomyśleć niemiło!
A kozacy ci twoi (*lekceważący ruch ręką*)
marni przyjacielu...

CHMIELNICKI

Lecz przecież w tych atakach zginęło ich wielu...

BUTURLIN

I cóż z tego, że dosyć padło tej swołoczy?
Wstyd mi będzie carowi nawet spojrzeć w oczy...
Mogłem był ten Lwów zdobyć i rychło i świetnie,
Lecz przy innej pomocy!

CHMIELNICKI

Nie masz co narzekać!

BUTURLIN

Niechby tylko kozacy poznali, co pletnie —
Niechbym kazał choć kilku knutami ochłostać,
Kilku na zastrugane pale ponawlekać —
Widziałbyś, czy do Lwowa nie mógłbym się dostać!

WYHOWSKI

U nas trudno tem działać...

BUTURLIN

Cóż to buntownicy?!...
Widać jeszcze nie całkiem z głów wam wywietrzała
Złota wolność szlachecka albo też kozacza!
Lecz Moskwa was przykróci — będzie siłę miała!

TETERA

Słysz hetmanie i miarkuj, co zaś to oznacza!

CHMIELNICKI

(posępnie spogląda na Buturlina, po chwili hamując gniew)

Wedle ciebie nasz atak był wręcz nieudolny —
Tak ty o mojem wojsku bez ogródek twierdzisz...

BUTURLIN

Może mówię nieprawdę? — nie będzie Lwów wolny?!

CHMIELNICKI

Lecz ty się niepotrzebnie na nas tylko sierdzisz,
Bo i twoi żołnierze nie mogli dać rady,
Więc między nami nie ma powodu do zwady!
Wojna, wojną — są także i niepowodzenia.

BUTURLIN

Dbaj ty by kontentacja była dla mnie suta!

(wychodzi)

CHMIELNICKI

Będzie, będzie — bądź pewny... będzie bez wąt-
[pienia...

TETERA

Od pala rzecz zaczyna — od pala i knuta, —
Wylazło zatem szydło z moskiewskiego wora...

CHMIELNICKI

(jakby do siebie)

Jeszcze muszę to znosić — nie nadeszła pora,
Bym go zgasił przed carem jakimś znacznym czynem.

WYHOWSKI

Do czasu trzeba zdzierżyć związek z Buturlinem...

SCENA VI.

CIŻ i NEKRASA

NEKRASA

Jest episkop ze Lwowa...

(ogólne poruszenie)

CHMIELNICKI
(*uradowany*)

Idźcież pułkownicy —
Niech stoły przygotują dostatnie w świetlicy —
Pamiętać, żeby było wszystko jak należy, —
Będzie z lwowskiem poselstwem przy uczcie
[zbratanie,
Od czego i wysokość okupu zależy...

(Pułkownicy wychodzą na prawo, Chmielnicki otwiera drzwi w głębi, kłaniając się w pas wchodzącemu władyce)

SCENA VII.

CHMIELNICKI i KS. ŻELIBORSKI

CHMIELNICKI

Witajcie mi władyko!

ŻELIBORSKI

Witaj mi hetmanie!...
Nie wiem tylko, czym gość tu, czyli też gospodarz —

CHMIELNICKI

Ja na krótko władyko twego domu włodarz.
Wojna gania człowieka, jak gdyby miał szczudła
I milowemi kroki czynił swe pochody, —
Człek nie wie, gdzie odpocznie i z którego źródła
Ugasi ust pragnienie, zaczerpnąwszy wody.

ŻELIBORSKI

Potrzebneż ci się zdają te krwi ludzkiej strugi?...

CHMIELNICKI

Dla mnie one potrzebne, a nawet konieczne,
Trudno rzecz tę zrozumieć dla ołtarza sługi —
Nasze przecie poglądy zawsze będą sprzeczne;
Jam wojownik i władam moich harmat spiżem —
Tyś kapłan, sługa Boży — walczysz tylko krzyżem!

ŻELIBORSKI

Ej hetmanie, hetmanie!... Żal jak zmora dusi,
Ile krwi się przelało na tej świętej Rusi,

Ile wzięli jassyru z tej ziemi poganie,
Ci twoi sprzymierzeńcy! I jakże hetmanie —
Na naród twój wtłoczyłeś niewolę tatarską —
Ciężka była nieprawdaż?... więc z kolei carską
Zacisnąłeś na szyi żelazną obrożę!...

CHMIELNICKI

(*hamując gniew, z ironią*)

Ty chciałbyś mnie tu dzisiaj wyspowiadać może,
Nieproszony się zająć duszy mojej losem,
Lub być mego sumienia wołającym głosem?
Przyszedłeś mnie tu straszyć mąk wieczystych
[piekłem?...

ŻELIBORSKI

To, co mówię, co powiem, co dotychczas rzekłem —
To żal mi mój dyktuje — to uczucie rzewne,
Które łzy mi wyciska — a takie łzy bolą!
Nie idzie mi tu przecie o sprawy cerkiewne,
Ni o twojej hetmanie duszy nawrócenie,
Lecz jako Rusin, płaczę nad Rusi niedolą,
Nad tem, że krwi człowieczej leją się strumienie,
Że obficie krew ruska płynie razem z lacką!

(*p. k. m.*)

Patrz! Bóg naszym narodom dał ziemię sarmacką
I zapisał w przeznaczeń świętą dziejów księgę,
Że wzróść mają na wielką słowiańską potęgę!...
Dwa narody Bóg złączył, jeden w drugi wcielił,
Obadwa związał z sobą — a tyś je rozdzielił!...

CHMIELNICKI

Milcz!... Milcz!...

ŻELIBORSKI

Przebóg hetmanie! Wielki kraj a żyzny,
Jakby klątwą dotknięty — pusty, wyludniony,
Kurhanami pokryty i od krwi czerwony!!
A naród, jakby własnej nie miał już ojczyzny —
Obcym bije pokłony!

CHMIELNICKI

(głucho)

Wszak moskiewskie cary
Nie obcy dla nas przecie — ludzie jednej wiary...

ŻELIBORSKI

Ich jarzmo na kark wziąłeś!...

CHMIELNICKI

Jestem ich wasalem...

ŻELIBORSKI

Spróbuj tylko oporu — uraczą cię palem!

(p. k. m.)

Ot pycha cię hetmanie szalona poniosła,
Jako łódź na wzburzone wichrem morskie fale —
Płyniesz i nie wiesz dokąd, bez steru i wiosła!

CHMIELNICKI

(wybucha, uderzając pięścią w stół)

Zamilcz popie do czorta!... Nie masz prawa wcale
Wglądać w moje zamysły, oceniać mych czynów!...

ŻELIBORSKI

Tyżeś przecie przerobił ludzi na kainów,
Tyś stanął w potępionych dusz ludzkich szeregu —
I marząc o świetności, może o koronie, —
Nie wiesz, czy cię ta burza przyniesie do brzegu,
Czy cię głębia otchłanna przedtem nie pochłonie!

CHMIELNICKI

Czemu ty mi to mówisz?...

ŻELIBORSKI

Boś ty rzucił w gniewie
Szatańskiej nienawiści płonące zarzewie,
Boś ziarna poczciwości wydarł z serc ostatnie,
Boś poróżnił ze sobą dwa narody bratnie,
Stając się dla obydwu demonem i wrogiem!...

CHMIELNICKI

Królewiętom, niedruhom jam za krzywdy płacił...

ŻELIBORSKI

Lecz za tę krew odpowiesz przed ludźmi i Bogiem!

CHMIELNICKI

(wybucha)

Milcz popie!... Milcz powiadam!... bym zaś nie utracił
Cierpliwości w słuchaniu twojego kazania!...

ŻELIBORSKI

Możesz życie mi zabrać, — nikt ci nie zabrania...

CHMIELNICKI

(jeszcze wzburzony)

Każdy mi tylko buntu wzniecenie pamięta —
Któż temu więcej winien? — ja, czy królewięta?!

ŻELIBORSKI

Ja mam tylko kapłański obowiązek prosty
Wołać na cię, byś drogę naprostował błędną!...

CHMIELNICKI

(po krótkim wahaniu — głucho)

Już tak dawno za sobą popaliłem mosty, —
Nie czas myśleć o wyjściu z mojego koliska,
Które ręka przeznaczeń zakreśla żelazna...

ŻELIBORSKI

Gdzie stąpisz, tam za tobą trawy nawet więdną,
Gdzie stąpisz, tam pod stopą ludzka krew wytryska!
Dusza twoja spokoju ni chwili nie zazna!...

CHMIELNICKI

(bardzo wzburzony, chcę odpowiedzieć, ałe uityguje się na widok ukazującego się we drzwiach Buturlina)

SCENA VIII.

CIŻ i BUTURLIN

CHMIELNICKI

Zapoznam waszmość pana...

(przedstawiając)

Ksiądz metropolita, —
Graf Buturlin, wódz carskiej wojennej potencji...

BUTURLIN

(z wyszukaną grzecznością, kłaniając się)

I zarazem powolny sługa ekscellencji!
Udało się wam widzę ujść z lackiej niewoli...

ŻELIBORSKI

Nie trzymała w niewoli mnie Rzeczpospolita,
Ja stoję po jej stronie — wiernie z dobrej woli,
A jestem u waszmościów w posła charakterze...

BUTURLIN

(zmieniając ton — zimno i wyniośle)

Ah, tak... to co innego! W charakterze posła...
No to wiedzże dostojność, że znowu uderzę
Na to miasto oporne; — jego buta wzrosła
Ponad miarę zwyczajną!

ŻELIBORSKI

Miasto tylko broni
Swojej przynależności do Polskiej dzierżawy!

BUTURLIN

Polsce dzwon pogrzebowy na śmierć rychłą dzwoni!
Lwów samochcąc mieć będzie dzień upadku krwawy,
Zawziętość mego wojska jest okrutnie sroga, —
Zemści się za wasz upór...

ŻELIBORSKI

Wszystko w ręku Boga!

SCENA IX.

CIŻ i NEKRASA

NEKRASA

Ten Kumelis hetmanie do reszty się zbiesił,
U kraty okna w lochu już się sam powiesił,
Gdy ujrzał mieszczan lwowskich. Bał się za-
[wziętości...
Są miejscy delegaci...

CHMIELNICKI

(*z radością*)

Proś ich uprzejmości
Jako miejskiego rządu zacnych wysłanników,
Zawołaj także naszych wszystkich pułkowników!

NEKRASA

(*wyszedłszy, wprowadza po chwili posłów miejskich, za którymi wchodzą pułkownicy*)

SCENA X.

CHMIELNICKI, ŻELIBORSKI, BUTURLIN, KUSZEWICZ, ŁAWRYSIEWICZ, CHOMICKI, GĄSIORKIEWICZ, ZACHNOWICZ, DOLEŻYŃSKI, TETERA, WYHOWSKI, SILNICKI, BOGDANOWICZ, ROMADONOWSKI, NOSACZ, KOWALOWSKI i NEKRASA.

CHMIELNICKI

Pozdrawiam was ichmoście szczerem słowem [dobrem,
Chociaż wyście niedruhy zalubieni w wojnie,
Walczyliście dotychczas z naszem wojskiem [chrobrem,
Które Lwów chciało zająć w przyjaźni — spokojnie!...

KUSZEWICZ

Jakoś dziwnie ta przyjaźń zademonstrowana
Nie mogła w nas obudzić zgoła zaufania, —
Szła ku nam czerwonością pożarów oblana,
Wśród zgiełku wojennego, wśród surm głośnych [grania;
Więc rzecz jasna hetmanie, że myśmy odwrotnie
Zrozumieli tę przyjaźń — a będąc w swem prawie,
Jako, że napadnięci...

BUTURLIN

Już to wy sromotnie
Bylibyście upadli pewnie do tej pory,
Gdyby was nie oszczędzał był hetman łaskawie...

CHMIELNICKI

Myślę, że się zakończą te nieszczęsne spory,
Gdy razem zasiądziemy przy biesiadnym stole!

TETERA

Należy się pojednać — szkoda krwi rozlewu.

KUSZEWICZ

Mamy do pojednania jak najlepszą wolę!

ŁAWRYSIEWICZ

Nic dobrego nie wschodzi ze złych ziarn posiewu!

WYHOWSKI

Skoro przyszliście prosić o pokój hetmana,
Nie doznacie w swych chęciach żadnego zawodu...

KUSZEWICZ

Całkiem mylne jest — widzę — zdanie waszmość pana

(*z naciskiem*)

O nic prosić nie mamy żadnego powodu...

BUTURLIN

Tak sądzicie ichmoście?!... Toć ja na to powiem,
Że macie mi otworzyć zaraz bramy miasta —
Inaczej was żelazem zmuszę i ołowiem!...

CHMIELNICKI

(*z uśmiechem*)

Lwów bez sporów wydajcie carowi i basta...

KUSZEWICZ

Jakto mości hetmanie, czy to lwowscy rajcy —
Chociaż wobec potęgi waszej są bezbronni —
Do shańbienia czci swojej byli kiedy skłonni?
Wszakże my nie sprzedajni, ani podli zdrajcy,
Byśmy króla zmieniali na russkiego cara!
Gdybyś miał w nas przed sobą tak nikczemnych ludzi, —
Mógłbyś myśleć, że jutro przyjmiemy tatara
Za naszego monarchę! Ufności nie budzi

Człowiek, któryby pana dla fortuny zmieniał,
Kark zginał przed obcymi, swego zdradzał króla!

KOWALOWSKI

(*cicho do Tetery*)

Coś Chmielnicki oniemiał... jakoś poczerwieniał...

TETERA

(*cicho do Kowalowskiego*)

Djabelnie snać kąśliwa lwowska tarantula, —
Przypił prosto do Chmiela...

ŁAWRYSIEWICZ

Imieniem rusinów
Wszem wobec chcę oświadczyć, jako my w wierności
Pozostawać pragniemy! Króla jegomości
Nie opuścim do gardła! Złych ojczyzny synów
Trzymamy za wyrodków, zgoła za kainów...

CHMIELNICKI

Moi mości panowie! Rzecz to oczywista,
Że musi w krąg sprzeczności wstąpić zdań wymiana —
Zwłaszcza, gdy występuje

(*zwracając się do Kuszewicza*)

taki polemista,
Jakiego tu w osobie trafiam waszmość pana. —
Waszmość ostro przemawia, gromi nas i karci —
Tymczasem my zgodliwi, ale wy uparci,
Mniej rączo się bierzecie do zawarcia zgody!
Nasz wzajemny stosunek niechęcią zatruty,
Może stać się przyjaznym! Są ważne powody,
Które mogą nas zbliżyć do siebie nawzajem!
Na waścine przymówki i wszelkie zarzuty,
My żadnej odpowiedzi waszmościom nie dajem,
By różnic nie pogłębiać, nie zaogniać sporu!
Każdy z nas pragnie zgody i każdy z nas wzdycha,
Aby ją z waszmościami uczynić co prędzej
A zapobiec mieszczaństwa niedoli i nędzy!
Lecz ja nie wierzę w zgodę, którąby rankoru
Nie zatopiła na dnie pełnego kielicha!
Druh łacniej przy kielichu odpuści druhowi,

Obadwaj się odnajdą pod pogodnem niebem,
Składając cześć należną i hołd Bakchusowi,
I dzieląc się ze sobą i sercem i chlebem,
Oraz treścią swych żalów, gaszonych pospołu!
Zatem proszę ichmościów do naszego stołu, —
Wzajemną niechęć w winie zatopić wypada —
Czem ta chata bogata, tem będzie wam rada!

KUSZEWICZ

Dziękujem waszmość panu...

CHMIELNICKI

Proszę, bardzo proszę,
Chyba waszmość mym stołem — jak mniemam —
[nie wzgardzi...

BUTURLIN

Z hetmana przemówienia już na pewno wnoszę,
Że ugoda nastąpi — lecz wy bardzo twardzi...

CHMIELNICKI

Trudnoby skleić zgodę przy waszym sposobie
Traktowania tych rzeczy, które Bóg osądzi...

KUSZEWICZ

Każdy mówi za siebie i myśli o sobie
Wedle swego sumienia, że czynem nie błądzi!...
Zresztą mości hetmanie, już przed siedmiu laty,
Kiedy u murów miasta stałeś z Tuhaj-bejem,
Miałeś sposobność poznać, że nie masz tej straty,
Któraby nas wstrzymała od ofiar złożenia!
Groźby nas nie zastraszą, z wszelkich gróźb się
[śmiejem,
Nigdy w nas nie znajdziecie trwogi ani cienia!...
Wojny rany zadają — po nich mamy blizny,
Które jako świadectwo dla nas bardzo cenne,
Stwierdzają wobec świata, że my dla ojczyzny
Mamy w głębi serc naszych uczucia płomienne!
Nam każdy wiatru powiew, każdy szmer listowia,
Każde dzwonów kościelnych rozpłakane granie —

Wszystek świergot rozgłośny szarych ptaszął mrowia,
Każdy głos, jaki słyszym w przyrody organie —
Powtarza to potężne a święte orędzie,
Że Polska była nasza, jest i wiecznie będzie,
Że Polskę z Lwowem łączy serc i dusz związanie, —
Że polskim Lwów był zawsze — i polskim zostanie!

Zasłona spada.

ZMIANA

(Sala rady miejskiej, jak w pierwszej odsłonie drugiego aktu, teraz bogato udekorowana zielenią i kwiatami. — Na podłodze dywany, stół i fotel burmistrza okryty szkarłatem — na zasłonie za stołem we wieńcu kwiatów i zieleni naturalnej wielkości portret Jana Kazimierza. Dzień letni, słoneczny. Po podniesieniu kurtyny Tekla wprowadza Anczowskiego, który opierając się na lasce stąpa powoli, często pokaszlując — za nimi wchodzi Hanna w białej sukni z bukietem białych róż)

SCENA XI.

ANCZOWSKI, TEKLA i HANNA

ANCZOWSKI

(podprowadzony do krzesła, siada — ciężko oddecha, po chwili do Hanny)

Pamiętaj, co masz rzeknąć, — a trzymaj się śmiele,
Myśli twojej na teraz nie zaprzątaj niczem...
A kiedy przed monarszem staniesz już obliczem —
Mów zwięźle i wyraźnie! (*p. k. m.*) Masz mówić nie-
[wiele,
Niechże cię więc obecność królewska nie trwoży;
Ale miej na pamięci także z drugiej strony,
Że stać będzie przed tobą pomazaniec Boży,
Któremu winnaś oddać pokłon uniżony...

HANNA

Dobrze ojcze mój drogi, wszystko mam w pamięci.

SCENA XII.

CIŻ i OŻGA

OŻGA

Ah!... Co widzę?!... Pan Andrzej!

(*podając mu rękę*) Jakże z waści zdrowiem?

TEKLA

Dzięki Bogu wracają mu siły powoli...

ANCZOWSKI

Mieczem w głowę mnie cięto — i we łbie się kręci,
A że piersi mi także nadziano ołowiem,
Co zwyczajnie nie bywa u ludzi igraszką —
Więc też w piersiach coś ciągle dolega i boli —
Tak, że trudno mi czasem nawet wyrzec słowo...

OŻGA

Waść był ranny, to prawda — lecz nie tak, jak Paszko,
Którego trzeba było zeszywać na nowo. —
Tęgi chłopak, on jeden przez niezwykłe męstwo
Miastu w chwili już groźnej zapewnił zwycięstwo!
Cudem Bożym ozdrowiał, nikt nie miał nadziei,
Że to, tylu ranami zdziurawione ciało,
Zeszyte i sklejone — znów się nie rozklei,
Gdyby się duszy jego wyjść zeń spodobało, —
A miała dróg bez liku stojących otworem!

(*okazując na sobie*)

Tu był skłuty szpisami, tu strzała w nim tkwiła,
Tu zacięty szablicą, tu znowu toporem,
Tu rana siekańcami zadana krwawiła —
Jednem słowem ten Paszko był jak sito cały,
Kości się tylko razem jeszcze w nim trzymały!
My z synem, jako jemu uratował życie —
Na intencję mrącego w oczach nieszczęśnika —
Uczyniliśmy wota do Najświętszej Panny,
Suplikując codziennie w kościele o świcie,
By ozdrowiał bohater tak szkaradnie ranny!
Swoją drogą zabrałem do domu medyka,
Przyrzekłszy mu za zdrowie w złocie sto dukatów —

A w razie niepomyślnym — rzecz jasna — sto batów!
Medyk dawał mu plastry, maście i dryjakwie,
Pomagając swą sztuką usilnie naturze;
Jużci wolał brzęczące mieć złoto w swej sakwie,
Niźli smutne memento pisane na skórze!

(*p. k. m*)

I co waść na to powie, że wasz wychowanek
Tak dzielnym się okazał — takiej dożył sławy?...

ANCZOWSKI

Jeśli wasza wielmożność mych mniemań ciekawy,
Tedy powiem po prostu, bez żadnych przesłanek,
Że nierad o nim słyszę.

OŻGA

To rzecz osobliwa...

ANCZOWSKI

Jeżeli kto ufności ludzkiej nadużywa
I złem za dobre płaci, ten może być pewny,
Że go nie można przecie traktować inaczej...

OŻGA

Mnie się zdaje, że waćpan pomylił się raczej!
Paszko przyznał przedemną, o co waszmość
[gniewny —
Ale nie ma powodu do gniewu właściwie....

ANCZOWSKI

Jakto wasza wielmożność — ja nie mam powodu?!!

OŻGA

Zważ waćpan, że to było wynikiem afektu,
Co się każdemu z ludzi przytrafia za młodu.
Mój syn również się kochał — jak wiesz — nie-
[szczęśliwie,
Z harbuzem odszedł od was, lecz z tego despektu
Nie uczynił kamienia wieczystej obrazy!
Bo to trudno mosanie, choć ojcowska władza
Na czwartem przykazaniu Bożem się zasadza —
Wszelako gaśnie w sprawach, gdy o sercu mowa...

TEKLA

Święta prawda Andrzeju — święta, ani słowa —
Serce ludzkie ma prawo wolnego wyboru...

OŻGA

O tak panie Andrzeju, — zatem do rankoru,
Wedle mego mniemania nie było przyczyny...

ANCZOWSKI

Przez Boga mój jegomość! Wszakże z jego winy
Natrząsano się ze mnie, po ulicach kpiono!
Wiedzieli wszyscy w mieście, że to syn waszmości
Zabiega o mą córkę. Najpierw zazdroszczono
Mnie i mojej dziewczynie onej dostojności,
A gdy się okazało w krótkim czasie potem,
Że Paszko wykorzystał pobyt w moim domu, —
Stałem się z jego winy ludzkich drwin przedmiotem,
Nie śmiałem w oczy spojrzeć prawie że nikomu,
Bo z każdego uśmiechu, z każdego wejrzenia
Widać było to żądło, które jadem kłuło.
Miałem przez to przykrości i upokorzenia
A nadto życie w domu ciężko mi zatruło
Ciągłe Hanki szlochanie i żony gderanie!
W ciemię tego nicponia widocznie nie bito,
Skoro umiał pozyskać niewiast zaufanie
I obie poprzerabiać na swoje kopyto...

TEKLA

Co ty prawisz Andrzeju!...

ANCZOWSKI

Mówię prawdę świętą!...

HANNA

Mój ojcze wszak prosiłam prośbą w zły zaklętą,
Aby mi wolno było za klasztornym progiem
Uciszyć serca żale i żyć tylko z Bogiem!
Niczego już nie pragnę od życia i świata,
Mego postanowienia już nie przeinaczę;
Pragnień serca mojego i szczęścia utrata

Wiedzie w ciszę zakonną, gdzie me łzy wypłaczę
I łzami temi biedną moją duszę zbawię...

ANCZOWSKI

Dotychczas ci wzbraniałem, lecz gdy nie pomoże
Inny lek twemu sercu — idźże w imię Boże,

(Hanna całuje go w rękę)

Już nie chcąc cię wstrzymywać, z serca błogosławię,
Żyj życiem, które w niebie szczęściem cię obdarzy!

HANNA

Pójdę zatem samotna — u Bożych ołtarzy
Złożę moje cierpienia i wszystkie tęsknoty!
Ty przebacz mi mój ojcze, odpuść te zgryzoty,
Które miałeś przezemnie bezwiednie zrządzone!
Myślę, że grzechy moje będą odpuszczone,
Wszak będę pokutować odcięta od świata —
Jeśli Bóg tak przeznaczy — może długie lata!...
Gdy dłoń śmierci nademną zamknie trumny wieko,
Może dusza z Bożego wtedy rozkazania
Do gwiazd jasnych uleci w błękity daleko,
Gdzie się sercu miłości, ni szczęścia nie wzbrania,
Gdzie rozwiane na ziemi spełnią się życzenia
W nagrodę za przebyte bole i cierpienia!

OŻGA

Słuchaj panie Andrzeju, — w naszym późnym wieku
Już trudno nam zrozumieć serca alteracje —
Żal jednak mimowoli budzi się w człowieku,
Gdy widzi smutek taki! Twoje jedno słowo
Mogłoby życie dziecka rozjaśnić na nowo!
Myślę, że lepiej zrobisz mimo twoje racje
I o wiele poczciwiej, gdy błogosławieństwa
Nie odmówisz twej dziewce — nie na wieczne smutki
Gdzieś tam w celi klasztornej, ale do małżeństwa!

ANCZOWSKI

Z kim?... Z Paszką?!... Jako żywo — nigdy nie
[pozwolę!

TEKLA

Jakież zatem stąd będą pożyteczne skutki,
Gdy przez taką przez ciebie splątaną zawiłość —
Klątwą dla tych serc dwojga stanie się ich miłość?!

(Zaczynają bić dzwony, słychać strzały armatnie, wiwatowe okrzyki — najpierw zdala, potem coraz bliżej)

OŻGA

(podchodząc do okna)

Pospólstwo się gromadzi przed bramą na dole!

SCENA XIII.

(Do sali wpada tłum ludzi, w tłumie Attelmajer, Kuszewicz, Ławrysiewicz, Chomicki, Doleżyński, Zachnowicz, Gąsiorkiewicz. Zakonnicy wprowadzają chłopców, zakonnice dziewczęta biało ubrane z koszykami kwiatów. Attelmajer pomaga ugrupować dzieci wzdłuż sali po obu stronach wejścia. W tłumie ciągle napływającym cechy z chorągwiami, Aron i żydzi z torą. Paszko przeciska się przez tłum i staje przy Ożdze opodal Anczowskich. Przy biciu dzwonów i odgłosie wystrzałów, słychać turkot powozów. Po chwili wchodzą dwaj paziowie, za nimi Jan Kazimierz, którego tłum wita okrzykiem: Vivat król! Niech żyje! Niech żyje! Król, przechodząc kłania się na obie strony, dziewczęta rzucają mu kwiaty pod nogi Za królem nuncjusz papieski, biskupi, między nimi Żeliborski i ks. Gawath. Posłowie obcych państw w ich gronie Jani, za posłami idą dostojnicy dworscy, szlachta, rycerze, między którymi Grodzicki i Stanisław. Król przy powitalnych okrzykach wstępuje na podwyższenie, stając przed stołem burmistrza. Poza nim grupują się wszyscy inni, dwaj paziowie stają niżej po obu stronach osoby królewskiej, jeden trzyma szpadę i rękawice królewskie, drugi kapelusz ozdobiony strusiemi piórami. Przed króla występuje Attelmajer, trzymając srebrną tacę, na której jest chleb i sól)

ATTELMAJER

Królu nasz miłościwy! Ojców obyczajem
Chleb i sól ci przynosim — prosząc, byś te dary
Z któremi serca nasze także ci oddajem,
Raczył w twej łaskawości przyjąć od mieszczaństwa,

Gotowego — jak zawsze — do każdej ofiary
Dla miłości ojczyzny, dla twojego państwa
I dla twej uświęconej królu nasz osoby!...
W lwim grodzie jesteś panie, który stał bez trwogi
Wśród grzmotów piorunowych wojennej pożogi,
Który dziatwie poległej liczne sypał groby,
A dalsze jej zastępy po śmierć słał na mury!...
Dziś inny już czas nastał, — gasną wrogów moce,
Wiatr zwiał ciężkie nad Polską zgromadzone chmury,
Wydarł z nich wszystkich gromów groźne błyskawice!
Naród łzami okupił tęsknoty sieroce,
Gdyś ty królu opuścił królestwa granice!
Naród powstał z upadku, — dziś Rzeczpospolita
I ten Lwów twój zwycięski tak radośnie wita
Króla swego i pana! Wita sercem ciebie!...
Biją dzwony kościelne, grzmią armatnie strzały,
By wiedziano na ziemi i wiedziano w niebie,
Że dla naszego grodu dziś zeszedł dzień chwały, —
Dzień, którym pokolenia jeszcze się poszczycą,
Iż twego majestatu dziś był Lwów stolicą!

KRÓL

Chleb i sól nam dajecie ojców obyczajem
A z niemi serca wasze wierne i cnotliwe —
Przyjmijcież także nasze, które wam nawzajem
Jako serce ojcowskie zostaje życzliwe!
Dobrze nam tu w lwim grodzie, którego obrona
Polski cześć salwowała! My w waszmościów gronie
Nie czujem, że ta nasza cierniowa korona,
Przyjęta z rąk narodu ugniata nam skronie!
Łzy nam do ócz się cisną, gdy przypomnim sobie,
Że we wieńcu waszego zwycięstwa wawrzynów —
Każdy liść krwią opływa, żeście w smutnym grobie
Tylu swych bohaterskich pogrzebali synów, —
Nawet tych, którym życie ledwie się zaczęło!

KUSZEWICZ

To królu miłościwy wojny krwawe dzieło!
Wojnie Lwów złożyć musiał objaty ofiarne
I ból serc uciśnionych i żalu płakanie!...

Lecz choć się zaludniły obszary cmentarne,
Lwów przemocy nie uległ — walczył i zwyciężył,
Skąd pewność nam na zawsze w sercach pozostanie
Że święty obowiązek, który na nas ciężył
Wypełniliśmy ściśle! Po dniach ciężkiej próby
Bóg dzień nam raczył zesłać jasny i szczęśliwy, —
Widzim ciebie w tych murach królu miłościwy,
Których echo powtarza uroczyste śluby,
Jakie dziś uczyniłeś!... Tyś Matkę Najświętszą
Polski obrał Królową — i stanów zrównanie
W ślubach swych nam przyrzekłeś! Wdzięczność
[najgorętszą
Za to winniśmy tobie królu nasz i panie!
Tyś przed Bogiem ślubował w tej naszej katedrze,
A my tobie ślubujem, że z naszego Lwowa
Godła Orła białego żaden wróg nie zedrze,
Że tego godła nie tknie nigdy wraża ręka —
Niech tak nam dopomoże ta Polski Królowa
I niewinna na krzyżu Zbawiciela męka!

KRÓL

Śmiele możem zaufać tej waszej przysiędze,
Gdy znamy dla ojczyzny wasze poświęcenie,
Które złotemi głoski wpiszą w dziejów księdze,
Aby go nie pokryło ludzkie zapomnienie!
Teraz, gdy nam sposobność szczęśliwa się zdarza,
Że możemy być z wami — niech nam będzie dane
Uczcić królewskiem słowem to miasto kochane —
Król czoło przed niem chyli i cześć mu wyraża!

(ukłon króla, chorągwie cechowe chylą się przed królem)

OKRZYK OGÓNY

Vivat król! Vivat pan nasz! Vivat Jan Kazimierz!

HANNA

Z wyrazem czci najgłębszej staję przed twym tronem,
Prosząc, byś raczył przyjąć z rąk moich te kwiaty, —
One przemijającą żyją tylko chwilą,
Lecz niech tem krótkiem życiem, przed cichym swym
[zgonem,

Zanim zwiędną i stracą piękna dar bogaty —
Twój pobyt w naszym grodzie wonią swą umilą, —
W tym grodzie, który ciebie wita tak radośnie
A pożegna łzą smutku, gdy przyjdzie rozstanie,
Gdy mury te opuścisz miłościwy panie!...

KRÓL

Jakże można nie przyjąć białych róż wiązanki,
Rozkwitłych przy pogodnej i czarownej wiośnie —
Z rąk niemniej czarująco nadobnej lwowianki!
Dziękujem ci dziewczko za dar dla nas miły,
Tem milszy, że go twoje rączęta uwiły!...

(*zwracając się do Ożgi, obok którego stoi Paszko*)

Gdzież mości podkomorzy ten wasz zasłużony,
Którego swoim herbem przyozdobić chcecie?

OŻGA

(*ująwszy Paszkę za rękę*)

W straszny sposób przez wrogów wonczas usieczony,
Cudem Bożym pozostał jeszcze na tym świecie
I oto przed twym królu staje majestatem!

GRODZICKI

(*który zeszedł z podwyższenia i stanął za Paszką*)

Mogę ja zgodnie z prawdą miłościwy panie,
Najsumienniej przed całym stwierdzić nawet światem,
Jako Paszko krwią swoją to miasto salwował!
Uderzył on na wroga całkiem niespodzianie,
Gdy ten przedarłszy mury liczne swe zastępy
W obręb miasta wprowadził! Wróg odwrót tentował,
Bo Paszko mu dogrzewał, za co też na strzępy
Wszelką bronią podarto młodzieniaszka ciało!

OŻGA

Syn mój znalazł się w ogniu i wtedy się stało,
Że Paszko, choć poranion, ochronił mu życie, —
Za to radbym mu moje oddać serce żywe,
Sam nie wiem, czemby jemu nagrodził sowicie
Te zacne jego czyny, tem bardziej cnotliwe,
Iż nie waham się wyznać, że obaj z mym synem
O jednej panny względy, zabiegając razem —

W trwałej byli sprzeczności, jako dwaj rywale. —
Każdy byłby się starał, jeśli nie żelazem,
To przynajmniej widocznym zaniedbania czynem
Pogrążyć adwersarza, gdy tak doskonale
Sposobność w czasie bitwy służyć temu mogła!
Lecz u Paszki szlachetność niechęci przemogła,
Co też przed majestatu podnoszę obliczem
I do kolan się zniżam królowi i panu,
Prosząc bardzo gorąco, by młodzian szlachetny
Rychle do rycerskiego był wyniesion stanu,
By mógł się pieczętować jako ja — Rawiczem,
Złożywszy rycerskości taki dowód świetny!

KRÓL

(*zwracając się do Paszki, który przyklęka*)

Niosłeś za kraj w ofierze twój żywot młodzieńczy, —
Cnotę Bóg wynagradza — świat także czasami
Wawrzynem jasne czoła bohaterów wieńczy!
Ty stajesz uwieńczony licznemi ranami,
Któremi wróg poszarpał twoje ciało młode,
Gdyś bohaterskiego dokonywał czynu!
Zasłużoną otrzymasz z rąk naszych nagrodę
Wierny synu ojczyzny i nasz miły synu!
Nagrodę, jakiej życzy imci podkomorzy!
Gdy wśród innych zabiegów król starań dołoży,
Nie wątpię, że zasługi sejm uzna i senat
I rychło ci mój synu przyzna indygenat!

PASZKO

O miłościwy królu! Dobrotliwy panie!
Póki krew w żyłach płynie i tchu w piersiach stanie —
Serce moje i życie do ciebie należy!...

KRÓL

Powstań synu — wierzymy i każdy z nas wierzy,
Że w twem sercu cnotliwem jest i wdzięczność
[żywa. —

OŻGA

(*stając pomiędzy Paszką i Hanną*)

Lecz w tem sercu i miłość mieszka nieszczęśliwa;
Paszko — jak wiem — miłuje tę nadobną pannę, —
A ojciec na nieszczęście, pan Andrzej Anczowski,
Zacności obywatel a i rajca lwowski —
Zgryzoty młodym sercom sprawia bezustanne,
Nie chcąc Paszkę za zięcia przyjąć do swej córy...

KRÓL

Jeśli tak rzeczy stoją, może cień ponury,
Jaki niechęć ojcowa rzuca na tych dwoje,
Zechce przecie ustąpić, gdy król będzie swatem
A do prośby tych dwojga dołączy i swoje!
I cóż panie Anczowski, czy chcesz nam przed światem
Taki despekt wyrządzić, byś nasze starania
Miał odrzucić koniecznie?...

ANCZOWSKI

Cześć mi tego wzbrania,
Jaką chowam dla ciebie najjaśniejszy panie —
Wola twoja jest święta i za rozkaz stanie...

KRÓL

Dziękujemy ci ojcze za to, że przychylnie
Naszą prośbę przyjąłeś, nie myśląc już wiele —
Teraz panie Anczowski zechciej również pilnie
Po myśli naszych starań sprawić im wesele!

(*Paszko z Hanną klękają przed królem*)

PASZKO

Gdzieżem śnił o tem kiedy wśród tęsknot mych męki,
Wśród smutku, który chmurą duszę moją kryje,
Bym szczęście miał otrzymać z twojej królu ręki!...

KRÓL

(*pochyla się, całując go w czoło)*

OKRZYK OGÓLNY

Vivat król nasz kochany! Niech żyje! Niech żyje!

KRÓL

Dobrze nam się udało prawie przy wyjeździe
Związać całkiem przypadkiem szczęśliwe małżeństwo!

(*do Paszki i Hanny*)

Przyjmcież nasze życzenia i błogosławieństwo
A każde z was niech o tem na zawsze pamięta,
Że rycerskość w tem orlem trzeba chować gnieździe
I wywieść dla ojczyzny rycerskie orlęta!
Żałuję, że Lwów muszę dla pilnych spraw wielu
Już tak rychło opuścić! Byłbym na weselu,
Bo dobrze nam tu z wami — i dobrze i miło;
W tym grodzie — wiemy pewnie — że zdrajców nie [było...

ŁAWRYSIEWICZ

Był jeden...

ATTELMAJER

(*niezadowolony podchwytując*)

Ale obcy —

DOLEŻYŃSKI

Grek był z pochodzenia

KRÓL

(*chmurnie*)

I tu przecie się znalazł...

KUSZEWICZ

Nie godzien wspomnienia!

ATTELMAJER

Dzięki Bogu nie polak — nazwiskiem Kumelis...

KUSZEWICZ

Lecz Lwów Lwowem pozostał!

KRÓL

Lwów — semper fidelis!

Zasłona spada.

KRÓLEWSKI SYN

TRAGEDJA W PIĘCIU AKTACH

OSOBY:

KRÓL WŁADYSŁAW IV,
MARYA LUDWIKA, jego małżonka,
KAZANOWSKI ADAM, marszałek dworu,
OSSOLIŃSKI JERZY, kanclerz wielki koronny,
RADZIWIŁŁ ALBRECHT, kanclerz wielki litewski,
KONIECPOLSKI STANISŁAW, hetman wielki koronny,
SOBIESKI JAKÓB, kasztelan krakowski,
ZALESKI WACŁAW, referendarz koronny,
BZOWSKA KAROLINA,
SZYMON, jej syn, dworzanin królewski,
SEBASTJAN, służący króla,
SKORUPKA JANUSZ, } paziowie,
TRYZNA WŁADYSŁAW, }
CHMIELNICKI BOHDAN,
LANGERON JULLIETA, } damy dworu,
MARINNIER MARTA, }
PLATEMBERG HENRYK, starosta czorsztyński,
PAC STANISŁAW,
ŻABICKI ANTONI, } dworzanie,
RYLSKI JÓZEF, }
DENHOFF JAN, }
UBYSZ WŁODZIMIERZ, }
RADZIEJOWSKI HIERONIM,
GĘBICKI, książę, biskup krakowski,
KS. CIECISZEWSKI, prałat,
KS. WYDŻGA, kanonik,
JAN KAZIMIERZ,

KUŹMA JAN, służący Bzowskiego,
WADWICZÓWNA ZOFJA, sędzianka stężycka, krewna Bzowskiej,
GOŚLICKI WINCENTY, wojski ziemi Sandomierskiej,
WIT JÓZEF, dowódca straży,
FIEDORENKO FIEDORY, kozak,
RADOCKI MARTINUS, rektor, bakałarz,
ŁĘTOWSKI STANISŁAW,
JAROCKI, pułkownik,

Mieszczanie, mieszczanki, kat, jego pomocnicy, sędzia, podstarości krakowski, ksiądz, pachołkowie miejscy, żołnierze, górale, strażnicy.

Rzecz dzieje się w XVII stuleciu.

AKT PIERWSZY.

(Scena przedstawia królewską komnatę w warszawskim zamku. W głębi dwa okna, przez które widać szczyt kolumny Zygmunta, po lewej i prawej drzwi do dalszych komnat osłonione ciężkiemi kotarami. Po lewej od widzów duży fotel o złoconym stelarzu z wysokiem oparciem, pokryty amarantowym pluszem, pod oknami kanapa, kilka krzeseł i stołek — po prawej sekretarzyk otwarty, na nim przybory do pisania. Na ścianach gobeliny i portrety Zygmunta III i Włodysława IV, po lewej blisko fotelu na kilimie rozpiętym na ścianie, rozwieszona kosztowna broń różnego rodzaju, kilka szabel o rękojeściach wysadzanych drogiemi kamieniami. Dzień. Przy podniesieniu kurtyny Bzowski stoi plecyma obrócony do sekretarzyka przed nim Skorupka. Obadwaj rówieśnicy w szwedzkich bogatych strojach. Skorupka blondyn, Bzowski brunet, trefione włosy obydwom spadają na ramiona.

SCENA I.

BZOWSKI i SKORUPKA

BZOWSKI

I cóż ciebie mój Janku tak dziś rozgorycza,
Że aż oczy ci zwilgły łez świecących rosą?...
Czy strzała Kupidyna tkwi w sercu panicza?!...

SKORUPKA

O! Szymku! — już mi zbrzydły te dworskie pokoje! —
Szedłbym stąd w świat daleki, gdzie oczy poniosą —
Choćby na walkę z życiem, na trudy i znoje!...

14*

BZOWSKI

Cóż ja miałbym powiedzieć mój druhu o sobie —
Ja, który tyle znoszę od tych marnych ludzi?...
Wszystkim — jako wiesz przecie — nie w jednym
[sposobie
Dobrze czynić się staram! Każdy za to w oczy
Plwa mi jadem pogardy — i duszę mi brudzi —
A serce moje biedne krwią własną się broczy!
Przez Boga! W czemże moja może być tu wina,
Że mi ojca w koronie przeznaczenie dało?!...

SKORUPKA

Król, wszak jawnie uznaje w tobie swego syna!

(*p. k. m.*)

Gdy prawego potomka już teraz nie stało —
W nieboszczyka Zygmunta możesz wstąpić prawa,
Wysoko jeszcze orlem możesz sięgnąć lotem!

BZOWSKI

(*z gorzkim uśmiechem*)

Śnisz drogi przyjacielu! To mi się nie zdawa —
Dla króla, ojca mego zawsze będę synem,
Lecz dla szlachty, lecz dla nich — królewskim po-
[miotem
I nigdy niczem więcej! — Rodziców mych dłonie
Miłość sama związała bez księdza i stuły —
Matka zwykła szlachcianka — a ojciec w koronie —
I ja owoc ich grzechu, nazwany ich synem,
Któremu ludzkie jady serce w piersi struły!...

(*p. k. m.*)

Radbym przełamać kiedyś los mój zły i twardy, —
Jakimś wielkim w tem życiu odznaczyć się czynem,
Aby niezasłużony zmyć stygmat pogardy
I zmusić dumne czoła, by kornie schylone
Uznały krew królewską w mych żyłach płynącą!...
O! nieraz o potędze snują się sny śnione,
Nieraz o struny serca tak silnie potrącą,
Że czuję w takiej chwili w sobie moc Samsona!
Wiem wówczas, że Gigantów mógłbym spełnić dzieło,
Że gdybym moje wtedy wyciągnął ramiona —

Wszystko zło bym pogrążył! Wszystkoby runęło,
Co cię sprzeciwia prawdom nauki Chrystusa!

(*p k m. ze smutkiem*)

Chwilami czuję klątwę tłoczącą mi duszę —
Moc w słabość beznadziejną we mnie się przemienia —
Zdaje mi się, że jakaś szatańska pokusa
Wikła mi tylko drogi mego przeznaczenia,
Któremu — chcę, czy nie chcę — zawsze uledz muszę!
I straszną bywa dla mnie każda taka chwila,
Gdy wiara w siebie gaśnie, wszystka moc zamiera,
Gdy się zdaje mną rządzić jedynie los ślepy!

SKORUPKA

Sił może cię pozbawia ta twoja Dalilla,
Którą — jadąc w poselstwie w ukraińskie stepy —
Trafiłeś na twej drodze!...

BZOWSKI

Nie wiem, — mnie się zdaje,
Że ta miłość przygasła! — Może oddalenie,
Może czas, może smutek pamięć jej zaciera!
Słabe mi tylko po niej zostało wspomnienie!

SKORUPKA

Panoć dziwne ta panna miewa obyczaje...

BZOWSKI

Sędzianka, — to kwiatuszek prawdziwie kresowy,
Że inne tam zwyczaje, to rzecz oczywista —
Więcej w niej jest rycerza, niźli białogłowy!
Tam o takiej się mówi, że jest „zahonysta"!
Zonia, hoża jak łania, jak wiśnia rumiana,
Czarnobrewa dziewoja a i czarnooka —
W całej pełni rozkwitu przepysznej urody —
Żyje stepowem życiem i wichrem owiana,
Z którym na wronym koniu puszcza się w zawody!
Umie dziewka łuk napiąć i strzałą z wysoka
Żórawia strącić w locie — wprawna do rusznicy,
Do korda i do włóczni...

SKORUPKA

A to istne czary —
Jako żywo, jam takiej nie widział dziewicy!

BZOWSKI

Mogłaby się potykać z Turki lub Tatary!...
Dziewczę, jakich naprawdę na tym świecie mało —
I dziś pojąć nie mogę, z jakiej to przyczyny
Tam serce biło dla niej, a tu bić przestało!...

SKORUPKA

Zatem już nie miłujesz tej hożej dziewczyny —
A ona? .

BZOWSKI

Nie wiem — może — ...może śni w złudzeniu
O dniach razem spędzonych w ukraińskim stepie...

SKORUPKA

O! szkoda mój Szymonie — może w tem promieniu
Miłości onej panny byłoby ci lepiej!...
Wróć jej serce wyziębłe, jeśli tego żąda. —

SCENA II.

BZOWSKI, SKORUPKA, KAZANOWSKI

KAZANOWSKI

Waść tu mości Skorupka?! tam jejmość królowa
Od godziny bez mała już ciebie wygląda...

SKORUPKA

Doprawdy?... Nie wiedziałem...

KAZANOWSKI

Pięknie — ani słowa!
Nie tęgi paź z waszmości — powiem nawet waści,
Że całe niepotrzebnie z panem Bzowskim społem
Knujecie jakieś spiski...

SKORUPKA

Już mnie nie ma! Czołem!

(*wybiega na prawo*)

SCENA III.

BZOWSKI i KAZANOWSKI

KAZANOWSKI

Przez ciebie paź wyleci...

BZOWSKI

Dosyć tych napaści!...
Skądże mości marszałku spisków podejrzenia?...

KAZANOWSKI

Każdy cię panie Bzowski, prócz króla, ocenia
Jak na to zasługujesz!

BZOWSKI

W tem dworaków gronie
W którem każda nikczemność jak chwast się [rozrasta

KAZANOWSKI

Ej Bzowski! ty nieprawy Wazów epigonie —
Do czasu waść się tylko po tym zamku szasta,
Zanim ci się królewskie nie zmienią pieszczoty
W objawy zasłużonej hańby i sromoty!...

BZOWSKI

Walczysz mości marszałku kłamstwem i intrygą,...
Jak zresztą wszyscy dworscy, co golą i strzygą,
Uważając podłostki za cnotę i sztukę...

KAZANOWSKI

Nie tym tonem paniczu, bym nie przyciął rogów!...

BZOWSKI

Pomnij Sulerzyckiego odemnie naukę
I wiedz godny marszałku, że dla moich wrogów
Mam na ostrzu mej szabli odpowiedź gotową!

KAZANOWSKI

Bacz, byś przy niej mopanku nie nałożył głową!

BZOWSKI

Kto do mej głowy sięgnie i swoją nastawi —

KAZANOWSKI

Nie wśród dworzan na zamku, ale w kojcu pawi
Byłoby godne miejsce dla ciebie pyszałku!...

BZOWSKI

(spokojnie)

Z królewskim mówisz synem czcigodny marszałku —
Miejże nieco respektu dla tej krwi mosanie!...

KAZANOWSKI

(w irytacji)

Wszyscy cię nienawidzą — słudzy i dworzanie
Wszyscy tobie się kiedyś należnie odpłacą!...

BZOWSKI

(j. w.)

Radbym się raz dowiedzieć i usłyszeć za co?
Wszakże nie odmówicie tej mojej ochocie...

KAZANOWSKI

Nie będę się tłumaczył królewski pomiocie —
Wiesz już dosyć, że wszyscy gardzą tobą chórem!...

BZOWSKI

Większa cześć być pomiotem, bo bez własnej winy
Niźli, jako waść byłeś, królewskim rajfurem!

KAZANOWSKI

(cofnąwszy sią o krok)

I ty śmiesz to powiedzieć?!...

BZOWSKI

(j. w. z szyderczym uśmiechem)

Śmiem — nie bez przyczyny,
Wiem przecie nadto dobrze, że waść za pieniądze
Dostarczałeś miłośnic królowi i panu!
Wszak tyżeś karmazynie wyzyskiwał żądze
I niepomny godności szlacheckiego stanu,
Kalałeś cześć szlachecką w tem ohydnem bagnie!
A teraz może wreszcie od tych słownych razów
Kark twój mości marszałku do mych stóp się nagnie,
Może będziesz pamiętał, że mojej krwi Wazów

Cześć się zawsze należy! Chlasnąłem cię batem
I umilkłeś skarany — poprzestańże na tem!....
(słychać gwar kilku głosów, Bzowski wychodzi na lewo)

SCENA IV.

KAZANOWSKI sam

KAZANOWSKI

Z kimże to słów szermierka?... z kimże owo starcie?!...
Kto mnie, Kazanowskiego śmiał zdeptać bez-
[karnie?!...
Ha! przyjdzie czas odpłaty królewski bękarcie!
Pomszczę to poniżenie!! Jak pies zginiesz marnie!!
Wiesz wiele, ale nieme będą twoje usta —
Głos uwięzgnie ci przecie na zawsze w gardzieli,
Serce z piersi ci wydrę, by pierś była pusta —
Nie ochronią cię nawet przedemną anieli
Ni te królewskie względy i wpływy przemożne!!...
Zemsta moja cię znajdzie i dosięgnie wszędzie,
Wieki wiekom je będą opowiadać trwożnie
Pamięć się jej zachowa, póki Polska będzie!!
(odchodzi na prawo)

(Gwar po lewej wzrasta, po chwili wchodzi na scenę wsparty prawą ręką na lasce, lewą na ramieniu Bzowskiego Władysław IV, za nim idą kanclerz w. koronny Jerzy Ossoliński, hetman w. koronny Stanisław Koniecpolski, kanclerz litewski Albrecht Radziwił i kasztelan krakowski Jakób Sobieski. Król bardzo wzburzony siada na fotelu)

SCENA V.

KRÓL WŁADYSŁAW IV, JERZY OSSOLIŃSKI, STANISŁAW KONIECPOLSKI, ALBRECHT RADZIWIŁŁ, JAKÓB SOBIESKI i BZOWSKI.

WŁADYSŁAW

Cóżeście uczynili?!... Żaliż ja dla zguby
Tej Rzeczypospolitej onej pragnę wojny?!

RADZIWIŁŁ

Niebezpieczne być mogą te orężne próby —
Zwłaszcza, że Turczyn teraz zupełnie spokojny,
Nie ma oczu zwróconych ku naszym granicom!

WŁADYSŁAW

Wy przyszłość tej ojczyzny niszczycie niebacznie —
Wróg wam Polskę odbierze lub waszym dziedzicom,
Gdy się do waszej skóry dobierać raz zacznie!

RADZIWIŁŁ

Ah miłościwy królu — wam to tworzyć plany,
Nam baczyć i rozważać, czy sprosta im możność!
Że Turczyna tam szarpią dziś Wenecjany,
To przecie nakazuje najprostsza ostrożność
Unikać w danej chwili tego powikłania —
Zwłaszcza, że nic nas przecie do tego nie skłania!
Kraj nie chce żadnej wojny — sejm, senat i wszyscy
Nieprzychylnie się do tych projektów odnoszą!

SOBIESKI

Tak miłościwy królu, nawet tronu bliscy
O zaniechanie onych w pokorze cię proszą!

OSSOLIŃSKI

Wybaczcie mi panowie, że powiem to szczerze
Co czuję i co myślę — to w co święcie wierzę!
Albo się zaprzątniecie planowanym czynem
Dopóki jest sposobność a pora nie minie —
Albo zdzierżywszy pokój na teraz z Turczynem
Polski imię wśród ludów zgaśnie i zaginie!

RADZIWIŁŁ

Cóż znowu?! Coś takiego w uściech kanclerza!
Tak panie Ossoliński mówić się nie godzi!

SOBIESKI

(wzruszając lekceważąco ramionami)

Nie rozumiem doprawdy, do czego to zmierza

RADZIWIŁŁ

Przecież my tu radzimy, nie jak czynią młodzi,
Ale męże dojrzali, po dobrej rozwadze...

KONIECPOLSKI

Ha, — dotychczas słuchałem, mając na uwadze,
Bym się zdaniom waszmości jak najmniej przeciwił
Teraz widzę, że muszę dorzucić tu słowo
I powiedzieć otwarcie, że książę Radziwiłł —
Jak sejm i senat także — stworzył trudność nową —

RADZIWIŁŁ

Czy ja mości hetmanie?

KONIECPOLSKI

Tak książę! — Wam w myśli
Ta doba teraźniejsza a naszemu panu
Wzrok bystry całą przyszłość tej ojczyzny kreśli!
Wrogiem naszym nietylko wyznawca koranu
Ale i car moskiewski i cesarz niemiecki
I książę siedmiogrodzki i nawet król szwedzki,
Choć z królem miłościwym krwi związkiem zwią-
[zany!
Polska wielka i silna, zająwszy Bałkany
Odbierze złe zamiary wszystkim swym sąsiadom —
Słaba, w nieżyczliwości zacieśnionem kole
Respektu nie obudzi — sama łatwa zwadom
Może snadno też popaść w hańbiącą niewolę!...

RADZIWIŁŁ

To bardzo są odległe jeszcze horoskopy, —
Krzywda byłaby Polsce z cennej krwi rozlania!
Gdy w kraju pozostanie ślad wojennej stopy,
Więcej w nim smutków ciężkich i więcej płakania,
Aniżeli radości! Wedle takiej miary
Rzecz oceniać należy, — inne względy gasną...

BZOWSKI

Tak, — gdy idzie waszmościom o ich korzyść własną,
O to, by dla ojczyzny nie ponieść ofiary...

(*ogólna konsternacja*)

RADZIWIŁŁ

(z oburzeniem)

O! — miłościwy królu! drżę od zgrozy wszystek!
Czy to trefniś królewski?! Odkądże ta moda,
By nam śmiał tu przyganiać lada jaki chłystek?!
Który łeb swój wychylił jak ryba z niewoda?!
Milczeć błazen powinien i stać na uboczu...

SOBIESKI

Istotnie niesłychane!...

WŁADYSŁAW

(*wskazując drzwi Bzowskiemu, który chce odpowiedzieć*)

Milcz! i precz mi z oczu!!

BZOWSKI

(*wychodzi na lewo*)

SCENA VI.

CIŻ bez BZOWSKIEGO

RADZIWIŁŁ

(*z ironją*)

Zbyt miłościwy królu karzesz go łagodnie,
Gdyby się coś takiego u mnie przytrafiło,
Surowiejbym ukarał zuchwałości zbrodnię —
Lepsze za tę bezczelność dałbym mu relutum...

SOBIESKI

Widocznie tu na zamku wierzą w absolutum
Skoro już senatorskiej niepewni godności,
Stawać musim w obliczu króla jegomości!...

WŁADYSŁAW

(*bardzo wzburzony, trzęsąc się, dźwiga się z fotelu*)

Czemże panie Sobieski tę godność zdobyłeś?
Czy antenatów poczet masz za sobą długi —
I może nadzwyczajne ich jakieś zasługi?!...
Czy sam się tak ojczyźnie dobrze zasłużyłeś?...
Ni jedno, ani drugie — dałem ci ją z łaski

W nadziei, że mi będziesz za nią służył wiernie —
A wy, — dawszy mi zgodnie korony tej blaski
Staracie się mi wtłoczyć kolące jej ciernie.

RADZIWIŁŁ

Zdaje się, że treść obrad zgoła wyczerpana —
Zatem miłościwego pożegnajmy pana...

(*skłoniwszy się wychodzi ze Sobieskim*)

SCENA VII

KRÓL WŁADYSŁAW, OSSOLIŃSKI, KONIECPOLSKI i BZOWSKI

BZOWSKI

(po wyjściu Radziwiłła i Sobieskiego wchodzi cicho do komnaty i staje na boku)

WŁADYSŁAW

O jakaż w mojej duszy dźwięczy straszna skarga?
Jaka gorycz wypełnia moją pierś po brzegi?!
Ból bezmierny to serce przenika i targa!!
Na toż się wszystkie moje przydały zabiegi,
By wolą karmazynów jak dym się rozwiały
Wszystkie moje zamiary i sny o potędze!?
Wszakżem tej myśli mojej poświęcił się cały —
I zapisane było w przeznaczenia księdze,
Że Polska zapanuje nad tureckim wschodem!

OSSOLIŃSKI

To wszystko niby w grobie na zawsze spoczęło...

WŁADYSŁAW

Gdybym berło to dzierżył nad innym narodem,
Zaiste, — mógłbym spełnić wiekopomne dzieło!
Tu jednakże, gdzie kajdan okuty żelazem
Król — niewolnik przed szlachtą chylić musi czoła,
Gdzie stu królów nim rządzi i stu królów razem
Narzuca mu swą wolę — daremna mozoła!
Nic nie zdziałam rozumem, ni sercem, ni trudem!

(*p. k. m.*)

Mógłbym jeszcze to sprawić, ale z wiejskim ludem,
Gdybym mógł mu dać za to wolność i swobodę!
Tenby nie dyskutował, — u tronu podnóża
Złożyłby nieskażone swoje serce młode
I poszedłby w bój za mną, jak wiosenna burza!

KONIECPOLSKI

(*zgorszony*)

Z chłopstwem? — niby z rycerstwem?! O to się nie
[stanie!!
Chłop by rozzuchwalony całkiem się spoganił!...
I klnę się na mą duszę miłościwy panie,
Żebym takim chorągwiom nigdy nie hetmanił!!

WŁADYSŁAW

Tak panie Koniecpolski — to tylko sny moje —
Dawno w sercu wylęgłe i dawno prześnione!
Czasem, gdy o los Polski słuszne niepokoje
Budzą się w głębi duszy, — wówczas przerażone
Myśli zwołują widma onych snów z powrotem!

(p. k. m.)

Zbyt dobrze znam was wszystkich, bym mógł wąt-
[pić o tem,
Że sił ludu wiejskiego ruszyć mi nie dacie!

KONIECPOLSKI

Mała korzyść dla kraju przy ogromnej stracie
I nie byłby to zaszczyt dla polskiego króla!
Chłop ma rolę obrabiać, ma pług swój i brony —
Nie do korda dłoń gruba i zgrzebna koszula
Pod pancerz nie przystoi! Dla kraju obrony
Dość szlacheckich jest szabel w szlacheckim na-
[rodzie!

WŁADYSŁAW

Szabel dosyć, lecz ducha za tych smutnych czasów
Za mało mości panie ku ojczyzny szkodzie!
Szlachta skłonna jedynie do burd i hałasów,
Nie krępując się cnotą rycerską już żadną —
Nie odróżnia swobody od prostej swawoli!
Jeśli kiedyś na Polskę jakie klęski spadną —

Któż naród ten ochroni od jarzma niewoli,
Która będzie następstwem zwydrzonej wolności?!

KONIECPOLSKI

Święte prawdziwie słowa są królewskiej mości!...
(*kłania się z widocznem niezadowoleniem i wychodzi*)

SCENA VIII.

KRÓL WŁADYSŁAW, OSSOLIŃSKI i BZOWSKI.

OSSOLIŃSKI

Spróbujemy przekonać jeszcze senatorów...

WŁADYSŁAW

Daj pokój! — Humor będziesz daremnie im psował,
Przy swojem pozostaną, — nie zbraknie pozorów!
Widziałeś? — hetman ledwie złość swą pohamował,
Duszę darły mu gniewy i zgrzyty okrutne!
Jemu, jako im wszystkim wciąż się w głowach
[gnieździ,
Że chcę w Polsce wprowadzić rządy absolutne —
I na tym to koniku każdy chętnie jeździ!
(*p. k. m.*)
Sześć koron mógłbym nosić ku ojczyzny chwale
By mogła świat zadziwić wszechpotężną mocą?

OSSOLIŃSKI

Nikt najjaśniejszy panie nie rozumie wcale
O co cała rzecz idzie...

WŁADYSŁAW

A pocóż im, po co
Wmyślałeś się w ten problemat tak bardzo zawiły?!
Wszak rozcięcie spoczywa i w ręku i w nożu!
Od czegóż bo Potoccy albo Radziwiłły,
Od czegóż Wiśniowieccy w swojem Zaporożu,
Koniecpolscy, Zasławscy — tylu jeszcze innych
Królewiąt rozmaitych, którym król w koronie
Jest tylko zniewolony do usług powinnych!
(*p. k. m.*)

Nie mam wcale ich względów, nie zabiegam o nie —
Radbym jeno, by mogli te grzmoty złowieszcze,
Które huczą w oddali — posłyszeć dość wcześnie!

OSSOLIŃSKI

Na wszelki jednak sposób spróbujemy jeszcze,
Chociaż mi to przychodzi trudno i boleśnie!

WŁADYSŁAW

Jak chcesz mości kanclerzu — zostawiam do woli...

OSSOLIŃSKI

Dołożę wszelkich starań — może mi się uda —
Znam dobrze i oceniam trudność mojej roli
W gronie ludzi, gdzie sama panuje obłuda,
Lecz przecie może zdołam choć kilku przekonać!
(*głęboki ukłon — wychodzi*)

SCENA IX.

KRÓL WŁADYSŁAW I BZOWSKI

WŁADYSŁAW

(*chce wyjść, spostrzegłszy Bzowskiego cofa się*)
I tyś wrócił Szymonie?!...

BZOWSKI

(*klękając przed królem*)
Miłościwy panie
Duszę oddać wolałbym, — u nóg twoich skonać,
Niźli ciebie rozgniewać! Moje odezwanie
Gniew króla obudziło...

WŁADYSŁAW

(*podnosząc go*)
O! synu! — ty srogą
Zadałeś mi dziś klęskę! Gdybyś Radziwiłła
Był najechał i zniszczył mieczem i pożogą —
Mniejszaby złość do ciebie niezawodnie była!
Drasnąłeś jego dumę...

BZOWSKI

Bo ścierpieć tej złości,
Tego fałszu, obłudy, tej całej złej woli
Wobec dobrych zamiarów twej królewskiej mości —
Nie mogłem w żaden sposób! Mnie wszak serce boli,
Gdy widzę twoją gorycz miłościwy panie
I ono bezprzykładne twego majestatu
Na każdym kroku niemal jawne poniżanie!

WŁADYSŁAW

Synu drogi! dotychczas jeszcze nie znasz światu,
Nie znasz jeszcze podłości...

BZOWSKI

Ach ojcze mój! — królu!
Ja nie znałbym podłości?! wszakże mnie otacza,
Wszakże nigdy nie szczędzi sercu memu bólu!
Jam przecie bez imienia — tylko los tułacza
Czekać może mnie kiedyś, — gdy umilknie serce,
To ojcowskie twe serce, które mnie osłania
Gdy się na mnie rzucają zajadli oszczerce!
(*zakrywa oczy i łka cicho*)

WŁADYSŁAW

(*przyciskając go do piersi*)

Cicho, cicho biedaku — nie przystoją łkania
Twemu sercu mój synu! — Jam ci ojcem przecie,
Krwi mojej się nie zaprę, — pod moją opieką
Złość nic ci nie uczyni, ani też na świecie
Nie czeka cię niedola, — ni ból ni tułactwo!...
(*p. k. m*)
Już wkrótce cię wyprawię znów w drogę daleką —
Tam gdzie wiedzą mój Szymku, iżeś moim synem —
Trzeba będzie zapobiedz, aby tam kozactwo
Przestało się gotować do wojny z Turczynem!

BZOWSKI

Gdybyż z ludem rozpocząć!... ukrócić swawolę...

WŁADYSŁAW

Jam synu już niezdolny, jam chory i stary,

Już tak skończę tę moją nieszczęśliwą dolę —
Na to siły potrzeba, — siły wielkiej miary
A tu się ledwie moje snują jeszcze cienie —
Wpół umarłe, myślące prawie nieprzytomnie!

BZOWSKI

W tem jest przecie jedyne ojczyzny zbawienie...

WŁADYSŁAW

Niechże go ktoś dokona, kto nastąpi po mnie!

BZOWSKI

Z ludem, ...tak z ludem można zdziałać wiele,
Zdobywszy jego ufność Polskę przebudować,
Sięgnąć silnem ramieniem po najśmielsze cele
A wtedy po królewsku nad Polską królować!!

SCENA X.

KRÓL WŁADYSŁAW, BZOWSKI i SEBASTJAN

SEBASTJAN

Jest pan Bohdan Chmielnicki najjaśniejszy panie!

WŁADYSŁAW

Przyjechał?!... Dawajże go!...

(*Sebastjan wychodzi*)

WŁADYSŁAW

Szczęśliwie się składa!...

SCENA XI.

KRÓL WŁADYSŁAW, BZOWSKI i CHMIELNICKI

CHMIELNICKI

(*rzucając się królowi do nóg*)

O dzięki tobie królu za to posłuchanie!...

WŁADYSŁAW

Niechże mi waszmość do nóg przecież nie upada —
Dobrze, że się tu jawisz — nic z naszych zamiarów,

Sejm i senat na wojnę wcale się nie zgadza, —
Więc wam cicho tam siedzieć, nie szarpać Tatarów!

CHMIELNICKI

I jakże to być może?!...

WŁADYSŁAW

(*rozstawiając ręce bezradnie*)

Senatorów władza...

CHMIELNICKI

(*kłania się przy każdym tytule do kolan królewskich*)

O! miłościwy królu! Cała Ukraina
Wygląda twego przyjścia z takiem utęsknieniem!
Tam bije już ostatnia dla ludu godzina,
Który łzami się poi, karmi udręczeniem!

WŁADYSŁAW

Cóż się przecie tam dzieje?...

CHMIELNICKI

Niepodobne rzeczy —
Nam tchu w piersiach nie staje, żar po żyłach płynie!
Żali ludźmi jesteśmy? żali ród człowieczy
Mieszka w onej obszernej naszej Ukrainie?!...
Nikt podobnych ucisków jeszcze nie pamięta!
Któż w tej Polszcze króluje prócz królewskiej
[mości?!
Żali owi pankowie?!... żali królewięta?!...
Lub może pierwszy lepszy, byle podstarości?!...
O! królu tam złe czasy i gorzkie łzy cieką —
Lud płacze i wyrzeka, załamując ręce,
Że Pan Bóg tak wysoko a król tak daleko
I nikt się jego strasznej nie zmiłuje męce!!...

(*p. k. m.*)

W chłopów się teraz wolnych przemienia kozaków,
Królewskie się odbiera nadania i prawa —

(*z mocą*)

A myśmy wszakże królu z chorągwianych znaków!
My rycerze wojenni — nie obca nam sława,
Nie dziwna krwi ofiara!! (*p.k.m.*) Za twoim rozkazem

Na kraj świata gotowi jak wicher polecieć,
Gotowi pójść do piekła — ogniem i żelazem
Czartu nawet samemu do ślepiów zaświecić!
My wojenni rycerze, chorągwie nie nowe —
W Bakczyseraju wiedzą i wiedzą w Stambule,
Że nas wykołysały poszumy stepowe,
Że nas nie straszą szable, ni włócznie, ni kule,
Bośmy w rycerskim tylko chowani rzemiośle,
Dzierzyli nasze znaki i godnie i wzniośle!
A co się z nami czyni?!... Rozpacz jeno wszędy,
Której już w Ukrainie nikt ścierpieć nie może —
Żydowinom puszczono na prawach arendy
Dochody z naszych cerkwi!... Nasze domy Boże,
Te cerkwie prawosławne tam dzierżawią żydzi —
A żaden się z tych panów przed niczem nie wzdraga,
Przed niczem się nie cofa, niczego nie wstydzi!
Lud się tylko batami bez litości smaga,
Żeby nikt swego czasu spokojnie nie dożył!...
O! miłościwy królu! — i mnie podstarości
Żonę zabrał jak swoją — syna obatożył,
Że mu białe z pod mięsa przeświecały kości —
A gdym się mojej krzywdy przed panem użalił —
Zamknięto mnie do lochu i w pętach, jak zwierzę
I jeszcze podstarostka futor mój mi spalił!...
O! królu najjaśniejszy!... W twoje serce wierzę
I w twoją sprawiedliwość!... Dosyć tego szczucia!

(*pada na kolana*)

Racz zlitować się panie nad nieszczęsnym ludem!

WŁADYSŁAW

Wszak nic wam dać nie mogę prócz mego współ-
[czucia!

CHMIELNICKI

Czemże to się nam bronić i jakimże cudem?!...

WŁADYSŁAW

(*zdjąwszy szablę ze ściany podaje ją Chmielnickiemu*)

Masz szablę, a więc broń się — nie puszczaj jej
[z ręki —
To jedna moja rada — innej dać nie mogę!

CHMIELNICKI

O! miłościwy królu! Z serca składam dzięki
Za ten dar twój królewski!... wskazałeś mi drogę!

(objąwszy królewskie kolana i pokłoniwszy się w pas kilkakrotnie, cofając się wychodzi na prawo)

SCENA XII.

KRÓL WŁADYSŁAW i BZOWSKI

WŁADYSŁAW

Że są strasznie gnębieni — nikt im nie zaprzecza!...

BZOWSKI

To wszystko wiedzie prosto ojczyznę do zguby!...

WŁADYSŁAW

(*po namyśle*)

Daj rozkaz — niech podróżne popakują łuby —
Jutro się wybierzemy...

BZOWSKI

Dokąd?

WŁADYSŁAW

Do Merecza!

Zasłona spada.

AKT DRUGI

(Scena przedstawia inną komnatę w warszawskim zamku, po lewej i po prawej od widzów drzwi, po prawej okno. W głęb drzwi szerokie dwuskrzydłowe przy podniesieniu kurtyny zamknięte. Na ścianach gobeliny i duże zwierciadło weneckie, przysłonięte czarną krepą. W komnacie kilka kanap i krzeseł. Za otwarciem w scenie 9-tej drzwi w głębi widać drugą komnatę kirem obitą. Na wysokim katafalku w otoczeniu płonących świec woskowych, palm i kwiatów spoczywa w otwartej trumnie Władysław IV Zwłoki od nóg do bioder pokrywają różnobarwne sztandary, zdobyte w wojnie moskiewskiej. Katafalk pokryty amarantowem suknem, na którem jest wyszyty biały orzeł. — Nad głową króla nawprost widzów Chrystus rozpięty na krzyżu w otoku polskich chorągwi. Przed katafalkiem taburet nakryty również amarantem z białym orłem, — na stoliku poduszka ze złotogłowu na niej korona, berło, jabłko i dwa na krzyż złożone miecze. Po każdej stronie katafalku po trzech drabantów w żałobnych strojach z halabardami w rękach — stoją bez ruchu jak posągi. — Wszystkie osoby, występujące w tym akcie, są w grubej żałobie,— mężczyźni po polsku ubrani, na czarnych żupanach i kontuszach z czarnymi wylotami, mają czarne srebrem przetykane pasy. W ciągu całego aktu słychać stłumione dalekie bicie dzwonów kościelnych — w ostatniej scenie uderzają dzwony w katedrze świętego Jana bardzo głośno. Przy podniesieniu kurtyny panna Langeron siedzi na kanapie, Skorupka stoi naprzeciw niej przy szpadzie czarno oprawnej, trzymając kapelusz w ręce)

SCENA I.

LANGERON i SKORUPKA

LANGERON

Ach wierzyć mi się nie chce, jak to się królowi
Zmarło prawie, że nagle...

SKORUPKA

Cios to niespodziany,
Władysławowych czasów już nikt nie odnowi!

(z westchnieniem)

O tak panno Langeron, zmarły król miał plany
Szeroko zakreślone — i ogromna szkoda,
Że mu je zniweczono!...

LANGERON

Ach! — u nas inaczej
U nas panie Skorupka zgoła inna moda —
Co tylko król francuski sam rozkazać raczy
To stać się musi pewnie!

SKORUPKA

Niktże tam z protestem
Nie występuje nigdy, lub z jakimś oporem?...

LANGERON

Z protestem?!... Pocóż tego? wszak wystarczy gestem
Tylko niechęć objawić, a głowa odpadnie
Bardzo gładko odcięta katowskim toporem!

(p. k. m.)

To jest władza królewska, działająca składnie!
Tu rządów nie rozumiem, gdy wasi panowie
Śmią jawnie oponować swojemu monarsze!
Pocóż on tę koronę nosi na swej głowie?!...

SKORUPKA

Takie nasze zwyczaje, grubo od nas starsze!

LANGERON

(wzruszając ramionami)

Król nie rządzi, lecz królem kierują poddani.

SKORUPKA

To prawda, ale u nas — widzi droga pani —
Poddanych wcale nie ma, cała polska szlachta
Ma wolność, niezależność...

LANGERON

Wolność wasza?!... Ach ta

Cudaczna wolność wasza, iście anarchiczna,
Wszelki prawa porządek, bezkarnie depcząca!
Pocóż ta forma rządów u was monarchiczna,
Gdy się królom niewolę narzuca i troski,
Gdy się ich zgryzotami przed czasem w grób
[wtrąca!?

(*p. k. m.*)

Ale, ale — mów waszmość, gdzie to nasz pan
[Bzowski?
Co się po króla zgonie z tym chłopcem podziało?!...

SKORUPKA

Wypędzili biedaka niby psa za wrota
I jeszcze im to było — zdaje się — za mało,
Bo gdy bez ojca został nieszczęsny sierota —
Wszystko mu odebrali i wszystko wydarli!

LANGERON

Pan marszałek?...

SKORUPKA

Tak pani. — On swobodnie mści się,
Wszak opieki sprawować nie mogą umarli...

LANGERON

Jakież serca bywają u ludzi tygrysie!
Czasem wierzyć się nie chce w taki brak sumienia!

SKORUPKA

O pani! — wielce ten się w swem życiu utrudzi,
Kto zechce się doszukać choćby nawet cienia
Jakichś uczuć wznioślejszych i serca u ludzi!

(*p. k. m.*)

Tu wszyscy przeciw niemu, kogo mogli szczuli,
On jako syn królewski przy królewskim boku
Od chwili, gdy się zjawił, był im solą w oku —
I wygnali go z zamku prawie bez koszuli...

LANGERON

Gdzie on teraz przebywa?

SKORUPKA

To mi niewiadomo —
Widocznie wstyd go smagał boleśnie, jak biczem —
Z zamku wyszedł wśród nocy zgoła pokryjomu,
Ze mną się nie pożegnał i nie zwierzał z niczem —
Może jest u swej matki, lecz nie jestem pewny —

LANGERON

Niechby król Jan Kazimierz jako jego krewny,
Zechciał coś tam obmyśleć dla swego bratanka...
Bzowskiego chciano pono w tym czasie ożenić
Miał tam jakąś kuzynkę...

SKORUPKA

Stężycka sędzianka!
Tak, lecz Bzowski tej panny nie kochał niestety,
Umiał tylko wysoko jej charakter cenić,
Podnosił jej niezwykłe cnoty i zalety
Ale serce miał zimne, snać go nie przebodła,
Skierowana weń złota Kupidyna strzała!

LANGERON

Tu na zamku się także niejedna zawiodła, —
Co druga się na zabój w tym Bzowskim kochała!...

SKORUPKA

(ze znaczącym uśmiechem)

Czy tak?...

LANGERON

Tak, ale tego nie stosuj pan do mnie...

SKORUPKA

Przepraszam mościa panno, nie chciałem urazić...

LANGERON

Panna de la Marinnier.

SKORUPKA

(z alteracją)

Ona?!... Panna Marta?!...

LANGERON

Choć się zawsze trzymała przystojnie i skromnie,
Lecz jak go miłowała!... to trudno wyrazić!
Pieśni naprawdę bywa taka miłość warta —
Trzebaby tylko znaleźć dla niej trubadura —
Widzę, że to potrosze obeszło waćpana,
Że mu czoło przysłania jakaś smutku chmura!
Nie sądzę, aby losów gwałtowna odmiana,
Która spadła na głowę królewskiego syna,
Dla obojga kochanków miała być powodem
Zerwania ich miłości.

(*przypatrując się uważnie Skorupce)*

Ale pan zaczyna
Blednąć panie Skorupka! Snać w twem sercu młodem
Tkwi jakiś ból ukryty!...

SKORUPKA

Ach pani!... ach pani!...
Każde twe słowo pada na serce jak ołów,
Każde jakże boleśnie moją duszę rani!...

LANGERON

Powiadasz, że cię rani — może najboleśniej...
Lek niezawodnie ostry, lecz zejdziesz na ziemię,
Gdzie ludzie tylko żyją a nie ma aniołów —
Lepiej ci o tem przecie dowiedzieć się wcześniej!
Zrzuć z serca niepotrzebne twoich tęsknot brzemię,
Które ci mogło łatwo młode życie spaczyć...
Żal mi cię było bardzo — zechciej-że wybaczyć!

(*odchodzi)*

SCENA II.

SKORUPKA sam

SKORUPKA

Tak, ...ona go kochała, — mną zaś dla uciechy
Bawiła się jedynie ta dziewczyna płocha!...
Powłóczyste spojrzenia i czułe uśmiechy
Miewała zawsze dla mnie, udając że kocha!

(*p. k. m.*)

Jakkolwiek zakochana w moim przyjacielu —
Zwodziła mnie niegodnie! Po co?! W jakim celu?!...
Co przyjść jej mogło z tego, że gorąca miłość,
Grą spojrzeń i uśmiechów w sercu podniecona,
Splecie się w mojem życiu w bolesną zawiłość,
Że to serce zabije?!... Ah — otóż i ona!...

SCENA III.

SKORUPKA i PANNA DE LA MARINNIER

MARINNIER

Pan tu panie Skorupka?! Gdzież to się pan chowa,
Jak gdyby nic nie wiedział, że jutro nas czeka
Ostatnia z zmarłym królem podróż do Krakowa...

SKORUPKA

A tak... tak mościa panno — podróż ta daleka
Dla mnie także ostatnia!...

MARINNIER

Jakto?!... nie pojmuję...

SKORUPKA

Ostatnia — bo natychmiast po króla pogrzebie
Porzucam dworską służbę...

MARINNIER

Pan służbę porzuci?!...

SKORUPKA

Tak pani!

MARINNIER

I dlaczego?!

SKORUPKA

Znużonym się czuję —
Chciałbym być z rodzicami, tak trochę u siebie —

MARINNIER

(*z udanym smutkiem*)

Pan nie myśli, jak bardzo mnie pan tem zasmuci...

SKORUPKA

Nie sądzę panno Marto — po mnie nie zostanie
Żadne smutne wspomnienie, żadna zgoła nuda —
Nic śladem mym nie pójdzie...

MARINNIER

Ach mylisz się panie!...

SKORUPKA

Mnie się zresztą sprzykrzyła ta ludzka obłuda,
Która mnie tu otacza! Za rozkazem boskim
Chcę się nieco odsunąć od świata i ludzi...

MARINNIER

(*j. w.*)

W mem sercu pan tęsknotę i żal tylko wzbudzi!

SKORUPKA

Tęsknotę?!... Wszakże pani tęskni już po Bzowskim!

MARINNIER

Po Bzowskim?!... To zabawne!... Partja znakomita,
W sam raz byłaby dla mnie! Gdzie się waść zapędzasz
Co za pomysł szalony? — Wszak Bzowski banita,
Ze dworu wypędzony i skończony nędzarz!...

SKORUPKA

Lecz zawsze syn królewski — kochał panią pono,
Miał także jej wzajemność...

MARINNIER

Domysły, domysły!...
Zwykłą plotkę na zamku tylko rozpuszczono, —
Nie wiązał nas obojga żaden węzeł ścisły!
On wyznał mi swą miłość — przyznaję otwarcie —
I może... może... nie wiem, nie mówmy już o tem...
A kiedy z Kazanowskim nastąpiło starcie
I pan Bzowski się znalazł doraźnie pod płotem —
Wówczas, — ...lecz dajmy pokój...

SKORUPKA

Jakoś rzeczy wątek
Gubi się w myśli teraz — wnoszę z tego wszakże,

Że gdyby — dajmy na to — Bzowski miał majątek,
Lub Jana Kazimierza czułe serce także —
Gdyby miał, jak to dawniej królewskich łask hojność,
Albo w kraju rodzinnym intratne urzędy
I przytem odpowiednią krwi swojej dostojność —
Nie uległyby zmianie twego serca względy!...

MARINNIER

Waść do mnie dziś przemawia jakoś popędliwie —
Za cóż to, czy za miłość, mój panie Skorupka,
Żądło ostre w tych słowach kłuje mnie dotkliwie?!...
Niezawodnie za miłość! Jest to mała próbka,
Jak umiesz niewdzięcznością odpłacać się za nią.

SKORUPKA

Widzę się zniewolonym pożegnać już panią...

MARINNIER

Pocóż się miłość ogniem w mojem sercu żarzy...

SKORUPKA

Niechże się przy tym ogniu kto inny poparzy!
(*kłania się i odchodzi*)

SCENA IV.

PANNA MARINNIER sama

Gbur, złośliwy jak osa...
(*p. k. m.*)
A i tak złym okiem
Patrzą nań tu we dworze — głównie Kazanowski,
Że się z tamtym przyjaźnią wiązał mu pod bokiem!
Chce dwór rzucić, niech rzuca...

SCENA V.

PANNA MARINNIER i RADZIEJOWSKI

MARINNIER

Ah — pan Radziejowski

RADZIEJOWSKI

(rumiany — na twarzy wyraz zadowolenia, idąc kołysze się na boki)

We własnej swej osobie!... Czołem mościa panno!
(podając jej rękę z ukłonem)
Jestem zawsze twym wiernym i oddanym sługą!

MARINNIER

Waszmość pan dziś przybywa pewnie na mszę ranną.

RADZIEJOWSKI

(lekceważący ruch ręką)

Już to ten ceremoniał trwa nieco za długo...
Jezuickie zwyczaje zwolna przyjmujemy —
Powiem pannie na ucho, że mnie strasznie nudzą
Te przy królewskich zwłokach codzienne obrzędy!...

MARINNIER

Nareszcie jutro rano w drogę wyciągniemy...

RADZIEJOWSKI

Nareszcie! — bardzo słusznie, — bo też to marudzą!
Przed miesiącem już było można na Wawelu
Złożyć królewskie prochy! *(p. k. m.)* Wakują urzędy,
Na które oczekuje kandydatów wielu —
A tu nic tylko modły, tylko nabożeństwa!...

MARINNIER

Nie masz waćpan dobrodziej żadnych wiadomości
O królewskich projektach przyszłego małżeństwa?!...

RADZIEJOWSKI

Owszem, wiem...

MARINNIER

Co takiego?

RADZIEJOWSKI

Króla jegomości,
Jako że jest to partja w każdym razie przednia,
Swatają tu i ówdzie — a hrabia Lisola
Radby mu przywieść żonę — niełądną, lecz z Wiednia,
Królom jednak w tym względzie zwyczajnie niewola,

Sejm królowej odprawy dać nie ma ochoty,
Królowa też na hojność sejmową nie liczy
Wiedząc, że skarb ma pustą zupełnie skarbonkę, —
Stąd król się musi puścić — chcąc nie chcąc w zaloty,
I gdy po starszym bracie koronę dziedziczy —
Wziąć z koroną w dziedzictwo i jego małżonkę!
Królowej wszystko jedno — po czasie żałoby
Będzie nadal królową — i nic się nie zmieni
Oprócz koronowanej mężowskiej osoby...

MARINNIER

A to dobrze! (*p. k. m.*) Swych losów niepewna
[królowa
Pisała do Paryża, do znajomej ksieni...

RADZIEJOWSKI

Chciałażby do klasztoru?...

MARINNIER

Była o tem mowa...

RADZIEJOWSKI

A co jeszcze waćpannie pragnę rzec w sekrecie —
To nieco o marszałku, który króla swata...

MARINNIER

Taak?... Z kimże znowu?!...

RADZIEJOWSKI

Przecież dobrze wiecie,
Jak pilnie obsługiwał króla nieboszczyka —
Teraz chciałby obsłużyć następcę i brata
Który głośno się modli a po cichu bryka. —
O tem, że Jan Kazimierz panią marszałkową
Ma w niezwykłej estymie — wiedzą wszyscy święci,
Zatem pan Kazanowski, nie chcąc podrwić głową,
Może snadno wyzyskać te królewskie chęci. —
Król ma z czego zapłacić, a marszałek liczy
Na pewną ztąd intratę — jej zaś nie ubędzie
Gdy królowi marszałek swą żonę pożyczy...

MARINNIER

Takie tego sekretu głosi waść orędzie?

(*p. k. m.*)

Ależ waćpan dobrodziej okrutnie zjadliwie
Na marszałka nastaje...

RADZIEJOWSKI

Toż moja zaleta,
Że ludzi sądzę ostro, ale sprawiedliwie —
Hm... pani marszałkowa, to cud nie kobieta —
Ze wszystkich przez jej męża podsuwanych gąsek,
Ona chyba stanowi najsmaczniejszy kąsek!...

SCENA VI.

CIŻ i KAZANOWSKI

RADZIEJOWSKI

(*otwierając ramiona*)

Ach! kochany marszałku!... Całem sercem witam!...

(*kilkakrotny uścisk*)

KAZANOWSKI

Widzę, waszmość zdrów wracasz — rumiane masz [lice,
Więc się bardzo waszmości o zdrowie nie pytam,
Lecz radbym się dowiedzieć, jak tam Piławice...

RADZIEJOWSKI

Klęska mości marszałku! — klęska jak Bóg miły!
Bo i któż tam dowodził: uczona łacina
Okazała pierzyna i piękna dziecina!
Tabor mieliśmy wielki i nieznaczne siły —
Czegoż więcej potrzeba? — rzecz zresztą wiadoma,
Jak się wszystko skończyło! — O tak, Chryste Panie
Istna się uczyniła w obozie Sodoma,
Gdy Chmielnicki nastąpił! — Takie zamięszanie,
Że pomimo wysiłków nadludzkich z mej strony,
Nic zdziałać nie zdołałem! Tego nie wysłowię
Jak wszystko szło w rozsypkę!...

(*p. k. m.*)

A ja ograbiony
Oparłem się dopiero samotrzeć we Lwowie —
Tak się to ten Chmielnicki dobrał nam do żeber!

KAZANOWSKI

Ponoć Lwów się okazał ogromnie ofiarny —
Mnóstwo tam miano złożyć klejnotów i sreber...

RADZIEJOWSKI

(z grymasem)

Ii — gdzie tam! Ot złożono jakiś tam grosz marny!

SCENA VII.

PANNA MARINNIER, RADZIEJOWSKI, KAZANOWSKI, PANNA LANGERON, PLATEMBERG, PAC, ŻABICKI, RYLSKI, DENHOFF i UBYSZ.

PLATEMBERG

(do Radziejowskiego)

A witamy, witamy! Mówcież mości panie —
Nasz obóz — jak wieść niesie — bez walki nam wzięto...

RADZIEJOWSKI

Tak Platemberg kochany...

PLATEMBERG

A cóż tam Lwowianie?...
Co to się tam podziało?!...

RADZIEJOWSKI

Chórem okrzyknięto
Księcia Wiśniowieckiego sił naszych hetmanem!

PAC

Nikt się nie porozumiał w onym względzie z panem,
A potrzeba coś więcej jeszcze do buławy,
Niźli głosów żołnierzy!...

ŻABICKI

Trzeba trochę sławy,
Trochę męstwa i cnoty i nieco zdolności,
Co nie zawsze, lecz czasem, jeszcze coś popłaca...

PAC

Nie! — przedewszystkiem zgody króla jegomości...

DENHOFF

Bardzo słuszna uwaga imci pana Paca —
Pan Żabicki tu z męstwem wyjechał i cnotą
A te rzeczy...

ŻABICKI

Są dla nas zupełnie zbyteczne,
Protekcyjką je lepiej zastąpić panowie —
Ona wszak hetmaniła w tem starciu z hołotą!...

RYLSKI

(*do Denhoffa*)

Pan Żabicki nas kąsa — słowa to niegrzeczne, —
Nieprawdaż panie Denhoff?...

DENHOFF

Zawsze w jego słowie
Tkwią jakieś ostre kolce, ktoby zważał na to...

UBYSZ

Ej Żabicki — waść togę wdziałeś niby Kato
I strofujesz nas wszystkich nie wyjmując króla!

RYLSKI

O tak, — zawsze nas gryzie i zjadliwie kąsa...

ŻABICKI

Was to jednak panowie wcale nie rozczula!
Niech jednak nikt się na mnie nie gniewa, nie dąsa,
Bo wam prawdę powiadam, że Polski nie będzie,
Jeżeli się protekcja we wrzód już rozrośnie!
Ona prawo obala u nas w pierwszym rzędzie,
Duch narodu marnieje, poczciwość się brudzi,
Nierząd tylko się wzmaga zgoła rozpasany —
Urzędy się dostają w ręce takich ludzi,
Którychby należało zakuwać w kajdany!

(*kłaniając się Ubyszowi i Rylskiemu kolejno*)

Wkrótce — jeśli pan Ubysz lub Rylski ciekawy
Cnoty w zbrodnie się zmienią a zbrodnie zaś w cnoty,

I gdy naszych sąsiadów będzie taka wola —
Naszlą w nasze granice hufce swe i roty,
Zaczem czekać nas może hańba i niewola!

RADZIEJOWSKI

Brednie panie Żabicki — same tylko brednie!

KAZANOWSKI

Nie nowina nam przecie takie przepowiednie —
Mówiono już o Polsce, jak gdyby o Troi,
Wróżono nam upadek i rozliczne klęski —
A Polska — choć nierządem — ale zawsze stoi!

RADZIEJOWSKI

A prawda — toć powiedział ksiądz Skarga — Pawęski,
Że niewola nam grozi...

UBYSZ

Prorok osobliwy!...

RYLSKI

I mniej jasnowidzący, niżeli fałszywy!

RADZIEJOWSKI

(*ironicznie do Żabickiego*)

Przepowiadasz nam burze ku ojczyzny szkodzie,
Niby u Garwolczyka wydany kalendarz,
Który od lat z pogodą bywa wciąż w niezgodzie!

SCENA VIII.

CIŻ i ZALESKI

KAZANOWSKI

Czołem panie Zaleski!

RADZIEJOWSKI

(z obleśnym uśmiechem)

Ach! — pan referendarz!
Cześć waszmości oddawam!...

ZALESKI

Witam waszmość pana —
Ze Lwowa mam żałobę na waści wniesioną.

RADZIEJOWSKI

(*zaambarasowany*)

Istotnie?!... to mnie dziwi!...

(*p. k. m. mocno zmięszany*)

Ah — tak,... bo tam pono...
No — nic... prosta pomyłka...

ZALESKI

Bynajmniej nie sądzę —
Rzecz bardzo szczegółowo, jasno opisana,
A idzie o klejnoty i jakieś pieniądze,
Które lwowskie mieszczaństwo złożyło w ofierze...

RADZIEJOWSKI

Jako juris consultus króla jegomości
Rzecz tę pan referendarz skrupulatnie bierze —
A tam prócz inwidii, oprócz ludzkiej złości
Jednego słowa prawdy nie było i nie ma!

ZALESKI

Piszą, że waść zagarniał rękoma obiema,
Co było dla ojczyzny ofiarnie złożone!
Zeznawali świadkowie i są ich zeznania
Uroczystą przysięgą nawet potwierdzone.

RADZIEJOWSKI

Nikt takiego zarzutu na sobie nie zniesie —
A cześć moja szlachecka przecie mi zabrania
Razem z tymi łykami stawać na procesie —
I może się tłumaczyć wobec takich osób!
Nie dopuszczę do obrad w senacie i sejmie,
Póki sejm tej żałoby z porządku nie zdejmie
I sprawy nie umorzy!...

ZALESKI

(*ironicznie*)

Najłatwiejszy sposób!
Masz spryt nie byle jaki mości Radziejowski —
Spryt ten z wszelkich kłopotów zawsze cię wybawi!

SCENA IX.

CIŻ i TRYZNA

TRYZNA

Zjechał mości panowie ksiądz biskup krakowski!

KAZANOWSKI

Książę biskup Gębicki?...

TRYZNA

Właśnie dziś odprawi
Uroczyste egzekwie za zbawienie duszy —
A jutro do Krakowa kondukt z ciałem ruszy!

SCENA X.

CIŻ, BISKUP GĘBICKI, PRAŁAT CIECISZEWSKI i KANONIK WYDŻGA.

GĘBICKI

Powitać mości panów!...

WSZYSCY

Czołem ekscelencjo!...

GĘBICKI

Witamy się w niedoli, jakiej Polska jeszcze
Nie zaznała w swych dziejach! Nie z obcą potencją,
Lecz z własnem swem poddaństwem przyszło wojnę toczyć,
Zaprawdę — zimne człeka przebiegają dreszcze,
Gdy musi dłoń orężną w bratniej krwi ubroczyć!

KAZANOWSKI

Cóż możemy uczynić! — kozactwo nas łupie,
Czerń szlachtę wszystką tępi, strumienie krwi płyną
I innej rady nie ma mój księże biskupie,
Tylko my wyginiemy, albo oni zginą!

KS. WYDŻGA

Wiele daliśmy przyczyn sami do tej zwady...

KS. CIECISZEWSKI

Dokładną spraw tych wszystkich trzeba mieć zna-
[jomość,
I wejść rychło z Chmielnickim w jakoweś układy...

KAZANOWSKI

Szkoda księże prałacie tej pracy jałowej —
Do układów nie dojdzie, pora dla nich przeszła —
Dziś oręż rzecz rozstrzygnie!...

TRYZNA

(*woła*)

Idzie król jegomość!
Nasz pan najmiłościwszy!

(*Wszyscy ustawiają się w półkole, panny Langeron i Marinnier, które siedząc na kanapie, rozmawiały cały czas po cichu, zrywają się z miejsc. Za wejściem króla wszyscy nisko się kłaniają, Tryzma otwiera drzwi w głębi, król się żegna i wszyscy czynią to samo*).

SCENA XI.

CIŻ, KRÓL JAN KAZIMIERZ, OSSOLIŃSKI i dwóch księży Jezuitów.

KRÓL

Czy nie ma królowej?...

KAZANOWSKI

Najmiłościwsza pani jeszcze nie nadeszła...

TRYZNA

Czy może pójść poprosić najjaśniejszą panią?...

KRÓL

Nie mój Tryzna — przez chwilę zaczekamy na nią —
Zajęta sporządzaniem wieńców z świeżych kwiatów...

(*siada na kanapie — po chwili*)

A więc jutro ruszamy, by te prochy brata
Złożyć obok królewskich naszych antenatów! —
Zaprawdę — właśnie odszedł wtedy z tego świata,
Kiedy był tak potrzebny!... Bo musimy wierzyć,

Że on jeden mógł tylko to buntu zarzewie —
Nim jeszcze rozgorzało — zupełnie uśmierzyć!...
Dziś ja nie wiem i żaden z waszmość panów nie wie,
Jak się do uśmierzenia właściwie wziąć trzeba —
Chyba, że nam duch brata uprosi u Boga
Jakąś łaskę szczególną i natchnienie z nieba!...

KS. CIECISZEWSKI

Jest miłościwy panie jedna tylko droga —
Układów i pokoju...

KRÓL

Tak księże prałacie —
Któżby śmiałby negować, że w owczarni Pańskiej
Tylko zgoda być winna! — Słusznie powiadacie,
Że unikać rozlewu tej krwi chrześcijańskiej
Jest naszym obowiązkiem!

DENHOFF

Lecz wróg wiarołomny,
Złożonych nam przyrzeczeń wcale nie dochowa.

KRÓL

Prawda — przykazań Bożych zupełnie niepomny!
Już przecie nie dotrzymał danego nam słowa...

RADZIEJOWSKI

Z Chmielnickim każda zgoda musi być ostrożna...

GĘBICKI

Zła wola zaufanie niebawem rozwieje,
Nie godzi się mu wierzyć...

GŁOS

(*za drzwiami z prawej*)

Ależ tam nie można!
Raz powiadam nie można — i przysięgam Bogu,
Że nie puszczę waćpani!...

KRÓL

(*marszczy brwi i powstaje*)

Co to się tam dzieje?!...

KAZANOWSKI

(*szybko podchodzi do drzwi i uchyliwszy je woła*)

Cóż znowu?! Precz stąd zaraz!...

BZOWSKI

(*za sceną*)

Na Chrystusa rany!

Ty matko nie przystępuj przecie tego progu!...

KRÓL

Głos ten mi się wydaje, jak gdyby był znany!

BZOWSKA

(*za sceną*)

Mam prawo iść do króla! Królewska i boska
Musi być sprawiedliwość...

KRÓL

Któż to?...

KAZANOWSKI

(*od progu*)

A ta — Bzowska
Chce wejść tu do komnaty!...

KRÓL

Zaraz ją wprowadzić!

SCENA XII.

CIŻ, BZOWSKA I BZOWSKI

BZOWSKI

(*staje pod ścianą, płacze zakrywszy oczy*)

KRÓL

I czegoż życzysz pani?...

BZOWSKA

(*rzuca się na kolana, składając ręce jak do modlitwy*)

Miłosierdzia panie!

KRÓL

(podnosząc ją z klęczek)

Powstań, powstań waćpani — przyklękać nie trzeba

BZOWSKA

Królu! — niedoli naszej ty możesz zaradzić
I zdjąć z nas to niesłuszne sług twoich karanie!
Wszystko nam już wydarto, puszczono bez chleba!

KRÓL

Jakto — wszystko wydarto?!...

BZOWSKA

Mienia mego szczątki —
Nawet, te, które z ojca zostały i dziada,
Dziecku nietylko wszystkie po królu pamiątki,
Lecz także marną odzież — i jeśli wypada
Rzecz wobec majestatu nazwać po imieniu —
Ostatnią zeń koszulę z nagich ramion zdarto!...

RADZIEJOWSKI

(tłumacząc zdziwionemu królowi)

Ta pani teraz myśli o zaopatrzeniu,
O czem przecież wspominać już nawet niewarto —
Zresztą Rzeczpospolita ma skarb prawie pusty
I opłacać nie może dawnych spraw sekretnych!

KRÓL

(wzburzony)

Proszę mi tu nie czynić tych przymówek szpetnych!

BZOWSKA

Puścił się Radziejowski na zbyt bystre wody!
Rzeczpospolita biedna, jego mieszek tłusty —
Dość tej Polsce we Lwowie wyrządził on szkody,
Gdy ofiarny grosz mieszczan złożony ojczyźnie,
Dla własnej swej korzyści zabrał z jej ołtarza!

RADZIEJOWSKI

(kurczy się i usuwając się za innych mówi złamanym głosem)

Złość ludzka bardzo często w twarz oszczerstwem
[bryźnie!...

KAZANOWSKI

Pani tu najzacniejszych mężów nam spotwarza!

BZOWSKA

Myśmy panie marszałku z królewskiej szkatuły
Nie czerpali garściami — choć w złączeniu bliskiem
Była dobra sposobność! To waści zażyłość
Z hojnym królem i panem — stała się wyzyskiem;
Nas ze zmarłym monarchą łączył związek czuły —
Syn mój serce mu oddał i król dał mu miłość,
Za którą na nas potem takie spadły ciosy!

KAZANOWSKI

(spogląda na nią z pogardą)

BZOWSKA

O nie patrzaj waść na mnie z pogardą i dumnie!
(wyciągając rękę ku zwłokom)
Gdyby ten ojciec zmarły wiedział jakie losy
Zgotowałeś synowi, którego on kochał —
Po trzykroć by się może obrócił w tej trumnie
I tak jako on płacze, nad nim by zaszlochał —
A może was nikczemni zgniótłby klątwy gromem!

KRÓL

To mi wszystko dotychczas było niewiadomem...

ZALESKI

Tak miłościwy panie — im krzywda się stała!
Jakim prawem rodzinny im wzięto majątek?...

KRÓL

Jurkowice?...

BZOWSKA

Tak panie!

ZALESKI

A nadto bez mała
Wszystko inne co mieli! Nienawiści wątek
Odnalazł się istotnie w królewskiej miłości
Do syna bez nazwiska. To mu nie jest skazą
Bo wreszcie cóż on winien, on nie zgrzeszył niczem,

Jest Bzowskim po swej matce, lecz po ojcu Wazą
I w odmiennych warunkach byłby królewiczem!
Nie przystoi to nawet królewskiej godności
Znęcać się w taki sposób nad biedną sierotą!
Co złego tu się stało — króla jegomości
Bezpośrednio dotyczy!

KRÓL

(*z oburzeniem*)

Co to wszystko znaczy?!
Z takąże u waszmościów spotykam się cnotą?!
Przez Boga! — niechże który wzgląd na mnie mieć
[raczy,
Na mą godność królewską i cześć mego domu!
Wszystko oddać tej pani, wynagrodzić szkody!

BZOWSKA

O miłościwy królu — ja wiedziałam komu
Użalić się mej krzywdy!...

KRÓL

(*do Bzowskiego*)

Nie płaczże już młody!...

BZOWSKI

O najjaśniejszy panie! — nie płaczę tej straty,
Którą mi ludzkie wyrządziły złości —
Za jedno mi, czym biedny, czyli też bogaty,
Lecz serce mam sieroce i pełne żałości!
Ten, który w trumnie śni sen nieprzespany —
Ten był mój... mój tylko... ojciec mój kochany!
Przy jego czułem sercu, jam grzał serce moje,
Żyłem jego miłości serdecznej promieniem
I zrosło się jak jedno tych naszych serc dwoje!
A teraz — Wielki Boże! — przyszła śmierć skrzydlata,
Zamknęła jego usta wiecznem już milczeniem —
I jam został sam jeden, bez niego wśród świata!...
A świat ten zawsze żarem nienawiści płonie —
Od łun jej, gdyby w piekle, na ziemi czerwono!
Mnie piętno hańby dano jeszcze w matki łonie,
Mnie wszak wtedy od ludzkich praw już odsądzono!

I deptały mnie podle one ludzkie karły
I plwali mi wprost w serce nędznie, bezrozumnie!
On jeden mnie ukochał — ten król mój, ten zmarły, —
Ten ojciec mój serdeczny ułożony w trumnie!...
Jam znów dziś poza waszem ludzkiem społeczeń-
[stwem,
Bez jakiejkolwiek winy zajadle ścigany
Okrutną nienawiścią, wzgardą i przekleństwem!
Z tem odchodzę — unoszę płacz niewypłakany —
Ból w piersi mej ukryty i stłumiony lament! —
Idę znowu w to życie na łzy i cierpienia,
Aby wielkiego króla wykonać testament —
Dla szczęścia tej ojczyzny, którą Bóg zachowa —
Aby ziścić sny ojca i jego marzenia, —
Jam przecie królewski syn!

(*odchodzi z matką na prawo*)

TRYZNA

Jest jejmość królowa!
Najjaśniejsza pani!

(*wchodzi Marja Ludwika w otoczeniu dam dworu, z wieńcem w ręce — wszyscy chylą głowę w ukłonie, król z wyciągniętą ręką witając podchodzi do niej*).

Zasłona spada.

AKT TRZECI

(*Komnata we dworze w Jurkowicach, pułap drewniany poczerniały, po lewej w głębi kominek, na którym palą się szczapy sosnowe, w głębi i po lewej drzwi, po prawej okno, szyby oszronione. Pod ścianą po lewej kanapa — szafkowy zegar wygrywający kuranty, stół i kilka krzeseł. Na stole przybory do pisania i świecznik, w którym płoną świece woskowe. Na ścianach kilimy i poczerniałe obrazy. Wieczór — słychać wycie wichru. Przy podniesieniu kurtyny Bzowski pieczętuje list. — Jan Kuźma dorzuca drwa na kominek*).

SCENA I.

BZOWSKI i KUŹMA

BZOWSKI

Zbierz się Janku a rychło — osiodłaj deresza —
Koń pewny nie ustanie we wichrze i śniegu
Oddasz list — wiesz już komu — niech zaraz pospiesza
I odda do rąk własnych...

KUŹMA

Gdzie czeka?...

BZOWSKI

Przy brzegu —
Niedaleko przewozu, lub w chacie Andrzeja,
Jeśli go może z pola zegnała kurzawa...
(*wicher się wzmaga, słychać trzeszczenie belek*)

KUŹMA

(*nadsłuchując*)

Dom trzeszczy od wichury — już walić się zdawa...

BZOWSKI

Żal mi cię — musisz jechać, taka dziś zawieja —
Milej byłoby siedzieć przy kominku w domu —
Staraj się jednak Janku po cichu urządzić —
A wymknij się nie leząc na oczy nikomu —
I bacz w drodze, bo łatwo przy wichurze zbłądzić!

KUŹMA

(*chowając podany list*)

Dobrze proszę panicza...

BZOWSKI

Ależ dmie! — mój Boże!...

KUŹMA

A to się rozpętało!...

BZOWSKI

Cóż robić — niestety!...

KUŹMA

(*patrząc w okno*)

Psia mać!... aż grudy śniegu w szyby okna ciska!...
Tak nigdy nie bywało...

BZOWSKI

(*wydobywając ze szuflady stołu parę pistoletów*)

Masz tu bandolety
Od wszelkiego przypadku...

KUŹMA

(*zatykając je za pas*)

Chyba wilki może,
Ale teraz ich mało, inne żerowiska
Znalazły sobie pewnie!...

(*chce iść*)

BZOWSKI

Zważaj pilnie na to,
Abyś na starościńskich nie natknął się ludzi...

KUŹMA

Gościńcem się nie puszczę — za kowala chatą
Wezmę się prosto w pole, z pola śniegi zwiało —
Ciekawości to przecie niczyjej nie wzbudzi —
Wrócę do dom paniczu, zanim będzie dniało!...

(*wychodzi*)

BZOWSKI

Bądź zdrów chłopcze, jedź z Bogiem!...

SCENA II.

BZOWSKI sam

BZOWSKI

Wiejeż wicher, wieje —
Aż to wycie przejmuje duszę jakimś lękiem!...
Ten wicher nasze śpiewa narodowe dzieje,
Śpiewa bolem i płaczem, śpiewa głośnym jękiem —
Tak, jak gdyby rozumiał naszych serc skowyty!
O! burzo!... O! wichuro!... Ty potężnie szalej —
Nieś na rozpiętych skrzydłach poszumy i zgrzyty!
Idź ławą coraz szerszą, coraz dalej, dalej...
Dopóki zła nie zmieciesz z ziemi tej oblicza!...

(*p. k. m*)

Zerwałaś się na wschodzie, jak bicz Bożej kary
I z uderzeniem twego okrutnego bicza,
Rozsypał się już w gruzy zmurszały świat stary!
Może z krwi tej rozlania i z tych zgliszcz pożarnych,
Z tych rozpaczy i bolów i z ludzkich łez morza,
Wylanych u kurhanów i mogił cmentarnych —
Wróci z ziemi wygnana sprawiedliwość Boża!...
Może powstanie życie jakieś lepsze, nowe,
Bujne siłą żywotną, młodzieńcze i zdrowe,
A tak jasne, jak jasną bywa zorza ranna,
Kiedy na widnokręgu wstaje na świtanie!
Wtedy lud gromkim głosem zakrzyknie: Hosanna!
Bo i jemu ojczyzna ojczyzną się stanie!...

(*po chwili*)

Czyż trzeba krwi ofiary, by odnowić życie?!...
Niestety to konieczna ludzkości objata —

Prawo nieodgadnione w wszechświatowym bycie,
Pisane ręką Bożą dla mieszkańców świata!
Głosi je serce każde niby dzwon ze spiżu!...
Wszak i Chrystus krew oddał rozpięty na krzyżu
Za niewzruszoną wielkość i świętość idei...

SCENA III.

BZOWSKI i BZOWSKA

BZOWSKA

Nie można się doczekać końca tej zawiei

BZOWSKI

Ha, zima moja matko!...

BZOWSKA

W tym roku taka sroga...

BZOWSKI

W zeszłym także bywały wichry i zamiecie —
Jakaż ze Sandomierza była nasza droga
Przed Bożem Narodzeniem...

BZOWSKA

Już za nic na świecie
Nie chciałabym się znaleźć na polu i w nocy —
Wolę wybrać się z wiosną i drogą kołową,
Chociażby i skarbniczkiem, gdy niema karocy. —
Przypomnij sobie Szymku nieszczęście Misztala
I zamarznięcie w polu biednej Misztalonki!...
Gdy śnieg w czas zawieruchy drogi pozawala
O śmierć wtedy nie trudno...

(słychać dzwonki, Bzowski chce mówić)

BZOWSKA

(nadsłuchując)

Cicho! — Słychać dzwonki...
Coraz bliżej,... to do nas!

BZOWSKI

Pewnie od Staronia
Ktoś po leki przyjechał!...

SCENA IV.

CIŻ i WADWICZANKA

ZOFIA

(*Zofia Wadwiczanka w chłopskim kożuchu, w chustce — przebrana za wiejską ukraińską dziewczynę, zeszarpnąwszy chustkę z głowy, rzuca się przed Bzowską na kolana*)

Cioteczko!...

BZOWSKA

Ach! Zonia!...

(*podnosi ją i tuli do piersi*)

Jak Bóg miły to Zonia!... i w takim przebraniu

BZOWSKI

(*witając przybyłą*)

Skądże, dla Boga skądże — ciebie kuzyneczko
Przywiała zawierucha?!...

ZOFIA

Z daleka mój drogi —
Z ziemi, na której szatan w zbrodni rozpętaniu
Krwi potoki wytacza!...

(*zwracając się do Bzowskiej*)

Ach moja cioteczko!
Ledwie z duszą uciekłam z tej strasznej pożogi!...

BZOWSKA

A rodzice?...

ZOFIA

Zabici!

BZOWSKA

Jezu!... Chryste Panie!

ZOFIA

I obaj bracia moi — przeszło przed pół rokiem!
Już i trawa porosła tam na ich kurhanie!...

BZOWSKA

(*płacze*)

ZOFIA

(*ocierając oczy z łez*)

Zabrały ich ze świata te szatańskie moce!...

BZOWSKI

Musieli nieszczęśliwi swojej krwi potokiem
Odkupić cudze winy...

ZOFIA

Mnie tylko sieroce
Zachował Pan Bóg życie!... (*p. k. m.*) Z futoru i sadu
Nic już nie pozostało, — garść tylko popiołów,
Innego zresztą po nich nie ma tam już śladu!...

(*p. k. m.*)

Mnie niebo dało dwoje poczciwych aniołów —
Kozak Matwij i jego małżonka Horpyna,
Ci mnie skryli u siebie, za dziewkę przebrali —
Matkę mi zastąpiła dobra kobiecina!...

BZOWSKA

Są jeszcze przecie ludzie w tym stadzie szakali!...

ZOFIA

Dziś tu do was mnie przywiózł — ten Matwij po-
[czciwy...

BZOWSKA

Jakto?... przywiózł?!... jest z tobą?!...

ZOFIA

Jest moja cioteczko!

BZOWSKA

Ach! trzeba mu nagrodzić! — trzeba przez Bóg żywy!

(*wychodzi*)

SCENA V.

ZOFIA i BZOWSKI

BZOWSKI

Jakże żal mi cię bardzo droga kuzyneczko!...

ZOFIA

Żal ?!... A przecież na ciebie czekaliśmy wszyscy
W zeszłym roku tak długo!... Tymczasem to piekło
Rozgorzało płomieniem...

BZOWSKI

Tak się jakoś zwlekło...

ZOFIA

(*ciszej, spuszczając oczy*)

Tak tęskniłam do ciebie...

BZOWSKI

(*zmięszany*)

Istotnie tak bliscy
Byliśmy sobie wtenczas...

ZOFIA

Powiadasz, żeśmy byli, — nie jesteśmy zatem ?...

BZOWSKI

Zoniu!... Tyś nieszczęśliwa — i jam biedny bardzo,
Z całym niemal już teraz pokłócony światem —
Gardzę ludźmi i oni nawzajem mną gardzą!...
Związawszy ze mną swoje i serce i losy,
Byłabyś nieszczęśliwsza, niźli jesteś teraz
Runęłyby na ciebie te gromy i ciosy,
Które będą spadały na mą głowę nieraz!...

ZOFIA

Jakto ?... jak ?!... nie pojmuję...

BZOWSKI

Nie żądaj tłumaczeń!
Tam w górze ponad nami, gdzie gwiazdy migocą,
Nie było zapisane na kartach przeznaczeń,
Byśmy wspólną szli drogą...

ZOFIA

Czy tak ?... O!... Szymonie!...

17*

BZOWSKI

Tak biedna Zoniu moja!... Jam złożył w ofierze
Pewnej wzniosłej idei i serce i duszę —
Ona mnie ogarnęła nieprzepartą mocą,
Ona mi przed oczyma jako gwiazda płonie!
Ja w jej blaski promienne całem sercem wierzę,
Ja dla niej tylko żyję, ja za nią iść muszę!

(p. k. m.)

Ten, który spoczął martwy w podziemiach Wawelu,
Żył również tą ideą, — o niej tylko marzył, —
Jednak nie mógł osiągnąć wytkniętego celu,
Bo mu już sił zabrakło — a wkrótce los zdarzył,
Że ciężkie wieko trumny nad nim się zamknęło!...

ZOFIA

Więc już mi się rozwiały piękne sny wiośniane!...
Coś było w mojem życiu i coś już minęło!...
Coś się snuło i przędło... i... pękło stargane!...

(*p. k. m. bardzo smutno*)

O! biedne kwiaty moje, biedne moje róże —
Giną cicho bez skargi i bez skargi więdną,
Takie piękne ich życie wydarły im burze!...

(*p. k. m.*)

O! marzenia... marzenia... tkane przędzą złotą
Gdzieżeście uleciały w jakąś dal obłędną?
Tęsknić będę za wami i płakać tęsknotą!...

BZOWSKI

Ach Zoniu!... Żal mi ciebie...

ZOFIA

Nie żałuj mój drogi —
Pozwól mi tylko płakać na marzeń mogile —
Przedemną spustoszone ścielą się rozłogi,
Przypominam te miejsca, gdzie szczęśliwe chwile
Płynęły wartkim pędem!... I ty je pamiętasz —
Ten wieczór księżycowy wśród kwitnących wiśni
Gdy spleceni uściskiem... Ach nie!... to mój
[cmentarz!...
Szczęście się po raz drugi już w życiu nie przyśni!

SCENA VI.

CIŻ i BZOWSKA

BZOWSKA

Trochę dzikim ten kozak być mi się wydaje —
Nie przyjął nic odemnie, nie chce przenocować...
A przecież gościnności znać musi zwyczaje...
Musisz Zoniu ty sama z nim o to traktować!
Taka burza, tak śniegiem wciąż okrutnie miecie...

ZOFIA

(*wychodzi głębią*)

SCENA VII.

BZOWSKA i BZOWSKI

BZOWSKA

Cóżeś taki posępny?!... Cóż ci się to stało?!...

BZOWSKI

Ach matko!... ty nie pytaj!... tak mi źle na świecie!

(*wybiega na lewo*)

SCENA VIII.

BZOWSKA sama

BZOWSKA

(*po chwili*)

Nieszczęśliwy chłopczysko! — tak się zdawało,
Że różami się życie dla niego uściela, —
Sam pan Kostka Mikołaj był tego mniemania!...

SCENA XI.

BZOWSKA i ZOFIA

ZOFIA

Nasz Matwij już wyjechał...

BZOWSKA

Robił ceregiele
I przez upór wyjechał w noc wietrzną i ciemną!...
(*p. k. m.*)
Suknię ci jaką muszę znaleźć do przebrania —
Może się tam co znajdzie — pójdźże Zoniu ze mną!...
(*wychodzą na lewo*)

(*W chwilę po ich wyjściu słychać znowu dzwonki, potem tupanie i otrzepywanie śniegu i wchodzą głębią zakutani we futra Skorupka i Tryzna, za ich wejściem wbiega na scenę od lewej Bzowski*)

SCENA X.

BZOWSKI, SKORUPKA i TRYZNA

BZOWSKI

Dla Boga! Toż pan Tryzna! toż Janusz kochany!...
(*ściskają się*)

TRYZNA

Tak dawno mości panie!...

SKORUPKA

Przyjacielu drogi!...

BZOWSKI

Całem sercem was witam!... Nasz dom, choć ubogi
Da wam, co sam mieć może!... W polu niegodziwie,
Jakżeście się dostali?...

SKORUPKA

Z trudem, lecz szczęśliwie!...
Przyjeżdżamy po ciebie...

BZOWSKI

(*zdziwienie*)

Po mnie?... Coś nowego!...

TRYZNA

Bo my teraz do wojska...

BZOWSKI

Do wojska?... wiec w pole...
Lecz ja z tem — jak widzicie — nie mam nic [wspólnego!

SKORUPKA

Nic na razie mój druhu, ale mam nadzieję,
Że przypniesz do swych ramion skrzydliska sokole,
I w chorągwi staniemy do apelu razem!...

TRYZNA

Burza na Ukrainie na nowo szaleje —
Musimy pomścić krzywdy ogniem i żelazem!

SKORUPKA

Wymaga tego po nas sam Bóg i ojczyzna!...

BZOWSKI

Krzywdy pomścić żelazem — powiada pan Tryzna?!
Z tego błędne się koło jedynie uczyni, —
Oni mszczą krzywdy na nas, a my na nich swoje, —
My Chmielnickiego winim, on zaś Polskę wini, —
On wszczyna ciągłe waśnie — a my niepokoje,
Tak, że patrząc się na te wzajemne szarpania
W okrucieństwach się każdy, jak może prześciga —
Groza duszę przejmuje i serce się wzdryga,
A do mózgu się cisną przemocą pytania —
Dokąd się zapędzimy w tym szaleńczym pędzie,
Czy już nigdy pokoju i zgody nie będzie?!

SKORUPKA

Jest trochę w tem słuszności, trochę — niezawodnie,
Lecz w całości się na to pisać już nie można —
Rzeczpospolita musi karać takie zbrodnie!...

TRYZNA

Pobłażanie w tym razie byłaby rzecz zdrożna!...

SKORUPKA

Któż to jest ten Chmielnicki?!... Czyjże to on testat?!
Po kimże odziedziczył na nas prawo kary?!...
Jak śmiał dłoń świętokradzką podnieść na majestat

Tej naszej najjaśniejszej Rzeczypospolitej?!...
Skąd prawo dlań urosło wiązać się z Tatary,
Dla rozerwania Polski dotąd jednolitej —
Po kimże je Chmielnicki otrzymał w spuściźnie?!
On zawiera układy z ościennymi władce
Przeciw komu przez Boga!?... przeciwko
[ojczyźnie?!...
Przeciwko swojej braci?!... przeciw własnej matce?!..

BZOWSKI

(*waha się — po namyśle*)

Powiem — jak ty to rzekłeś, — jest trochę słuszności
W tem rzeczy określeniu — jednak mi się widzi,
Że to naszych królewiąt bezprawia i złości
Przebrały wszelką miarę! — Tu prawo zdeptane —
Panek z prawa i władzy drwi sobie i szydzi,
Żądze tylko uznaje, żądze rozpasane!...
Jakaż bowiem i króla w naszem państwie rola?...
Czy kto się z królem liczy?!... czy król rządzi
[w kraju?
Wszakże tu nie królewska, lecz królewiąt wola
O wszystkiem decyduje — i tak po zwyczaju
Król w prawo, oni w lewo — jak gdyby konieczność
Nakazywała w Polsce rwać wszelkie wiązadła,
Wieczną z królewskim rządem utrzymywać
[sprzeczność,
By swawola wciąż trwała — a Polska przepadła!...

SKORUPKA

Jakaż myślisz mój Szymku byłaby tu rada,
By te błędy poprawić?...

BZOWSKI

Trzeba przebudowy
Od samych fundamentów państwowego gmachu —
Ab initio rzecz całą rozpocząć wypada,
Wichrzycielom — gdy trzeba — poucinać głowy,
Nie mieć żadnych skrupułów, ni żadnego strachu,
Królowi oddać władzę!...

TRYZNA

Sejm się na to nie zgodzi...

BZOWSKI

Nie potrzeba się pytać panów posłów o to —
Jak widzimy — ich rozum zawsze nas zawodzi,
Nieszczególnie się rzecz ma także i z ich cnotą!...

SKORUPKA

A zatem?...

BZOWSKI

Zatem trzeba zażyć siły ludu!
Stan trzeci taki wierny i zdrowy i młody
Do współdziałań powołać!... Dokażemy cudu,
Przyznawszy chłopom prawa i pełnię swobody!
Błogosławić nas będzie za to wiek potomny —
Polska będzie mocarna!...

SKORUPKA

Nie wiem, czyś przytomny
Mój Szymonie kochany, czyli te majaki
Nie wynikły z gorączki jakowej u ciebie!...
Cóżby to wtedy było?...

TRYZNA

Jako Bóg na niebie
Pan Bzowski mocno chory!... Wszakże objaw taki
Jest dowodem gorączki!...

BZOWSKI

O! żal mi was drodzy —
Przyjaźnią tak jesteście sercu memu bliscy,
Lecz i dalecy także!... Wy duchem ubodzy,
W przesądach zatopieni, jak inni — jak wszyscy!
Czyż to trudno zrozumieć mości panie Tryzna,
Że brać szlachtę i chłopów wykarmiła mlekiem
Jedna matka kochana, — że więc ta ojczyzna
Nie może czynić różnic między dziećmi swemi, —
Że chłop, równie jak szlachcic, jest także człowiekiem,
Z tem samem przywiązaniem do rodzinnej ziemi!

(*p. k. m.*)

Żaliż Chrystus swojemi nie wygłaszał usty,
Jaką ludzi zrównania sam On pałał chęcią?!...

Nie byłaż to idea?!... Czyż to frazes pusty,
Boskiej Krwi Chrystusowej stwierdzony pieczęcią?!...

TRYZNA

Ależ panie Szymonie, co to ma do rzeczy? —
Co innego te sprawy, co innego wiara...

BZOWSKI

Życie niech będzie wiarą i niech jej nie przeczy,
Niechże z wiary prawami uzgodnić się stara...

SKORUPKA

Piękne by się nam czasy wtedy rozpoczęły,
Gdyby wolność szlachecką otrzymali chłopi!...

TRYZNA

Nic nowego pod słońcem, za króla Jagiełły
Wyrwał się z tem żądaniem pan Filip z Konopi
I tak wszystkich ubawił, że poszedł w przysłowie!...

SCENA XI.

CIŻ i BZOWSKA

SKORUPKA

Ah czołem mościa pani!...

(*całuje ją w rękę*)

TRYZNA

(*całując ją w rękę*)

Istny najazd! — Czołem!

BZOWSKA

Jakże bardzo się cieszę! Witam was panowie!
Wasze do nas przybycie i to w takiej porze...

SKORUPKA

Chcielibyśmy ze Szymkiem mościa pani społem
Stanąć razem w chorągwi! W ojczyzny honorze
Leży przecie i przyszłość Rzeczypospolitej!

BZOWSKA

To rzecz godna młodzieży takiej znamienitej!
Powinszować waszmościom ich postanowienia

I życzyć im najlepszych wypada sukcesów!
Szczęście, że się cnotliwość spotyka nie rzadko!
Mój Szymek pójdzie z wami...

SKORUPKA

Pójdzie — bezwątpienia!

BZOWSKI

Nigdzie się nie wybieram...

BZOWSKA

Jakto?!... bronić kresów
Ty nie pójdziesz mój synu?!...

BZOWSKI

Nie, nie pójdę matko!...

BZOWSKA

Ależ Szymku to hańba!...

SKORUPKA

Obowiązek święty
Każe służyć ojczyźnie i mieniem i zdrowiem...

BZOWSKI

Obowiązek?!... zależy, jak bywa pojęty!...

BZOWSKA

(*bardzo zgorszona*)

Czy tchórz cię oblatuje?!...

(*chwila milczenia, Bzowski spuszcza oczy*)

Wszak w końcu się dowiem,
Co mam myśleć o tobie i jak ciebie sądzić!...

SCENA XII.

CIŻ i GOŚLICKI

BZOWSKA

(*na widok wchodzącego drzwiami w głębi*)

Ah! — pan Goślicki!...

GOŚLICKI

Czołem!... Daruj mościa pani!...
Omal już nie zacząłem po tych polach błądzić!...
Wpadłem się ogrzać nieco!... O krok z własnych sani
Końskich łbów nie widziałem!... A to dmie szka-
[radnie!
Szczęście, żem ujrzał wasze dymiące kominy —
I rzekłem do Marcina: zajechać wypadnie —
Może mi nie odmówią chwilowej gościny!...

BZOWSKA

Mogłeś wątpić waść o tem?!... Taka przyjaźń stara!...

GOŚLICKI

Gość nie w porę podobno, to gorzej tatara...
(*do Skorupki i Tryzmy*)
A waszmościów skąd Pan Bóg i dokąd prowadzi?

SKORUPKA

Jedziemy do chorągwi pod znaki pancerne —
Jam jest Janusz Skorupka, mój towarzysz Tryzna...

GOŚLICKI

(*podaje im rękę*)
Zapoznać się z młodzieżą staremu nie wadzi! —
Wyście dzieci ojczyzny poczciwe i wierne —
A w niemałej niedoli ta nasza ojczyzna!
Wybaczcie, że z urzędu tak obces pytałem,
Skąd i dokąd jedziecie! Trzeba o tem wiedzieć,
Że ludność bywa teraz ogarnięta szałem,
Chętnie uszu nastawia, gdy kto gotów bredzić!
(*p. k. m.*)
Tam na wschodzie wre wszystko gorzej niźli w piekle
Niedość na tem — w głąb kraju, aż do Wisły brzegów
Jakiś ruch się objawia niecony zaciekle!
Przyszło mnóstwo żebraków przebranych i szpiegów,
Którzy chłopstwo do rzezi buntują po siołach!
Tak się wszystkie złe moce na nas już sprzysięgły,
By i śladu nie było po naszych popiołach!
Trzeszczą naszego domu wszystkie niemal węgły
A Chmielnicki podpala nam strzechę zdaleka!

Szczęściem, że całą prawdę dość wcześnie odkryto —
Każdego z onych zdrajców szubienica czeka!

SKORUPKA

Ha, Chmielnicki... Chmielnicki!...

TRYZNA

Bogdaj go zabito!

GOŚLICKI

Ile nieszczęść sprowadził na tę Polskę biedną!?...
Ile klęsk już jej zadał, ile łez wycisnął!?...
Wobec tych jego zbrodni — wszystkie inne bledną!...

SKORUPKA

Bogdajby go Wszechmocny na dno piekła cisnął!...

GOŚLICKI

Abdank! szlachcic! — więc człowiek niby dla nas [swojski,
Winienby przecie z nami zawsze iść pospołu...

SCENA XIII.

(*podczas ostatnich słów Goślickiego wchodzi z lewej służąca i szepnąwszy kilka słów Bzowskiej — powraca*)

BZOWSKA

Na skromny nasz posiłek prosimy do stołu!...

GŁOS

(*za drzwiami w głębi*)

Czekać! zaraz się dowiem! Czy jest tu pan wojski?!...

GOŚLICKI

Tu jestem! — o co idzie?!...

SCENA XIV.

CIŻ i WIT

WIT

(*ze strzelbą przez plecy*)

Schwytaliśmy szpiegów
Dwóch naraz, jak dwie szczuki...

GOŚLICKI

Do jednego saka!...

WIT

Jeden konno cwałował przez pole na przełaj,
Drugi nocą myszkował przy wichrze wśród śniegów,
Jeden sługę udawał a drugi żebraka!...
Ha łotry!... ha psie syny!...

GOŚLICKI

Proszę cię Wit — nie łaj!
Przyprowadź tu tych ludzi!...

WIT

(*uchylając drzwi*)

Sam tu! — do komnaty

SCENA XV.

(*dwaj uzbrojeni w strzelby strażnicy wprowadzają Kuźmę i starego żebraka. Żebrak Fiedoreńko mocno pochylony, siwe długie włosy i biała broda, jedno oko zamknięte, przez plecy teorban*).

BZOWSKA

Kuźma!... Mości Goślicki, to przecież nasz sługa!...
Niepodobna, by działał w mym domu zdradliwie!...

FIEDOREŃKO

(*Kłaniając się w pas kozackim zwyczajem*)

Pomyłujte panowe!... pomyłujte braty...

GOŚLICKI

Sługa dworski waćpani?!... Widać zbyt gorliwie
Tym chłopcem się zajęto! Lecz ta postać druga
Wygląda podejrzanie!...

(*do Kuźmy*)

Ty jesteś już wolny!...

KUŹMA

(*podchodzi do Bzowskiego, który w przerażeniu wodzi po wszystkich oczyma — i staje przy nim*)

GOŚLICKI

(do Fiedorenki)

Tyś biedny?...

FIEDOREŃKO

Bidnyj — pane!...

GOŚLICKI

A do zdrady zdolny...

FIEDOREŃKO

Ta hde pane...

GOŚLICKI

Tyś stary, a twarz przecie młoda...

(bierze go za włosy, próbuje i ściąga perukę)

Hę?!... czupryna ci złazi!...

(ściąga mu siwą brodę)

I odpada broda!...

WIT

A co wielmożny panie! szpieg to oczywisty!

(Fiedoreńko, młody, przystojny kozak staje w wyprostowanej postawie)

GOŚLICKI

(do Fiedoreńki)

Mówże, jak się nazywasz? —

FIEDOREŃKO

Fiedoreńko Fedory!...

WIT

(dodając pismo Goślickiemu)

Miał przy sobie to pismo...

(wskazując na Kuźmę)

A tamten te listy...

GOŚLICKI

I tyś mi nic nie mówił o tem do tej pory?!...

WIT

Tak to przy tej obławie wyszło mi z pamięci!

GOŚLICKI

Tu się widzę szatańska zebrała kohorta —
Prawda nam się ujawni zaraz z pod pieczęci
Tych pism arcyciekawych...

FIEDOREŃKO

Propało do czorta!...

GOŚLICKI

(rozłamuje pieczęcie)

Na nas był nastawiony jakiś saczek cieńki...

(czyta po cichu)

List od pana Hetmana,... list od Chmielnickiego,...
Co widzę?!... wielki Boże!...

SKORUPKA

Cóż tam?...

BZOWSKA

Co takiego?!...

GOŚLICKI

Zaraz!... jest i drugi! — Ten znów do Stasieńki,
Pułkownika i szpiega!...

(czyta przez chwilę)

Ejże! — tu się knuła
Zdrada nie byle jaka — pisma te dowodzą!...
A mościa pani pewnie tego nie przeczuła,
Że tu szpiedzy codziennie na jej dom nachodzą,
Że dom ten był ogniskiem zbrodniczej roboty!

(ogólne zdziwienie)

BZOWSKA

Mój dom?! Mój?!!! Ach! przez Boga!...

GOŚLICKI

Okropna nowina —
A jednak najprawdziwsza! — Tu kuźnia zdradziecka!
Nic już teraz nam nie jest tajemną zagadką!...
Ta nikczemna robota — dziełem twego syna!...

BZOWSKA

(*rozpaczny okrzyk*)

To potwarz mości panie!... Nie dam mego dziecka
Okładać mianem zdrajcy!...

BZOWSKI

(*sili się na spokój — znać na nim wzruszenie*)

Uspokój się matko
I wysłuchaj co powiem! — Chmielnicki nie wrogiem,
Lecz zbawcą być nam może! O wolność bój toczy
I o prawa dla ludu — a jeśli to zdrada,
Że z nim jestem związany — odpowiem przed
[Bogiem!
Sumienie moje czyste, prosto patrzę w oczy,
Głos wewnętrzny mi szczęście Polski przepowiada,
Gdy ona sroga walka z temi królewięty
Zakończy się zwycięstwem!...

SCENA XVI.

CIŻ i ZOFIA

ZOFIA

(*weszła podczas przemówienia Bzowskiego*)

BZOWSKA

Synu! Bądź przeklęty!

BZOWSKI

Nie rozumiesz mnie matko!...

BZOWSKA

Zdrajco potępiony!
Oby cię Pan Bóg zmiażdżył Swego gniewu gromem!

ZOFIA

Cioteczko nie przyzywaj ty nań pomsty nieba —
Nie przeklinaj Szymona — on przecie szalony!

BZOWSKA

(*łka cicho*)

GOŚLICKI

(*do strażników*)

Wyprowadzić kozaka! — powiesić za domem!

FIEDOREŃKO

(*z rezygnacją*)

Ha, — raz maty rodyła, raz umerty treba!

(*strażnicy wyprowadzają go głębią*)

BZOWSKI

O! Matko!...

BZOWSKA

Jam nie matka!... Ty nie masz już matki!...
Serce z piersi wyżarłeś — pustka tam zostanie,
Gdy z serca mego strzępów wyrzucam ostatki!...

BZOWSKI

O! matko! matko moja! nie mniej do mnie żalu!...

BZOWSKA

Ach! bogdajbyś ty skończył wyrodku na palu!...

ZOFIA

Cioteczko!... przez Bóg żywy!...

BZOWSKA

Nawet z poza grobu
Przeklinać będę zdrajcę za serca konanie —
Dopóki tchu w mej piersi i zawsze i wszędzie!...

GOŚLICKI

(*do Wita*)

Tych zbrodniarzy mi zabierz, weź ich w łyka obu!...

BZOWSKI

W łyka mości Goślicki?!... To nie łatwo będzie!...
Kuźma za mną!...

(*momentalnie otwiera okno i wskakuje na nie, wicher gasi świece, w komnacie tylko światło z kominka*)

WIT

Nie ujdziesz!...

(*rzuca się ku oknu*)

BZOWSKI

(strzela z pistoletu, wyskakuje oknem i za nim Kuźma a za Kuźmą Wit — słychać tupot za oknem i kilka strzałów, Goślicki zapala świece — po chwili strażnicy wprowadzają słaniającego się Kuźmę, bardzo blady.

GOŚLICKI

Nie uszedł przed karą...

KUŹMA

Wy... księdza mi sprowadźcie...

BZOWSKA

Żniwo zdrady zbieram!...

KUŹMA

Chciałbym... jeszcze obaczyć... moją matkę starą...
Ja... panicza zastawił... i... bez to.., umieram!

Zasłona spada.

AKT CZWARTY.

(*Scena przedstawia polanę, otoczoną do koła wysokiemi górami na których czernieją, szpilkowe lasy. Z poza wzgórz widać baszty Czorsztyńskiego zamku. Noc letnia, pogodna, księżyc w pełni Ze sceny wznosi się pagórek trawą porosły, na nim pojedyncza sosna o jej pień oparty stoi Bzowski w czarnym szwedzkim stroju. Twarz blada, ręce na piersi złożone — patrzy na tarczę księżyca*).

SCENA I.

BZOWSKI sam

BZOWSKI

O! jakże ta noc cicha, jak pełna uroku,
Jak wymownie przemawia swoich snów [milczeniem?!...
Ten księżyc i te gwiazdy w księżyca otoku
Idą wiecznie swą drogą, za swem przeznaczeniem!

(*p. k. m.*)

Jaki cel i myśl jaka takiego obrotu
Tych gwiazd, słońc i księżyców w wiecznem [powtórzeniu?!...
Żali Ten, który pchnął je w wiry kołowrotu
Wszechświatowej budowy, przy światów [stworzeniu —
Wytknął im tylko drogi dla wiecznego biegu?!...
Czy kazał, by płynęły przez błękitów morze
Z krańca w kraniec milczące — i w wieków szeregu
Gasły smutne, gdy ranne rozpalą się zorze?!...
Czy może na tych gwiazdach, tkwiących na błękicie,
Na tych odległych od nas światach promienistych —
Tętni jakieś szczęśliwsze, jakieś lepsze życie
Dla tych dusz tu znękanych a dobrych i czystych?!...

Może te dusze ludzkie, którym żywot cały
Nic prócz łez, nic prócz cierpień nie dał i mozołów,
Które byt swój na ziemi gorzko opłakały,
Bóg na gwiazdach w skrzydlatych przemienia
[aniołów

(*p. k. m.*)

Pamiętam te dziecinne, te szczęśliwe lata
Gdy w domu zacnych Kostków i pod ich opieką
Tyle złud cudnych miałem!...

(*p. k. m.*)

O jakże daleko
Od tych dni mych słonecznych uniosły mnie fata!...
Tam było mi tak dobrze — jakiś nastrój święty
Panował w duszy mojej! A potem?!... a potem
Gromem klątwy mej matki na zawsze wyklęty
Idę w ciemność niepewną bez drogi z powrotem!...
A potem... żal drze serce, że w tym ludzkim tłumie
Żadnego dla mych celów nie ma zrozumienia —
Nawet matka rodzona syna nie rozumie!
Wiem jeno, że duch ojca, duch króla i pana
Uświęca swoją wolą te moje dążenia!
A one,... a ten czyn mój, godny sił Tytana!
Jam przecie syn królewski, z ojcem w duchu jedno,
Jam przecie wykonawca jego testamentu —
Ja mam dźwignąć z niedoli tę ojczyznę biedną
I wywieść ją z chaosu, z nieszczęść i zamętu,
Dać jej równość i wolność!... Jam ludem mym silny,
Odbuduję gmach Polski, nowe dam kolumny,
By nierząd jej nie zepchnął w czarny dół mogilny
By kiedyś nie zatrzasnął nad nią wieka trumny!...

(*Słychać turkot wozu, który nagle ucicha*)

SCENA II.

BZOWSKI, ŁĘTOWSKI później ZOFIA

ŁĘTOWSKI

(*za sceną*)

Tu już musim piechotą!... Ostrożnie!... powoli!...
Łatwo bo się ześliźgnąć i wpaść do strumyka!...

W górach nie ma dróg dobrych!... Niech pani pozwoli
Tu powinniśmy znaleźć pana pułkownika...
(*po chwili ukazuje się na górze Łętowski, który patrzy w dół poza siebie*)

BZOWSKI

To wy, panie Łętowski?!...

ŁĘTOWSKI

Ja, wasza wielmożność!...

BZOWSKI

Kogóż to prowadzicie?!...

ŁĘTOWSKI

Gościa, mości panie,
Któremu ciężko idzie po garbach wspinanie
A chce waszą wielmożność zobaczyć koniecznie!
(*nachyla się wyciągając rękę ku dołowi*)
Proszę podać mi rękę — nie wadzi ostrożność —
U nas po tych wertepach zawsze niebezpiecznie!
(*na wzgórzu ukazuje się Zofia*)

BZOWSKI

Zonia!... Zonia!... Mój Boże!... Skądżeś ty w tych [górach?!...
Witam cię całem sercem!...

ZOFIA

Witaj mi Szymonie!...
Odnalazłam cię przecie!... chcę pomówić z tobą!...

BZOWSKI

Ah! — dobrze!... tylko zaraz...
(*zwraca się do Łętowskiego*)

ŁĘTOWSKI

Panie pułkowniku!
Po proch do Bardyjowa trzeba wysłać konie,
Nasi się wszyscy zbiorą przez noc w Borowniku
I rektora przywiodą na rano ze sobą —
Teraz przyjdzie tu garstka — dodnia znacznie więcej.

BZOWSKI

Iluż się spodziewacie!...

ŁĘTOWSKI

Może z pięć tysięcy!...

BZOWSKI

A idźcież mój Łętowski, by rychło przybyli!
Po odparciu dragonów z pod murów Czorsztyna,
Nie ma już do stracenia ani jednej chwili...

ŁĘTOWSKI

Idę duchem, co żywo!

(*wychodzi na wzgórze i znika poza niem*)

SCENA III.

ZOFIA i BZOWSKI

BZOWSKI

A więc się zaczyna
Wielkie dzieło naprawy...

ZOFIA

Co czynisz Szymonie?!...

BZOWSKI

To, co mi nakazuje przeznaczenie moje!...

ZOFIA

Przez Boga! wszak ojczyzna w odmętach już tonie —
A ty jeszcze wewnętrzne wzniecasz niepokoje?!...
O Szymku! przez Bóg żywy! — zlituj się nad sobą,
Nad matką i nademną! nad Polski niedolą!
Tyś dom matki już okrył hańbą i żałobą!...

(*płacze*)

BZOWSKI

O! nie płacz moja Zoniu! Mnie twoje łzy bolą!
A ciężar łez mej matki i klątwa jej tłoczy
Tę duszę moją biedną...

ZOFIA

A wiesz ty, że matka
Już prawie w tem nieszczęściu wypłakała oczy?!...
A wiesz ty, że dni swoich dobiega ostatka,
Modląc się o śmierć tylko?!...

(p. k. m.)

Ty nie wiesz, co znaczy
Ból matki, matki rozpacz! Nie wiesz, że co nocy
Zrywa się jak w obłędzie i w duszy swej męce
Ku niebu wyciągnąwszy drżące, chude ręce, —
Krzykiem jakimś nieludzkim, a pełnym rozpaczy,
Który serce me strachem jak żelazem wierci, —
Bluźni niebu i Bogu, że mając w swej mocy
Śmierć i życie — nie zadał — tobie lub jej śmierci!...
Czasem znowu, gdy ból jej przejdzie od wybuchu
Do szmerów cichej skargi — słychać jej westchnienia
Wyrwane z łez głębiny, zamknionej w jej duchu...
I wtedy błaga Boga o myśl nawrócenia
Jęcząc w bolu: Ty wróć mi, wróć mi syna mego!...

(Bzowski zwiesza głowę, widocznie przygnębiony)

ZOFIA

(po chwili)

Gdybyś poznał ten ból jej, gdybyś wniknął w niego,
Gdybyś widział, jak biedna w tym bolu się wije
Możebyś i zapłakał nad matki twej losem,
Jeżeli Szymku serce w twojej piersi bije!

(p. k. m.)

A ja... ach! ja nieszczęsna — cóż powiem o sobie —
Zmiażdżona tym okropnym przeszłości mej ciosem —
Pamiętam sen prześniony, dawną miłość naszą!...

(bardzo smutno)

A teraz na tych dawnych złudzeń moich grobie
Nie kwiaty mi powiędły, lecz upiory straszą!

BZOWSKI

(złamanym głosem)

Zoniu!... wszak między ludźmi niema jednej duszy,
Któraby zrozumiała dróg mych wielkie cele!

Matka, ty, wszyscy moi, dawni przyjaciele,
Każdy ma tylko dla mnie słowa potępienia —
A nikogo ta moja niedola nie wzruszy!
O Zoniu!... jam nie zdrajca, jenom nie przeżytek!
Jam tylko życie nowe, — zwiastun nowych czasów!
Sam na wzburzonem morzu, jak gdyby rozbitek
Wśród śmiertelnych z falami zmagań i zapasów
Płynę w gwiazdę przewodnią moją zapatrzony!...
Nademną niebo czarnym okryte całunem,
Dmie mi w oczy wichurą, miota na mnie gradem,
Mam łódź już zdruzgotaną przekleństwa piorunem,
Jednak trzymam się na niej — i ja potępiony,
Ja, przez was wszystkich zdrajcą chórem okrzyknięty,
Zdążam ku moim celom za Chrystusa śladem!
Ja spełniam obowiązek wielki, dobry, święty,
Który was uszczęśliwi!...

(p. k. m.)

Czas kiedyś przekona,
Czy ta biedna ojczyzna na siłach stężeje
Po mym czynie, co świeci niby błyskawica,
Czy — jak wam się wydaje — będzie pogrążona!
Bo i tak moja Zoniu na świecie się zdarza,
Że zaciera się czasem zupełnie granica
Pomiędzy złem a dobrem!... Nic tu nie pomoże,
Ni wewnętrzne uczucie, ni cnota, ni wiedza,
Ni słowa potępienia, które świat powtarza —
Bo człowiek powołany przez nakazy Boże —
Kiedy swoją współczesność o wieki wyprzedza
Nie bywa rozumiany!...

(p. k. m.)

I Chrystus dał życie
Za to niezrozumienie wielkiej Swej idei...

ZOFIA

O! Szymku! — ty nie szukaj porównań tak górnych!
Tam była boskość cnoty, stojącej na szczycie —
Tu złuda jakichś mglistych, dalekich nadziei,
Tam myśl jasna, jak słońce — tu cień myśli [chmurnych,

Tam miłość — tu nienawiść, tam pokój — tu wojna,
Tam pokora — tu pycha — i wszystko na opak!...

BZOWSKI

Przez Boga moja Zoniu! bądźże ty spokojna —
Jam wszystko to rozważył na sumienia szali —
Jam przecie już nie dziecko, ani psotny chłopak, —
Za mną tłum ludu stoi, tysiące górali!...
Jam jest teraz moc sama, wielka i orężna, —
Moc, która prawa w Polsce ustanowi,
By Polska była wielka, — na wieki potężna,
Aby oprzeć się mogła wrogów naporowi!

ZOFIA

Ach! Szymku!... jesteś w błędzie!...

BZOWSKI

Nie Zoniu — mnie wzywa
Do podjęcia tej rzeczy duch ojca i króla —
Toć jest jego testament!...

(p. k. m)

Pokłońcie się czasom,
Które teraz nastaną!... Granie surm Gradywa
Echem swoim oznajmi tym górom i lasom,
Że lud się już wyroił, jak rój pszczelny z ula,
Że ja... ja syn królewski kajdany mu kruszę!...

ZOFIA

Poniechaj tych zamiarów!...

BZOWSKI

Nie mogę!... nie mogę!...
Lud z niewoli wyzwolić przyrzekłem i muszę!...

ZOFIA

Posłuchaj mnie mój Szymku!... wstąp na inną drogę,
Która pewniej do twego dowiedzie cię celu!
Masz lud górski za sobą i on wierzy w ciebie —
Masz więc siłę w twem ręku jak ludzi niewielu —
Wspomóż nią tę ojczyznę w ostatniej potrzebie!...
Tyś przecie syn królewski — skrzyknij lud niech
[z chaty

Wyjdzie w pole do walki!... skłoń go słowem
[szczerem,
Spadnij na karki wrogów ty orle skrzydlaty!
Staniesz się narodowym w Polsce bohaterem!...

BZOWSKI

(*waha się, znać że stacza wewnętrzną walkę*)

ZOFIA

(*po chwili*)

Uczyń to Szymku drogi — tam cię czeka sława!...
Ty skroń swą przyozdobisz zasługi wawrzynem,
Do czci znowu powrócisz i ta rana krwawa,
Którą się serce matki bezustannie broczy —
Zabliźni się mój Szymku!... Będziesz dla niej synem,
Z łez obeschną jej biedne, wypłakane oczy!...

BZOWSKI

(*wewnętrzna walka wzmaga się*)

ZOFIA

(*rzuca się na kolana i wznosi ręce ku niemu*)

O! Szymku! Szymku! drogi!... błagam cię!...
[zaklinam!...

BZOWSKI

(*podnosi ją z klęczek, wodzi ręką po czole — Zofia płacze*)

Nie płacz Zoniu!... niech zbiorę — myśli roz-
[pierzchnięte...

(*p. k. m.*)

Tak,... mógłbym wrócić jeszcze... rozumieć
[zaczynam...

ZOFIA

O niechże te błagania w moje łzy zaklęte
Poruszą serce twoje!... a będę — szczęśliwa!...

BZOWSKI

Widzę światło przed sobą,... ta gwiazda przewodnia,
W tej chwili się wydaje jakaś osobliwa,

Inna niźli ją widzę w mojej myśli co dnia!...

(p. k. m.)

Więc miałbym z moim ludem...

ZOFIA

Walczyć za ojczyznę!...

BZOWSKI

Lecz lud... ten lud biedny, zepchnięty w szarzyznę
Takiej gorzkiej niewoli...

ZOFIA

Wyzwolić się może
Gdy zasługi mieć będzie w ojczyzny obronie!...

BZOWSKI

Rozumiem!... tak, to prawda,... prawda Wielki
[Boże!..

ZOFIA

(błagalnie)

Jeśli ją już pojąłeś, — idź za nią Szymonie!...

BZOWSKI

Lecz zdradziłbym tamtego tak jawnie przed
[światem!...

ZOFIA

I kogóż byś ty zdradził?!... podstępnego gada,
Który stał się dla Polski upiorem i katem,
Który na własną ziemię z tatary napada!...

BZOWSKI

(chwytając się rękoma za głowę)

Co pocznę?!... Jam nieszczęsny!... Szaleństwo mną
[miota
Kto mi dziś już zaufa?!...

ZOFIA

Każdy kto poczciwy!

(p. k. m.)

Szymku mój! już tak dawno... zerwana nić złota,

Lecz sercem kochającem zaklinam i błagam —
Pójdź ty za moim głosem... a będziesz szczęśliwy!...

BZOWSKI

O Zoniu! o mem szczęściu i myśleć się wzdragam!...

(po chwili, załamuje ręce wznosząc je ku niebu)

O! Boże mój wszechmocny! — serce rozpoznaje
Własne grzechy i winy!... Odpuść mi je Panie,
Bo... już pójdę!... już pójdę za głosem anioła,
Którego mi zesłałeś na życia rozstaje!...

ZOFIA

O! Szymku mój najdroższy! o moje kochanie!
Jasność mi teraz bije od twojego czoła.
Bóg ci życie słonecznym promieniem ozłoci!...
Ileż szczęścia w tej chwili niebo na mnie zlało!...

BZOWSKI

Ach Zoniu! jam niegodny tej twojej dobroci!...
Tyś cierpiała przezemnie, serce twe płakało...

ZOFIA

Serce moje... och serce — tak bezmiernie smutne,
Tak okropnie bolesne,... przepojone łzami!

BZOWSKI

Zoniu! Zoniu jedyna!... to losy okrutne
Okryły nasze dusze czarnemi chmurami!...
Czyż nie ma już możności, aby nam na nowo,
Na chmurnem naszem niebie zajaśniały zorze!?...

ZOFIA

O! Szymku! — pocoś wyrzekł to bolesne słowo?...
Poco dawnych snów moich odgrzebujesz śnicie?!...

BZOWSKI

Zoniu! dobry aniele!... miłosierdzie Boże
Zesłało mi tu ciebie! — stanęłaś na straży
Mojej duszy i serca — kocham cię jak życie!
Pragnę wiecznie być z tobą!...

ZOFIA

Będzie, co Bóg zdarzy!...

BZOWSKI

Życie śmiercią się kończy, a śmierć zmartwych-
[wstaniem,
Zmartwychwstanie nam szczęście, które było zmarło,
Przekleństwo się zmagało z naszych serc kochaniem,
Lecz uczuć z nich wzajemnych przecie nie wydarło!

(klękając)

Ty daruj moje winy! zapomnij cierpienia,
Jakie tobie zadałem!... O! Zoniu najdroższa!
Dokończ dzieła mojego dzisiaj nawrócenia —
Ty nie bądź dla mnie przecie od mych losów sroższa!

ZOFIA

(po chwili wahania)

Dobrze Szymku,... jam twoja...

BZOWSKI

O niechże anieli
Wszelkiem szczęściem cię darzą za te dobre chwile

(długi uścisk)

ZOFIA

Nas dwoje już nic w świecie... i śmierć nie rozdzieli,...
Razem pójdziem przez życie... i razem w mogile
Spoczniemy na sen wieczny...

(*słychać zdala grę na kobzie*)

ZOFIA

(*po chwili*)

Sprowadź mnie na drogę
Pośpieszę do twej matki!...

BZOWSKI

Pociesz ją niebogę
Niech wie, że odnalazła zbłąkanego syna!...
Niech już więcej nie płacze, niech się nie rozżala!...

ZOFIA

Ach jakże ją ucieszy szczęśliwa nowina!

BZOWSKI

O świtaniu z mym ludem ruszę do Sokala —
Myślę, że tam w obozie przyjmą nas z ochotą...
Podaj mi rękę Zoniu!...

(ująwszy ją za rękę sprowadza z góry, poza którą znikają oboje. Głos grającej kobzy słychać coraz bliżej, po chwili wchodzi pięciu górali, czterej z rusznicami, piąty starzec z ciupagą — między nimi rektor Martinus Radocki w berecie i w czernej todze — twarz ogolona ascetyczna. Podczas sceny 4-tej przybyli górale rozniecają ognisko, głos kobzy chwilami ustaje, ale zawsze słychać go coraz bliżej).

SCENA IV.

RADOCKI i pięciu górali

RADOCKI

(siadając na pochyłości wzgórza)

Nie na wiek spóźniony
Te wycieczki po nocy — a jeszcze piechotą...

GÓRAL I

Boście się niepotrzebnie spieszyli rektorze —
Przededniem naród ruszy i od waszej strony —
Byliby was podwieźli...

RADOCKI

To prawda — lecz może
Będę pułkownikowi wcześniej tu potrzebny. —

GÓRAL II

Ponoć pójdziem w doliny...

GÓRAL III

Hej, hej... tam bogato!...

GÓRAL IV

Kraj jak stół zastawiony — wesoły a chlebny!...

GÓRAL II

Ale wierchów nie mają, ni połonin za to,
Ni tych wód, co ze szumem po skałach nam cieką...

GÓRAL IV

Pszeniczne tam ci łany złocą się dokoła —
Jak okiem tylko dojrzeć — szeroko,... daleko!...
A dwór każdy jak gazda, siedzący u stoła!...

RADOCKI

Ha, czas już przyszedł, teraz na panów i dwory,

GÓRAL I

Dość my się nacierpieli biedy do tej pory —
Czas się od niej wyzwolić...

RADOCKI

Chwila to już bliska...

GÓRAL I

Nasze przecie są lasy i nasze pastwiska,
La wszyćkich dał Pan Jezus, aby naród przecie
Miał życie na tej ziemi...

GÓRAL II

A ślachta i pany
Wszyćko wzieni dla siebie...

GÓRAL III

I na naszym grzbiecie
Batem kwardy rząd panów stoi wypisany...

RADOCKI

To też i koniec temu!... Z dymem pójdą dwory —
Inne prawa nastaną, — nie będzie swawoli,
Wszelkie znikną chłopskiego poddaństwa pozory!...

GÓRAL II

A ziemia nasza będzie, wedle Bożej woli...

GÓRAL V

Coś mi się to nie widzi...

RADOCKI

A jak to Walenty?...

GÓRAL V

Ha no, — pan rektor wiedzą... bo to Panie święty
Niby z ślachtą koniecznie trzeba wziąć się za łby —
A chłop chłopem, pan panem, lecz zawsze swojaki...

RADOCKI

(ironicznie)

I pan chłopu sto kijów bez namysłu dałby...

GÓRAL V

Ba,... pewnie, gdyby chłopek sobie lada jaki
Podświecił mu dworzyszcze...

RADOCKI

(gniewnie)

Walek! jesteś głupi!...

GÓRAL V

(ironicznie)

Ba, rozumu i w Pcimiu, nawet u rektora
Nikt za drogie pieniądze dla siebie nie kupi...

GÓRAL II

(do Walentego)

A zaś to do wydrwinek teraz u was pora?!...

GÓRAL V

Pora zawsze powiedzieć prawdę po bożemu, —
Toż niby za królewskim mamy iść rozkazem
Przeciw ślachcie i panom — a powiedzcie czemu
Ta ślachta, ci panowie ciągną z królem razem
Przeciw onym kozakom, co się zbuntowali?!...

RADOCKI

(ze złością)

Wracaj stary do domu!... Nie znoszę mądrali!...
Gębę masz niby wrota, ale we łbie sieczka...

GÓRAL V

No, a może nieprawda, że król wraz z panami
Stoi teraz w Sokalu i do Beresteczka
Ma wyciągnąć na bitwę?!... Sam pan rektor prawił...

RADOCKI

(w pasji)

Nie masz ty tu co robić stary między nami —
Precz mi z oczu w tej chwili, bym cię nie postawił
Pod pierwszem lepszem drzewem z pętlicą u szyi!...

(do innych)

Wy nie słuchajcie syku jadowitej żmiji,...
Która gdy chce ukąsić, umie się przyłasić...

GÓRAL V

Wrócę do dom to pewnie, — lecz ciebie narodzie
Przestrzegam przed nieszczęściem ku twej własnej
[szkodzie
Łacniej ogień rozdmuchać, niźli go ugasić!...

(odchodzi)

SCENA V.

CIŻ bez WALENTEGO

RADOCKI

Głupi stary, jak baran a językiem miele,
Widzi, że naród gniecie taka straszna nędza —
A on trzyma z panami! Zasłyszał w kościele
Pańskich nauk zasady z ust swojego księdza
I nam je tu powtarza jak głupia papuga!...

GÓRAL I

Ten Walenty śpieg pański...

GÓRAL II

Albo pański sługa...

RADOCKI

Wy moi ludzie murem stójcie przy swem prawie!
Nie słuchajcie, co mówią po kościołach księża!
Ja was z pańskiej niewoli już wkrótce wybawię!...
Pamiętajcie, że szatan był w postaci węża,
Gdy do grzechu nakłaniał ongiś Ewę w raju!
Rzecz aż nadto wiadoma i całkiem nie nowa,
Że szatan czasem nawet w myśl swego zwyczaju
Kusząc, kosmaty ogon pod ornatem chowa!

SCENA VI.

CIŻ, kobziarz i kilkunastu młodych górali

(Kobziarz przygrywa, cała grupa zbliża się do płonącego ogniska — jeden z młodych górali śpiewa)

GÓRAL

(śpiew)

Owce mi się pasą
Na leśnej polanie — hej!
A polana moja
Pewnikiem zostanie — hej!

Wezmę ją w posagu
Haleńko za tobą — hej!
Gdy się pobierzemy
Na zapust ze sobą — hej!

GÓRAL

(drugi z młodzieży śpiewa)

Brałbyś posag bracie
Owce wraz z polaną — hej!
I moją dziewczynę
Zdawna już kochaną — hej!

Nakręcę ci karku
Gdy przyjdziesz do Hali — hej!
Bom jej na jarmarku
Kupił sznur korali — hej!

GÓRAL (pierwszy)

(śpiewa)

Razem z koralami
Wezmę moją Halę — hej!
Na wesele moje
Zlecą się górale — hej!

Z uherskiej granicy
Z Niedzic, z Poronina — hej!
Nadciągną zbójnicy,
Zatańczy dziewczyna — hej!

(Kobziarz gra taniec zbójnicki — młodzież tańczy uderzając w takt ciupagami)

SCENA VII.

CIŻ i BZOWSKI

BZOWSKI

(po dłuższej chwili ukazuje się na wzgórzu)

RADOCKI

Uciszcie się! — pułkownik!...

BZOWSKI

Jak się macie dzieci?!...

WSZYSCY

Cześć panie pułkowniku!

BZOWSKI

Gdy słońce zaświeci
Wyruszym zaraz w drogę!...

MŁODY GÓRAL

Choćby na kraj światą
Za waszą wielmożnością wszyscy pójdziem — [wszędzie!...

BZOWSKI

Pójdziemy w bój śmiertelny, — tam śmierć ludzi [zmiata,
A na polu bitewnem gorąco nam będzie!...
Nie będziecież się bali?!...

WSZYSCY

Zaś byśmy się bali!...

MŁODY GÓRAL

Tchórzów nie ma wielmożność wśród naszych [górali —
Na zbójnickim my chlebie chowane juhasy —
Znają nas wszyćkie wierchy i uherskie lasy —
Bić się będziem na ostro a z wielgą ochotą —
Z kimkolwiek, aby bić się, — wszyćko jedno...

(strzał armatni z wieży Czorsztyńskiego zamku)

BZOWSKI

Co to?!...

(W tej chwili na wszystkich wzgórzach ukazują się dragoni, padają gęste strzały, jeden z młodych górali pada, chwilę kopie ziemię nogami, przewala się i ucisza, Drugi przytrzymuje ręką zranione piersi — inni pierzchają w popłochu, na scenie zostaje Bzowski, Radocki, zabity góral i drugi raniony, który słania się a następnie upada)

UMIERAJĄCY GÓRAL

O! Matko Przenajświętsza!...

(pada i kona).

SCENA VIII.

BZOWSKI, RADOCKI, PLATEMBERG, TRYZNA, SKORUPKA, ŁĘTOWSKI, JAROCKI i DRAGONI.

(Łętowski związany, Radockiego wiążą)

PLATEMBERG

(opierając rękę na ramieniu Bzowskiego)

Mamy cię nareszcie
Ty królewski pomiocie!... Z cudzego nazwiska
Puklerz sobie zrobiłeś!...

(do dragonów)

W łyka go zabierzcie!...

BZOWSKI

Proszę panie Jarocki — nie daj się nademną
Znęcać dworskim sługusom!...

PLATEMBERG

Niechże ci się zbliska
Przypatrzę panie Bzowski — teraz panie Kostka —
Ja sługus?!... Zdasz ty sprawę nasamprzód
[przedemną,
Ciepło ci będzie zdrajco, ale to drobnostka...

BZOWSKI

Precz odemnie nędzniku!...

JAROCKI

(do Platemberga)

Do waści należy
Odebrać tylko zamek, — więzień zaś pod moją

Pozostanie opieką!...

(*do Bzowskiego*)

Dajże mi waść słowo,
Że tentować ucieczki nie będziesz po drodze!

BZOWSKI

Daję, — i niech mi waszmość spokojnie zawierzy...

PLATEMBERG

(*ironicznie*)

U nas zwykle bezkarnie łotrzykowie broją...

JAROCKI

(*wzburzony*)

Milczeć proszę mosanie, abym zaś surowo
Nie musiał waści skarcić!...

(*księżyc chowa się za góry — świta*)

SKORUPKA

(*do Platemberga*)

On nabroił srodze —
Jednak znęcać się nad nim nie mamy powodu —
Pan Platemberg to uzna, bo to trochę szpetnie...

PLATEMBERG

Wtargnął do mego zamku i do mego grodu!

SKORUPKA

Ale teraz bezbronny — zatem nieszlachetnie
Byłoby plwać mu w oczy, — raczej schylić skronie
Przed nieszczęściem wypada.

(*do Bzowskiego*)

Szkoda cię Szymonie
Tak życie poplątałeś — a wszak można było
Oddać naszej ojczyźnie ogromne przysługi —
Mogłeś do czci powrócić...

BZOWSKI

(*ze smutnym uśmiechem*)

Tak mi się zdarzyło,
Że ten wieczór był dla mnie dziś właśnie za długi...

PLATEMBERG

(*do Jarockiego*)

Niechże przynajmniej zdrajca powie waszmość panu,
Jakiem prawem się targnął tu na moją grzędę
I jakie miał zamiary wedle swego planu?!...

BZOWSKI

Z mych czynów się waszmościom tu sprawiać nie
[będę!

SKORUPKA

Chciałbym ci czemś dopomódz! wszakże wielkie nieba
Była przyjaźń serdeczna kiedyś między nami!...

BZOWSKI

Dziękuję ci Januszu — nic mi nie potrzeba —
Cierpienie więcej warte, gdy cierpimy sami,
Z nikim naszych nie dzieląc bolów i goryczy!...

SKORUPKA

Może mi do twej matki dasz jakie zlecenie?

BZOWSKI

(*głosem nabrzmiałym łzami*)

Niech ci Bóg ten uczynek w zasługach policzy...

(*p. k. m.*)

Powiedz matce mej biednej, że to przeznaczenie
Złamało mnie przed czasem!... Taki los człowieczy!...
Powiedz także Januszu nieszczęśliwej Zoni,
Żem już nie mógł dopełnić omówionej rzeczy!...

(*Dragoni wprowadzają kilku związanych jeńców z załogi zamku*)

JAROCKI

(*do trębacza*)

Otrąbić wsiadanego!

(*po otrąbieniu*)

Żołnierze do koni!...

Zasłona spada.

AKT PIĄTY

(*Wzgórze Krzemioneckie pod Krakowem — od lewej widać Wisłę. Na scenie panuje ruch bardzo ożywiony, gromadzą się tłumy. Po prawej parkan z nowych desek, około którego zbita grupa ludzi. Poza ogrodzeniem cieśle przygotowują narzędzia kaźni, słychać stuk siekier. W czasie akcji z poza ogrodzenia wznosi się ustawiony słup szubienicy inna grupa kilkunastu mężczyzn i kilka kobiet stoi na przodzie sceny, rozprawiając jak w scenie pierwszej. Pogodny słoneczny poranek*).

SCENA I.

MIESZCZANIE i MIESZCZANKI

MIESZCZANIN I

Ależ mili sąsiedzi, na co bo i czekać, —
Przykro patrzeć na takie okrutne karanie!...

MIESZCZANIN II

Bo wy pewno nie wiecie o tem panie Janie,
Że na pal tu dziś będą młodzieńca nawlekać,
O którym powiadają, że jest syn królewski...

MIESZCZKA I

A właśnie powiadają...

MIESZCZKA II

Dziwna też to sprawa...

MIESZCZANIN II

Pono syn nieboszczyka króla Władysława

MIESZCZANIN I

Mówił mi to kościelny...

MIESZCZANIN III

Mnie kum Gorgolewski...

MIESZCZANIN I

Tak wszyscy powiadają, ale musi — plotka...

MIESZCZANIN IV

Ha, — jeżeli złoczyńcę taka kara spotka
Nic nareszcie dziwnego...

MIESZCZANIN II

Lecz to młodzik jeszcze
Cóż w końcu mógł uczynić tak bardzo zdrożnego?!...

MIESZCZANIN III

(*kręcąc głową*)

No, no, no... krew królewska, — przechodzą mnie
[dreszcze

MIESZCZANIN II

Czemuż na pal nie wbito choćby Chmielnickiego?!...

MIESZCZKA II

(*biorąc się pod boki*)

A-le! przecie kozaka to im była szkoda
Chociaż swojej im wcale nie okazał skruchy!...

MIESZCZANIN I

Ta sama sprawiedliwość była u Heroda!...

MIESZCZKA II

Pójdźwa wszyscy do grodu, — niech wiedzą
[psiajuchy,
Że naród się przeciwi...

MIESZCZANIN V

(*bardzo flegmatycznie*)

Nikt tam iść nie zdoli...
Nie trzeba się unosić, ni chodzić do grodu,
Nie trzeba się w to mieszać...

MIESZCZKA II

Cóż waść tak powoli
Słóweczko po słóweczku, jak maślankę cedzi?!...

MIESZCZANIN V

(jak wyżej)

Wszak sąd go nie zasądzi, nie mając dowodu —
Niewinny wyjdzie wolno, — nieprawda sąsiedzi!...

MIESZCZKA II

Rany Boskie!... ciamajda!... takiego jak żyję
Nie widziałam dotychczas!... Asindziej żonaty?...

MIESZCZANIN V

(j. w.)

A jakże aśćka chciałaś!?... przed dwudziestu laty...

MIESZCZKA II

Że też ta żona waści głowy nie rozbije!...

MIESZCZANIN V

Przez Boga! — a to za co?...

MIESZCZKA II

Za to ciamajdanie!...

MIESZCZANIN V

(j w.)

Bo mój fach jest szewiectwo, ale nie gadanie!...

MIESZCZANIN VI do II

A wiecie panie kumie — biskup strasznie pono
Nastaje na to życie...

MIESZCZANIN VII

Jacek Dzięgiel prawi,
Że chce, by tego chłopca natychmiast stracono...

MIESZCZANIN III

Snać się boi, że może król go ułaskawi...

MIESZCZANIN II

Ii, co król panie kumie, — mówią, że górale
Mają odbić skazańca...

MIESZCZANIN IV

To być może...

MIESZCZKA II

A-le!
Poco tego wszystkiego?!... nie dajmy my sami!...

MIESZCZKA I

Cóż to nas nie stać na to?!...

MIESZCZKA II

Choć zbroił chłopczysko,
To go na pal nawdziewać?!... królewskiego syna?!...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Nieprawnie się podszywał pod cudze nazwisko...

MIESZCZKA II

A to ci jest dopiero okrutna przewina!...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Okrutna, nie okrutna, — zbrodniarz jest i basta!...

MIESZCZKA I

Skąd wiesz o tem asińdziej?!...

MIESZCZKA II

Ot bajdurzy bajda!...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Skoro kara tak sroga na głowę mu spada...

MIESZCZKA II

Patrzcie go! — instygator!... Skąd taki ciamajda
Ma wiedzieć, że to zbrodniarz!...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Swarliwa niewiasta,
Snać nawet moja żona aśćki nie przegada...

MIESZCZANIN III

Ii,... o co się spieracie — wszak dla was rzecz obca...
I nie wasza w tem głowa...

MIESZCZKA I

A nie szkoda chłopca?!...

MIESZCZKA II

Rzecz nie nasza, to prawda, lecz przyzna asińdziej,
Że tu idzie o życie młodego chłopaka!...
Czyż takby go surowo sądzono gdzieindziej?!...
Czy może na tym chłopcu ciężyć wina taka,
Aby — bez względu na to, że to syn królewski —
Skazywać go nieludzko na śmierć i na męki?!...

MIESZCZANIN V

(*lekceważący ruch ręką — zawsze flegmatycznie*)

Jaki tam syn królewski?!... taki z lewej ręki...

MIESZCZKA II

Choćby z lewej wart więcej, niźli z prawej szewski!

MIESZCZANIN V

(*krzywiąc się — flegmatycznie*)

Ou, — osa, — jak Bóg miły...

MIESZCZANIN III

Prawda? — co!? — żądlasta!...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Gdzie, gdzie! — moja Małgosia, przy tej sama cnota!

MIESZCZANIN III

I moja też w języku niczego niewiasta,
Ale przecie takiego nie ma kołowrota...

MIESZCZKA II

(*do Mieszczanina V*)

Acan jest człek nieludzki!...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Ja z aśćką nie gadam...

MIESZCZKA II

Dzisz go! jaki honorny! ślachcic od kopyta!...
Asindziej jest zły człowiek, — nieludzki powiadam...

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Przecież się o to wcale nikt aśćki nie pyta...

MIESZCZKA I

Poco pytać — to widać, — w każdem waści słowie
Znać przecie, że asińdziej człowieczej krwi łaknie...

MIESZCZKA II

On porzuci kopyto, gdy kiedy w Krakowie
Wydarzy się przypadek, że kata zabraknie!...

MIESZCZANIN I

Dajcie pokój tym swarom, lepiej przed tą grozą
Naradzić się co czynić...

(*słychać powolny turkot wozów*)

MIESZCZANIN III

(*patrząc za kulisy*)

Patrzcie! już ich wiozą!
Dwóch starców i ten młody

(*p. k. m.*)

Jest i podstarości!...

(*Wszyscy patrzą we wskazanym kierunku, po chwili wkracza oddział żołnierzy, za nim kat czerwono ubrany w kapturze, ręce do ramion obnażone, za katem jego pomocnicy, ubrani czarno z czerwonemi potrzebami, jeden z nich niesie topór, drugi parę*

orczyków ze szlejami, za nimi pachołkowie miejscy wprowadzają Łętowskiego i Radockiego. Obadwaj bladzi, drżący postępują chwiejnym krokiem, ręce mają z tyłu związane. Za Łętowskim i Radockim wchodzi Bzowski pewnym krokiem, blady, ubrany czarno w szwedzkim stroju z odkrytą głową. Za nim ksiądz w komży i stule, za księdzem chłopak z kropidłem i kropielnicą. Następnie pachołkowie miejscy — jeden ma przez ramiona przewieszony bęben, przykryty czarnem suknem, drugi niski podnóżek. W końcu wchodzi podstarości i z nim razem jeden z członków sądu w berecie i todze. Pochód zamyka drugi oddział żołnierzy i dalszy tłum ludu. Skazańców zatrzymują na środku sceny)

SCENA II.

POPRZEDNI, KAT, POMOCNICY KATA, ŁĘTOWSKI, RADOCKI, BZOWSKI, KSIĄDZ, CHŁOPAK, PODSTAROŚCI, SĘDZIA, PACHOŁKOWIE MIEJSCY, ŻOŁNIERZE i LUD.

(*W tłumie głuchy pomruk*)

PODSTAROŚCI

Cicho! proszę o spokój!...

(*zwracając się do sędziego*)

A zaś jegomości
Proszę o odczytanie ludowi wyroku!

(*W tłumie poruszenie, wszyscy cisną się ku skazańcom, podstarości rozsuwa cisnących się, odtrącając ich, w tym czasie sędzia staje wśród tłumu na podnóżku i rozwija pergamin*)

PODSTAROŚCI

Zróbcież miejsce mieszczanie!...

(*odpychając cisnących się*)

Stańcie sobie z boku!...

(*Pomruk w tłumie — pachołek miejski uderza w bęben — trwa to dłuższą chwilę*)

SĘDZIA

(*czyta*)

W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej
I króla jegomości Jana Kazimierza —

Sąd grodzki po rozprawie na zamku odbytej
Następujące kary podsądnym wymierza:
Po pierwsze: Szymon Bzowski, Kostką także zwany,
Fałszywie pułkownikiem sam siebie mieniący,
Lat dwadzieścia i jeden obecnie liczący —
Na śmierć przez wbicie na pal zostaje skazany!

(Bzowski otrząsa się, jak gdyby przebiegł go dreszcz, w tłumie groźny pomruk — żywe poruszenie)

GŁOS Z TŁUMU

Nie damy!...

MIESZCZKA II

Taki młodziak!... co zbroił?!...

GŁOS Z TŁUMU

Kiż licho!

LICZNE GŁOSY

To przecie syn królewski!...

INNE GŁOSY

Krew królewska!...

PODSTAROŚCI

Cicho!!...

(pachoł miejski uderza w bęben — po chwili pomruk się uspokaja)

SĘDZIA

Obżałowany Bzowski wiejski lud buntował,
Nakłaniał go do rzezi, napadów na dwory,
Do podpalań i innych wykroczeń i zbrodni!...
Siebie wysłańcem króla przed chłopstwem kreował
I takie w swem działaniu przybierał pozory,
Jakoby z królem byli obadwaj w tem zgodni,
Jakoby z królewskiego czynił to ramienia!...

MIESZCZKA II

Juści, juści! to prawda!...

GŁOS Z TŁUMU

Chcą zgubić chłopaka!...

PODSTAROŚCI

Cicho!!...

GŁOS Z TŁUMU

To krew królewska!...

MIESZCZKA II

Powiedzcie mi jaka
Sprawiedliwość w tym sądzie?!...

GŁOS Z TŁUMU

Możnaż bez sumienia
Chłopca na pal nawdziewać?!!!...

GŁOS Z TŁUMU

Toż to prawie dziecko!...

PODSTAROŚCI

Cicho!... Milczeć!... słyszycie?!...

SĘDZIA

Działał więc zdradziecko —
Miał zamiar onym buntem zapalić kraj cały —
W tym celu królewskiego nadużył imienia,
Wydając różne listy i uniwersały
O treści utrzymanej w buntowniczym duchu!...
Tenże Bzowski z Chmielnickim mając ścisły związek
I będąc mu powinnym zawsze do posłuchu —
Wywołania zamieszek przyjął obowiązek!

MIESZCZANIN V

(*j. w.*)

Co teraz aśćka powiesz?... no, z takich igraszek...

MIESZCZKA II

Cicho bądź mi asińdziej!...

MIESZCZANIN V

Nie lada to ptaszek!...

SĘDZIA

On Czorsztyn opanował, gdy małą załogę
Zastał w owem zamczysku!... On zaś przeciw swemu

Zbrojnie czyniąc krajowi — chciał swobodną drogę
W nasze ziemie otworzyć księciu Rakoczemu!...

MIESZCZANIN V

(j. w)

To ci zbrodzień dopiero!... Słyszycie sąsiedzi?!...

MIESZCZKA II

To nieprawda!... a acan niech raz cicho siedzi,
Bo nie ścierpię za Boga!...

(tłum się ciśnie)

PODSTAROŚCI

Rozstąpić się proszę!...

MIESZCZANIN V

(do Mieszczki II j. w.)

Ja od aśćki dziś dosyć a niewinnie znoszę...

PODSTAROŚCI

Cóż to, przed miejscem kaźni chcecie zrobić zator?!

MIESZCZKA II

Niewinnie?!... patrzcie no go, jaki instygator!...

SĘDZIA

Crimen taki bezkarnym pozostać nie może —
Dura lex nakazuje takich karać palem,
Chociażby chcieli winę w skrusze i pokorze
Zmyć późniejszą pokutą i najszczerszym żalem.
Była tu zbrodnia buntu i ojczyzny zdrada,
Więc przez sąd wymierzona kara nostro jure
Przewinieniu skazańca ściśle odpowiada!...
Wyrok sądu orzeka w tym razie powtóre
Karę na dwóch Bzowskiego wiernych towarzyszy!

GŁOS Z TŁUMU

A może to nieprawda?!...

MIESZCZKA

Ale! choćby wina
Była po jego stronie, jako się to słyszy,

To przecie go zamęczyć na palu nie damy!
Jakże to byćby mogło?! królewskiego syna?!...

PODSTAROŚCI

Cicho! My dzięki Bogu dosyć siły mamy,
Aby zamknąć do wieży wszystkich przeciwników!

(głośny pomruk, pachoł bije w bęben)

SĘDZIA

Więc Stanisław z Łętowni marszałkiem nazwany,
Który ściągał Bzowskiemu karpackich zbójników,
Chcąc się wrogom ojczyzny w ten sposób przysłużyć
Na zasadzie wyroku ma być ćwiertowany!
W końcu — Marcin Radocki, który w różne strony
Czynił z Pcimia wycieczki, aby lud podburzyć —
Z mocy tego wyroku ma być powieszony!

(słońce przygasa, chmurzy się słychać z oddali głuchy grzmot)

MIESZCZANIN I

(do sędziego)

Wielmożny mości panie! Naród się oburza
Na wyrok nazbyt srogi, — zwłaszcza, że ta kara
Dotyka młodzieniaszka, królewskiego syna!
Prawo łaski wszak zawsze królowi przysłuża —
Niechże się więc tę łaskę Sąd wyjednać stara,
Gdy jest w danym wypadku ważna jej przyczyna, —
Boć to młode, zapalne i Bóg wiedzieć raczy,
Jakie go tam podszepty skłoniły do tego!...

(p. k. m.)

To, że z wrogiem się kumał, — pewnie, że coś znaczy,
Lecz prawdziwie nic jeszcze nie wyrządził złego!
Nawet stoi w wyroku, którym go sąd sądził,
Że Bzowski bunt rozniecić miał zamiar dopiero —
Prawda, że zgrzeszył bardzo, że ciężko pobłądził,
Lecz mógłby grzech odkupić pokutą swą szczerą!...
Trzebaż mieć trochę serca a nie idzie o to,
By go za to pochwalić, dać prawo do sławy,
Lub zamiary zbrodnicze nazwać może cnotą, —
Lecz o to, by mu przecie dać czas do poprawy!...

A gdyby już i nie to, toć w każdym sposobie
Naród żąda i słusznie, aby wykonanie
Okrutnego wyroku na jego osobie
Koniecznie powstrzymano!... Wszakże to karanie
Dwóch starców i młodzieńca możnaby odłożyć,
Bo może król jegomość z mocy swego prawa
Zechce ich ułaskawić!... Wyrzuty sumienia
Gryzłyby was ichmoście i wielka niesława
Przywarłaby do osób waszych i nazwiska,
Gdybyście im nie dali do tej chwili dożyć,
W której przyszedłby dla nich akt ułaskawienia —
A ta chwila być może jest już zgoła bliska!...

LICZNE GŁOSY

Słusznie!... słusznie!... odłożyć!...

SĘDZIA

Nie można odkładać
Wykonania wyroku!...

LICZNE GŁOSY

Co znaczy — nie można?!...

MIESZCZANIN I

Bo jakże mości panie — śmierć zawsze czas zadać!
Kara śmierci jest tyle sama w sobie zdrożna,
Co i zbrodnia tą karą prawem zagrożona!
Zbrodnia rani społeczność — tak samo i ona!
Prawo ma za podstawę Boże przykazania —
Bóg mówi: „nie zabijaj" — nietylko zbrodniarzom,
Lecz i wam sędziom także zabijać zabrania!
Nie stoicie sędziowie poza Bożem prawem —
Wam więc sprawiedliwości człowieczej szafarzom
Nie przystoi rąk plamić takiem dziełem krwawem
Wbrew Bożej ustanowie!...

PODSTAROŚCI

Przecież żadną miarą
Acanowi tych kazań głosić nie pozwolę...

MIESZCZANIN I

(nie zwracając na to uwagi)

Zważcie, że kara śmierci nie jest żadną karą,
Odwołać jej nie można, choćby człek miał wolę —
Jest raczej zemstą tylko, a zemsta jest grzechem,
Który serca człowieka kalać nie powinien!
Chcecie tracić tych ludzi i z takim pośpiechem —
A jeśli się okaże, któryś z nich niewinien,
Któryś niepozbawiony wolności nadziei —
Zdołacie zdjąć zeń karę?!... powrócić mu życie?!...

PODSTAROŚCI

Acan tu widzę objął urząd kaznodziei,
Lecz nikt się z tem nie liczy...

SĘDZIA

Wyrok należycie
Został wam ogłoszony, — akt stracenia pilny...

MIESZCZANIN I

Waszmoście pamiętajcie, że naród z protestem
Stoi tu zgromadzony!... Ludzki sąd omylny —
I dla tej omylności zawsze bardzo względnie
Postępować powinien...

PODSTAROŚCI

Od tego tu jestem,
By ukarać każdego, ktoby nieoględnie
Chciał przeszkodzić sądowi w wykonaniu prawa,
Czy słowem, tak jak acan, — czy — co gorsza — [czynem!

LICZNE GŁOSY

Ale my nie dopuścim!...

PODSTAROŚCI

A to rzecz ciekawa!...

MIESZCZKA II

Inaczej się obejdźcie z tym królewskim synem!...

(Tłum naciska coraz bardziej ze wszech stron z grożnym pomrukiem, chmurzy się coraz silniej, bliższy odgłos grzmotów)

PODSTAROŚCI

Żołnierze! — tłum rozpędzić!...

(Żołnierze sprawiają szyk jak do ataku, tłum się skupia, pomruk staje się groźny)

POJEDYŃCZY GŁOS Z TŁUMU

Naród ich osłoni!...

LICZNE GŁOSY

Nie damy ich zamęczać!

MIESZCZKA II

Co sobie myślicie!?...
To przecie syn królewski!...

GŁOSY

Takie młode życie!...

PODSTAROŚCI

Rozstąpić się w tej chwili!...

(p. k. m)

Żołnierze do broni!...

(szczęk broni — żołnierze dobywają pałaszy)

BZOWSKI

Stójcie— stójcie żołnierze!...

(do tłumu)

Wstrzymajcie się ludzie!...
Nad życiem mojem straszne zawisło przekleństwo!...
Ostatnie to łzy moje po życiowym trudzie,
Ostatnie to już moje na ziemi męczeństwo!...
Pozwólcie spełnić wyrok na mnie bezlitosny
Skoro mi przeznaczono dać życie na palu!...

(p. k. m.)

Chociaż ginę w dniach mojej młodocianej wiosny,
Żegnam świat ten okrutny bez tęsknot i żalu, —

Bo i cóż mi to krótkie moje życie dało?!...
Łez i cierpień tak wiele — uśmiechów tak mało!...
Szczęścia w tem biednem życiu i za grosz nie było —
A chociaż mi, jak gwiazda, czasem spadająca
Przed oczyma majakiem i złudą zabłysło,
To się poza chmurami ciężkiemi ukryło
Lub jak bańka mydlana bez śladu mi prysło!...
Bez śladu?!... nie!... ślad został — wszakże łza
[piekąca
Zostawała mi zawsze po chwilowej złudzie —
I zawsze źle mi było!... O ludzie!... O ludzie!...
Jam kochał tę ojczyznę! jam pragnął jej dobra!...
Chciałem tylko lud dźwignąć z nędzy i niedoli,
Boć przecie to brać nasza — równie jak my chrobra,
Nie obca pochodzeniem, nie cudza, nie inna,
Wyrosła z pnia jednego, na tej samej roli!
Ten lud nasz, to krew ze krwi i kość z naszej kości,
Wszak ojczyzna dla niego matką być powinna,
Powinna mu dać wolność, bo on do wolności
Ma tak dobrze jak szlachta przyrodzone prawo!

MIESZCZANIN II

A co?... źle chciał ten młodzian?!...

MIESZCZKA II

Takiego zbrodniarza
Chcecie śmiercią ukarać?!...

LICZNE GŁOSY

I to taką krwawą?!...

MIESZCZANIN III

Ludzka niesprawiedliwość czasami się zdarza,
Ale taka za prawdę...

PODSTAROŚCI

Czy mam użyć siły?!...

(pomruk, po krótkiej chwili uspokaja się)

BZOWSKI

Litość zdjęła me serce i uczuć płomiennych,
Nie mogłem w niem ugasić, gdy się tam roztliły,

Lecz do dusz ludzkich drogi i do serc kamiennych
Odnaleźć nie zdołałem!... W Rzeczypospolitej
Nie zrozumiano myśli i wyższych nakazów,
Przydających ojczyźnie mocy niespożytej!...
Zmiażdżył mnie swą potęgą ten świat zły, przewrotny
I ja,... ja syn królewski,... ja potomek Wazów
Jak na wzburzonem morzu rozbitek samotny,
Wartką falą niesiony do przystani pędzę —
Do tej krwawej przystani, którą przeznaczenie
Przed zgasłemi wiekami w ludzkich losów księdze
Zapisało mi może!...

POJEDYŃCZY GŁOS

Nie damy go stracić!...

BZOWSKI

O nie!... wy mnie nie brońcie, bo szedłem z początku
Do mego celu krzywą i niegodną drogą —
Przyznaję wobec wszystkich to moje zboczenie,
Za które muszę przecież krwią moją zapłacić, —
Bo to ze światowego wynika porządku,
Że Bóg grzechy odpuszcza, lecz ludzie nie mogą!...

(p k. m.)

Mam dosyć w sobie siły, by w śmierci oblicze
Spojrzeć okiem bez trwogi!... Ciemna jej zasłona
I istnienie poza nią stoi tajemnicze,
Może gdzieś przeznaczone na gwiazdy nieznane —
A jednak, zdaje mi się, stokroć lepsza ona,
Niż to życie bolesne jej groźbą spętane!...

(p. k. m.)

Żegnam was, dobrzy ludzie, pozostańcie z Bogiem!
Westchnijcie za mą duszę, gdy z ziemi odleci!
Tam poza mego życia doczesnego progiem
Rozjaśni mi się przyszłość najdalszych stuleci,
Tonąca teraz jeszcze w milczącej zagadce —
Tam też dowiem się pewnie moi bracia mili,
Kiedy przed tronem Bożym znajdziemy się społem!...

(p. k. m.)

A proszę was kochani — powiedzcie mej matce,
Jeżeli się ku temu sposobność nadarzy —

I tej, która mi była w tem życiu aniołem,
Że je obie wspominam w śmierci mojej chwili!
Niech złożą ból serc swoich u Bożych ołtarzy
W ofierze za mą duszę!...

(do kata)

Pójdźże teraz bracie
Spełnić swoją powinność!...

SĘDZIA

Bierz go kat!

KAT

(opierając rękę na ramieniu Bzowskiego)

Czas na cię!

(bardziej się ściemnia, błyskawica poprzedza głuchy ale silny grzmot)

LICZNE GŁOSY

Stój!... tracić go nie damy!...

INNE GŁOSY

Ludzie bez sumienia!...

PODSTAROŚCI

Co to znaczy!?... bunt jawny?!...

GŁOS Z TŁUMU

Wszak niebo się gniewa
Na tę waszą zawziętość!

INNY GŁOS

Do ułaskawienia
Przedstawcie go królowi!...

GŁOS Z TŁUMU

Nie jeden z was miewa
Cięższe winy na duszy!...

INNY GŁOS

Syn królewski przecie!...

PODSTAROŚCI

Wrzód to chyba królewski, jeśli wiedzieć chcecie!...

(tłum naciska, otacza Bzowskiego i kata)

GŁOS Z TŁUMU

Łacniej rokosz uczynić! niźli mieć zamiary!
Sądzonoż Chmielnickiego?!...

INNY GŁOS

Otrzymał buławę
Za swe dzieło rokoszu!

GŁOS Z TŁUMU

Za to, że tak krwawe
Zadał ciosy ojczyźnie pospołu z tatary!...

INNY GŁOS

Miał posiłki z tureckich także wilajetów!...

GŁOS Z TŁUMU

Z Wiednia czerpał fundusze...

INNY GŁOS

Sędziowie! w złej wierze
Wydaliście wasz wyrok!...

PODSTAROŚCI

Do broni żołnierze!
Widzę, że tylko ogień z rur waszych muszkietów
Uśmierzy tłum niesforny!...

(żołnierze przygotowują broń, stając w gotowości)

PODSTAROŚCI

Strzelać!...

(żołnierze podnoszą broń do oka — tłum przerażony cofa się w popłochu, Bzowski z rozkrzyżowsnemi rękoma staje przed rurami muszkietów)

BZOWSKI

Stójcie! stójcie!...

(*do tłumu*)

Wy rozejdźcież się ludzie! Chcecież krwi rozlewu?!...
Nie chciejcie mi ostatniej zatruć już godziny!...
Ach! zlitujcie się przecie! nademną zlitujcie,
Bym krwawych ziarn nie zbierał z moich słów [posiewu,
Bym na sąd Boży nie niósł jeszcze jednej winy!...

(*żołnierze otaczają skazańców i wyprowadzają ich poza ogrodzenie, chmurzy się jeszcze bardziej błyskawice i grzmoty — tłum się rozchodzi na wszystkie strony, na scenie pozostają tylko te osoby, które na początku aktu prowadziły rozmowę)*

MIESZCZKA I

Zmiłuj się wielki Boże nad nieszczęsną duszą!...

MIESZCZKA II

(*płacząc*)

Nie,... nie ludzie!... jak można,... tacy bez sumienia,
Bez litości,... bez serca!...

MIESZCZKA I

(*ocierając łzy*)

Serc ich nie poruszą
Ni łzy żalu, ni prośby...

MIESZCZANIN

Co mogłem, robiłem —
Do serc im przemawiałem, lecz serca z kamienia!...

(*p. k. m.*)

Grzesznik to niewątpliwie, — w swem dziele zawiłem
Chciał dobrze a źle czynił, — lecz szkoda chłopaka,
Mógł być jeszcze ojczyzny najwierniejszym sługą!

(*chwila milczenia)*

MIESZCZANIN III

Pomódlmy się sąsiedzi, aby męka taka,
Jaką przenosić będzie nie trwała mu długo...

(*chwila ciszy*)

KAT

(*za ogrodzeniem*)

Jacek! cóżeś ty zrobił?!... Źleś konie ustawił!...
Popraw!... Naprzód!... tak — wolno!...

(*słychać trzask bata i człapanie końskich kopyt*)

Wolno!... puszczaj!... luźno!...

BZOWSKI

(*za ogrodzeniem, bardzo bolesny jęk*)

Ah!... ah!... ah!...

SCE A III.

CIŻ, BZOWSKA i ZONIA

(*Bzowska wchodzi pospiesznym krokiem od lewej, Zonia za nią. Pierwsza w ręce w górę wzniesionej trzyma pismo królewskie*)

BZOWSKA

Gdzie syn mój?!... gdzie jest syn mój?!... król go [ułaskawił!...
Król jegomość darował memu dziecku życie!...

(*Bzowska i Zonia otoczone przez ludzi, do których Bzowska się zwraca, dostrzegając postać Bzowskiego dopiero wówczas, gdy usłyszały jego głos*)

MIESZCZKA II

Rany Boskie! — darował!... ludzie! Czy słyszycie!

(*Sędzia i podstarości pośpiesznie uchodzą, kilka osób z tłumu za nimi podąża — w tej chwili ponad ogrodzeniem ukazuje się do połowy postać Bzowskiego: okropnie blady, oczy wytrzeszczone, usta sine, koszula na nim rozchłystana mocno krwią zbryzgana, ręce z tyłu związane. Bzowski aż do chwili skonania obsuwa się wolno coraz niżej, jednak do końca aktu widać jego postać do połowy torsu*)

BZOWSKI

Ach! mamo!... mamo... moja!...

BZOWSKA

(*krzyk nieludzkim głosem*)

Ah!...

(*mdleje, kobiety ją trzeźwią*)

ZOFIA

(*krzyk bolesny*)

Mój Szymku jedyny!...
Życie ci darowano! O Jezu!...

BZOWSKI

Zapóźno!...
Zoniu!... ra - - - tuj!...

ZOFIA

O! Jezu!... litości!... litości!...

(*płacze*)

Takąże męką musisz odkupić swe winy!...
O Ty Boże dobroci!... O! Boże miłości!...
Gdzież Twoje miłosierdzie?!...

MIESZCZANIN I

Nie bluźnij waćpanna!...
Takie przecie bluźnierstwo nie ujdzie bezkarnie!
Lepiej pomódl się z nami — niech Najświętsza Panna
Wyzwoli jego duszę a skróci męczarnie!...

ZOFIA

O! Szymku! Szymku drogi, jam tobie przyrzekła,
Że nic nas na tym świecie, ni śmierć nie rozdzieli!
Nie wiem, gdzie dusza moja pójdzie umęczona,
Czy w kraj wiecznej tęsknoty, w czarne cienie piekła,
Czy ją na srebrnych skrzydłach poniosą anieli,
By za te wszystkie bole, za łzy i cierpienia —
Na wieki z duszą twoją męczeńską złączona,
Śniła cichy sen błogi — sen bez przebudzenia!

BZOWSKI

(zwiesiwszy głowę, skonał)

ZOFIA

Już zgasłeś!... Boże wielki!... Idę z tobą razem!
Idę Szymku! już idę!...

(*momentalnie wydobywa sztylet, który wbija sobie w serce, słania się i pada*)

MIESZCZKA II

(*klękając nad nią — woła*)

Dla Boga! dla Boga!...
Zabiła się ta panna!...

(*do gromadzących się ludzi*)

Patrzcie! tym żelazem!...

MIESZCZKA I

Wody!... Krew jej uchodzi!...

BZOWSKA

(*ocucona*)

Gdzie syn mój?!...

MIESZCZANIN I

Nie żyje!...

BZOWSKA

Moje dziecko?!... Nieprawda!... Zamilknij puszczyku!
Mój syn ułaskawiony!... Czyjeż dłonie, czyje
Śmiałyby się nań targnąć?!...

(p. k. m)

Zarzutów bez liku
Podnieśli przeciw niemu, — lecz wszystko daremnie!
Tam na królewskim dworze wszyscy nastawali
Na życie mego dziecka!... A on potajemnie
Pod Beresteczko powiódł tysiące górali
I walczył bohatersko, — walczył do ostatka
Aż odzyskał poczciwość okazaną cnotą
Wierności swej ojczyźnie!...

MIESZCZANIN I

(*do innych*)

Snać nieszczęsna matka
Już zmysły postradała!...

BZOWSKA

On się nie dał pogrążyć w wieczystej ohydzie
Z piętnem zdrajcy na czole!...
(*p. k. m. patrząc szeroko otwartemi oczyma w stronę Wawelu*
O patrzcie! — a co to?!...
Wszak to orszak królewski — i król ku nam idzie!...
Król Władysław i Szymek! Obadwaj! — widzicie?!...
(*wyciągajac ręce przed siebie bardzo rzewnie*)
O! synaczku mój miły!... Szymku!... moje życie!...
Powracasz z błędnej drogi!... Stałeś się pociechą
Dla serca biednej matki!...
(*z przerażającym krzykiem targa się za włosy*)
Ha!... tu krew! całuny!...
Tu strasznej mojej klątwy nieprzebrzmiałe echo!...
(*błyskawica i silny grzmot*)
Tu gniew Boży nad nami i warczą pioruny!...
A piekło się rozwarło i szatanów hufce
Przeciw nam wyruszyły w przepotężnej sile!
Uchodźmy stąd mój synu!...

MIESZCZKA I

Umarłego woła!...

BZOWSKA

(*wybiega z rozwianym włosem*)

SCENA IV.

MIESZCZANIN I

My złóżmy te dwa trupy we wspólnej mogile
Niech śpią po tej bolesnej na ziemi wędrówce
Zanim je ze snu zbudzi trąba archanioła!

K o n i e c.

Lwów, w marcu 1926.

Omyłki druku:

Str.	wiersz		zamiast	ma być
7	4	od góry	przedziera	przeziera
21	7	„ „	zbirową	zbiorową
25	10	„ „	sprawca	sprawca,
35	1	„ dołu	Pontus	Pontius
37	9	„ góry	Pontus	Pontius
38	6	„ „	ziomkńiowie	ziomkowie
39	4	„ „	Pontus	Pontius
39	7	„ „	Pontus	Ponfius
40	4	„ dołu	opóźnionnj	opóźnionej
44	21	„ góry	Wtem	W tem
56	4	„ „	wszyscy być	być wszyscy
58	5	„ dołu	Pontusie	Pontiusie
60	1	„ „	Pontusie	Pontiusie
65	12	„ góry	przerwało	przerwały
84	3	„ „	Boże! Boże!	Boże!
90	5	„ dołu	mistrzej	mistrzu
104	14	„ „	odpuszcza grzechy	odpuszcza im grzechy
119	6	„ „	nie przyjedzie	nie wyjedzie
122	4	„ „	liość	litość
127	8	„ góry	A że go tam	A że tam
133	18	„ „	małowazne	małoważne
147	6	„ dołu	PASZKO	WOŹNY
160	9	„ góry	pazmatycznym	spazmatycznym
176	1	„ dołu	Że się i druga	Że się jedna i druga
178	2	„ góry	nam tu niespodzianie	nam niespodzianie
213	14	„ dołu	Panoć	Ponoć
223	7	„ „	Wmyślałeś	Wmyślać
230	1	„ góry	drug	drugi
261	7	„ dołu	tak się	a tak się..